

**Karen Drogin**

*Idealni partnerzy*

# 1

- Ogłaszam wyrok. Proszę strony o powstanie.

Chelsie Russell odsunęła krzesło, wstała, badawczym wzrokiem mierząc sędziego, w którego rękach spoczywał los jej siostrzenicy. Nie ośmieliła się spojrzeć na siedzących po jej lewym boku matkę i ojca. Z trudem zniosła ich kłamstwa i manipulacje. Po raz pierwszy w życiu Chelsie pragnęła przegrać sprawę.

Podjęcie się reprezentowania rodziców było pomyłką, zadaniem, do którego została zobowiązana pod wpływem okropnych, przygnębiających okoliczności. Bolała utrata siostry, dotkliwie doskwierało poczucie winy za czyny, których nie popełniła. Wyrosła w rodzinnym domu, powinna zatem wiedzieć, że matka i ojciec nie zostali stworzeni po to, by stanowić wzorzec dla małego dziecka.

Sędzia odchrząknął.

- Wydanie wyroku w sprawach rodzinnych nigdy nie jest łatwe. - Zwrócił się ku Griffinowi Stuartowi, mężczyźnie, którego Chelsie wbrew swoim intencjom mieszła z błotem. - Stracił pan brata w wypadku samochodowym - ciągnął sędzia.

Griffin skinął potakująco głową. Chelsie z trudem przełknęła ślinę. Griffin miał ciemne włosy i wyraziste rysy, jego podobieństwo do bratanicy było niezaprzeczalne. A także jego oddanie dla małej. Wcześniejsze zeznania świadczyły, że wciąż cierpi. Chelsie kurczowo chwyciła się krawędzi obdrapanego, drewnianego stołu.

Następne słowa sędziego skierował do rodziców Chelsie.

- Państwo utraciliście córkę - powiedział współczująco. - Pragnienie państwa, by wychowywać wnuczkę, jest całkiem zrozumiałe. Nawet godne podziwu, ale nie czymś kosztem.

Chelsie zgodziła się z nim. Dotąd nie zdawała sobie sprawy, że rodzice nie zawahają się przed niczym, żeby tylko osiągnąć swój cel. Szkoda, że wcześniej tego nie wiedziała. Wtedy wszystkim zaoszczędzono by tych trudnych chwil.

Sędzia mówił dalej:

- Nikt nie zyskuje na kłamstwie i oszustwie. Toteż wyrok nie będzie taki, jakiego państwo się spodziewają. Ogłaszam zatem, że całkowitą opiekę nad dzieckiem powierzam jej stryjowi, Griffinowi Stuartowi. Jednocześnie ogłaszam, że państwo Russell mają prawo do odwiedzin wnuczki. Mam nadzieję, że z tego doświadczenia wyciągną państwo odpowiednie wnioski. - Stuknęła młotkiem. - Sprawa zamknięta.

Już po wszystkim. Chelsie zakryła dłońmi twarz, podczas gdy jej rodzice bez słowa opuścili salę.

Osamotniona w holu, Chelsie oparła się o marmurową kolumnę i przymknęła oczy. Miała na sobie cienką, jedwabną bluzkę, toteż zetknięcie z zimnym kamieniem sprawiło, że zadrżała. Mimo ulgi, jaką poczuła po ogłoszeniu wyroku, czysta przyzwoitość i uczucia, jakie żywiła wobec Griffina Stuarta, skłaniały ją, aby go przeprosić.

Zastanawiała się, czy zechce jej nawet wysłuchać. Pominąwszy rodzinne związki, Chelsie spotykała się z Griffinem wyłącznie na gruncie zawodowym. Niekiedy mijali się przy pełnieniu prawniczych obowiązków, pozdrawiali skinieniem głowy, a czasami wymieniali żarty. Niekiedy wydawało się jej, że obdarza ją tęsknym spojrzeniem, wiedziała jednak, że musi się mylić. A może po prostu chciała się mylić. Chociaż patrzyła na niego pełnym podziwu wzro-

kiem, w stylu życia, jaki wybrała, nie było miejsca dla mężczyzny, zwłaszcza takiego, którego związku Z jej własną rodziną zaprowadziły ją na emocjonalne pole minowe.

Co dalej? Ze względu na Alix powinni zachowywać się wobec siebie uprzejmie. Dzięki wyrokowi wydanemu przez sędziego Griffin nie może odmówić ani jej, ani jej rodzicom widywania się z dziewczynką, nie spodziewała się jednak, że znowu będzie ją witał niewymuszonym, bez troskim uśmiechem. Cieszył się opinią wspaniałego adwokata o gwałtownym temperamencie, który mając choćby cień szansy, prawdopodobnie zwróci się przeciwko niej.

- Ciężki ranek?

Chelsie poznała ten dźwięczny głos. Najwyraźniej dzień jeszcze się nie skończył.

- Bardziej niż potrafisz to sobie wyobrazić - odparła unosząc głowę.

W orzechowych oczach dojrzała nie wypowiedziany gniew, znać było po nim jawną niechęć. Chelsie przypomniała sobie chwile, kiedy te same oczy spoglądały na nią ciepło i przyjaźnie. Teraz, gdy widziała go wyniosłego, odległego, traktującego ją z pogardą, żałowała tej zmiany. Mimo to, bez mrugnienia okiem, stawiała czoło wyzwaniu.

Rozumiała niechęć Griffina i nie zazdrościła mu jego bólu. Ona straciła siostrę. On ledwie otrząsnął się po wstrząsie, spowodowanym śmiercią brata, kiedy wręczono mu sądowy pozew.

Przez nią omal utracił bratanicę, jedyną bliską osobę, która została mu z rodziny, a Chelsie ten ból znała z pierwszej ręki. Świetnie wiedziała, co znaczy strata kogoś najdroższego.

- Ja tylko...

- Nie musisz nic mówić. Wiem, jak trudno jest przegrać sprawę - odparł z wyraźną wrogością.

Potrząsnęła głową.

- Nie tym razem.
- Naprawdę?
- Naprawdę. Winna ci jestem przeprosiny.
- Zostaw te „przeprosiny” dla kogoś, komu na nich zależy. Wykonywałaś swoją pracę i przegrałaś. Powinnaś się tylko z tego cieszyć, bo w przeciwnym razie kto wie, jakie życie czekałoby moją bratanicę.
- Ona jest także moją siostrzenicą.
- Co o mały włos nie załatwiłoby jej na dobre.

Skrzywiła się. Griffin miał rację. Ponieważ jej rodzice stracili córkę, Chelsie ustąpiła matczynym łzom i błaganom ojca, wierząc, że teraz wnuczka stanie się dla nich ważniejsza niż ożywione życie towarzyskie i pozycja społeczna. Osieroconej dziewczynce należało się więcej stabilizacji, niż mógłby zapewnić jej jeden rodzic czy opiekun. Chelsie sama zrezygnowała z walki o dziecko, gdyż uznała, że jej dom osoby samotnej nie stanowi najlepszego miejsca dla małej - podobnie jak dom Griffina. Rodzice natomiast mieli warunki do wychowywania dziewczynki. Ze swej strony Chelsie zamierzała dołożyć wszelkich starań, aby zrekompensować siostrzenicy ewentualne błędy i braki dziadków.

Kłamstwa, oszustwa i próby przekupstwa. Tym razem przeholowali. Wzdrygnęła się z obrzydzenia. Dokonując wyboru między beztroskim kawalerem i nastawionymi materialistycznie rodzicami, igrała ze szczęściem... i przegrali sprawę.

Ponownie skupiła uwagę na mężczyźnie, któremu była winna o wiele więcej niż zwykłe przeprosiny.

- Masz wszelkie prawo, żeby się na mnie wściekać, ale jestem szczęśliwa, że wygrałeś. - Chelsie położyła dłoń na jego ramieniu. Jej palce przeniknęły żar i niespodziewane dla niej doznanie. Oblało ją ciepło, budząc od dawna uśpione uczucia. Potrząsnęła głową, zdumiona, że

zwyczajny dotyk potrafi wzniecić płomień na tyle silny, iż grozi jej samospaleniem.

Chociaż siłą zmusiła się do pozostawienia ręki na muskularnym ramieniu Griffina, płomień rozgorzał w jej ciele na dobre i unicestwił tę odrobinę pewności siebie, jaka jej jeszcze pozostała.

- Jestem przekonana, że będziesz znakomitym ojcem - powiedziała, a głos zabrzmiał ochryple nawet w jej własnych uszach.

- Stryjem. Ojca już miała.

Pamiętała o tym doskonale nawet bez tak obcesowej uwagi. Chociaż drogi jej i siostry rozeszły się przed laty, Chelsie wciąż odczuwała stratę. Griffin i jego brat byli jedynymi, jacy pozostali z ich rodziny. Nie potrafiła nawet wyobrazić sobie jego cierpienia.

W ciągu minionych tygodni przekonała się, że on i Alix są sobie bliscy jak dziecko i rodzic. Z całą pewnością spędzał z małą więcej czasu niż kiedykolwiek Chelsie. Niedługo uważała, że ma dostateczne powody, żeby usunąć się w cień. Nie zamierzała ponownie zachować się tak egoistycznie.

Griff bez ostrzeżenia cofnął ramię, jakby brzydził go jej dotyk. Chelsie zacisnęła palce w pięść.

Najwyraźniej jedynie ona poczuła tę silną, chwilową więź. Nie może pozwolić, by zorientował się, jak bardzo była poruszona.

- Posłuchaj, z pewnością niełatwo jest wychowywać dziecko - zaczęła.

- Poradzę sobie. - Skrzyżował ramiona na piersiach.

Podążyła wzrokiem za tym gestem. Już wcześniej zdjął marynarkę. Krawat luźno zwisał na jego szyi. Rozpiął najwyższy guzik wykrochmalonej, białej koszuli odsłaniając opaloną na brąz piersi.

Odchrząknął. Zerknęła w górę i natknęła się na jego badawczy wzrok. Przesuwał oczami po całym jej ciele,

**aż wreszcie znowu** spojrział na jej zarumienioną teraz **twarz. Efektem jego** palącego spojrzenia była gęsia **skórka i nabrzmiąte** piersi. W ciemnych, przepastnych **oczach Griffa** błysnęła iskierka uznania.

Niewiele miała czasu, żeby przemyśleć jego reakcję **lub** własne zdumiewające uczucia. Sekundę później wrócił niepohamowany gniew.

- Alix i ja znakomicie sobie poradzimy - zapewnił gwałtownie Griff, przypominając o wszystkim, co ich dzieliło.

Chelsie z trudem przełknęła ślinę.

- Nie chciałam wcale sugerować czegoś innego. Pragnęłam jedynie zaproponować... to znaczy, gdybyś na przykład potrzebował pomocy... - Zabrakło jej słów.

- Niczego nie będzie nam trzeba. - Lodowate powietrze nie miało nic wspólnego z klimatyzacją. Jego zimne spojrzenie udowodniło jej niezbitcie, że cokolwiek zaistniało między nimi, było wyłącznie jednostronne albo zrodziło się jedynie w jej wyobraźni.

Próby pojednania nie zostały przyjęte życzliwie. Chelsie westchnęła i pomyślała o siostrzenicy. Chociaż miała nadzieję, że zmieni nastawienie Griffa, na razie tylko ze zrozumieniem kiwnęła głową.

- Popatrzcie, kogo wam przyprowadził wujek Ryan - przerwał im tubalny głos.

Wdzięczna za to chwilowe zawieszenie wyroku, podniosła głowę. Alix podskakiwała na ramionach ciemnowłosego mężczyzny, który od czasu do czasu siadywał z Griffinem na sali sądowej. Wydawał się tak bliski Griffinowi i Alix, jak gdyby należał do rodziny.

Griffin zdjął bratanicę z barków Ryana i przytulił ją mocno do siebie. Bez uprzedzenia podrzucił dwulatkę w górę, łaskocząc ją, tak jak to Chelsie wielokrotnie widziała tego ranka. Wesołe piski uradowały Chelsie tak bardzo, jak nic innego na świecie. Przynajmniej Alix będzie szczęśliwa.

Obserwując uśmiech na twarzy Griffina uprzytomniła sobie, że to wyjątkowo przystojny mężczyzna. Poruszyła ją jego zdolność do zapomnienia o własnej żałobie ze względu na dziecko. Chelsie wiele się o nim dowiedziało. Ponownie poczuła cieplejszy przypływ uczuć wobec tego człowieka.

Siedząca w ramionach stryja Alix wyciągnęła rączkę i dotknęła włosów ciotki.

- Śliczne.

- Tak jak twoje - zapewniła Chelsie, burząc palcami ciemne loki dziecka.

- Mamusiu.

Kiedy Chelsie usłyszała płynące z głębi duszy wołanie dziewczynki, poczuła, jak ból rozdziera jej serce i cofnęła dłoń. Prawdę mówiąc, siostrę utraciła już dawno temu. Rodzina Shannon prowadziła takie życie, jakiego Chelsie zawsze pragnęła, a jakie nigdy nie było jej dane, toteż podjęła trudną decyzję przerwania bliskiej więzi łączącej ją z siostrą.

Chelsie zbyt długo cierpiała w upadającym małżeństwie, popełniła omyłkę, która ograbiła ją z możliwości posiadania własnych dzieci i własnej rodziny. Chciała, żeby młodsza siostra zyskała wszystko to, co jej nie było dane, obserwowała więc ją z boku, upewniając się, że związek Shannon nie okaże się tak gorzki jak jej. Że siostra zawsze będzie szczęśliwa i kochana.

Po jakimś czasie zupełnie się odsunęła, kontaktując się z siostrą jedynie telefonicznie. Śmierć utrwaliła tę przepaść na zawsze.

- Chcę do mamusi - powiedziała Alix, wyciągając rączki w stronę Chelsie.

- Nie, kochanie. Nie jestem twoją mamusią. - Odsunęła na bok wspomnienia, jakie przywołała rozprawa sądowa i odepchnęła niechciane myśli o tym, co nigdy nie będzie jej dane.



- Chcę do ciebie. - Dziewuszka wychyliła się w przód. Griffinowi nie pozostało nic innego, jak tylko puścić małą, Chelsie zaś nie miała innego wyboru, jak wziąć dziecko na ręce i przytulić je.

Nie zwracając uwagi na kwaśną minę Griffina, Chelsie pocałowała Alix w czoło. Jej nozdrza połaskotał słodki zapach dziecięcego szamponu, przypominając, dlaczego zawsze starała się trzymać na dystans od tej prześlicznej siostrzenicy. Chelsie bowiem nazbyt wyraźnie widziała w małej własne dziecko, które straciła, i wszystkie dzieci, których nigdy nie będzie mogła urodzić. Przymknęła oczy i odetchnęła głęboko, rozkoszując się nieznanym sobie, a przecież niosącym pociechę zapachem.

- Mamusia - powtórzyła mała, rozglądając się wokół.

Chelsie z trudem przełknęła ślinę, tłumiąc ból, który czał się za nieproszone łzami.

- Nie, kochanie - powiedziała raz jeszcze zachrypniętym głosem.

Griffin westchnął i sięgnął po Alix.

Chelsie niechętnie zwróciła dziewczynkę stryjowi. Kiedy oddała ją, uczucie pustki w żołądku dowiodło, że się nie myliła. Jakikolwiek związek z siostrzenicą będzie musiała opłacić wielkim emocjonalnym kosztem. Z powodu rodzinnych nieporozumień i bolesnej utraty siostry Chelsie nie miała wyboru.

Z całą pewnością Alix potrzebne jest coś, co łączyłoby ją z matką. Tyle przynajmniej mogła ofiarować siostrzenicy. Dziewczynka potrzebowała jej, toteż Chelsie powinna wyciągnąć dłoń do Alix bez względu na uczuciowe ryzyko.

Napotkała spojrzenie Griffina i ze zdumieniem spostrzegła, że uważnie wpatruje się w jej twarz.

- Mam wrażenie, że jesteś bardziej podobna do Shannon, niż mi się wydawało - powiedział wreszcie, podno-

sząc Alix w ramionach. - Ona bez przerwy dopytuje się o mamusię i tatusia. - Mówiąc to, odstąpił dwa kroki w tył. Niewątpliwie nawet tego najprostszego wyjaśnienia udzielił jej z niechęcią.

Chelsie stłumiła westchnienie. Jako prawniczka powinna była przywyknąć do staczania uciążliwych potyczek, odniosła jednak wrażenie, że Griffin postanowił żywić wobec niej coś więcej niż zwykłą urazę. Mimo swoich uprzedzeń, pragnęła w przyszłości więcej czasu poświęcać siostrzenicy. Utwierdził ją w tym sędziowski wyrok, zdawała sobie jednak sprawę, że nie nadeszła jeszcze odpowiednia pora, by o to prosić.

- Wszystko się ułoży. - Aż się skuliła, kiedy banalne słowa pocieszenia wymknęły się jej z ust.

Griffin zmilczał. Drugi mężczyzna stał z boku i obserwował ich z wyraźnym zainteresowaniem. Chelsie poczuła jego palący wzrok i spojrzała mu w oczy. Uśmiechnął się, wyciągnął rękę z kieszeni dzinsów.

- Ryan Jackson.

Uścisnęła mu dłoń, szczęśliwa, że widzi przyjazną twarz w obozie wroga.

- Chelsie Russell. Miło mi cię poznać.

Podczas tej wymiany grzeczności Griffin wbił spojrzenie w ich splecione palce i twarz mu spochmurniała.

Chelsie chwyciła teczkę.

- Raz jeszcze chciałabym przeprosić. Jeżeli jest cokolwiek, co mogłabym uczynić...

- Nic. - Nawet nie wysiłał się, żeby zamaskować wściekłość uprzejmością.

Współczuła mu, ale nie miała zamiaru narażać się na zniewagi.

- W porządku.

Wyciągnęła rękę do Alix, przesunęła palcami po jej miękkich lokach.

Bez dalszych słów odwróciła się i wyszła z gmachu sądu, byle dalej od mężczyzny i dziecka.

Griffin skrzywił się, podążając wzrokiem za oddalającą się Chelsie, jego spojrzenie automatycznie przyłgnęło do delikatnie kołyszących się bioder. Odchrząknął z pogardą. W Chelsie Russell nie było nic delikatnego. Postawił Alix na podłodze.

Był zły na siebie, że niemal pozwolił się zwieść ciemnym oczom i słowom wypowiedzanym przytłumionym głosem. Nie potrafił przebaczyć jej, że próbowała odseparować go od bratanicy. Chociaż w przyszłości zapewne nie poświęci dziewczynce ani jednej myśli.

Chelsie nigdy nie udzielała się podczas rodzinnych wizyt i chociaż niegdyś pragnął poznać ją lepiej, nigdy nie miał po temu okazji. Nieodmiennie podziwiał jej wygląd, a jako prawnik szanował jej oddanie i zapał do pracy, nigdy jednak nie spodziewał się, że zwróci swoje mordercze instynkty przeciwko niemu.

Z powodu źle przez nią rozumianej rodzinnej lojalności niemal utracił bratanicę, ostatnią nić wiążącą go z bratem. I tego przenigdy nie zdoła jej wybaczyć.

- Uspokój się, chłopie. Wygrałeś. Alix jest bezpieczna i należy do ciebie.

- Taaa. Przy okazji, dziękuję za taśmę z podsłuchem. - Dowód, że rodzice Chelsie usiłowali przekupić Griffa, żeby zrzekł się opieki, podważył wiarygodność każdego na pierwszy rzut oka prawdopodobnego świadka z ich strony i bez Wątpienia wpłynął na werdykt sędziego.

- Od czego dobry prywatny detektyw?

Griff odwrócił się i obserwował Alix biegnącą dookoła kolumny. Była tak podobna do Jareda, że poczuł ucisk w gardle. Teraz, kiedy już było po wszystkim, musi upłynąć sporo czasu, zanim zbledną towarzyszące temu bolesne uczucia i wspomnienia.

Katastrofa samochodowa, która kosztowała życie brata i szwagierkę, wstrząsnęła podstawami jego egzystencji. On i Alix mieli już tylko siebie i nikogo więcej. Russellowie się nie liczyli, podobnie jak Chelsie, ze względu na to, jak niewiele czasu poświęcała dziewczynce.

Dwuletniej Alix potrzebny był Griffin, aby mogła zachować w sercu i pamięci żywe wspomnienia o obojgu rodzicach. Dopilnuje tego nawet za cenę zmiany całego dotychczasowego stylu życia.

- Jak sądzisz, dlaczego ona podejmuje się tych wszystkich trudnych spraw? - spytał Ryan. Wyciągnął z papierowej torebki marchewkę i włożył ją do rączki Alix. - Większość z nich, jak sam się orientujesz, jest *pro bono*.

- Ta sprawa nie zaliczała się do najcięższych - mruknął Griffin. - Jej rodzice zaś nie zaliczają się do osób, które nie mogą sobie pozwolić na płatnego adwokata. A swoją drogą, skąd ty to wszystko wiesz?

- Musiałem czymś zabić czas, kiedy trzymałem Alix z dala od tego całego cyrku. - Gestem wskazał salę sądową.

- A kto u diabła wie, z jakich powodów kobiety robią to, co robią? Większość z nich czegoś chce. - Griff potrafił zrozumieć pragnienie Chelsie, aby wspomóc rodzinę. Przez całe ich życie łączyły go z bratem bardzo silne więzy. Jednak inteligentna kobieta obdarzona odrobiną współczucia powinna życzyć siostrzenicy czegoś lepszego niż dorastanie w domu ludzi zdolnych do oszustwa i przekupstwa. Nawet jeśli byli to jej rodzice.

- Chelsie Russell to nie Deidre.

Griff uniósł brew.

- Nie? Mogła mnie wystrychnąć na dudka. Jest wierną jej imitacją. Zamierza zrobić karierę i nie zważa, kogo przy tej okazji wdepcze w ziemię. - Jego wzrok powędrował ku przeszklonym drzwiom, za którymi kilka minut wcześniej zniknęła Chelsie. - Uwierz mi, Ry-

an. Ona dostanie to, czego chce. Znam ten typ kobiet.

- Może wyrabia sobie nazwisko, ale wydaje mi się, że dąży do tego w odmienny sposób. W przeciwieństwie do niektórych kobiet, ona daje. Nie bierze.

- Jasne. Lecisz na lep ślicznej twarzyczki.

- Wciąż rozgoryczony, co? Przypuszczam, że nie potrwa to długo, uważam jednak, że lepiej ci będzie bez tamtej wiedzmy.

- Daj sobie spokój, Jackson. - Jego narzeczona nie miała nawet tyle przyzwoitości, by poczekać, aż Griff pochowa brata. Puściła kantem jego samego, jego nowe obowiązki i styl życia, które nie pasowały do jej planów. Okazała się nie lepsza od jego rodzonej matki, która porzuciła go, gdy był dzieckiem. Bez sześciocyfrowych zarobków Griff okazał się nieatrakcyjny. Deidre trwała u jego boku tak długo, jak długo pozostawał partnerem największej firmy w Bostonie.

- Swoją drogą, skąd u ciebie taka wrogość? Ta pani tylko wykonywała swoją pracę - zdziwił się Ryan.

- Robotę, jakiej nie podjąłby się żaden choć trochę się szanujący adwokat. Lecz cóż, reprezentowanie rodziców musiało jej przysporzyć kilku majątnych klientów.

A kogo obchodziło, że w tym procesie ucierpiała jej rodzona siostrzenica? Na pewno nie Chelsie Russell. Dowiodła, co dla niej najbardziej się liczy. Najwyraźniej nie wartości moralne i etyczne. Nie zadał sobie pytania, dlaczego tak cholernie zabołał go fakt, iż go rozczarowała.

- Starzy wywarli na nią nacisk, czy nie potrafisz tego zrozumieć? Poza tym, ktoś musiał podjąć się ich sprawy. Każdy ma prawo do adwokata. Czyż nie tego uczyli cię od pierwszego dnia studiów?

Griff stłumił okrzyk zniecierpliwienia i chwycił Alix za sukienkę.

- Poczekaj, szkrabie.

Dziecko zatrzymało się na parę sekund, a potem znowu puściło się pędem wokół kolumny. Wreszcie przystało na tyle długo, żeby wręczyć mu marchewkę i ozdobić jego białą koszulę dwiema pomarańczowymi łapkami.

- Wyjaśnij mi jedno - odezwał się Ryan tonem „ja wiem o czymś, o czym ty nie masz pojęcia”. - Co tak naprawdę cię dręczy? Fakt, że Russellowie wciągnęli cię w brudną sądową pyskówkę, czy to, że śliczna panna Russell stanęła po przeciwnej stronie?

Griff spojrzał na Ryana spod uniesionych brwi.

- Jasny gwint, do czego ty pijesz? Właśnie mam za sobą cały dzień walki o przyznanie mi prawa do opieki nad córeczką brata - powiedział stłumionym, lecz wzburzonym głosem. Bratanica była mała, ale bystra. Nie życzył sobie, żeby z tego okropnego dnia zapamiętała więcej niż to konieczne. - Wpadłbym w furię bez względu na to, kto zechciałby mi zabrać Alix.

- Zgadza się.

- Chelsie nie ma z tym nic wspólnego - dodał Griff w odpowiedzi na niedowierzające spojrzenie Ryana.

No to dlaczego myśli o ciemnych oczach i delikatnej skórze na dobre utkwily mu w głowie? I dlaczego palący dotyk przeniknął przez jego ubranie i sięgnął głęboko do tych rejonów, które od dawna uważał już za zamknięte?

Ryan wzruszył ramionami.

- Ty jesteś szefem. Skoro twierdzisz, że ona cię nie interesuje, mogę ci tylko przytaknąć.

Griff chrząknął z niechęcią.

- Założę się, że ona nie należy do tych, które chodzą w wyświechtanych dżinsach i klapkach.

- Niezła pochwała, jak na kogoś, kto wcale nie jest zainteresowany.

- Zamknij się i zabierajmy się stąd wreszcie.

- Mamusia - odezwała się Alix.

Griff potrząsnął przecząco głową.

- Mamusia - zakwiliła.

- Och, do diabła - mruknął Griff, chwytając małą rączkę i kierując się w stronę drzwi.

Griff otworzył bagażnik dużego, czterodrzwiowego sedana i wyjął tyle toreb z zakupami, ile tylko zdołał. Po trzech kursach do domu i z powrotem rozładował większość sprawunków. Zadziwiła go ilość jedzenia i innych rzeczy niezbędnych do opieki nad dwulatką. Odkąd Alix stała się nieodłączną częścią jego życia, ilość sprawunków niepomrotnie wzrosła. Pieluchy to tylko jedna z nowości.

Wyjął ostatnią torbę, zatrzasnął bagażnik. Zdumiewał go apetyt Alix. Podobnie jak fakt, że zamienił swój ukochany kabriolet na coś, co sprzedawca określił jako „samochód dla całej rodziny”. Griff niemal zadławił się słyszając, słowo „rodzina”. To stało się, nim tamten człowiek poklepał go po ramieniu i wychrypiął: „Musiało pewnie dojść do piekielnej awantury. No cóż, dzieciak jest o wiele kosztowniejszy od kwiatów i czekoladek”.

Griff skrzywił się na to wspomnienie. Jego sportowy samochód nie okazał się atutem w tej transakcji. Facet był kuty na cztery nogi i kupił kabriolet za cenę o wiele niższą niż był wart. Musiał jednak mu przyznać, że miał trzeźwy pogląd na kobiety. W obecnej chwili Griff nie darzył płci przeciwnej nadmiernym szacunkiem. On i Alix tworzyli rodzinę. I nie było szans, aby ich dwójka powiększyła się do trojga osób.

Zostawił pakunki na kuchennym blacie i poszedł zastąpić panią Baxter. Po całym dniu spędzonym z żywą dwulatką starszej pani zapewne należy się chwila wytchnienia, chyba że kilka tygodni nieprzespanych nocy zmorzyło wreszcie Alix i dziewczynka zapadła w drzemkę. Biednej małej przydałby się sen.

Szczerze mówiąc, jemu też. Był wykończony fizycznie i wypalony emocjonalnie. Jego dotychczasowe kawalerskie życie nie przygotowało go do opieki nad bratanicą i uporania się z nocnymi lękami, które uniemożliwiały jej zapadnięcie w głęboki sen.

Rozsuwane, przeszklone kuchenne drzwi prowadziły na trawiasty dziedziniec. Griff ruszył za dźwiękiem śmiechu Alix pod wielką wierzbę, rosnącą na granicy posiadłości. Bez troski śmiech dziewczynki zdziwił go. Chociaż przywiązana do pani Baxter, Alix wciąż zachowywała się wobec starszej pani z rezerwą. Troski Griffa rozwiewał cokolwiek fakt, że jego biuro znajdowało się obecnie na piętrze dwurodzinnego domu. W przyszłym tygodniu zamierzał otworzyć praktykę. Gdyby pojawiły się jakieś problemy, Alix rzadko będzie znajdowała się poza zasięgiem jego wzroku.

Dziecięcy śmiech sprawił, że Griff też się uśmiechnął. Życie natychmiast mu pojaśniało. Skręcił za róg domu i stanął jak wryty. Alix siedziała zwinęta w kłębek na kolanach Chelsie Russell. Wietrzyk rozwiewał brązowe włosy Chelsie, która patrzyła w dół i przytrzymując kartki książeczki usiłowała zapobiec, by wiatr ich nie przewracał. Zadanie to było tym trudniejsze, że Alix chwyciła paluszkami kartki.

- Jeszcze - dobiegł go głos bratanicy.

Podszedł bliżej, zahipnotyzowany widokiem kobiety czytającej bajeczkę dziecku, które stało się treścią jego życia. Z pochylonymi głowami, z ciemnymi lokami targanymi wietrzykiem, wydawały się tak do siebie podobne, jak gdyby były matką i córką.

Alix roześmiała się, szczęśliwa, co ostatnio rzadko się zdarzało.

Kiedy ostatnim razem widział je razem, coś w Chelsie poruszyło jakąś strunę w Alix. Czy to za sprawą podobień-



stwa Chelsie do siostry, czy chodziło jeszcze o coś więcej, w każdym razie Chelsie udało się dotrzeć do, Alix tak, jak nie udało się nikomu innemu. Obserwując je, Griff przyznał w duchu, że ta kobieta również i jego zauroczyła.

Milczał, wsłuchany w jej łagodny głos. Poszukał w pamięci podobnych obrazów, ale żaden nie stanął mu przed oczami. Kiedy matka porzuciła go w pogoni za lepszym, dostatniejszym życiem, zadanie wychowywania Jareda spadło na barki Griffa. Ojciec się starał, jednak połączenie rodzicielskich obowiązków i pracy na pełnym etacie okazało się niezmiernie trudne. Griffowi, kiedy był dzieckiem, nie dana więc była przyjemność słuchania bajek. Gdy mały braciszek był przestraszony lub czuł się samotny, Griff sam wymyślał opowiadki, żeby odwrócić jego uwagę. Ale jemu nikt nie opowiadał bajek.

Na chwilę pozwolił oczarować się głosowi Chelsie. Pochłonięty jej bajeczką wyobraził sobie, że życie może być inne, że może upajać się miłością i zaufaniem, bez obawy, że ktoś ciśnie mu je z powrotem w twarz.

- Koniec. - Chelsie zamknęła książeczkę. Przymknęła oczy, zwróciła się w stronę słońca. Jej rysy złagodniały, wydawała się taka bezbronna. Delikatna i subtelną. Prawie tak samo, jak po rozprawie, kiedy usiłowała go przeprosić.

Wróciła rzeczywistość, nieproszona, niemile widziana. Griff zmusił się do przypomnienia sobie, dlaczego w rodzinnym domu nigdy nie uczestniczył w tak czułej rodzinnej scenie. Przyjemne doznania rozbudzone przez Chelsie rozwiązywały się wraz z jego pogodnym nastrojem. Jak mógł pozwolić sobie na to, by czuć cokolwiek do Chelsie Russell?

- Dobrze się bawicie? - Powiedział to spokojnym tonem, nie chcąc przestraszyć Alix.

Jego wzrok napotkał spojrzenie Chelsie. Nie potrafił rozszyfrować wyrazu jej oczu, chociaż wolałby myśleć, że dostrzega w nich poczucie winy.

- Ja tylko czytałam Alix bajeczkę.

-Widzę.

- Motylek - odezwała się Alix, ciskając książką w jego stronę.

Griff przykleknął i chwycił Alix, która poszybowała w jego ramiona. Parsknął, widząc jej promienny uśmiech i poplamione trawą kolana.

- A gdzie jest pani Baxter? - spytał, patrząc ponad głową dziewczynki.

- Kiedy tu przyjechałam, bolała ją głowa. Zaproponowałam, że zajmę się Alix przez chwilę. - Chelsie wstała, otrzepała kurz i żdźbła trawy z dżinsów, przesuwając długimi palcami po wyblakłym granatowym materiale. Oblepiał jej szczupłe nogi - nogi, które mógł sobie wyobrazić oplecione wokół jego ciała w bardziej intymnych okolicznościach.

Wymamrotał przekleństwo i oderwał oczy od pokusy, stawiając Alix obok siebie.

- Chodź ze mną, szkrabie. Zdaje się, że w kuchni znajdziemy mleko i ciasteczka. - Konfrontacja może poczeekać, aż zabierze stąd bratanicę.

Dziewuszka pisnęła z zachwytu i pobiegła przez trawnik.

- Wróć, kiedy odszukam panią Baxter i zostawię z nią Alix. - Nie czekając na odpowiedź odwrócił się i dołączył do małej.

Męski instynkt podpowiadał mu, że Chelsie zaczeka na jego powrót. Z całą pewnością powinni raz na zawsze ustalić między sobą pewne sprawy. Z jakiego innego powodu by się tutaj zjawiała?

## 2

Kiedy Griff wrócił, zastał Chelsie opartą o drzewo. Siedziała po turecku.

- Chciałam zobaczyć, jak sobie radzicie z Alix - powiedziała bez wstępów.

- I zaspokoiłaś ciekawość?

- Kierowało mną coś więcej niż zwykła ciekawość. Raczej szczerą troską o dobro siostrzenicy. - Jej rzeczowy ton był tak odmienny od tamtego, kojącego, którym zwracała się do Alix.

Przez jedną sekundę poczuł żal z powodu tej zmiany, nim przypomniał sobie, że konieczne jest zachowanie między nimi dystansu.

- Zawsze musi być ten pierwszy raz - mruknął. - Ale kiedy ostatnim razem kierowała tobą szczerą troską, niemal utraciłem dziecko brata.

Oblizła pełną wargę, on zaś podążył wzrokiem za tym ruchem. Niewielką satysfakcję sprawił mu fakt, że potrafił wytrącić z równowagi tę pewną siebie panią adwokat. Nie rozwiązało to jednak roztaczanej przez nią zmysłowej aury, chociaż sprawiło, że przynajmniej miał się na czym skupić.

- Chciałabym cię jeszcze raz przeprosić - odezwała się. - Moi rodzice są... powiedzmy, że nie są wzorem cnót.

- Znakomicie. Przeprosiny przyjęte. - Nie dodał nic więcej. W oddali zaćwierkał jakiś ptak. Griff dopilnował, aby cisza Z obojętnej przerodziła się w niezręczną. Chelsie przestępowała z nogi na nogę.

- Pani Baxter wydaje się miła. - Ona pierwsza prze-  
rwała milczenie, napięcie jednak pozostało.

- Owszem.

- Alix chyba ją lubi.

- Tak.

Najwyraźniej jego zdawkowe odpowiedzi nie podzia-  
łały na nią zniechęcająco, gdyż nie zrozumiała aluzji i nie  
pożegnała się. Griff nie wiedział, jak długo jeszcze bę-  
dzie mógł walczyć jednocześnie ze swoim gniewem  
i hormonami. Choć nie cierpiał Chelsię, czuł do niej  
pociąg. Nie był zdziwiony. Kiedy chodziło o kobiety,  
zdecydowanie miewał mylne sądy.

- Myślę, że jest zadowolona z chwil, które spędziły-  
śmy razem. Kiedy tu przyjechałam, pani Baxter była za-  
jęta przygotowywaniem kolacji, Alix zaś bawiła się sama.

- Rozumiem. Zatem dziewczynka jest zaniedbana.

- Zawsze przyjmujesz stanowisko obronne? Niczego  
nie krytykowałam, po prostu dokonałam spostrzeżenia.

- Na wypadek, gdybyś nie zrozumiała, uważam to za  
mieszanie się w nie swoje sprawy.

Zmilczała, jakby zastanawiała się nad następną kwe-  
stią. Ponownie oblizała wargę, Griff zaś całym wysił-  
kiem woli zmusił się do odwrócenia wzroku od tego  
zmysłowego gestu. W ich związku nie było miejsca na  
pożądanie. Do diabła, przecież tutaj nie ma nawet mo-  
wy o jakimkolwiek związku.

I nigdy nie będzie.

Nie chciał odprowadzać jej do samochodu, nie potra-  
fił jednak wymyślić, w jaki inny sposób mógłby się jej  
pozbyc. Sprzeczne uczucia, jakie w nim wzbudziła, za-  
gryzały jego równowadze psychicznej.

- Zamierzałam ponowić wcześniejszą propozycję, że  
mogę pomóc w opiece nad Alix - odezwała się, nieświad-  
omie dając mu możliwość wybrnięcia z sytuacji.

Odpalił bez zastanowienia.

- Następnym razem, kiedy zechcesz odgrywać rolę matki, zafunduj sobie własne dziecko. Od tej pory to ja będę zajmować się Alix.

Do piwnych oczu napłynęły łzy, jego też przepełniał podobny ból. Jedno spojrzenie na jej minę i już niemal chciał, niemal zdecydował się przyjąć oferowaną pomoc. Jednakże ta część jego osobowości, która niedawno została zdradzona, odsunęła ten pomysł. Przypomniał sobie, że Chelsie udowodniła już, jak mało dba o innych.

Więc co tutaj robi? Odepchnął od siebie to dręczące pytanie, które napełniło go falą niechcianego poczucia winy. Przecież pragnął ją zranić i udało mu się.

- Mam prawo odwiedzać siostrzenicę - stwierdziła, kiedy odzyskała nad sobą panowanie.

Przypomnienie wyroku sądu nie przypadło mu do gustu.

- Lepiej najpierw zadzwoń.

Zmrużyła oczy, lecz ku jego zaskoczeniu nie podjęła rękawicy.

- Zgoda. Alix polubiła tę bajeczkę, możesz więc czasami jej poczytać. - Wręczyła mu zniszczoną, żółtą książeczkę. - Jest trochę za poważna dla małej, ale dorośnie do niej. - Głos Chelsie załamał się. Zwiesiła głowę z zaskłopotaniem, odwróciła się i pobiegła do samochodu.

Zerknął na książeczkę, którą wcisnęła mu do ręki. Nie znał tej bajeczki. Zaciekawiony przerzucał postrzępione kartki. Na wewnętrznej stronie okładki ujrzał imię Chelsie nabazgrane drukowanymi literami. Usiadł na trawie i zaczął czytać.

Zamykając książeczkę, zadumał się nad zagadkowym charakterem Chelsie Russell. Na rozprawie reprezentowała dwoje ludzi, którzy wywarliby niszczący wpływ na życie Alix. A jednak dzisiaj ofiarowała siostrzenicę historyj-

kę o życiu, odrodzeniu i nadziei. Coś, na czym mogłaby się oprzeć w przyszłości, mimo poniesionej straszliwej straty.

Najwyraźniej Chelsie zachowała książeczkę z czasów swojego dzieciństwa. Czy kiedy czuła się samotna, przetrzucała te same stroniczki? Cholera, a co go to obchodzi? Wymamrotał kolejne przekleństwo, potem wstał i ruszył w kierunku domu.

Chelsie skręciła w pierwszą ulicę za domem Griffina i zatrzymała samochód przy krawężniku, pewna, że zniknęła mu z pola widzenia. Wciąż drżała, zgasiła silnik i oparła czoło o kierownicę. Kiedy zdecydowała się na odwiedzin u Alix, powtarzała sobie, że natknie się na gniew albo nieufność Griffina. Teraz uprzytomniła sobie, że liczyła, iż upływ czasu złagodzi jego irytację. Natomiast dzisiaj niczym nie maskowana, bijąca od niego nienawiść, zaskoczyła ją.

Nieugięty wyraz jego oczu poparty brutalnymi słowami przypomniał jej inne czasy, inne miejsce. Wspomnienia, które czały się na granicy świadomości, groziły teraz, że wynurzą się na powierzchnię i zburzą osiągnięte z takim trudem uczuciową stabilizację i spokój. Skupiła się na kilku prostych słowach: „to nie ten sam mężczyzna”.

To Griffin. Pomijając głęboko zakorzenioną w nim niechęć, nigdy nie tracił nad sobą kontroli. Nie był zdolny do fizycznej przemocy. Nie miała pojęcia, skąd wzięła się w niej ta pewność, ale przecież ją miała. Może to sposób, w jaki patrzył na bratanicę, pozwolił jej w niego wierzyć, mimo obcesowego zachowania i opryskliwego tonu.

Były mąż Chelsie demonstrował coś o wiele bardziej przerażającego niż obcesowe zachowanie, skryte pod cywilizowaną ogładą. Reagował furią na to, co mu się nie udało w życiu lub szło nie po jego myśli - w przeciwieństwie do Griffina, który godził się z losem i starał się iść dalej.

Nie, ci dwaj mężczyźni byli absolutnie do siebie niepodobni. Co jednak nie oznaczało, że Griffin był dla niej mniej niebezpieczny. Miał bowiem w sobie coś pociągającego, czego nie mogła nie zauważyć. Szorstka powierzchowność skrywała jego łagodniejszą stronę. Chwalić Boga, nigdy nie będzie musiała mieć do czynienia z tym łaskawszym Griffinem Stuartem. Na szczęście nie istniała taka możliwość.

Chociaż wolałaby uznać, że to kolejna zakończona sprawa, nie mogła odwrócić się plecami do córki siostry. Nie mogła, bez względu na konsekwencje. W obecności dziewczynki musiała stawić czoło faktowi, że ostatni brutalny czyn byłego męża skazał ją na pustkę i brak nadziei na własne dzieci.

Przez wszystkie te lata po nieudanym małżeństwie nauczyła się żyć teraźniejszością bez oglądania się za siebie. Czas, okoliczności i bezmyślne słowa Griffina sprawiły, że pogrzebana, jak sądziła, przeszłość, wynurzyła Się w teraźniejszości. „Następnym razem, kiedy zechcesz odgrywać rolę matki, zafunduj sobie własne dziecko”.

Otworzyła okno samochodu w nadziei, że świeże powietrze pozwoli jej się opanować. Był niezwykle sierpniowy dzień. Zamiast ogłuszającego upału i duchoty powietrze było chłodne, zapowiadające nadejście wczesnej jesieni. Zwykle z niecierpliwością wyglądała tej zmiany pory roku. Dla niektórych wiosna symbolizowała czas odrodzenia, ona jednak wolała jesień. Dla Chelsie bowiem jesień nie wiązała się z żadnymi wspomnieniami. Przynajmniej tak było, dopóki mała ciemnowłosa dziewczynka nie zawojowała jej serca... a stryj dziecka nie zdeptał go.

Rozgoryczona i wściekła uderzyła dłonią w kierownicę. Od dnia, w którym zaakceptowała swój los, nigdy nie pozwalała sobie na łzy czy użalanie się nad sobą. Przeklinała Griffina Stuarta, że ją teraz do tego zmusił. Ode-

tchnąwszy głęboko świeżym powietrzem, poczuła się lepiej. Obróciła kluczyk w stacyjce, lecz nim odjechała, musiała otrzeć łzy, które zamazały jej świat.

- Dzięki, że wpadłeś. - Griff otworzył przyjacielowi frontowe drzwi.

- Nie ma sprawy. - Ryan wszedł do środka, kopnięciem zsunął buty i pomaszerował prosto do kuchni, gdzie otworzył lodówkę i wyjął puszkę coli.

- Czuj się jak u siebie w domu - powiedział ironicznie Griff.

Ryan uśmiechnął się szeroko.

- Już się tak czuję.

Odkąd byli dzieciakami, sąsiadami w walących się ku ruinie blokach, Ryan zawsze pierwszy sięgał do lodówki i wypijał ostatnią puszkę wody sodowej, a Griff musiał zadowalać się kranówką. Dla Jareda Ryan czynił wyjątek i dzielił się z nim swoim trofeum. Obaj, i Griff, i Ryan traktowali nieznośnego smarkacza jak młodszego brata.

Ryan spojrzał przelotnie na przyjaciela.

- Wyglądasz nieszczególnie - stwierdził, między haustami coli.

Griff przesunął dłonią po potarganych włosach.

- I podobnie się czuję.

- Ułożyłeś ją znowu do snu?

- Tak. - Poszedł za Ryanem do salonu. - Ale ponieważ to już trzeci raz, niewielką mam nadzieję, że prześpi spokojnie resztę nocy. - Griff zerknął na stojący na kominku zegar.

Uwagę jego przykuło zdjęcie brata i bratowej, zrobione podczas pierwszych urodzin Alix, zupełnie jakby kpiłi z jego rodzicielskich starań. Przykro mi, że was zawoźdę. Przesunął wzrok na zegar, stojący obok zdjęcia.

Dochodziła północ. Bolało go całe ciało, nie wiedział,



czy to z braku snu, czy od pochylania się nad łóżeczkiem bratanicy. Bolało go także serce, ale tutaj przynajmniej znał powód. Ponownie spojrzął na fotografię.

- Nie powiniennem być zdziwiony - siłą woli skupił się na bieżącym kłopotcie. - Ta noc niewiele różniła się od poprzednich nocy minionego miesiąca.

Kiedy tylko zapadał w sen, budził go rozziewający płacz Alix. Pediatra przypisywał te lęki zmianie otoczenia i nieobecności rodziców. Chociaż zapewnił Griffa, że z czasem wszystko się ułoży, tak się nie stało. A nawet jeszcze się pogorszyło.

- Czy gosposia ci nie pomaga? - spytał Ryan.

- Pani Baxter oferowała się, że zajmie się Alix i w nocy, ale wtedy w dzień nie byłoby z niej większego pożytku. Zresztą, i tak się pewnie nie wysypia, bo przecież jest w pobliżu. Poza tym Alix potrzebuje kogoś z rodziny. A teraz ma tylko mnie.

Ryan jednym susem opadł na sofę, trzymając w dłoni drugą colę.

- I mnie. Wynoś się. Od tej chwili ja będę czuwał. Przywykłem spędzać noce na posterunku i mam ze sobą porcję kofeiny. - Pomachał puszką. - A tobie sen się przyda. W sądzie nie będzie z ciebie żadnego pożytku, jeśli prześpisz rozprawę.

- Doceniam to, stary. Jestem ci wdzięczny.

- Jasne. Czy życie nie jest wspaniałe? - uśmiechnął się szeroko Ryan.

- Bywało lepsze.

- Czy przespałeś uczciwie choć jedną noc, od kiedy mała się tutaj wprowadziła?

- Nie.

Ryan prychnął z niedowierzaniem.

- Szczera, krótka odpowiedź. Nie wolałbyś jej na nowo rozpatrzyć?

- Jackson, jesteś wrzodem na tyłku.

- Może. Ale co byś powiedział na odrobinę szczerości? Zdaje mi się, że wspominałeś o jednej szczególnej nocy, kiedy sądziłeś, że problem już został rozwiązany.

- Skoro wiesz tak dużo, to po co się, do cholery, wypytujesz?

- Ponieważ przyjaciele zmuszają nas do stawiania czoła sprawom, których wolelibyśmy nie dostrzegać. - Ryan skopał pantofle i wyciągnął nogi na sofie. - Więc?

- Cóż, owszem. Jedną noc w ubiegłym tygodniu Alix przespała. Ja nie. - Od dnia, w którym Chelsie uciekła zapłakana z jego domu, ciągle dręczyły go przeciwstawne uczucia winy i pożądania. Jego zmienne doznania wobec Chelsie Russell sprawiły, że spędzał bezsenne noce. Tego wieczoru, kiedy Alix głęboko zasnęła, on wiercił się i przewracał na łóżku.

Te zmagania wykańczały go, tak fizycznie, jak i psychicznie. Uczciwa zapłata, zważywszy na to, jak potraktował Chelsie. Jednakże, gdyby mu dano drugą szansę, zachowałyby się identycznie. Instynkt samozachowawczy w najczystszej postaci.

- Aha - mruknął Ryan.

- Nie kwituj mnie żadnym „aha”; Idę do łóżka.

- Gdybyś mnie pytał o zdanie, to oboje z Alix jej potrzebujecie.

- My mamy siebie nawzajem, Ryan. I nie potrzebujemy nikogo więcej. - Zwłaszcza kobiety zdolnej wywrócić jego życie do góry nogami. Na własne oczy przekonał się, do czego Chelsie jest zdolna, jeśli pragnie coś uzyskać. Nie różni się od Deidre albo jego matki. Bez względu na efekt, jaki na nim wywarła - a nie mógł zaprzeczyć, że czuje coś za każdym razem, kiedy pomyśli o Chelsie Russell - nie chciał, aby stała się częścią jego i tak już pogmatwanego życia.

- Osiądź na bezludnej wyspie i wtedy będziesz panem samego siebie. - Ryan włączył telewizor.

- Wybacz, że nie dotrzymam ci dłużej towarzystwa i nie wysłucham twojego lichego filozofowania. Muszę się trochę zdrzemnąć. - Griff odwrócił się i ruszył ku drzwiom.

- Miłych snów.

Griff zignorował kpinę i parsknięcie śmiechem Ryana. Kiepskie poczucie humoru przyjaciela było pestką w porównaniu z perspektywą dobrze przespanej nocy.

Wszedł do sypialni, rozebrał się, wyczerpany wsunął się między chłodne prześcieradła. Sądził, że natychmiast zaśnie, tymczasem leżał rozmyślając tylko o jednym, o Chelsie Russell.

Aż do tej pory nie chciał zastanawiać się nad związkiem dobrego samopoczucia Alix z jej ciotką, skomplikowaną panią mecenas, która wdzierała się w jego sny.

Rodzice Chelsie stracili wszelkie zainteresowanie dla Alix. Od dnia zakończenia rozprawy, która odbyła się miesiąc wcześniej, zajrzeli tylko raz. W uzasadnieniu wyroku sędzia podkreślał wagę rodzinnych więzi a Griff w głębi duszy się z nim zgadzał, skłonny był więc zezwolić na wizyty Russellów. Najwidoczniej jednak, kiedy się przekonali, że decyzja sędziowska nie wpłynęła na zachwianie pozycji w country klubie, wnuczka przestała pasować do ich planów. Nie musieli zaprzątać sobie głowy dzieckiem, skoro ich tak zwani przyjaciele i tak ich zaakceptowali.

Griff w jakimś stopniu dopuszczał możliwość, że rodzice Chelsie byli przynębieni i rozżaleni, gdy przegrali w sądzie tuż po stracie córki. Nie usprawiedliwiało to wszakże zlekceważenia tego samego dziecka, którego życie chcieli wywrócić do góry nogami. Bez względu na przyczyny ich nieobecności, Griff nie był zaskoczony, raczej poczuł ulgę.

Chwalić Boga, Alix nie zauważyła zmiany. Bezsenne noce trwały, a obecność czy nieobecność dziadków nie miała na to najmniejszego wpływu. Z Chelsie natomiast było zupełnie inaczej. Czy to się Griffowi podobało, czy nie - a z całą pewnością nie - Alix na nią reagowała. Chelsie najwyraźniej wzbudzała w małej poczucie bezpieczeństwa, którego jej tak brakowało. Ta zimna prawniczka potrafiła uczynić dla swojej siostrzenicy to, co Griffowi nie udawało się mimo największych wysiłków. Wolałby myśleć, że jedna przespana noc w ciągu całego niespokojnego miesiąca to wyłącznie zbieg okoliczności. W głębi duszy znał jednak prawdę. W obecności Chelsie rozbawione i szczęśliwe dziecko było swobodniejsze.

Strzepnął poduszkę i ułożył się z ramieniem pod głową. Jedyna osoba, od której Griff pragnął się trzymać z daleka, okazała się tą, której Alix potrzebowała, aby odzyskać równowagę emocjonalną. Bratanica musiała mieć pierwszeństwo nad jego własnymi uczuciami.

Ale czy zdoła przebywać blisko Chelsie i nie rozpałmiętywać roli, jaką odegrała podczas rozprawy, nie porównywać jej do egoistek, z jakimi miał do czynienia w przeszłości, do własnej matki i narzeczonej? Pomyślał o postrzępionej żółtej książeczce, z którą Alix się nie rozstawała, i wziął głęboki oddech. Tak, Chelsie pasowała do tego wzoru... a jednak nie.

Przeraźliwy płacz Alix rozdarł noc. Griff już podrywał się z łóżka, kiedy przypomniał sobie, że Ryan czuwa. Położył się z powrotem i jęknął głośno.

Chelsie Russell. Czy zdoła być z nią i nie pożądać jej? Miał się o tym przekonać.

Chelsie włączyła telewizor i włożyła kasetę do magnetowidu. Wolała ćwiczyć we własnym towarzystwie niż w gronie klientek klubu fitness, znajdującego się za ro-

giem, tuż koło jej kancelarii. Jej sekretarka i zarazem sąsiadka, wiarygodne źródło informacji, powiedziała, że większość kobiet chodzi tam w nadziei na spotkanie odpowiedniego i chętnego partnera. A ponieważ Chelsie postanowiła trzymać się z dala od mężczyzn, uznała, że jej mieszkanie jest równie dobrym miejscem do ćwiczeń.

Związała włosy elastyczną opaską i zostawiła otwarte drzwi, aby sąsiadka mogła wejść. Sekretarka, mimo że niezawodna w pracy, zawsze się spóźniała, a czasami w ogóle nie pokazywała się na ćwiczeniach. Ponieważ Chelsie przez dwa dni nie wyściubiła nosa z sądu, trudno było przewidzieć, jakie przyjaciółka ma plany. Postanowiła zacząć bez niej.

Na początek wykonała serię ćwiczeń rozciągających, potem zabrała się za poważną gimnastykę. Potrzebowała tego po ciężkim dniu. To, że niedawno niemal wpadła na Griffina Stuarta, bynajmniej jej nie pomogło. Uniosła prawe ramię nad głowę i głośno odliczała. „I raz... i dwa...” Chociaż wiedziała, że Griffin podjął praktykę, nie wyobrażała go sobie jako adwokata od spraw rodzinnych. Po jego „idź do diabła” rzuconym tamtego dnia, była prawie przekonana, że zajmie się gardłowymi sprawami lub twardym prawem gospodarczym. Opuściła prawe ramię, podniosła lewe. „I raz... i dwa...”

Zajmowanie się rozbitymi rodzinami i dziećmi wymagało serca. Chociaż wobec Alix okazał się czuły, kiedy go spostrzegła, zrobiła wszystko, by się z nim nie spotkać. Wylądowała więc w kafeterii i opchała się czekoladą. A teraz, aby pokonać stres i spalić kalorie, musiała poćwiczyć. Z powodu człowieka, który najwyraźniej nie wiedział, co to przebaczenie.

Uznała, że podnoszenie nóg - a właśnie podnosiła prawą - jest o wiele bardziej bolesne po tygodniu zaniedbywania ćwiczeń. Powinna zmniejszyć liczbę prowadzo-

nych spraw, wiedziała jednak doskonale, że nie potrafi odmówić klientce w potrzebie. Choć oddychała z trudem, poczuła się doskonale, jak gdyby dzięki egzorcyzmom odpędziła wszystkie demony, które za sprawą Griffina Stuarta ponownie wtargnęły w jej życie.

Doświadczenie nauczyło Chelsie, żeby za pierwszym razem wkuć lekcję na pamięć. „Przepraszam” liczyło się tylko wtedy, kiedy wypowiadała je osoba posiadająca zdolność i pragnienie nie popełnienia tej samej pomyłki po raz wtóry. „Wcale tak nie myślałem” charakteryzowało tchórza, niezdolnego do przyjęcia odpowiedzialności za swoje błędy. Chelsie zbyt wiele razy uwierzyła mężowi. Nie zerwała małżeństwa i zapłaciła za to bardzo wysoką cenę. Nie chodziło wyłącznie o przemoc fizyczną; jeden taki związek to o jeden związek za dużo.

Przy Griffinie powinęła się jej noga, ale nigdy więcej. Nie zamierzała dawać mu trzeciej okazji do poniżania jej. Nie chciała, aby przypomniano jej o bolesnej przeszłości, a on zdołał to zrobić bez trudu i bez wyrzutów sumienia. Nie, znajdzie sposób, żeby widywać się z siostrzenicą podczas jego nieobecności.

Związała włosy w koński ogon i uniosła lewą nogę. Chelsie nie potrzebowała kolejnego policzka. Popełniła ogromną pomyłkę. Usprawiedliwiała się. Przenikliwie oczy i zmysłowy wygląd Griffina nie upoważniały go do traktowania jej jak śmiecia.

Nie wart był ani jednej myśli więcej.

Dlaczego więc całą sesję ćwiczeń zmarnowała na obesyjne rozmyślanie o tym człowieku? Nie zaszczyciła tego pytania odpowiedzią. Opuściła nogi, położyła się na plecach i według wskazówek na kasecie rozpoczęła serię oddechów.

- Dzień dobry? - Griff zapukał delikatnie i pchnął szerzej uchylone drzwi. Choć poczuł się jak intruz, wszedł i Zajrzał do środka. Jeden rzut oka na wyciągniętą na podłodze Chelsie i pospieszył ku niej, przykłąknął obok, by się baczniej przypatrzeć.

Jej pierś unosiła się i opadała w równomiernym rytmie. Kiedy przekonał się, że dziewczynie nic się nie stało, zwrócił uwagę na coś więcej niż oddech. Kostium w kolorze żurawin i figi opinające jej szczupłe ciało. Z każdym oddechem jej pełne piersi stawały się bardziej widoczne. Wilgotne kosmyki włosów oblepiały łabędzią szyję. Na ten widok zeszywniał. Wydawała się nasyciona. To słowo zrodziło w jego myślach zmysłowe obrazy. Wizję tych długich nóg, oplatających go, kiedy on...

Do diabła, co się z nim działo? Oderwał wzrok od jej ciała i zauważył na ekranie telewizora czarno-białą kaszkę. Wdzięczny, że odwróciło to jego uwagę, wyciągnął taśmę z magnetowidu i wyłączył go razem z telewizorem. Zerknął na trzymaną w dłoni kasetę. „Ćwiczenia i relaks”. Z niedowierzaniem pokręcił głową. Zasnęła przy otwartych drzwiach w trakcie ćwiczeń.

Powędrował wzrokiem ku jej uśpionemu ciału. Policzki miała zaróżowione z wysiłku, wargi lekko rozchyłone. Potrząsnął głową, chcąc odzyskać jasność myślenia. Musiał załatwić to, po co tutaj przyszedł. Ze względu na Alix nie miał wyboru. Prychnął z niechęcią.

Ten dźwięk obudził Chelsie. Gdy spostrzegła kłęczącą nad sobą postać, krzyknęła przeraźliwie, na tyle głośno, że mogłaby go ogłuszyć na resztę życia.

- Uspokój się. To tylko ja. - Głupie słowa, lecz cóż innego powiedzieć kobiecie, do której mieszkania wszedł nieproszony i którą obudził z głębokiego snu? Zwłaszcza że miał pewność, iż w zwyczajnych okolicznościach nie byłby mile widzianym gościem.

Z trudem dźwignęła się na kolana i cofnęła, byle dalej od niego. Miała rozszerzone, nieprzytomne oczy. Strach. Najwyraźniej ją sparaliżował. Jeżeli Griff się nie mylił, nie rozpoznała go.

- Chelsie? - Wyciągnął dłoń i delikatnie dotknął jej ramienia, opuszkami palców musnął jedwabistą skórę.

Potrząsnęła głową, pasma włosów wymknęły się spod opaski. Jakby w odpowiedzi na jego dotyk skupiła na nim wzrok, w jej ciemnych oczach dostrzegł błysk rozpoznania.

- Griff? - upewniła się drżącym, lecz głębokim głosem.

Jego imię w jej ustach zabrzmiało niewiarygodnie zmysłowo. Dotąd nigdy nie zwracała się do niego po imieniu, a już zwłaszcza zdrobnieniem, używanym jedynie przez jego najbliższych przyjaciół. Zdumiał się, że zrobiła to właśnie teraz.

- Mogę pomóc ci wstać?

Chwyliła jego wyciągniętą rękę i pozwoliła, by podniósł ją w górę. Miała chłodną i wilgotną dłoń, podobną do czoła Alix, kiedy budziły ją nocne koszmary. Pojawił się w jej mieszkaniu niespodziewanie, zakładał więc, że reakcja Chelsie jest normalna, a jednak nie mógł powstrzymać się przed podejrzeniami, iż spowodowało ją coś więcej niż zwykłe zaskoczenie.

Zamierzał poprowadzić Chelsie ku kanapie, toteż położył dłoń na jej plecach. Tym razem zeszytniała pod jego dotykiem i okręciła się, mierząc go rozwścieczonym spojrzeniem.

- Do diabła, co robisz w moim mieszkaniu?

- Jak na inteligentną kobietę, nie jesteś zbyt rozsądna. Mieszkasz w Bostonie, a zasypiasz na podłodze przy otwartych drzwiach. Każdy mógł wejść do środka. Każdy mógł zobaczyć cię rozciągniętą na podłodze, na wpół ubraną, gotową na Bóg wie co...



Purpurowy rumieniec oblał jej szyję i zabarwił policzki.  
- Cóż, nie jesteś nazbyt subtelny. - Odwróciła się plecami, chwyciła starą, szarą bluzę, wciągnęła ją, skutecznie zasłaniając przed jego oczami seksowne kształty. - Przepraszam na chwilę - powiedziała, znikając w przyległym pokoju.

Wodząc wzrokiem po niewielkim mieszkanku, po raz pierwszy przyjrzał się uważniej otoczeniu. Kryształowe figurki zwierząt i kruche ozdoby wybijały się wśród innych delikatnych bibelotów, wykonanych głównie ze skóry i szkła. To miejsce nie nadawałoby się dla dziecka. Dobrze, że zostawił Alix w domu z panią Baxter. Aż trudno sobie wyobrazić, jakie szkody wyrządziłaby mała dziewczynka w takim otoczeniu.

Griff wziął do ręki kryształowego królika i przesunął palcem po jego gładkiej powierzchni. Panna Russell najwyraźniej lubiła ładne drobiazgi. Pomyślał o swojej matce, o kosztownych przedmiotach, które znosiła do domu po eskapadach z którymś z jej wielu mężczyzn. „Kobieta pragnie czegoś więcej od życia - powiedziała mu tego wieczoru, kiedy obserwował, jak się pakuje. - A twój ojciec nie potrafi mi tego dać. Ale ja to znajdę, tylko poczekaj”.

Rozejrzała się wokół. Zanim zamknęła zniszczoną walizkę, jej wzrok padł na obdrapany stolik do kawy, stojący pośrodku pokoju. A Griff, jak to dwunastoletnie dziecko, sądził, że utrwała sobie w pamięci obraz jego i Jareda, że kiedyś wróci. Ona tymczasem chwyciła flakonik perfum, jeden z mnóstwa przedmiotów, którymi zwykła puszyć się przed ich ojcem po którejś ze swoich eskapad. Griff w obu przypadkach przeliczył się. Wyglądało na to, że Chelsie jest podobna do jego matki i byłej narzeczonej, dzieli ich zamiłowania posiadaczek i prawdopodobnie ceni przedmioty bardziej od ludzi.

Wizyta tu okazała się pomyłką. Chelsie nie potrafiła

pomóc Alix. Chciał zawrócić i uciec, nim ona się znowu pojawi. Już prawie to uczynił, ale jego oczy natknęły się na stojący w rogu regał z książkami. Między kosztownymi woluminami stały także zniszczone i stare. Luka między dwoma tomami zdradzała, że jednego brakuje. Pomyślał o Alix i o tym, jak kurczowo trzymała się tamtej przeklętej żółtej książeczki. No i znowu - Chelsie Russell, pełna sprzeczności.

Odczrząknęła. Ni to westchnął, ni to jęknął i spojrzał jej w twarz. Zakryła długie nogi powypychanymi spodniami od dresów, stanowiącymi komplet z za dużą bluzą. Niestety, nie wyglądała zmysłowo, tylko miękko i bezbrinnie. Nie pomagało to Griffowi zachować trzeźwość umysłu.

- Ten królik jest moim ulubieńcem - odezwała się.

Zmarszczył czoło i odłożył figurkę.

- Wracaj do punktu wyjścia. - Gestem wskazała drzwi. - Przypadkiem mieszkam w chronionym budynku. A drzwi nie były otwarte, tylko nie zamknięte na zamek.

- Jakby włamywaczowi albo gwałcicielowi robiło to jakakolwiek różnicę - stwierdził. - Poza tym, musiały uchylić się, kiedy zasnęłaś.

- Och. - Spuściła wzrok, widocznie zbita z tropu.

Przynajmniej zdobył punkt, dotyczący jej bezpieczeństwa.

Nagle podniosła wzrok, podejrzliwie zmrużyła piwne oczy.

- Wyjaśnij, jakim cudem dostałeś się do środka, a portier wpierszył się ze mną nie skontaktował?

- Przyłączyłem się do jakiegoś większego towarzystwa z innego piętra. Podejrzywałem, że nie będziesz zbyt gościnna, gdybym się najpierw zaanonsował.

- Trafne spostrzeżenie.

- A skoro mnie się udało, może się udać każdemu.

- Punkt dla ciebie. Na przyszłość będę ostrożniejsza, chociaż teraz kogoś się spodziewałam.

Kobiety czy mężczyzny? Do pioruna, to nie twoja sprawa. Ten wieczór nie przebiegał tak, jak Griff sobie zaplanował. Zawiodły go zarówno jego myśli, jak i czyny. Powinien skupić się na celu swojej wizyty, a nie na przeszłości... ani na jej niewiarygodnie długich nogach.

- No dobra - mruknął.

- Czego chcesz?

Ciebie. Całkiem zbity z tropu potrząsnął głową. Skup się, nakazał sobie.

- Posłuchaj, wiem, że cię przestraszyłem, i przepraszam za to.

Założyła ramiona na piersiach.

- Przeprosiny przyjęte.

Zdruzgotała go cisza panująca w tym niewielkim mieszkanku. Bez wątplenia Chelsie chciała odpłacić mu za jego grubiańskie zachowanie w ubiegłym tygodniu. Pomyślał, że dla Alix jest gotów na wszystko i przygotował się na poniżenie.

### 3

Chelsie zerknęła na niespodziewanego gościa, który najwyraźniej pragnął zyskać na czasie, nim zdradzi cel swojej wizyty. Pogodziwszy się z przeciąganiem rozmowy, uniosła ręce, potem je opuściła.

- Może usiądziesz?

Jak dotąd ograniczył się do zwymyślenia jej za nieostrożne postępowanie. Chociaż kiedy się teraz nad tym zastanowiła, pozostawienie otwartych drzwi dla sąsiadki nie było zbyt rozsądne. Włożyła wiele wysiłku w to, żeby osiągnąć stan bezpieczeństwa, nie mogła więc sobie pozwolić na ryzykanctwo. Ochroniarz siedział tylko u wejścia do budynku, a ponieważ na każdym piętrze znajdowała się niewielka liczba apartamentów, każdy z wartowników znał wszystkich mieszkańców po nazwisku. Chelsie zdecydowała się na ten blok, gdyż czuła się tutaj bezpieczna. Z całą pewnością nie musiała zamykać drzwi na klucz. W przyszłości postara się jednak być ostrożniejsza.

Kiedy otworzyła oczy i zobaczyła stojącego nad sobą mężczyznę, prawie zemdłała. Tak gwałtowna reakcja nie zdarzyła się jej od lat. Griffin Stuart miał niesamowity dar przywoływania najgorszych wspomnień z jej życia, nie mogła go jednak winić za ten zbieg okoliczności, tylko za grubiańskie zachowanie. To z kolei sprawiło, iż zaczęła się znowu zastanawiać, co go tutaj sprowadza.

- Napijesz się czegoś? - spytała, zorientowawszy się, że nie zamierza się spieszyć.

Potrząsnął przecząco głową. Skuliła się w rogu przepastnego fotela i wskazała kanapę.

- Dzięki. - Usiadł naprzeciwko niej, nachylił się, oparłszy na łokciach. - Jesteś o wiele uprzejmieszka ode mnie.

- To przesada. Czym mogę ci służyć?

Znużony potarł dłonią twarz. Po raz pierwszy naprawdę mu się przyjrzała. Pod oczami miał cienie, twarz pokrywały liczne zacięcia po goleniu. Zdawał się wyczerpany, zmęczony, a przecież niewiarygodnie pociągający. Poczwała, że robi się jej gorąco, w ślad za tym ogarnęło ją zdumienie.

Od wielu lat nie reagowała tak na mężczyznę. Sądziła, że pożądanie umarło wraz z małżeństwem i przedwcześnie narodzonym dzieckiem. Najwyraźniej Griff przywołał coś więcej niż tylko wspomnienia z przeszłości. Sprawił, że zrodziły się w niej na nowo namiętność i pragnienie. Takie uczucia pochowała już dawno temu i nie śmiała ich odgrzebywać. Pragnęła, żeby Griff wreszcie wyjawiał cel swojej wizyty.

- Chciałbym, abysь wyświadczyła mi pewną przysługę - odezwał się wreszcie. - A po twoim występie podczas rozprawy w sądzie, mam wrażenie, że jesteś mi to winna.

Zniknęły i zaciekawienie, i pożądanie, w ich miejscu na dźwięk jego oschłego tonu pojawiła się irytacja.

- Winna? - Potrząsnęła głową, niepewna, czy zdoła się opanować. - Może spróbujesz mnie o coś poprosić bez wcześniejszych oskarżeń. Już cię przepraszałam, i to nie raz, lecz dwa razy. Zostałam obrażona. Powiadomiłeś mnie bez ogródek, że mam się trzymać z daleka od ciebie i mojej siostrzenicy. I, jak chyba sobie przypominasz, właściwie zostałam wyrzucona z twojego domu. Zatem, jeżeli sądzisz, że nie zapłaciłam za tę cholerną sprawę, to grubo się mylisz.

Urwała, chcąc odzyskać oddech. Kiedy przegrała sprawę, również rodzice jej nie wybaczyli, uciekli na słoneczną Flo-

rydę „w celach zdrowotnych”. Nigdy nie była zbyt blisko związana z żadnym z nich, dlatego też po śmierci siostry tak bardzo pragnęła zacieśnić więzy rodzinne. Od tamtej chwili, za sprawą własnego sumienia, płaciła za tę omyłkę.

Ale bardziej niż chciała się do tego przyznać, od wrogości rodziców bolała ją nieustępliwość Griffa. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Zważywszy na okoliczności, potraktowałam cię o wiele lepiej niż ty mnie. A teraz pytam po raz wtóry. Czym mogę ci służyć?

Z trudem przełknął ślinę, zadrgała mu grdyka. Chelsie zastanawiała się, czy w ten sposób przełyka dumę.

W jego oczach widać było wewnętrzną walkę, spozrzała na nią przenikliwiej niż wypadało.

- Potrzebuję cię - przyznał niechętnie. - To znaczy, potrzebuję twojej pomocy przy Alix. - Griff zeszywniał, czekając na reakcję Chelsie typu „a nie mówiłam”.

Niezbyt pomyślnie zaczął ten wieczór, toteż podejrzewał, że Chelsie wykorzysta swoją przewagę. Po tym, jak bardzo ją przestraszył, spodziewał się, że w pełni wyzyska nadarżającą się okazję.

- Stało się coś złego? Czy z Alix wszystko w porządku? Zmrużył oczy tak, że przypominały szparki.

- Tylko tyle? Żadnego „a nie mówiłam”?

- A tego właśnie chcesz? Mamy poważniejsze sprawy do załatwienia niż spieranie się, które z nas ma rację. Czy z Alix wszystko w porządku? - spytała ponownie tonem, w którym dało się słyszeć niekłamana troskę.

- I tak, i nie. - Chelsie udało się postawić go na właściwym miejscu, przywołać do pionu i to bez uciekania się do niewieścich sztuczek. Żadnych łez, żadnych teatralnych gier, tylko szczerłość. Chociaż wywarło to na nim wrażenie, pilnował się, by postępować ostrożnie. Już wcześniej zrobiła z niego durnia.

- Czyli? - spytała.

- Trochę dobrze, trochę źle. - Zaczął jej drobiazgowo opisywać noc, jakie spędził od chwili, w której Alix została powierzona jego opiece, noc, podczas których wiele się nachodził, a niewiele zaznał snu. - Prócz tego dnia, kiedy do nas wpadłaś. Tamtego wieczoru i popołudnia Alix zachowywała się jak dawniej. Była znowu tym samym dzieckiem, które wychowywali mój brat i twoja siostra. Jestem zanadto zdesperowany, aby uznać to za czysty zbieg okoliczności. Tak więc proszę, żebyś spędzała z nią trochę czasu. Odwiedzała ją, zgodnie z sądowym postanowieniem.

Słyszając tę prośbę, szerzej otworzyła ciemne oczy. Griff upomniał się, że musiało minąć kilka dni, nim sam pogodził się z własnym postanowieniem. Ona zaś miała zaledwie sekundę. Jeżeli jej propozycja pomocy płynęła ze szczerego serca, nie spodziewał się żadnych problemów. Natomiast jeżeli tylko udawała, powinien przekonać się o tym zawczasu, nim Alix zostanie wyrządzona jeszcze większa krzywda.

- Popołudnia w domu, od czasu do czasu kolacja - tłumaczył. - Po prostu pomóż stworzyć jej małą stabilizację. Kiedy zaczniesz lepiej sypiać, zwolnię cię z tego obowiązku.

Potrząsnęła głową tak gwałtownie, że zakołysał się koński ogon.

- Nie potrafię.

- To znaczy, że odmawiasz. - Nie chciał się przyznać przed samym sobą, że znowu go rozczarowała. Powinien już wiedzieć, że pomagając mu Chelsie niczego nie zyska. Mimo że utrzymywała, iż troszczy się o dobro Alix, głównie chodziło jej o to, by przysłużyć się swoim rodzicom i co za tym idzie, zyskać zawodowe profity. Przecież rodzice jej mieli wpływowych przyjaciół, których można było przekonać, aby zatrudnili nowego prawnika.

Nie można wykluczyć, że poczuła chwilowe wyrzuty sumienia, że tak bardzo oddaliła się od siostry. Albo i nie. Z tego, co już się o niej dowiedział, równie dobrze mogła odwiedzić jego dom na prośbę rodziców.

- To znaczy, że nie mogę.

- Nieważne. Odłóżmy na bok semantykę, wszystko sprowadza się do jednego. Nie znaczy nie. - Wsparł się dłonią o oparcie skórzanej kanapy i wstał. - Dzięki, że poświęciłaś mi chwilę czasu. - Nie żegnając się, ruszył w kierunku drzwi.

- Zaczekaj. - Głos Chelsie powstrzymał go, nim dotarł na korytarz.

Odwrocił się, zobaczył za swoimi plecami jej rękę i chwycił ją, zanim zdołała go dosięgnąć. W oczach kobiety zabłysło zdumienie, nie spodziewała się tak bliskiego kontaktu. Zdziwiona mina i zarumienione policzki zdradziły, co naprawdę czuje. Dotąd Griff uważał, że tylko nim targają sprzeczne uczucia. Wstrząsnęło nim, że i z Chelsie dzieje się coś podobnego.

Przez opuszki palców, mimo grubego ubrania, przeniknął żar jej ciała. Jędrnego, a przecież miękkiego - kolejna sprzeczność w Chelsie Russell. Zareagował na to natychmiast. Zapragnął pochylić głowę i posmakować rozchylnych w zdumieniu warg.

Nim zdążył się opamiętać, schylił głowę i spróbował tego, co najwyraźniej mu oferowała. Jego usta zetknęły się z miękkimi, zapraszającymi wargami Chelsie.

Przesuwał dłońmi po jej ciele. Nawet przez warstwę ubrania wyczuwał kształty. Odetchnął głęboko, jego oddech zmieszał się z jej przesyconym aromatem oddechem, sprawił, że zacisnął pięści, jego lędźwie naprężyły się Z pożądania.

Griff pragnął czegoś więcej od zwykłego pocałunku. Pragnął Chelsie. Uświadomił to sobie i nagle z całą jasnością



przypomniał sobie o celu swojej wizyty. Rozluźnił zaciśnięte na bluzie Chelsie palce, puścił ją i odstąpił krok W tył.

Chelsie tylko na niego patrzyła, wilgotne wargi drwiły z jego prób zachowania trzeźwości umysłu. Zachował się jak ostatni dureń, odpowiadając na zew kobiety, która wyprowadziła go z równowagi, która beztrzesko oferowała się z pomocą i wycofała, kiedy wziął ją za słowo, która igrała z życiem dziecka.

- No i? - spytał, nie tając iskry zniecierpliwienia w głosie. Ale to było nic w porównaniu z iskrami, jakie wcześniej go przeniknęły. Ich wzajemny pociąg fizyczny nie ma większego znaczenia, jeśli tylko okaże dostatecznie silną wolę. Po tym, jak beztrzesko odrzuciła jego bratanicę i jej problemy, nie powinno to być trudne. Albo tylko tak sobie wmawiał, świadomy, jak wiele już czasu poświęcił, żeby siebie samego o tym przekonać.

- No i co? - spytała wyczuwalnie drżącym głosem.

- Właśnie wychodziłem. Ty poszłaś za mną. Zakładam więc, że czegoś sobie życzysz.

Słyszając te słowa zaczerwieniła się jak piwonია. Musiał jednak przyznać, że nie zwróciła uwagi na drwiący ton.

- Wróć i usiądź - poprosiła. - Jeszcze nie skończyliśmy. - Skrzyżowała ramiona na piersiach i spojrzała mu prosto w oczy.

- Już otrzymałem odpowiedź.

- Ale nie poznałeś powodów. Zamierzam wyłuszczyć ci swoje racje, więc siadaj i wysłuchaj mnie. - Przemknęła obok, ocierając się o Griffa, idąc kręciła głową. Powietrze przesycił kobiecy aromat. Uderzył go tak, jakby ktoś wymierzył mu cios prosto w żołądek. Bzy? Zdławił jęk. Chelsie Russell nadała nowe znaczenie jego koncepcji samokontroli.

Odcchrząknęła, pochwycił jej spojrzenie. Ze środka salonu gestem skinęła na niego, by do niej dołączył.

- Jakim cudem możesz uprawiać zawód prawnika, skoro nie nauczyłeś się słuchać? - zdziwiła się.

Słuchał - wszystkich prócz Chelsie. Przy niej reago-  
wał bez zastanowienia. Dochodził do niepochlebnych  
wniosków nie bacząc na fakty. Nawet gdyby wysłuchał  
jej słów, odtrąciłby je jako nic nie znaczące.

Posunął się na tyle daleko, że poprosił ją o pomoc.  
Przebrnął już przez okres wahań i naprawdę chciał, że-  
by zaopiekowała się siostrzenicą, musiał więc wyczuć  
w jej charakterze choć odrobinę uczciwości. Pominąw-  
szy to, co między nimi zaszło, ona miała rację. Powinien  
dać jej szansę.

Jęknął i ruszył za nią, zajmując wskazane na kanapie  
miejsce.

- Słucham więc.

- W porządku. - Pochyliła się w fotelu. - Twoja proś-  
ba zawiera o wiele więcej, niż nawet jesteś świadom. Wy-  
maganie ode mnie, abym podała ci określony grafik obo-  
wiązków, nie na wiele się nam obojgu przyda.

Wszystko sprowadza się do biznesu. Najwyraźniej  
z łatwością zapomniała o niedawnym zbliżeniu. On też  
zamierzał tak zrobić. Dlaczego więc nie mógł oderwać  
wzroku od wciąż zaróżowionej twarzy?

- Moje życie jest... powiedzmy, że jest skomplikowa-  
ne - dodała.

- Dlaczego?

- Ze względu na pracę. Pracuję dwanaście, czasami  
piętnaście godzin na dobę, nie wyłączając weekendów.  
Nawet wtedy mam coś na biurku.

Nie zdziwił go fakt, że przedkłada praktykę prawni-  
czą nad siostrzenicę. Dotąd również niewiele spędzała  
z nią czasu. Jednakże bez trudu odrzucił zastrzeżenia.

- Mogłabyś przyjeżdżać na kolację. Przecież i tak mu-  
sisz coś jeść.

- Przy biurku albo w biegu. Mam więcej spraw, niż bym chciała. Gdybym celebrowała długie posiłki, miałabym jeszcze mniej czasu. - Zabrzmiało to rozsądnie, lecz z jakichś powodów unikała jego wzroku. Może wcale nie była przekonana, że odrzuci jego propozycję i tylko starała się go o tym przekonać.

Griff, pewny, że Alix spędzi kolejną bezsenłą noc, zdawał sobie sprawę, że pożałuje swoich słów. Te jednak wymknęły mu się szybciej, niż zdołał je powstrzymać.

- Mogę przejąć od ciebie kilka spraw, trochę ulżyć ci w obowiązkach.

Wlepiła w niego oczy.

- Nie mogłabym cię prosić...

- Nie prosiłaś. To ja ci to proponuję.

- Dlaczego?

Niech mnie wszyscy diabli. Od dnia, kiedy stanął naprzeciwko Chelsie Russell na sali sądowej, aż do chwili, w której ją dzisiaj wieczorem pocałował, nic w jego życiu nie miało sensu. Dlaczego więc teraz miałyoby tego sensu nabrać?

- Dla Alix. Dla twojej siostrzenicy. - Jeżeli wymówki Chelsie były szczerze, a on rozwiązał jeden z jej problemów, nie miała już powodów, by go odrzucić. Nie spodziewanie jej zgoda stała się dla niego ważniejsza nie tylko ze względu na Alix. Wolał tych motywów nie ubierać w słowa.

- Nie wiem.

- Przemyśl to.

- Pominąwszy pracę, mam jeszcze inne zobowiązania, które muszę wziąć pod uwagę. Nic bardzo ważnego, ale one istnieją.

Zobowiązania, pomyślał z dziwną mieszaniną skosternowania i rozczarowania. Poczuł lekkie ukłucie zażdrości.

- Nie mogłabyś wytłumaczyć swojemu chłopakowi albo temu komuś ważnemu, że zamierzasz wyświadczyć przysługę przyjacielowi?

Uśmiechnęła się, kpiący błysk zastąpił w jej oczach głęboki smutek.

- A więc podniosłeś mnie do statusu przyjaciółki? Jestem wzruszona.

- Chodziło mi o Alix.

- Alix to rodzina. - Jej wargi drgnęły, parsknęła cichym śmiechem.

- No więc? - naciskał.

- W przeciwieństwie do ciebie, niektórzy z nas mają zobowiązania inne niż wyłącznie towarzyskie.

- A cóż to za uwaga? - Od dnia wypadku brata jego życie kręciło się wokół dwuletniej dziewczynki, jej kaprysów i napadów złego humoru. W porównaniu z tym zobowiązania towarzyskie niewiele znacząły.

- Cieszysz się niezłą reputacją.

- Czy zawsze wierzysz w plotki?

- Nie, ale w połączeniu z informacjami zebranymi przez moich rodziców...

- A ponieważ to twoi rodzice, oczywiście im wierzysz. - Przecież w sądzie udowodniono im kłamstwo, więc ich opinia niewiele znacząła. - Nie wyciągnęłaś wniosków z otrzymanej lekcji?

- Masz rację - westchnęła.

Coś w jej głosie zdradziło mu, że Chelsie wie o swoich rodzicach więcej, niż mu się wydawało. Kiedy połączyło to z faktem, że nie prowadziła jak oni bogatego, egoistycznego trybu życia, lecz miała swój własny styl, znów skłonny był jej uwierzyć.

Nachylił się.

- Przepraszam, że wtykałam nos w nie swoje sprawy - odezwała się. - Ale to ty rozpocząłeś rozprawę od poru-

szania spraw osobistych. Więc nie możesz winić mnie, że podjęłam tę grę.

- Życie małej dziewczynki nie jest grą.

- Nie o to mi chodziło i świetnie o tym wiesz.

Należało wyznać prawdę, uczynił to.

- Posłuchaj, byłem zaręczony i to się rozpadło. Z tego co słyszałem, monogamiczny związek nie może być sklasyfikowany jako aktywne życie towarzyskie. - Jak to się stało, że ta rozmowa przeistoczyła się w wycieczkę w jego osobiste życie? Dlaczego zaczął się zwierzać Chelsie Russell?

Potrząsnął głową.

- Punkt dla ciebie. Czy nie mogłabyś na chwilę odłożyć tego, cokolwiek to jest?

- Absolutnie nie. - Znowu westchnęła, zdjęła opaskę z włosów. Przeczesła palcami potargane kosmyki. - Powiedziałam, że chciałabym pomóc przy Alix, ale nie wyobrażałam sobie tego jako ustalonego grafiku zajęć, jako czegoś, na czym dziecko mogłoby bezwzględnie polegać. - Jej wymowne oczy przesunęły się w bok, utkwiła wzrok w obrazku wiszącym za jego plecami.

Kolejna kobieta, która nie może uporać się z komplikacjami, jakie nieśli Griff i jego bratanica. Powinien był o tym wiedzieć i nie łudzić się, że zdoła zmienić postanowienie Chelsie. Wszystkie pochlebstwa i wzajemne pożądanie nie zmieniają istniejącego stanu rzeczy.

- Muszę wracać do Alix. Wysłuchałem twoich wyjaśnień i rozumiem je. Mimo wszystko dziękuję. - Pokonało go zmęczenie, ogarnęło niczym znany, choć nieproszony gość. Już dość się poniżył jak na jeden wieczór, a przecież czeka go kolejna nieprzespana noc.

Chelsie odprowadziła go do korytarza, przytrzymała drzwi, kiedy wychodził do holu. Gdyby jej tak dobrze nie znał, mógłby pomyśleć, że wygląda na zrozpaczoną. Ale musiał się mylić. Z nich dwojga to on przeszedł dzi-

siaj przez emocjonalną wyżymaczkę. Jej pozostała wyłączenie czysta przyjemność przyglądania się temu.

- Dobranoc, Chelsie. - Pomaszzerował w kierunku wind.

- Griff?

Na dźwięk jej miękkiego głosu odwrócił się.

- Tak?

Błysnął mu promyczek nadziei.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale zaraz je zamknęła, tylko potrząsnęła głową. Sama w pustym holu wydawała się mała i krucha, potrzebująca opieki, jego ramię oplatających jej szczupłą kibić. Na szczęście otworzyły się drzwi od windy, odwołując go od realizacji niechcianych pragnień.

Griff stawił czoło targającym nim sprzecznym emocjom i nie oglądając się wszedł do środka. Oparł się o brudną ścianę i nacisnął guzik parteru z większą niż było to konieczne energią.

Kiedy wreszcie nauczy się wyciągać wnioski? Sądził, że utracił już cnotę ufności, a jednak jakaś część jego duszy idiotycznie wierzyła Chelsie. Inaczej w ogóle by tutaj nie przychodził. Wyczuwał emocjonalną więź między bratanicą a panią mecenas. Ciotką Alix, przypomniał sobie.

Dlatego właśnie miał cichą nadzieję, że Chelsie okaże się inna od tamtych, znanych mu kobiet.

Stłumił gorzki śmiech. Chelsie nie była inna, po prostu lepiej umiała wodzić go za nos. Alix obchodziła ją nie więcej niż jej rodziców.

Chelsie drżącymi dłońmi nalewała ziołową herbatę. Resztki efektów odprężającej sesji ćwiczeń, jeżeli jakkolwiek były, dawno zniknęły. Zdenerwowanie i napięcie skurczyły każdy mięsień jej ciała. Wyraz zawodu w oczach Griffa niemal ją załamał.

Od kiedy to zaczęła się liczyć z jego opinią? Odkąd

go pocałowała? Poczuła, jak przywiera do niej całym ciałem? Albo czy kiedy zareagowała na niego tak, jak jeszcze nigdy się jej nie zdarzyło?

Podniosła kubek, herbata przelała się przez jego brzeg. Cholera jasna, mężczyźni nie powinni nic znaczyć. Jednak ten, podobnie jak jej siostrzenica, coś znaczył. Jak mogłaby wyznać mu prawdę, że boi się emocjonalnej więzi łączącej ją z Alix - i z Griffem - która może zostać zerwana pod wpływem byle kaprysu? Bez względu na fakt, że teraz jej potrzebował, w końcu się rozstaną. Sposób, w jaki gwałtownie przerwał pocałunek, co ona sama powinna była uczynić dużo wcześniej, utwierdził ją w tym przekonaniu.

Zawsze trzymała się na peryferiach życia Alix. Pragnęła związku z maleńką córeczką siostry, lecz jeśli teraz stanie się częścią codziennego życia Alix, jeżeli pozwoli sobie na prawdziwe przywiązanie, końcowa pustka przywoła na powierzchnię jej własne najgorsze koszmary. Poronienie i poprzedzająca je fizyczna zniewaga były wystarczająco traumatyczne, ale to właśnie diagnoza lekarza, że już nigdy więcej nie będzie mogła urodzić dziecka, sprawiła, iż runęły w gruzy jej marzenia i zmieniło się całe jej życie. Nauczyła się nie mieć nadziei na coś, co może nigdy się nie zdarzyć.

Griff i Alix byli rodziną, taką, jakiej Chelsie nigdy nie miała. Świadome pakowanie się w sytuację gwarantującą emocjonalne cierpienie było czystą bzdurą. Postąpiła właściwie. Będzie się dalej widywać z siostrzenicą, lecz na swoich warunkach. Bezpiecznych warunkach.

Tylko ten wyraz oczu Griffa... oni i Alix cierpieli. Mimo że Chelsie wątpiła, iż to ona stanowi rozwiązanie, jakiego Griff tak rozpaczliwie potrzebował, on w to uwierzył i to wystarczyło, by odsunął dręczące go wątpliwości i chciał powierzyć Alix jej opiece. Taki rodzaj zaufania

musiał coś znaczyć, dumiała, wcale nie zbliżając się do podjęcia ostatecznej decyzji.

Jak mogłaby wystawiać swoje serce na takie niebezpieczeństwo? A jak tego uniknąć?

Zaczynał już zapadać zmierzch, kiedy Chelsie zajęła pod przestronny dom ze świeżo odmalowanym drewnianym płotem, otaczającym frontowy dziedziniec. Czerwone pelargonie w doniczkach, ustawione na trzech schodkach, prowadzących na ganek z siatkowymi drzwiami, właśnie zaczynały kwitnąć. Dla dziecka było to wymarzone miejsce. Chelsie zakładała, że Griff z tego właśnie powodu zdecydował się na ten dom. Skromny, lecz mimo to doskonały.

Szybko pokonała wysypany żwirem chodnik, obawiała się bowiem, że inaczej może zawrócić i uciec. Ten dom nie tylko spełniał dziecięce marzenia, rodzinie trudno byłoby znaleźć odpowiedniejsze miejsce do budowania wspólnych wspomnień.

Do środka wpuściła ją szeroko uśmiechnięta pani Baxter, serdecznie zaprosiła i poprowadziła za sobą.

- Przyznaj się, tchórze. Nie lękasz się jego reakcji na to, że znowu pojawiaasz się bez uprzedzenia. Boisz się, czy jego propozycja jest wciąż aktualna - mruzczała Chelsie pod nosem.

- Czy pani coś mówiła? - Starsza pani zatrzymała się w połowie korytarza i odwróciła do Chelsie.

- Mówiłam, że przykro mi, iż ciągle pojawiaam się niezapowiedziana. - Zmusiła się do uśmiechu.

- Nonsens. Proszę za mną. Oni są tutaj. - Pani Baxter gestem wskazała łuk drzwi. - Pani jest właśnie tą osobą, której nasza rodzina potrzebuje.

Jej słowa dźgnęły Chelsie jak ostrogą. Zakręciła się na pięcie, zamierzała zwać do samochodu. Do ósmej po-



winna siedzieć bezpiecznie ukryta w swojej kancelarii. Czekwała tam na nią pilna robota. Nigdy na odkładaj na jutro tego, co możesz zrobić dzisiaj. Czy nie tak brzmi przysłowie?

Uczyniła już jeden krok, kiedy wołanie pani Baxter powstrzymało ją od tchórzliwej ucieczki.

- Alix, ktoś przyszedł specjalnie do ciebie.

Chelsie nie miała drogi odwrotu, nie mogła się też nigdzie ukryć. Niechętnie zawróciła.

- Za nic nie chce rozstać się z tą książeczką, którą jej pani przyniosła - powiedziała gosposia, życzliwy uśmiech rozjaśnił jej rysy.

- Och. - Pod Chelsie ugięły się nogi. Straciła szansę na wycofanie się z godnością. Wzięła głęboki oddech i ruszyła za panią Baxter do kuchni. Miała tylko nadzieję, że Griff jest w pogodniejszym niż ona nastroju.

- Prosiłem cię, żebyś to zjadła, a nie rozrzucała.

Chelsie przystanęła w progu i z niedowierzaniem wlepiła wzrok w Griffa, ocierającego twarz i kołnierzyk koszuli z tłuczonych ziemniaków.

- Spróbuj tego raz jeszcze, skarbie. - Nabrał następną łyżeczkę i usiłował nakarmić Alix, która pochwyciła jego rękę w pół drogi, niweczając wszelkie wysiłki. - Ostrzegam cię. Jeśli następnym razem jedzenie nie trafi do twojego brzuszka, to wyląduje w śmietniku.

Chelsie domyślała się, iż Griff prawdopodobnie wiedział, że używanie rozsądnych argumentów wobec dwulatki jest równie bezowocne jak wobec upartego klienta. A jednak, kiedy obserwowała, jak próbuje tego z ciepłością, o jaką go nie podejrzewała, ogarnęły ją ciepłe uczucia. Ten zatwardziały kawaler o reputacji światowca raz jeszcze zdołał ją zadziwić i zaimponować jej.

Łyżeczka dotarła do ust dziewczynki, jednak Alix zamiast przełknąć ziemniaki, uśmiechnęła się i znowu wy-

pluła jedzenie. Griff jęknął, gestem rezygnacji cisnął ręcznik na wysokie krzesło.

- Poddaję się. Jeżeli wyczyniasz takie sztuczki, nie możesz być głodna.

Chelsie stłumiła ochotę do śmiechu na widok tego, jak dziecko manipuluje stryjem.

- Pani Baxter! - Nie zawołał cicho, lecz ryknął.

- Jestem tutaj, panie Stuart. - Obrócił się gwałtownie, słysząc spokojny głos niani.

- Przepraszam. Nie słyszałem, jak pani weszła.

- Wiem. Był pan pochłonięty czymś innym.

- Czy mogłaby pani ją umyć, kiedy ja zajmę się sobą?

Żaden szybki prysznic tu nie pomoże, pomyślała Chelsie. Bez ostrzeżenia przed oczami jej wyobraźni pojawiła się wizja muskularnego ciała i strumieni wody, spływających po nagiej skórze. Usiłowała odepchnąć od siebie te rozbudzone, zmysłowe obrazy, ale Griff jej to uniemożliwił.

Chociaż wciąż miał na sobie spodnie, które nosił w pracy, jednak przebrał się w koszulkę, ukazując przed Chelsie zarys napinających się przy każdym ruchu mięśni. Przypomniała sobie, jak były twarde, kiedy dotykała ich opuszkami palców. Z największym trudem oderwała od niego wzrok, wołałaby, żeby zrezygnował z ocalenia koszuli i krawata przed zakusami małej dziewczynki.

- Chcę zobaczyć, jak zjadasz trochę więcej - odezwała się pani Baxter. Griff poparł ją skinieniem głowy.

Nic nie mogłoby lepiej odwrócić uwagi Chelsie, niż rozciągające się przed nią pobożowisko. Skupiła się na siostrzenicy, która niewiele bardziej skłaniała się do współpracy z gosposią, niż przedtem ze stryjem.

Dziewuszka wciąż mocno zaciskała usta. Pani Baxter i Griff wymienili zrozpaczone spojrzenia. Z powodu Alix starsza pani zapomniała o obecności Chelsie, która stała w progu i podziwiała przedstawienie. Nie chciała

szybciej niż to konieczne zwracać na siebie uwagi, lecz mieszkańcom tego domu najwyraźniej przydałaby się pomoc. To cudowne, choć rozkapryszone dziecko doskonale wiedziało, za jaki pociągnąć sznurek, aby dorośli skakali tak, jak ono zechce.

- Może teraz ja spróbuję - odezwała się Chelsie.

- Jak się dostałaś do środka? - spytał Griff, odwracając się.

- Cóż, ja też cię witam. - Niespieszona podeszła do Alix, która rozmazywała po tacy wysokiego krzeselka kartofle i cokolwiek jeszcze podano jej na kolację.

- Och, przepraszam, panie Stuart, zupełnie wyleciało mi z głowy, pani Russell przyszła, aby zobaczyć się z panem i z Alix.

- Już rozumiem. - Griff uśmiechnął się uspokajająco do gospoisi. - Cóż za wydarzenie. - Mówił do pani Baxter, ale spoglądał na Chelsie. - Od tej chwili my z panią Russell wszystkim się zajmujemy. Pozwoli pani?

Bezczelne spojrzenie wytrąciło ją z równowagi. Wyczyny Alix sprawiły, że zapomniała o celu swojej wizyty, Griff jednak przywołał ją do rzeczywistości. Ten człowiek miał zdolność czynienia tego na wiele sposobów.

Pani Baxter zawahała się.

- Jeżeli jesteście państwo pewni...

- Oczywiście, że tak - zapewnili jednocześnie. Chelsie wolałaby, żeby jej trzecia runda z Griffinem odbyła się bez publiczności.

Ucałowawszy Alix na dobranoc starsza niewiasta wycofała się do swojego pokoju.

- No to przekonajmy się, co potrafisz. - Wręczył Chelsie upačkaną łyżeczkę i wskazał gestem siedzące na krzeselku dziecko.

W milczeniu przyjęła wyzwanie. W miarę upływu wieczoru Chelsie nie tylko nakłoniła Alix do skończenia kola-

cji, ale także do grzecznego zachowywania się w kąpieli. Osiągnięto milczące porozumienie. Teraz pozostały im do omówienia tylko szczegóły. Jednakże nie bacząc na nie Chelsie zamierzała nakreślić sobie w wyobraźni granice, których bez względu na okoliczności nigdy nie przekroczy.

To miejsce wydawało się odpowiednie. Stała w korytarzyku prowadzącym do sypialni Alix. W przyćmionym świetle rzucanym przez małą nocną lampkę w kształcie Myszki Mickey, widziała potężną sylwetkę Griffa pochylającą się nad łóżeczkiem. Chociaż spowijał ją cień, widać było jego sprawne, pewne siebie i delikatne ruchy.

Tak, przyznała Chelsie, emanowała z niego delikatność. Wyczuwała tę jego wrodzoną cechę nawet wtedy, kiedy ją samą potraktował ostro, raniąc jej uczucia. Doświadczyła jej także w jego ciepłym, głębokim pocałunku.

Niespodziewanie zerknął przez ramię i napotkał jej wzrok. Znalazszy się w potrzasku, zrodzonym przez nawiązane porozumienie, Chelsie przekonała się, że nie potrafi odwrócić oczu. Nagle zmieniły się prądy powietrza. Przeszył ją dreszcz świadomości, wstrząsnęła się zawstydzona. Kiedy się opanowała, znowu popatrzyła na Griffa, ten jednak ponownie skupił się na Alix. Po gorącej reakcji na jego spojrzenie, Chelsie nie mogła opędzić się od myśli o tym, jak by to było, gdyby to jej poświęcił całą tę czulą uwagę. Poczuła skurcz w gardle.

- Powiedz Chelsie dobranoc.

Dziewuszka wymamrotała parę słów, a Griff otulił ją do snu. Chelsie, patrzącej z bezpiecznej odległości, łzy napłynęły do oczu. Zdławiła w sobie chęć do uczestniczenia w wieczornym rytuale układania Alix do łóżeczka, przykrywania jej starym kocykiem, głaskania po czarnych loczkach i całowania na dobranoc. Macierzyńskie gesty obudziłyby macierzyńskie uczucia. Jeżeli teraz ruszyłyby z pomocą, byłaby stracona - zagubiona

w przeszłości, której nie da się zmienić, i w przyszłości, w której nigdy nie zazna...

Odetchnęła głęboko. Powietrze przesyciły zapachy talku, szamponu, wszystkie typowe dziecięce zapachy. Chelsie otuliła się ramionami, chciała powstrzymać dreszcz. Pusty i daremny gest, skoro dreszcz ten płynął z samej głębi jej serca.

Podszedł do niej Griff. Położył dłoń na plecach. Wiedziała, że tylko chciał ją w ten sposób wyprowadzić z sypialni Alix. Jednakże za sprawą tego dotyku w jej ciele eksplodowały setki wybuchów w miejscach, o których istnieniu dawno już zapomniała... lub w ogóle nie wiedziała, że mogą istnieć. Poczowała ciarki na skórze.

Wstrząsnął nią kolejny dreszcz, tym razem ciepły i przyjazny. Griff, jakby zdał sobie sprawę z reakcji, jaką wywołał, i pożałował takiego kontaktu, cofnął dłoń. Chelsie wciągnęła głęboki oddech i pierwsza wyszła z pokoju.

Zaczęli jako przeciwnicy, a teraz stali się niechętnymi sojusznikami. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek zdołają pokonać fatalną nieufność, która zaciążyła na ich znajomości. Obecnie mogła żywić tylko nadzieję na to, że będą przyjaznymi sobie przeciwnikami. Ale w tej sytuacji przynajmniej zyska szansę na ocalenie swojego serca.

## 4

- Przepraszam, że kazałem ci czekać.

Chelsie odwróciła się przestraszona, usłyszawszy niespodziewanie dźwięczny głos Griffa. Wycofawszy się do salonu, zatopiła się w przyniesionych z samochodu aktach. Nie było sensu, aby marnotrawić cenny czas, a coś mogłoby lepiej ukoić wzburzone emocje od zajęcia się pracą?

Zamknęła teczkę i odłożyła ją obok na kanapę.

- Nic nie szkodzi. Jak mogłabym odmówić zabrudzonemu mężczyźnie prysznicza?

- Nakarmienie Alix to nie lada doświadczenie - roześmiał się.

Roześmiał się? Od czasu rozprawy Chelsie nie potrafiła sobie przypomnieć, aby Griff obdarzył ją po prostu uśmiechem.

Przesunął palcami po wciąż wilgotnych włosach, wszedł do salonu, stanął obok. Zawsze uważała go za przystojnego i wyjątkowo zmysłowego mężczyznę. Teraz pełen odprężenia uśmiech przemienił go w całkiem innego człowieka. Zmarszczyła się niewielka blizna koło lewego oka. Wokół dołków, o których istnieniu nie miała pojęcia, pojawiły głębokie zmarszczki. Pomyślała, że ubiegły miesiąc żałoby i bezsenne noce musiały wycisnąć na nim swoje piętno, jednak miast go postarzyć, zmarszczki przydały jego twarzy charakteru. Rezultat okazał się oszałamiający.

Wciągnęła głęboko powietrze i pomodliła się, by zna-

leżć dość sił do przetrwania nadchodzących miesięcy.

- No cóż, pory posiłków mogą okazać się łatwiejsze, jeżeli wezwiesz fachowca, a nie pozwolisz Alix wodzić siebie za nos. - Złagodziła to kazanie uśmiechem, potem sama roześmiała się głośno. Przecież ona także miała nie-mały udział w rozpuszczaniu dziewczynki. Kiedy patrzyła na jej łobuzerski uśmiech i burzę loków, widziała odbicie siostry. Za każdym razem topniało w niej serce.

- Wodzić? Ja nie... - potrząsnął głową. - Zgoda, pozwalam na to. Ale wierz mi, słono za to płacę. Ubranie mam upačkane jedzeniem.

Parsknęła.

- Może byłoby prościej, a już na pewno praktyczniej, karmić ją nago. - Rumieniec zabarwił jej policzki, zakłopotana wzniosła oczy w górę. - Nie do wiary, że wymknęło mi się coś takiego.

- Mnie też w to trudno uwierzyć, jednak wezmę tę propozycję pod uwagę.

Ponieważ jej myśli już podążyły w tym kierunku, błyskawicznie wyobraziła sobie Griffa nagiego. Była przekonana, że prezentowałyby się wspaniale bez ubrania, i równie pewna, że Wołałaby się o tym nie przekonywać osobiście.

Te krnąbrne myśli niespecjalnie pomagały jej w rozmowie, jaką musiała przeprowadzić. Powinna nad sobą zapanować.

- Przepraszam. Mam zwyczaj mówić bez ogródek. - Wzruszyła ramionami, zdecydowana brnąć dalej, bez względu na swój niewyparzony język.

- Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie? - Przygwoździł ją przenikliwym spojrzeniem. Z trudem zachowała spokój podczas tego przesłuchania. Przecież była na nie przygotowana i musiała przez nie przejść. - Chyba nie wpadłaś tutaj tylko po to, aby zrobić awanturę - stwierdził, nagle czujny.

- Nie, ale musimy omówić szczegóły, a ty właśnie poruszyłeś jeden z głównych słabych punktów.

- Jaki?

- Swoją rażącą i nieskrywaną nieufność wobec wszystkiego, co zrobię lub powiem. - Westchnęła i oparła o poręcz fotela. - Posłuchaj, nie proszę cię o całkowite zaufanie. Po tamtej rozprawie rozumiem twoje stanowisko. Ale pomysł wyszedł od ciebie, zatem musisz sądzić, że mam jakieś pozytywne cechy, inaczej nie chciałbyś, abym zajmowała się Alix. Czy na razie zgadzasz się ze mną?

- Jak dotąd, zmierzasz prosto do otwartej kłótni, pani mecenas. Proszę dalej.

- Nalegam tylko na jedno, abyś wstrzymał się z osądem. Niech moje uczynki przemówią same za siebie, a ty nie ubarwiaj ich uprzedzeniami, które mogą, ale nie muszą być właściwe. - Uśmiechnęła się szeroko. - Proszę zaprotokołować, że prawdopodobnie nie są.

- Przekonamy się. - Wykrzywił wargi, jakby pragnął powstrzymać uśmiech. Wiedziała już, że uczyniła postępy.

- Świetnie. Zatem na czas trwania naszego układu żadnych więcej pochopnie wyciąganych wniosków i nieuzasadnionych podejrzeń. Zgoda? - spytała.

- Zgoda. Co jeszcze?

- Uważaj, panie mecenasie. Mogę zacząć myśleć, że jesteś ustępliwy.

Utkwił wzrok w jej ustach.

- Jak już mówiłem, przekonamy się.

Speszona dwuznacznością jego wypowiedzi, pragnąc tego, na co nie mogła sobie pozwolić, skończyła pośpiesznie:

- Ofiarowuję wam cały swój wolny czas.

Zadowolony, że sprawy pomyślnie się układają, Griff uśmiechnął się.

- A my to doceniamy.



- Niestety, kiedy zajrzysz do mojego rozkładu zajęć, przekonasz się, że nie mam go zbyt wiele. Często będę nieosiągalna.

Jej słowa wzbudziły strumień rozczarowania tak silny, że Griff zareagował bez zastanowienia.

- Czy to są te zobowiązania, o których wcześniej wspominałaś? - Nie zaprzeczyła wyraźnie, że są one natury towarzyskiej, toteż podejrzewała, że Griff najpewniej się zastanawia, jak bardzo związana jest z jakimś mężczyzną.

- Tak.

- Cokolwiek zdołasz uszczknąć ze swojego czasu... będziemy wdzięczni. Sama się przekonałaś, jaką różnicę czyni twoja obecność.

- W końcu możesz dojść do wniosku, że był to czysty zbieg okoliczności.

Popatrzył na nią uważnie.

- Wcale tak nie myślę.

- Podejrzewam, że przeceniasz moje możliwości, Griff. Alix zareagowała na ciotkę, którą zna, ale nie tak dobrze jak ciebie. Poświęciłam jej swoją uwagę, a ona się przede mną popisowała. Dam jej okazję, a będzie wypróbowywać swoich sił na mnie, tak jak robi to z tobą.

- Zdaje się, że wiele wiesz o dzieciach. Na pewno nie masz jednego albo dwójki ukrytych gdzieś przed ludzkimi oczami?

Ciężka cisza opadła na niego niczym mgła. Grymas bólu, jaki przemknął po twarzy Chelsie, można było określić tylko jako ogromny smutek. Powinien był wiedzieć. Przez pierwszy tydzień po śmierci brata uporczywie unikał swojego odbicia w lustrze łazienki. Nie zaprzętał sobie głowy goleniem, póki Ryan nie zadrwił, że swoim wyglądem straszy Alix.

Griff ponownie zerknął na Chelsie. Otuliła się ramionami, przypominała mu zagubione dziecko. Poczuł prze-

możną chęć, by chwycić ją w objęcia i odpędzić niezna-  
ne, dręczące ją demony. Jednak biorąc pod uwagę prze-  
bieg ich poprzednich spotkań oraz jego gwałtowny po-  
całunek, wątpił, czyby mu na to pozwoliła. Poza tym,  
upomniał siebie, w ogóle nie powinienem próbować.

Drżącymi wargami wciągnęła powietrze i przywołała  
na twarz sztuczny uśmiech. Jej bohaterskie wysiłki, by  
odzyskać panowanie nad sobą, dotkliwie przeszły mu  
serce. To, co w zamierzeniu miało być dowcipem, naj-  
wyraźniej ugodziło w jej czuły punkt.

- Nie ukrywam dzieci - zażartowała. - Tylko parę ro-  
dzinnych sekretów.

- Miło mi to słyszeć. A teraz, jaki plan wymyśliłaś?

Chwyciła się nowego tematu, w jej głosie pojawiło się  
ożywienie. Griff nie musiał jednak przyglądać się jej na-  
zbyt bacznie, by zauważyć, że w głębi jej oczu wciąż cza-  
ił się ból.

- Mogłabym od czasu do czasu przychodzić w porze ko-  
lacji. To znaczy, jeśli twoja propozycja jest wciąż aktualna.

- Jest. A co z twoimi sprawami w sądzie?

- Co jakiś czas wezmę sobie dzień wolny. Jeżeli bę-  
dzie to niemożliwe do pogodzenia...

- To daj mi znać. Razem coś wykombinujemy. Pro-  
wadzisz więcej spraw, niż masz na to ochotę, a ja dopie-  
ro zaczynam tutaj praktykę. Sądzę, że możemy sobie na-  
wzajem pomóc.

Przechyliła głowę na ramię.

- Naprawdę? Przecież nawet nie jesteś pewny, czy  
mnie lubisz.

Gdybyś tylko wiedziała. Przypomniał sobie, jak mało  
czasu poświęcała Alix w przeszłości, rozprawę sądową  
i pierwotne odrzucenie jego prośby o pomoc. Ale mimo  
że niezbyt jej ufał, wyczuwał w Chelsie Russell coś wię-  
cej, niż do tej pory dostrzegał. Jego ciało pragnęło ją po-

znać, a czas, jaki wspólnie spędzą, będzie ciężką próbą w pełnym znaczeniu tego słowa.

Nie będzie łatwo przebywać blisko Chelsie i nie pozwolić, aby rozgorzała między nimi namiętność. Jeżeli zachowa się rozsądnie, dopilnuje, aby spędzali razem tylko tyle czasu, ile to konieczne, godziny niezbędne dla dobra Alix i nic poza tym. Dlaczego więc niespodziewanie dla siebie samego dąży do zyskania czegoś więcej, niż ona gotowa jest ofiarować? Upomniał się w duchu, że nie jest to rozważne posunięcie. Zwłaszcza w kontaktach z tą kobietą nie zamierzał dawać nic w zamian.

Dlaczego więc napomknął o wspólnym załatwianiu spraw zawodowych?

- Nie pakuj się w nic, czego byś później żałował - przestrzegła go, wtórując jego milczącym obawom. - Fakt, że będę przebywać z tobą mniej więcej godzinę dziennie, to jedna sprawa. A wspólna praca to zupełnie inna historia. Nasz układ ma na celu pomóc Alix. I jest czasowy.

Zdawał sobie z tego sprawę. Sam planował to w identyczny sposób. Dlaczego więc dręczyło go jej pragmatyczne podejście, to, że podkreślała krótkotrwałą charakter ich układu?

- To z kolei prowadzi mnie do następnego punktu.

- Czy ktoś ci kiedykolwiek powiedział, że nie dajesz wytchnąć?

Uśmiechnęła się.

- Każdy sędzia w sądzie rodzinnym.

- Tak myślałem.

- Zobowiązania zajmują mi dwa wieczory tygodniowo i kilka weekendów. - Przerwała, wyraźnie zastanawiając się, jak wiele mu powiedzieć. - Pracuję jako wolontariuszka w miejskim schronisku dla kobiet.

Spodziewał się czegoś bardziej osobistego od pracy w charakterze ochotniczki. Czegoś w rodzaju zazdrosne-

go kochanka. Poczul przypływ ogromnej ulgi, tuż potem frustrację. Nie jego sprawa, co ona robi z wolnym czasem. Nie miał zamiaru się o nią troszczyć. Podziwiał poświęcenie, lecz zastanawiał się, dlaczego z początku Chelsie wołała mu tego nie wyjawiać. To żaden wstyd pomagać innym, dzięki temu mógł ponownie przemyśleć swoją opinię o jej egoistycznej naturze.

Griff wołał nie mieć kolejnego powodu do polubienia Chelsie i nabrania ochoty do przebywania w jej towarzystwie. Odchrząknął.

- Nie zamierzam wtrącać się do twojego życia. Doceniam pomoc, bez względu na to, ile zdołasz jej ofiarować. Twoje obowiązki skończą się, nim się obejrzyś - dodał z wymuszonym uśmiechem.

Nie zawtórowała mu, co potwierdzało, jak trudna stała się dla nich obojga ta sytuacja.

- Zanim wszystko przypieczętujemy, zastanów się nad tym, o co prosisz - odezwała się. - Co się stanie, kiedy uznasz, że Alix na tyle dobrze się miewa, iż możesz znowu wyrzucić mnie z jej życia?

Skrzywił się, słysząc otwarte słowa, w jakie ubrała swoje myśli. Czyżby okazał się wobec niej do tego stopnia niedelikatny? Oczywiście, że tak.

- Jesteś jej ciotką. Dlaczego nie możemy umówić się na jeden dzień od czasu do czasu, jak sama mówiłaś?

Potrząsnęła głową.

- To tylko dziecko. Które straciło oboje rodziców - przypomniała łagodnie. - Nie możesz wprowadzać ludzi w jej życie, potem wyrzucać z niego i spodziewać się, że dziecko do tego przywyknie.

Ponownie jej nie docenił. Kiedy Chelsie troszczyła się o kogoś, to wkładała w to całą duszę. Na nim nikt nigdy nie skupił takiej emocjonalnej uwagi. Griff miał niewiele czasu ani zrozumienia dla głębokich uczuć. Jedy-

ne wyjątki to wieloletnia przyjaźń Ryana i do niedawna związek z rodziną brata. Podejmując się opieki nad Alix, rzucił się na głęboką wodę, lecz niemożliwe było nie odwzajemniać uczuć dziewczynki, która dawała wszystko, a potrzebowała jeszcze więcej. Dzieci jednak to co innego, są niewinne - póki nie dorosną i nie nauczą się sztuki manipulacji.

Ale tutaj miał do czynienia z Chelsie, walczącą o dziecko swojej siostry, okazującą miłość, o którą Griff jej nawet nie podejrzewał. Zastanowił się, co czuje człowiek, którego obdarza się taką bezwarunkową miłością. Pozostaje ci tylko domyślać się, chłopie. Nigdy się tego nie dowiesz. Dwukrotnie został wystrychnięty na dudka. Tylko głupiec pakowałby się w coś takiego po raz trzeci.

A jednak podziwiał dalekowzroczność Chelsie. On planował jedynie wprowadzenie jej do ich życia, a nie późniejszą odprawę. Z jakichś przyczyn wolał nie zastanawiać się nad zakończeniem związku, którego nawet jeszcze nie zaczęli.

- Wszystko jakoś dopracujemy - usłyszał swoje słowa. Ale nie miał pojęcia, w jaki sposób.

Nachyliła się ku niemu, mówiąc gestykulowała.

- Ludzie nie są stworzeni z kamienia, panie mecenasie. Nie można się spodziewać, że potrafią przecierpieć stratę po stracie i nie pozostawi to na nich śladu. Nie możesz dyktować im, jak mają żyć. - Oparła się znowu, założyła ramiona na piersiach.

Zmrużył oczy. O kim ona właściwie mówi? Oczywiście, o Alix. Był już świadom jej uczuć wobec dziewczynki, nie mógłby przecież zabronić jej odwiedzin. Ona, rzecz jasna, zdawała sobie z tego sprawę.

Pozostaje więc sama Chelsie. Nie znając drogi do jej uczuć, nie potrafił wyobrazić sobie, dokąd ich ta rozmowa zaprowadzi.

- No to co chciałabyś, żebym powiedział? - spytał.  
- Jeżeli mam się zaangażować, muszę wiedzieć, że mam coś do powiedzenia w kwestii, jak zakończymy tę sprawę. Że kiedy ustaną moje prawie codzienne wizyty, Alix nie będzie sądziła, iż po raz drugi ją porzucono. - Jej głos załamał się pod wpływem napięcia.

Ze zdeterminowanego wyrazu twarzy Chelsie Griff domyślił się, że jeśli nie udzieli zadowolającej odpowiedzi, to dziewczyna odejdzie i znajdzie inny sposób, aby widywać się z siostrzenicą. Jednakże sam znalazł się w kropce.

Czy był przygotowany, by pozwolić jej odgrywać rolę w decydowaniu o tym, co najlepsze dla Alix? To wymagało nabrania do Chelsie zaufania, a on nie wiedział, czy jest do tego skłonny. Stoczył już wewnętrzną walkę i przywykł do myśli, że potrzebuje jej pomocy, że będzie obecna w ich życiu, a może też pogodził się z pragnieniem, aby ją lepiej poznać.

Żądała dla siebie prawa głosu, kiedy i jak się rozstaną. Na pozór niewinny pomysł. Ale jeśli to on zapragnie zerwać ich układ, a ona uzna, że jeszcze nie pora? Albo gorzej, jeśli on i Alix nie będą gotowi, natomiast Chelsie zechce odejść? Jego matka odeszła. Podobnie Deidre.

Popatrzył na siedzącą na wprost kobietę, na jej zaciśnięte zęby, zaciśnięte pięści, ciemne oczy przepełnione emocjami. Już udało się jej poruszyć jego uczucia i zmysły. Czyżby więc miał dać jej jeszcze władzę i moc do zadawania mu ran?

Alix zapłakała przez sen. Griff zerwał się na równe nogi, ale dziecko zaraz się uspokoiło. Będzie musiał za chwilę do niej zajrzeć.

- No i? - spytała Chelsie.

Pochylił się nad kominkiem, popatrzył na stojące tam zdjęcie Jareda. Pomóż mi z tego wybrnąć, braciszku. Nie uzyskał żadnej odpowiedzi.

Griff pomyślał o bratanicy. Czy zdolność Chelsie do zadawania mu bólu naprawdę aż tak liczyła się w tej sytuacji? Do diabła, tak. Czy ma jakikolwiek wybór. Absolutnie nie.

Spojrzał na Chelsie.

- Nie ma potrzeby, abyś zastanawiała się nad odejściem z życia Alix. Zawsze będziesz dla niej ważna, łączysz ją z matką. Będziesz miała prawo głosu w jej wychowaniu - stwierdził z większym przekonaniem, niż naprawdę czuł.

Ofiarował jej więcej niż prosiła. Kiedy decyzja zapadła, jakoś nie potrafił się powstrzymać. Jej emocje, które zawsze zdawały się kłębić na powierzchni i których wcale nie usiłowała ukryć, przemawiały do niego na tysiące sposobów, a on żadnego z nich nie rozumiał.

- Dziękuję. - Oczy Chelsie zamglily się, błysnęły w nich niewypłakane łzy.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Griff zorientował się, że jej reakcja przekracza granice zwykłej wdzięczności. Brakowało mu ważnego klucza, klucza do lepszego zrozumienia tej kobiety. Ale nie zamierzał naciskać. Alix potrzebowała go, a oni uzgodnili już dostatecznie dużo jak na jeden wieczór. Będzie czas na dalsze kwestie.

- Rozumiem, jakie twoim zdaniem jest ważne dla Alix, abyśmy, kiedy nadejdzie pora, właściwie załatwili ten rodzinny scenariusz. Popracujemy nad tym. Poza tym, wszystko to robimy dla niej, prawda?

Pani Baxter skończyła jeść i odłożyła serwetkę na stół.

- Dzisiaj, po raz pierwszy, odkąd tutaj pracuję, pan Stuart nie pojawił się w domu na kolacji.

Chelsie uśmiechnęła się.

- To dlatego, że rozrasta się jego praktyka. Nie ma takiego prawnika, który nie rozumiałby znaczenia przedłużonych godzin pracy. Nie rozrzucaj jedzenia, kocha-

nie. - Nachyliła się, by posprzątać warzywa, którymi Alix obficie ozdobiła podłogę.

- Cóż, jestem pewna, że czuje się spokojniejszy, kiedy wie, że pani jest tutaj.

- Mam wrażenie, że tak.

Griff najprawdopodobniej z ulgą powitał chwilę wychnienia od formalnych uprzejmości z kilku ubiegłych wieczorów. Podaj mi, proszę, sól. Dziękuję. Milczenie. Podaj mi, proszę, ziemniaki. Dziękuję. Dalej cisza. Deser? Nie, dziękuję. Chelsie skuliła się na to wspomnienie. Tylko Alix uchroniła ich przed całkowitym wzajemnym zmrożeniem się.

- Od kiedy pani zgodziła się do nas przychodzić, pan Stuart jest bardziej odprężony. Nawet Alix wyczuwa tę zmianę.

Chelsie uniosła brwi. Czyżby starsza pani przespała parę ubiegłych wieczorów?

- Nie użyłabym słowa „odprężony”. - Odsunęła łyczekę Alix od swoich włosów.

- Nie mówię o tej zimnej wojnie, jaką sobie wypowiedzieliście - parsknęła śmiechem pani Baxter. - Tutaj panuje tak gęsta atmosfera, że można by ją kroić nożem. - Poklepała Chelsie po dłoni. - Przywykniecie do siebie. Ten układ jest błogosławieństwem.

- Więc twierdzi pani, że nie ma nic przeciwko temu? Martwiłam się, że czuje się pani nieco zlekceważona.

- Przez panią? Na miłość boską, pani jest ciotką dziecka. Poza tym, nim podjęłam tę pracę, sugerowałam panu Stuartowi, że może by zatrudnił na to stanowisko kogoś młodszego. Gotowanie, sprzątanie, dogłądanie dwulatki. Uff - powiedziała, ocierając czoło dłonią.

Chelsie roześmiała się, wiedziała jednak, że siwe włosy gospośki to złudzenie i że posiada ona dosyć energii i woli, by zajmować się małą dziewczynką.



- A co on na to?

- Że nie potrzebuje młodej dziewczyny, która wprawiałaby się tutaj do odgrywania roli matki. Spytał, czy dam sobie radę, a kiedy potwierdziłam, zatrudnił mnie. Muszę się jednak pani przyznać, że dni bardzo mi się dłużą.

- A jak przebiegały w ubiegłym tygodniu noce? - Chelsie wiedziała, podobnie jak Griff, że to, ile czasu będzie spędzała z Alix, zależy od nastroju i przespanych nocy dziewczynki.

- Po przepracowanym dniu sypiam jak suseł. Pan Stuart twierdzi, że wciąż są takie same. Jednak Alix zmieniła się. Jest szczęśliwsza.

- Miło mi to słyszeć, ale czas czyni cuda. Mówiłam Griffowi, jej emocjonalny powrót do zdrowia i moja obecność mogą być wyłącznie zbiegiem okoliczności.

Gospośnia potrząsnęła przecząco głową.

- Bzdura. Poza tym, ujmuje mi pani ciężaru, a to już ogromna pomoc.

- Niestety, tylko czasowa.

- Zobaczymy. - Na wargach pani Baxter pojawił się serdeczny uśmiech.

Chelsie zignorowała tę uwagę. Jeżeli starsza pani żywiła jakiegokolwiek nadzieję na to, że między nią a Griffem nawiąże się coś na stałe, to się rozczaruje. Z ledwością potrafili odprężyć się na tyle, by przebywać w jednym pomieszczeniu. Nie, żeby Chelsie nie przeżywała silnie każdej wspólnie spędzonej chwili. Po prostu miała dosyć rozumu, żeby zachowywać się rozsądnie.

Sięgnęła po brudne naczynia.

- Ja się tym zajmę - zaprotestowała pani Baxter, wyjmując jej z rąk talerz.

- Dobrze. A ja wykapię pannę Grzeczniutką.

Zagarnęła dziecko i rozpoczęła rytuał, który już stał się jej drugą naturą. Zabawne, jak szybko weszła w rolę

mamy. Ta myśl przeraziła ją, gdyż było to dokładnie to, czego za wszelką cenę chciała uniknąć.

Alix pisnęła i pulchnymi rączkami uderzyła w wodę, wywołując falę, która przelała się przez krawędź wanny i zmoczyła bluzkę Chelsie. Chelsie spojrzała na beżowy jedwabny staniczek i jęknęła:

- Dobra robota, mała łobuzico. Teraz muszę zajrzeć do domu przed powrotem do kancelarii.

Z powodu zarządzanego w ostatniej chwili przesłuchania w pokoju sędziowskim miała opóźnienie i nie zdążyła pojechać do domu i się przebrać. Spojrzała w dół i zmarszczyła brwi. No jasne, zdjęcie zakietu nie było sposobem na uniknięcie przemoczenia. Fakt, że nie potrafiła uprzedzić wyczynów dwulatki okazał się bardziej kłopotliwy, niż ośmielała się przyznać.

Dziewczynka roześmiała się i znowu chlapnęła. Chelsie parsknęła śmiechem i pogodziła się z tym, że znowu położy się późno spać. Dzięki ich układowi Griff miał nadzieję na spokojny sen, ale Chelsie na pewno nie. Pośród wielu prowadzonych sprawami, pracą wolontariuszki w schronisku i godzinami spędzonymi u Stuartów, niewiele pozostawało jej czasu na sen.

Mimo wszystkich kłopotów wynikających z umowy, Chelsie nie oddałyby ani jednej minuty poświęconej Alix. Przykleknęła przy wannie i usiłowała skropić szamponem główkę wierzącego się dziecka.

Alix ponownie rozchlapała wodę. Chelsie roześmiała się i zrewanżowała się małej. Czemu nie? Bluzkę i tak już miała przemoczona, a siostrzenica uwielbiała zabawy w wodzie. Kiedy się obie zmoczyły, spróbowała wyciągnąć małą z kąpieli, chociaż sądząc po piskach protestu Alix, tylko ciotka czuła się wyczerpana.

- Pani Baxter miała świetny pomysł. Może powinien zgłosić się na ochotnika do zmywania naczyń - mruknęła.

- A ja sądziłem, że pora kąpieli jest dla ciebie ukoronowaniem wieczoru.

Na dźwięk głosu Griffa Chelsie obróciła się jak rażona piorunem. Serce zaczęło jej mocniej bić.

- Przypuszczałam, że wrócisz późno.

- I ominą mnie chwile spędzane z moją ulubioną dziewczyną? - Z pewnością uwaga ta odnosiła się do Alix, ale wzrok Griffa zatrzymał się na Chelsie dłużej niż było to konieczne.

Jego oczy paliły, jednym spojrzeniem roznamiętniały jej ciało. Nikt, łącznie z byłym małżonkiem, nigdy w ten sposób na nią nie patrzył. Wrażenie to okazało się przyjemne.

Chelsie sądziła, że już dawno temu porzuciła romantyczne mrzonki. Kiedy jej mąż uderzył ją po raz pierwszy, przypisywała to ciężkiemu dniu w pracy. Przyjęła przeprosiny.

Za drugim razem zademonstrował swój gwałtowny charakter za sprawą przypalonego jedzenia. Chociaż nie potrafiła tego zrozumieć, uwierzyła w zapewnienia, że nigdy więcej się to nie powtórzy. Ale potem nie potrafiła już patrzeć na niego jak dawniej.

On zaś nigdy nie spoglądał na nią tak, jakby była dla niego najważniejsza na świecie. Ani na początku, a już na pewno nie po... oczami wyobraźni ujrzała, jak trzęsie się ze strachu, a nad nią pochyla się potężny cień.

Wzdrygnęła się pod wpływem tych mrocznych wspomnień. Sądziła, że na zawsze przepędziła je ze swoich bezsennych nocy.

- Hej, czy wszystko w porządku? Chelsie!

Głęboki, znajomy głos Griffa wyrwał ją z mroków przeszłości. Z delikatnością, z jaką traktował Alix, odgarnął wilgotne kosmyki włosów z jej oczu.

- Dobrze się czujesz? - powtórzył, przesuwając palcami po policzku, zwlekając chwilę, nim zabrał rękę.

- Świetnie - zapewniła drżącym pod wpływem tej pieszczoty głosem.

- Wybacz, że to powiem, ale wcale nie wyglądasz świetnie. - Troska w jego orzechowych oczach poruszyła do głębi jej duszę. Kiedy zaniechał napastliwej postawy, poczuła się tak, jakby została przeniesiona w dni, nim jej naiwna wiara w długie i szczęśliwe życie została obrócona w perzynę.

- Zmęczona - odparła z wymuszonym uśmiechem. - Co pewien czas moje obowiązki mnie przerastają. Nic mi nie jest. I tak masz już dosyć zmartwień, aby jeszcze ten drobiazg dodawać do swojej listy.

Z trudem przełknęła ślinę, zdecydowana nie zwracać uwagi na zmarszczone brwi i wyraźnie niedowierzające spojrzenie. Wszakże zapach męskiej wody kolońskiej sprawił, że nie mogła tego uczynić. Cedrowy aromat wzburzył jej zmysły. Sama jego obecność zacierała jej pamięć, aż niemal uwierzyła, że przeszłość przestała się liczyć.

Ale się liczyła. Nie urodził się mężczyzna, nie wykluczając Griffina Stuarta, który myślałby inaczej. Alix była jego bratanicą, nie krwią Z jego krwi i kością z jego kości. Zaprairie własnych dzieci. A Chelsie, chociaż mogła wiele ofiarować, to tego jednego nie.

Wzburzona, spuściła głowę i zajęła się zakręcaniem szamponu i wyciąganiem gąbkowej kaczuszki z rąk robionej Alix.

- Na pewno nic ci nie jest? - powtórzył.

- Z całą pewnością. - Ostatnie pięć lat przetrwała wydobytą wszystko, co najlepsze, z tego, co przynosiło jej życie. Nie było sensu teraz tego zmieniać. Takie chwile zdarzały się niezwykle rzadko. Powinna się nimi cieszyć. Bóg jeden wie, że niewiele ich miała w życiu.

Nie zwracając uwagi na buntującą się Alix, wyjęła ją z wanny i owinęła ogromnym ręcznikiem kąpielowym.

- Niektórzy są pomarszczeni jak suszona śliwka - orzekła, jednocześnie łaskocząc i wycierając dziewczuszkę.

- Może ja się nią zajmę? Bez wątpienia już dała ci nieźle do wiwatu.

- Nie da się ukryć, że ma się przy niej ręce pełne roboty.

Alix nagrodziła to stwierdzenie perlistym śmiechem i bezowocną próbą powtórnego zanurkowania w wannie.

- Oto dowód, że dzieci nie tylko wszystko rozumieją, ale także starają się sprostać naszym oczekiwaniom - mruknęła Chelsie.

- Amen. Musiała nauczyć się tych sztuczek od swojego tatusia. Jared wiedział, jak skłonić mnie, bym mu na wszystko pozwalała.

Chelsie uśmiechnęła się, szczęśliwa, że mówił o bracie z czułością, a nie z rozpaczą. Griff poświęcił się dla Alix, ale zasługiwał na to, by ból po śmierci brata zelżał.

- Przemawiasz jak typowy starszy brat.

- Raczej jak typowy ojciec.

- Naprawdę?

Kiwnął głową.

- Ale teraz nie ma czasu, by zagłębiać się w te opowieści. Nie chcielibyśmy cię zanudzić - stwierdził. - Szkrabie, piżamka i do łóżka.

Alix pobiegła do swojej sypialni, po drodze gubiąc w korytarzu ręcznik. Griff ruszył za nią, w rytm jego kroków dźwięczał głośny śmiech.

Chelsie wypuściła wodę z wanny i wytarła ręce. Jedno wiedziała na pewno: nie było mowy o nudzie. Nie potrafiła zagłuszyć ciekawości, interesowały ją długotrwałe kontakty Griffa, w tym z Jaredem i Ryanem. W połączeniu z przywiązaniem do Alix dowodziły, że jest zdolny do zachowania zdrowych przyjaźni i utrzymania emocjo-

nalnych związków, czego dotąd nie spotkała u żadnego mężczyzny.

Ale rozumiała, jak ważne jest uszanowanie prywatnej sfery człowieka. Przyznając Griffowi prawo do prywatności, miała nadzieję, że on postąpi tak samo. Zgasiła światło w łazience. Gdyby się wykazała rozsądkiem, to dołączyłaby do pani Baxter na parterze.

Westchnęła jednak, zawróciła i pomaszerowała do sypialni Alix. Tego wieczoru jej szare komórki musiały zastrajkować. Obserwowanie, jak Alix przytula się do Griffa, który opatula ją w łóżeczku, okazało się zdecydowanie idiotycznym posunięciem. Przysięgła sobie, że nigdy już go nie powtórzy.

Scandal

## 5

Chelsie nie odezwała się ani słowem. Nie musiała. Powietrze przesycał aromat bzu, sprawiał, że Griff boleśnie uświadomił sobie jej obecność. Położył Alix w łóżeczku i przykrył ulubionym kocykiem.

- Piesio - powiedziała dziewczynka, podskakując i domagając się białego futrzanego kłęбка, leżącego na podłodze. Griff podniósł pluszowe zwierzątko i z powrotem ułożył bratanicę w łóżeczku.

Cały czas czuł na sobie przenikliwy wzrok Chelsie.

Wyprostował się, oparł o barierkę łóżeczka i przez ramię zerknął w kierunku drzwi. Chelsie napotkała jego wzrok, a jego ogarnęło uczucie déjà vu. Nie miał siły odwrócić głowy. Niczym w powracającym śnie miał wrażenie, że powtarzają jej pierwszy wieczór spędzony w tym domu. Odetchnęła głęboko, wypuściła powietrze, westchnęła cicho. Griff nie chciał, aby się zorientowała, jakie na nim wywarła wrażenie, więc zajął się bratanicą.

Nachylił się i pocałował Alix na dobranoc, modląc się w duchu, aby choć jedną noc nie zdręzczały jej koszmary. Odwrócił się i podszedł do drzwi, gdzie czekała Chelsie, ale ona go nie zauważyła. Miała rozszerzone źrenice i najwyraźniej była zatopiona we własnych myślach.

Już kiedyś przedtem widział tę przerażoną minę. Chelsie przypominająca zagubioną małą dziewczynkę do głębi go poruszała. Nie po raz pierwszy zadał sobie

pytanie, jakie bolesne wspomnienia przeniosły ją z teraźniejszości w przeszłość. W takiej chwili wcale nie wyglądała na zdecydowaną panią mecenas, walczącą o prawa dla innych. Ale kto walczył w imieniu Chelsie?

Nagle natknęła się na jego spojrzenie i odwróciła się. Chociaż Chelsie zignorowała go, on nie potrafił postąpić tak samo. Zauważył, że wciąż miała na sobie wilgotne jedwabne wdzianko, które oblepiało jej piersi. Niemal zadławił się jękiem. Rozejrzał się po pokoju, sięgnął po żakiet.

Dotknął ramienia Chelsie. Bez słowa odwróciła się. Łzy nie tylko błyszczały w jej ciemnych oczach, lecz spływały po policzkach. Pogładził aksamitną skórę kciukiem, otarł łzę, nim zdążyła spaść.

Gdyby nachylił się odrobinę bliżej, znalazłaby się w jego ramionach. Nie przypuszczał, żeby się opierała. Może nawet z ulgą powitałaby coś, co uwolniłoby ją od udręki. Chociaż seks mógłby być odpowiedzią na pragnienia Griffa, nie pomógłby jednak rozproszyć bólu Chelsie. Spełnienie jego pragnień musiało zatem poczekać.

Uśmiechnęła się drżąco i wierzchem dłoni otarła łzy.

- Kiedy jestem przemęczona, nigdy nie zachowuję się racjonalnie - mruknęła.

Udał, że akceptuje to wyjaśnienie, kiwnął głową i podał jej żakiet. Zerknęła na swoje piersi, potem znowu na niego. Uśmiechnął się, lecz jego oczy nie podążyły za jej spojrzeniem. I tak w pamięci miał widok różowych sutek pod cienkim jedwabiem.

Okręciła się, pozwoliła, by pomógł jej włożyć żakiet. Z godnością przyjęła jego kpiący uśmiech. Mimo iż spłonęła rumieńcem, zachowała milczenie. Położył rękę na jej plecach i wyprowadził z pokoju, delikatnie zamykając za nimi drzwi.



- Dziękuję - szepnęła.

Uśmiechnął się.

- Nie ma za co.

Stanęli w milczeniu.

- Pewnie w kancelarii czeka na ciebie mnóstwo pracy - przemówił wreszcie.

- Więcej niż sobie potrafisz wyobrazić.

- Wobec tego pozwalam ci odejść.

Kiwnęła głową, ale ani drgnęła.

- Przepraszam, że przyszedłem tak późno. Nie miałem zamiaru cię przetrzymywać.

Chelsie wzruszyła ramionami i bawiła się guzikami przy kłapie zakietu.

- Jestem tutaj ze względu na Alix.

A nie na ciebie. W powietrzu zawisły te niewypowiedziane słowa. Nie wierzył jej, a kiedy to sobie uświadomił, zdziwił się. Jako prawnik znał wiele sposobów postępowania z klientem, który za wszelką cenę chce nie tylko zataić informacje, ale także trzymać się z dala od prowadzonego postępowania.

Chelsie demonstrowała podobne symptomy. Unikała jego wzroku. Skupiła się na czymś błahym, czym mogła zająć ręce. Aż do Znudzenia powtarzała swoje stanowisko. To tylko czasowy układ. Jestem tutaj ze względu na Alix. Jesteśmy tutaj dla naszej siostrzenicy-bratanicy. Ile razy jeszcze powtórzy ten refren? I jak dużo czasu upłynie, zanim sama uwierzy we własne słowa.

Jeszcze tydzień temu Griff wykorzystałby jej własny sposób obrony przeciwko niej, wmawiając sobie, że daje wiarę jej zapewnieniom, iż pragnie zakończyć ten układ i porzucić oboje, nim Alix będzie na to gotowa.

Teraz wyraźnie zrozumiał, że Chelsie toczy własną wewnętrzną bitwę, która z nim nie ma nic wspólnego. Czy to oznacza, że wybaczył jej dawne błędy? Uznał, że

nie jest podobna do Deidre i jego matki? W tych punktach wstrzymywał się z osądem.

Zapięła ostatni guzik żakietu, skrywając pod nim piękno swojego ciała.

- Zobaczmy się jutro?

Kiwnął głową.

Ruszyła, potem przystanęła, by zerknąć na niego.

- Jutro nic z tego. Przypada moja kolej na spędzenie nocy w schronisku.

Rozczarowanie sprawiło, że uszła z niego cała energia.

- Wobec tego pojutrze.

Potaknęła i szybko wyszła do holu.

Griff oparł się o ścianę i jęknął. Fatalnie. Z każdym dniem Chelsie Russell coraz bardziej pociągała go fizycznie. Ale czy również musiała rozdrapywać jego i tak krwawiące serce? Nie miał pojęcia, jak zdławić rodzące się w nim uczucia. Co gorsza, wcale nie był pewien, czy naprawdę tego chce.

Griff wsunął się w obdrapaną, knajpianą niszę.

- Przepraszam za spóźnienie. Klient nie uwzględniłby mojej odmowy jako odpowiedzi.

Ryan wzruszył ramionami.

- Poproszę o dolewkę. Kawa, czarna - przypomniał przechodzącej kelnerce. - I podwójna kanapka z bekonem i keczupem.

Kobieta spojrzała na Griffa. Ten zerknął na zegarek i pokręcił głową, więc włożyła notes do fartuszka i odeszła.

Jedzenie musiało zaczekać.

- Jestem już pół godziny spóźniony, aby położyć Alix spać, a czeka mnie jeszcze jedna rozmowa z klientem. - Spotykali się z Ryanem w każdy środowy wieczór, ale od kiedy Griff rozpoczął praktykę, Ryan przyzwyczał

się, że się nie pojawia. - Wyglądasz na zmęczonego. Noc-na robótka?

- Całą zeszłą noc tkwiłem przed jakąś speluną w „Strefie Walki” - wyjaśnił Ryan.

- Bostoński synonim podrywania panienek. Co porabiałeś w dzielnicy czerwonych lamp?

- Rodzinna sprzeczka.

- Sądziłem, że nie bierzesz już takich spraw. Rozpadające się małżeństwa i tym podobne bzdury przyprawiają cię o mdłości - prychnął Griff. - Gdybyś mnie pytał o zdanie, to ktokolwiek cię wynajął, już jest w połowie drogi do rozwodu.

Ryan potrząsnął głową.

- Cynik jak zawsze.

- Jakbym nie miał powodów - mruknął Griff.

Ryan uniósł brew.

- Znowu to przekonanie, że wszystkie baby są identyczne?

- A nie są?

- Nie wiem. Czy twoja bratowa była podobna do Deidre?

To go trochę przystopowało. Prawdę mówiąc, zawsze darzył żonę brata sympatią. Nigdy podczas częstych wspólnych kolacji i wieczorów, kiedy pojawiał się niezapowiedziany, nie wyczuwał podobieństwa między swoją wyniosłą narzeczoną a ciepłą, kochającą kobietą, którą poślubił jego brat. Nie umywała się do niej także jego matka, która zasłużyła sobie na to miano jedynie dzięki temu, że dała życie dwojgu dzieciom.

- Nie - przyznał z ociąganiem. - Shannon była wyjątkowa.

- Była wyjątkowa, ale nie jedyna. Od każdej reguły zdarzają się odstępstwa - oświadczył przyjaciel z zadowolonym uśmiechem.

Naprawdę? Griff nie mógł nie pomyśleć o Chelsie. Była siostrą Shannon, a ta sama krew coś znaczyła. Jeżeli kilka ostatnich tygodni mogło na coś wskazywać, to Chelsie wydawała się bardziej podobna do siostry niż do swoich bogatych, zapatrzonych w siebie rodziców.

Czas pokaże.

- Może po prostu nie trafiłeś jeszcze na taki wyjątek? - zasugerował Ryan.

A może tak, tylko nie był gotowy się do tego przyznać.

- Czy nigdy nie zmęczysz się udzielaniem dobrych rad w roli swata? - spytał Griff. - Może gdybyś nie spędzał wszystkich nocy na śledzeniu, urządziłbyś sobie własne życie i przestał się o mnie kłopotać.

Ryan zmilczał, rzecz niespotykana.

- No więc, co porabiałeś ubiegłej nocy? - spytał Griff.

- Wyświadczałem rodzinną przysługę.

- Twoja siostra?

- Aha. Jak na razie, nie narzekam na nudę. Guzik osiągnąłem. - Złożył kciuk i palec wskazujący na kształt zera.

- Podejrzewam, że docenia cię teraz bardziej niż kiedy mieliśmy zwyczaj się za nią włóczyć - stwierdził Griff. - Nawet Jared dorósł na tyle, że zaczął cenić swojego upierdliwego starszego brata.

- Tak. Kiedy przebolał fakt, że śledzimy go ze szkoły do domu, aby go chronić, i zapobiegliśmy jego pierwszej okazji zadania się z kobietą jego marzeń - roześmiał się Ryan.

Gdy zabrakło młodszego brata, czasy, kiedy Griff, Ryan i Jared trzymali się razem po szkole, upalne letnie dni spędzane na ulicach i ordynarne sąsiedztwo wydawały się odległym wspomnieniem. Jednak ku zdumieniu Griffa uwaga Ryana sprawiła, że się uśmiechnął, zamiast pograżyć w smutku.

Griff doskonale wiedział, że bywały chwile, kiedy jego brat miewał serdecznie dosyć tego, iż Griff i Ryan nieustannie wściubiali nos w jego sprawy, jednak cała ich trójka wiele zyskała na przyjaźni.

- A jak nasz szkrab? - spytał Ryan, zmieniając temat.

Griff oparł się o plastikową ściankę niszy. Knajpka naprzeciwko lokalnego gmachu sądu nie służyła z wygody ani dobrego jedzenia, tylko szybkiej obsługi.

- Szczerze mówiąc, wspaniale.

- Śpi?

- Nie całą noc, ale coraz dłużej jednym ciągiem. - Zbieg okoliczności czy nie, ale Griff doceniał godziny, jakie Chelsie spędzała z Alix przed położeniem jej do łóżka. Może nie miała własnych dzieci, lecz ta kobieta zdecydowanie dysponowała macierzyńskim potencjałem. Jakiś mężczyzna znajdzie przy niej szczęście.

- A co z humorami? - dopytywał się Ryan.

- Zniknęły.

- Zatem co, twoim zdaniem, spowodowało tę zmianę?

Griff przez dwa minione tygodnie unikał tego tematu. Ale Ryan był mu wiernym przyjacielem, kiedy tego najbardziej potrzebował, toteż zdecydował się go wta jemniczyć i pogodzić się z konsekwencjami.

- Uzyskałem pomoc.

- Od kogoś, kogo znam?

- Chelsie Russell.

- Kurczę blade, wiedziałem. - Ryan piasnął dłonią o blat stołu. - Od tygodnia nie miałem od ciebie wiadomości, więc podejrzewałem, że coś się święci. - Przerwał, by dopić resztkę kawy. - Cóż, mam nadzieję, że dobrze ci to zrobi.

- To znaczy?

Ryan przytknął dłoń do serca.

- Obrażasz mnie. Jestem wrażliwym gościem. Wiem, kiedy trzymać język za zębami.

- Jesteś bubkiem. - Griff wstał. - Muszę wracać.

- Słuchaj, jeżeli to coś poważnego, mogę trochę poszperać. Przekonamy się, co wyjdzie na jaw.

- Nie!

- Jaki drażliwy.

- Miałem wrażenie, że byłeś przekonany, iż Chelsie to moja życiowa szansa - stwierdził Griff, obrzucając Ryana pytającym spojrzeniem.

- To było, zanim poddałeś się i dałeś złapać. Teraz moim obowiązkiem jest pilnowanie ciebie.

Griff wywrócił oczami, lecz nie kwapił się do sprzeczki z przyjacielem. Stare nawyki nie umierają, nawet jeśli nie są już dłużej konieczne. Nie wspominając o tym, że wdawanie się w dyskusję z Ryanem było czystą stratą czasu.

- Nie wyświadczać mi żadnych przysług - przestrzegł. - Po prostu zostaw rzeczy swojemu biegowi. - Układy Chelsie były jej prywatną sprawą. Jak długo zajmowała się Alix, Griff nie przewidywał kłopotów. Sam sobie poradzi z własnym życiem.

- Wedle życzenia. - Ryan skończył kawę i wstał. - Zadzwoń, gdybyś czegokolwiek potrzebował.

- Zgoda. - Griff odwrócił się do wyjścia. - Aha...

- Tak?

- Pozdrów siostrę.

Chelsie włączyła kasetę wideo dla Alix i usiadła z dziewczynką na kolanach. Alix przytuliła się do jej piersi, najwyraźniej zmęczona po długim dniu. Normalnie Griff powinien być o tej porze w domu. Siedzieliby teraz razem, niczym rodzina, podpowiedziało jej serce. Mocniej przycisnęła siostrzenicę, dziecko zaprotestowało piskiem.

- Przepraszam - szepnęła Chelsie.

Potrząsnęła głową, by odgonić jakiegokolwiek marzenie, jakie mogłoby ją nawiedzić. Razem z Griffem zgodzili się od początku, że pierwszym krokiem do pomżenia dziecku będzie wdrożenie go w codzienną rutynę. Nie miały tu znaczenia żadne względy rodzinne. Niestety, dopóki dzisiejszego wieczoru nie zabrakło Griffa, nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo raduje ją jego towarzystwo.

Potała piekące oczy. To, że każdego wieczoru więcej czasu poświęca Griffowi i Alix, prawdopodobnie przyczyniło się do spiętrzenia prowadzonych przez nią spraw i całkowitego braku snu. A jednak nie zerwała narzuconej sobie przysięgi. Zachowywała bezpieczny dystans między sobą a Griffem. Mimo że ją pociągał, a iskierka pragnienia zmieniła się w żywy płomień, zdołała w jego obecności trzymać na wodzy uczucia.

Tak jak się od początku obawiała, Alix całkowicie zajął jej serce. Najlepsze więc, co mogła w tej sytuacji uczynić, to unikanie niebezpiecznych emocjonalnie sytuacji. Toteż nie ona kładła dziewczynkę do łóżka.

Miała nadzieję, że to się nie zmieni. Kiedy pani Baxter odebrała pilny telefon, wzywający ją do syna, Chelsie nie widziała powodu, by ją zatrzymywać. Jak tylko Griff wróci, zajmie się Alix, a ona uda się prosto do swojej kancelarii.

Zerknęła na zegarek i w duchu pomodliła się, by pojawił się w domu na czas. Nie mogła bowiem pozwolić sobie na silniejsze przywiązanie ani do Griffa, ani do Alix. Gdyby to uczyniła, wystawiłaby się na większe cierpienia, niż zdołał jej zadać były mąż. Po tamtym doświadczeniu, musiała stoczyć ciężką walkę, by odzyskać dumę i wewnętrzny spokój ducha. I zwyciężyła.

Wzdragała się przed myślą, jaką klęską byłoby poko-

chanie i utrata mężczyzny takiego jak Griff, nie mówiąc już o utracie kolejnego dziecka. Zadrzała i ukryła twarz w lokach dziewczynki. Już teraz miała okazję się o tym przekonać. Zaczynała rozkoszować się czasem spędzonym z Alix i Griffem. Za bardzo, ponieważ wiedziała, że każdy dzień zbliża ją ku końcowi tego układu.

Przygryzła wargę i ponownie sprawdziła godzinę.

- Za dziesięć minut pora do łóżeczka, szkrabie. -  
Gdzie podziewało się tak potrzebne wsparcie?

Dwa tygodnie temu Griff uściśnął dłoń Chelsie i zawarli ten zwariowany układ. Dzisiaj wieczorem, kiedy jechał do domu po długim dniu w sądzie i niecierpiącym zwłoki spotkaniu z klientem, ich układ nie wydawał się wcale taki niezwykły. Nawet jeśli nie przyznał się Ryanowi, cieszyła go świadomość, że Chelsie czeka na niego w domu.

Wieczory, które spędzała jako wolontariuszka w schronisku, wyjątkowo mu się dłużyły. Tak samo jak całe noce spędzane przy Alix. Kiedy Chelsie odjeżdżała, kręcił się po domu, zmuszając do koncentracji na pracy albo szukając sobie czegoś ciekawego dla zabicia czasu. Pomyślał kwaśno, że to niedobry znak dla mężczyzny, który postanowił utrzymać dystans.

Głośny trzask grzmotu a za nim błyskawica rozdarły mrok nocy. O okno samochodu uderzyły krople deszczu. Chociaż musiał wyteńczyć wzrok, dostrzegł przed sobą żółty znak. Objazd zmusił go do zmiany codziennej trasy do domu. Podążając za znakiem, skręcił, godząc się z tym, że w domu pojawi się później niż zaplanował.

Dlaczego nie zwrócił uwagi na ostrzegawcze znaki, dawane mu przez Chelsie? Nieważne, jakie zadanie mieli do wypełnienia, nieistotne, ile czasu spędzali we dwoje lub z Alix, Chelsie pilnowała, by zachować między ni-



mi dystans, zamykając przed nim jakąś część swojej duszy. Prawdopodobnie tę najważniejszą.

Jemu jednak zaczęło zależeć na niej bardziej niż powinno. Dlatego też mur, jaki między nimi wzniosła, okazał się tak dokuczliwy. Mimo iż propozycja Ryana była kusząca, cynizm Griffa nie uprawniał go do grzebania w przeszłości Chelsie, przeszłości, której nie zamierzała mu wyjawiać.

Jeżeli pozwoli sobie na zaangażowanie, wystawi się na ciosy znacznie dotkliwsze od tych, które zadała mu była narzeczona. Deidre zraniła jego dumę. Chelsie zaś posiadała zdolność do zniszczenia jego duszy.

Griff przykleknął obok Chelsie. Uśpiona, wydawała się równie niewinna jak jego bratanica: Wygląd może zmylić, a jednak zrodziło się w nim głębokie pragnienie. Tak bardzo chciał jej uwierzyć.

Czyż Ryan nie wskazał mu drogi do zgody? Przy wszystkich tych sprawach, które brał, i wszystkich nieudanych małżeństwach, jakie spotykał, miał dostatecznie dużo powodów, aby jak Griff demonstrować cynizm, a jednak zachował nadzieję. Nie tylko lubił kobiety, on im ufał. Więc czy Ryan nie wskazał mu wyjścia z impasu? Wystarczyło tylko dać Chelsie szansę.

Zerknął na kobietę, zwinętą w kłębek w jego przepastnym fotelu. Głębokie cienie pod oczami mógł przypisać jedynie swojej egoistycznej chęci zatrzymania jej blisko siebie. Okazała się nieocenioną pomocnicą, lecz wiedział, że teraz, dzięki ostatnim dwóm tygodniom, pani Baxter prawdopodobnie dałaby sobie radę sama. Ta myśl leżała mu kamieniem na sercu i to nie tylko z powodu Alix.

Nigdy nie potrafiłby wytłumaczyć bratanicy, dlaczego ciocia nie spędza już z nimi wieczorów. Nawet nie

chciałby próbować. Za każdym razem, gdy rozbrzmiewał dźwięk dzwonka, twarz dziecka rozpromieniała się. Okazały się głupcem, zabierając Alix owo poczucie bezpieczeństwa.

Musiał upewnić się, że Chelsie nie odejdzie z ich życia. Kiedy się obudzi, muszą omówić ważne sprawy. Nie był pewny, czy jest na to dostatecznie przygotowany, ale nie miał innego wyboru. Nie, jeśli nie chce utracić... właśnie, czego? Prawdopodobieństwa... Nie wiedział.

- Chelsie - szepnął w nadziei, że jej nie wystraszy. Był już świadkiem, jak reaguje, kiedy jest przerażona, pragnął uchronić ją przed przeżyciem tego ponownie.

Nawet nie drgnęła. Zmęczenie wreszcie ją zmogło. Musnął delikatnie zamknięte powieki, opuszek kciuka przesunął wzdłuż cieni pod oczami. Zatrzepotała powiekami, długie rzęsy poślaskotały jego skórę.

Nie odrywał od niej wzroku. Mijały sekundy, panowała cisza, zmacona jedynie oddechami. Griff zapragnął zachować tę jedwabistą, spowijającą ich ciszę, kruche zaufanie, jakim zaczęli się darzyć. Najlżejszy dźwięk zakłóciłby spokój, więc pozostała mu tylko jedna rzecz do zrobienia.

Nachylił się tak, że znalazł się na jej wysokości, ramiona oparł o poręcz fotela. Ich twarze dzieliły tylko centymetry. Owionął go zapach kobiety. Powoli, tak aby zorientowała się, czego on pragnie, i miała dosyć czasu, by zaoponować, zbliżył usta do jej warg.

Za pierwszym razem był równie jak ona zaszokowany, ale zdawał sobie sprawę, że od tamtej chwili zaczęli się do siebie zbliżać. Miał nadzieję, że ona czuje to samo.

Rozpoczął od delikatnego badania jej ust. Kiedy ich nie cofnęła, ujął dłonią jej głowę, wplótł palce w gęstwiny czarnych włosów i przyciągnął ją bliżej. Nie tylko nie

zaprotestowała, zaczęła w pełni w tym uczestniczyć. Griff poczuł, jak rozwiewają się w niepamięci nieufność, żal, nawet ból z przeszłości. Teraz nie liczyło się nic, oprócz tej kobiety w jego ramionach. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, to przerwać pocałunek.

Chelsie rozchyliła wargi, lekko westchnęła i przyjęła go. Jej usta, gorące i miękkie, wzbudziły w nim taką tęsknotę, jakiej nigdy dotąd nie doświadczył. Kiedy przygarnęła go, pragnienie pulsowało w całym jego ciele. Ona najwyraźniej czuła to samo. Już rozbudzona, zaczęła płytko oddychać. Kiedy cicho, lecz ponagłajaco jęknęła, świadomość, że oboje chcą tego samego, do białości rozпалиło jego zmysły.

Kiedy wilgotnymi wargami pieściła jego usta, Griff przepadł. Gorący, wilgotny żar i głębokie uczucie pochłonęło... i spieszyło go. Usiłował odepchnąć od siebie wątpliwości, skoncentrować się na zmysłach, chęci zdobycia Chelsie, ale ostatecznie poddał się zwątpieniu. Powoli odsunął się, Chelsie zrobiła to samo. Drżącą dłonią przeczesła włosy, przerwał jej, splatając jej palce ze swoimi. Potrzebował jej bliskości równie mocno, jak tego, by się uspokoiła.

Odchrząknął, zastanawiając się, jak poruszyć ten temat po chwili pełnej intymności.

- Musimy porozmawiać.

Kąciki jej ust drgnęły w uśmiechu.

- Sądzę, że wyraziliśmy się już dostatecznie jasno bez słów.

Potwierdził skinieniem głowy.

- Ale nie o tym.

- Zgoda - powiedziała, nagle czujna. - Wobec tego, o czym?

Ponownie musnął jej twarz. Nim zdążyła się cofnąć, pogładził policzek.

- Jesteś przemęczona, i to z mojej winy.
- Nie zmusiłeś mnie do niczego, czego sama bym nie pragnęła. Poza tym moje życie i praca układają się w cykle. Ten szalony czas minie.
- Może. Ale co powiesz, jeśli zdołam zagwarantować, że nawet ten szalony czas okaże się wcale nie taki zły?
- Wróżyłeś ze szklanej kuli czy zamierzasz mi podkraść klientów? - spytała ze śmiechem.
- Co powiesz na to drugie?
- Zaciekawiona, wyprostowała się.
- Do czego pijesz?
- Proponuję ci sposób, abyś dalej mogła odwiedzać Alix. Odciążę cię w pracy i jednocześnie pozyskam więcej klientów. Przy takim układzie może nawet zdołasz się wyspać.
- To niemożliwe.
- Nic nie jest niemożliwe, jeśli tylko zechcesz się zastanowić. Proponuję ci spótkę.
- Ruchem ręki uprzedził jej argumenty przeciw.
- Zdaję sobie sprawę, że mieliśmy trudne początki, a ja ci niczego nie ułatwiałem.
- Dziękuję, że to przyznałeś.
- Tyle przynajmniej mogę uczynić. Alix potrzebuje twojej opieki. Ale widzę, że te dwa tygodnie w połączeniu z twoją praktyką i zajęciami, to dla ciebie za wiele.
- Już mówiłam, to minie.
- Może wcale nie musi. Możemy sobie nawzajem pomóc. Nie będzie to dłużej układ egoistyczny, choć takim był od samego początku.
- Nie bądź dla siebie taki surowy - zakpiła. - Ale wyjaśnij, o co ci chodzi.
- Przyznałeś już, że prowadzisz więcej spraw, niżbyś chciała. Natomiast ja muszę zdobyć klientelę. Jeśli zostaniemy partnerami, nie będziesz zmuszona oddawać

spraw innym adwokatom, ja natomiast rozpocznę solidną praktykę.

- Wygląda na to, że wszystko dokładnie przemyślałeś.

- Prawdę mówiąc, nie bardzo. Ale rozmawiając na ten temat mamy dobrą okazję do wytropienia wszelkich niedociągnięć.

- A jeśli nasza współpraca się nie ułoży? To nazwałabym najistotniejszą Wadą.

Zerknął na ich wciąż splecione dłonie. Kciukiem zakreślał koła na jej delikatnej skórze.

- Po tym, co się już stało, podważyłbym ten argument, pani mecenas. - Wyciągnął rękę i odgarnął pasmo włosów z jej policzka. Lekko zadrzała, ale nie zareagował.

- Czy masz w zwyczaju mieszać interesy z przyjemnością? - spytała, powoli odsuwając jego rękę.

Parsknął głośnym śmiechem.

- Nie, ale miło mi słyszeć, że nazwałaś nasz pocałunek przyjemnością.

Jęknęła.

- Chelsie, posłuchaj, moja kancelaria mieści się w tym samym domu. Zawsze jestem w pobliżu Alix. W ten sposób i ty będziesz.

- Kiepsko, panie mecenasie. Nawet jak na pana. - Zeskoczyła z fotela, niemal go przy tym przewracając. - Nie jestem matką tego dziecka. Zainstalowanie mnie w waszym domu jest wobec Alix nieuczciwe.

- A wobec ciebie? - spytał stłumionym głosem.

Nic nie odpowiedziała.

Wstał, nie zwracając uwagi na zdrętwiałe nogi. Kiedy się odwrócił, Chelsie stała z twarzą zwróconą do kominika. Wyciągnął rękę i chwycił ją za ramię.

- Odwróć się i spójrz na mnie.

Powoli się okręciła, niechęć widoczna była w jej

sztynnych ruchach, w sposobie, w jaki utrzymywała między nimi wyraźny dystans.

Jego zdecydowany wzrok napotkał poważne spojrzenie piwnych oczu.

- Nigdy nie uczynię nic takiego, co zraniłoby ciebie albo zniszczyło twój związek z Alix.

Westchnęła. Rozluźniła się na tyle, że był pewien, iż go słucha. Zwolnił uścisk, a ona się nie cofnęła.

- Wiem o tym.

Pożałował, że domagał się odpowiedzi, nie dając jej czasu na zastanowienie. Nim zdążyła powiedzieć nie, ciągnął dalej:

- Wiem, że nasze stosunki są napięte. Jednak chętnie przyznam, że coś się w nich zmieniło.

- W porządku.

- Lepiej wymieniać się z kimś pomysłami niż tylko przemawiać do ściany.

- W porządku.

- A ty masz doświadczenie w prowadzeniu spraw żywych ludzi. Ja zajmowałem się instytucjami. Wiele się mogę od ciebie nauczyć.

Daremnie usiłowała zgasić kpiący uśmiech.

- Skończ ten akt skruchy. Z tego co słyszałam w sądzie rodzinnym, zyskujesz najlepszą klientelę. Więc daruj sobie banał, że mnie potrzebujesz.

- A co, jeśli zwyczajnie ciebie pragnę?

Oblał ją żar, poróżwiały policzki. Ale zamiast się wycofać, miękkimi dłońmi ujęła go za brodę i obróciła ku sobie jego twarz.

- Powiedziałam: „w porządku”. Gdybyś przestał gadać bez sensu i mnie wysłuchał, zorientowałbyś się, że już dawno się poddałam. - Zaśmiała się. - I pomyśleć, że to ty nazwałś mnie gadułą.

Odrprężył się, chociaż nie był na tyle naiwny, by są-

dzić, że rozwiązane zostały wszystkie problemy. Czekająca go żmudna walka. Niełatwo mu przyjdzie uporać się z własnymi rozwichrzonymi emocjami. Podobnie jak z nową partnerką.

- Nie będziesz żałować - przyrzekł.

- To się zobaczy, mecenasie. - Ujęła jego wyciągniętą dłoń. Kiedy jej aksamitna skóra zetknęła się z jego twardeymi palcami, wymienili między sobą coś więcej niż urzędowy uścisk ręki. Ale on miał paskudne wrażenie, że okaże się, iż to Chelsie miała rację.

Scandalou

## 6

- Czyś ty napakowała kamieni do tego cholernego pudła? - Ryan Stęknąwszy upuścił wielką pakę na podłogę.

Chelsie roześmiała się.

- Powinieneś mnie widzieć na studiach prawniczych. Uginałam się pod ciężarem torby z podręcznikami.

- Nietrudno w to uwierzyć. Czy to ostatnie?

- Tak, nie wiem, jak ci dziękować. - Zerknęła na Ryana, ciekawa, jakiego człowieka Griff wybrał sobie na najserdeczniejszego przyjaciela. Podobieństwo ich kończyło się na ciemnych włosach. Ryan miał bardziej twarde, kanciaste rysy twarzy, lecz jego lojalność wobec tych, o których się troszczył, zdawała się z niego promieniować.

- Zawsze do usług. Griff zawsze zgłasza mnie na ochotnika do prac, z którymi sam nie dałby sobie rady.

- Zastanawiałam się...

- Przepraszam. - Dźwięk rozlegającego się w pokoju głosu przestraszył ją i zarazem pozbawił okazji do dowiedzenia się czegoś więcej o rodzinie Stuartów. No, i bardzo dobrze, pomyślała. Ciekawość mogłaby tylko dać jej bardziej intymną wiedzę i rozbudzić jeszcze silniejsze uczucia.

Odrzuciła się i zobaczyła Griffa, przyglądającego się im z groźnym wyrazem twarzy. Wprawdzie zaproponował, że pomoże jej przenieść się z dawnej kancelarii, ale Alix się przeiębiła, więc nie chciał zostawiać jej samej. Zastąpił go Ryan.



- Jak powiedziałem, on jest od główkowania, ja od czarnej roboty - stwierdził Ryan.

- Ja też chodziłem na prawo, nie pamiętasz? Wiem, ile ważą te książki. Poza tym - ciągnął Griff, patrząc z ukosa na przyjaciela - powinieneś już mieć zaprawę.

Chelsie na próżno usiłowała zdusić śmiech.

- Och, zamknijcie się obaj. - Potrząsnęła głową. - Mężczyźni.

- Wynoszę się. Następnym razem, kiedy robota przerośnie twoje siły, nie zapominaj o mnie. - Ryan z tupotem zbiegł po schodach.

- To dobry przyjaciel - stwierdziła Chelsie. Podwinęła rękawy, żeby zabrać się do ciężkiego zadania rozpakowywania pudeł.

- Jest dla mnie jak brat. - Griff oparł się o ścianę i rozejrzał po pustym pomieszczeniu. Chelsie skrzywiła się na dźwięk słowa „brat”. Ale Griff zdawał się zatopiony w myślach, pewnie nawet tego nie zauważył. - Ryan wyrastał w najbliższym sąsiedztwie. Zawsze byliśmy sobie bliscy. Za życia Jareda tworzyliśmy nierozłączną trójkę.

Kiwnęła głową. Ona i jej siostra też wychowywały się razem. Rodzice prawie się nimi nie interesowali, mogli więc polegać tylko na sobie nawzajem. Może właśnie dlatego zerwanie kontaktów z Shannon okazało się tak trudne. Chelsie na swój własny sposób czuwała nad siostrą, jednak z perspektywy czasu rozmowy telefoniczne i okazjonalne obiady wydawały się żałosne i niewielką przynosiły pociechę. Pragnąc uchronić się przed ewentualną stratą, Chelsie pozbawiła samą siebie dużo więcej.

Przy tak silnej więzi łączącej obu braci, poczucie straty Griffa musiało przerastać jej własne.

- W dniu, w którym matka nas opuściła, Ryan powiedział tacie, że my zajmiemy się Jaredem - odezwał się wreszcie Griff.

Chelsie ukryła zdumienie. Jeżeli teraz zakłóci tok jego myśli, może już niczego więcej się nie dowie. Chociaż starała się ze wszystkich sił poskromić ciekawość, pragnęła poznać wszystko, co dotyczyło tego mężczyzny.

Milczał, spytała więc cicho:

- Ile miałeś wtedy lat?

- Dwanaście.

Na tyle dorosły, by poczuć się zranionym, zbyt młody, by zrozumieć. Serdecznie współczuła chłopcu, który utracił matkę i prawdopodobnie po dziś dzień nie rozumie, dlaczego. Wątpiła, czy nawet osoba dojrzała potrafiłaby zrozumieć takie opuszczenie. Wiele osób modli się o to, by mieć dzieci. A ta kobieta je odrzuciła.

- Co się stało?

- Bardzo pragnęła pewnych rzeczy, inne ją mniej obchodziły.

Chelsie zmrużyła oczy.

- To znaczy?

- Więcej kosztownych błyskotek. Więcej forsy. Więcej mężczyzn. - Jego gorzki, ochrypły śmiech zdradził jej, co o tym sądzi. - I mniej odpowiedzialności. Dokładnie rzecz ujmując, mniej dzieci.

Zaczynała rozumieć powody, które sprawiły, że Griff był taki cyniczny.

- Dlaczego teraz mi o tym opowiadasz? - Chociaż zadała to pytanie, obawiała się, iż zna już odpowiedź.

Czyżby żałował, że zmienił się ich układ? Może uznał, że kobieta, która procesowała się z nim w imieniu swoich bogatych rodziców, nie jest godna zaufania. Może uświadomił sobie, że omylił się w osądach, ale już nigdy więcej...

Jeżeli tak, to po prostu pozwoli mu odejść, bez względu na to, jak bardzo to będzie bolało. Ona sama żywiła coś więcej niż zwykłe wątpliwości na temat ich spółki. W każdym razie, kurczowe chwytywanie się tej odrobiny,

jaką oferowało życie, może okazać się wielką pomyłką. Przygotowała się na jego wymówki, przyrzekła sobie, że zareaguje spokojnie i w myślach zastanawiała się, czy zdoła odzyskać pomieszczenie na kancelarię od właściciela, któremu już wymówiła.

- Dzisiaj wypadają urodziny Jareda.

- Och. - Nie była przygotowana na takie wyznanie. Niewiele myśląc, podeszła do Griffa, ujęła jego dłoń w nadziei, że przekaże mu w ten sposób swoje uczucia i siłę. - Tak mi przykro. Powinieneś mnie uprzedzić. Mogliśmy załatwić to kiedy indziej.

Wzruszył ramionami.

- Pomogło mi to myśleć o czymś innym - powiedział stłumionym głosem.

Nie chciał, aby odeszła. Uczucie ulgi walczyło z bólem po poniesionej stracie, na szczęście Chelsie dała mu upragnioną sposobność do zwrócenia uwagi ku innym sprawom.

- W takim razie w porządku. Zaczynamy.

Ruszyła w kierunku pierwszego pudła, ale Griff nie zwolnił uścisku i nagle znowu znalazła się tuż przy nim. Objął ją wpół ramionami, wciągnęła głęboko powietrze. Odchyliła głowę, by na niego popatrzeć.

Na jego twarzy odbijały się sprzeczne emocje. W oczach dostrzegła dotkliwy ból, który zrozumieć mógł tylko ten, kto sam doświadczył podobnych przeżyć. Poczwała jednak coś więcej, zdradziło to jego ciało. Przytulała ją mocno do siebie, wyraźnie czuła jego naprężoną męskość.

- Griff. Mamy razem pracować. To błąd.

Puścić ją.

- No to odejź.

Powinna. Nie potrzebował jej. Potrzebował kogoś, kto złagodziłby ból i pomógł przetrwać ten dzień. Może tutaj z nim zostać, ale i tak ją opuści, kiedy odkryje

prawdę. Idź stąd, idź. Ale nogi odmawiały jej posłuszeństwa.

Uniosła dłoń wbrew własnej woli, i dotknęła maleńkiej blizny w kąciku jego lewego oka. Kiedy przesunęła po niej palcami, już było za późno na odwrót.

Musnął wargami jej usta. Nagle jęknął i pocałunek stał się gwałtowniejszy, penetrował językiem jej spragnione usta. Kiedy przycisnął jej kibić do siebie, oparła się o ścianę. Mogła teraz bezpiecznie poruszać biodrami w rytm cudownych ruchów jego języka.

Pomimo zapamiętania, zdawało się jej, że słyszy cichutkie kwilenie. Jeżeli on na nią napierał, ona mogła uczynić to samo. Wyciągnął jej bluzkę z džinsów, przesunął rękami po brzuchu. Kciukami musnął piersi, aż stwardniały i zaczęły sterceć.

I wtedy usłyszała to znowu. Ten cichutki jęk mógł się jej wyrwać, ale to nie ona.

- Griff - szepnęła tuż przy jego wargach.

Zaprotestował jękiem.

- Nie przerywaj teraz. - Ale unióś głowę i spojrzaj na nią.

Ciche kwilenie przerodziło się w gniewny płacz.

- Do diabła. - Griff przeczesał palcami włosy. Podobnie jak Chelsie, był rozczarowany, że im przerwano.

- Pani Baxter...

- Wzięła tydzień wolnego, żeby być przy synu. Przekonałem ją, że dam sobie radę.

Kiedy jej umysł zacznie normalnie funkcjonować, najpewniej poczuje wdzięczność za tę ingerencję. Teraz paliło ją tylko rozczarowanie, doznanie równie jej obce jak namiętność.

- Ja pójdę - zaproponowała.

- Nie - zaprotestował szorstko, odstępując o dwa kroki. - Zaczynij tutaj porządkować. Ja się tym zajmę.

Skinęła głową. Oblizwała językiem wargi. Wciąż smakowały Griffem. Objęła się ramionami i patrzyła, jak Griff pędzi w dół po schodach, przeskakując po dwa stopnie. Niechętnie przerwał pocałunek, ale teraz chciał się jak najszybciej wycofać.

Zabrała się za rozpakowywanie, nie zwracając uwagi na wciąż rozedrgane ciało. Sięgnęła po kolejną książkę. Griff zawołał ją tak głośno, że rzuciła się co tchu na schody i popędziła w stronę sypialni Alix.

- Co się dzieje? - Dopiero chwyciwszy się framugi drzwi zdołała zatrzymać się w biegu.

Napotkała jego wzrok.

- Gorączkuje. Czy nie powinniśmy dać jej aspiryny?

- Nie!

Griff spojrział, zdumiony jej ostrym tonem.

- Nigdy nie dawaj dziecku aspiryny - powiedziała już łagodniej. Chelsie pochyliła się nad łóżeczkiem. Dziewuszka trzęsa się i dygotała. Przycisnęła dłoń do czoła dziecka. Mała była rozpalona. Obejrzała się przez ramię, Griff krążył niespokojnie. - Zadzwoń do lekarza i pytaj się, czy możemy się z nim spotkać w jego gabinecie lub w szpitalu.

Wypadł z pokoju. Chelsie szybko rozebrała Alix i wzięła ją w ramiona.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie - nuciła jej do uszka podczas krótkiej drogi korytarzem do łazienki. - Jestem przy tobie, wujek Griff także. Przyrzekam, że zajmujemy się tobą.

Alix jęczała i usiłowała się wyrwać, ale Chelsie jej nie puszczała.

Czekając na powrót Griffa, przytrzymała Alix jednym ramieniem, drugą ręką sięgnęła po wciąż wilgotny ręcznik. Odłożywszy ręcznik na umywalkę, otworzyła apteczkę w nadziei, że szybko znajdzie to, czego potrze-

buje. Kiedy spostrzegła spirytus do nacierania, oparła Alix o szafkę i nasączyła ręcznik roztworem spirytusu z zimną wodą. Wyzięła go, potem usiadła i zaczęła nacierać dziewczynkę chłodnym kompresem.

Wolałaby to jeszcze raz powtórzyć, ale nie było czasu. Wróciła więc do sypialni Alix i ubrała ją przed powrotem Griffa.

- Co powiedział lekarz?
  - Spotka się z nami w szpitalu.
  - Dobrze. Jedziemy.
- Zmarszczył nos.
- Co to za zapach?
  - Spirytus. Zmniejsza gorączkę.

Po kilku minutach byli z Alix w samochodzie. Ruszyli do szpitala.

- Swoją drogą, skąd masz tę całą wiedzę o dzieciach? - spytał Griff, nie spuszczać oczu z drogi.

Chelsie z trudem przełknęła ślinę i szybko zebrała myśli.

- Z pracy w schronisku - wyjaśniła. Podczas swojej krótkiej ciąży przeczytała wszystko o opiece nad noworodkiem i niemowlęciem, czekając na dzień, kiedy weźmie w ramiona swoje własne dziecko. Nie miało sensu akurat teraz tłumaczyć tego wszystkiego Griffowi.

-Aha.

Położyła dłoń na jego ramieniu.

- Nic jej nie będzie. Dzieci czasem dostają wysokiej gorączki z powodów tak błahych, jak na przykład infekcja ucha - powiedziała, by go uspokoić. Pobladł, wydawał się zdruzgotany i roztrzęsiony. - Widywałam już takie przypadki. - Bez względu na to, czy choroba Alix była poważna, czy nie, usiłowała przekonać Griffa. Najważniejsze, aby zachował spokój. Ona sama później zacznie się denerwować.

Odwrócił się, napotkała jego uważny wzrok.

- Dziękuję.

Uśmiechnęła się do niego. Uniósł dłoń, splótł swoje palce z jej palcami. Ten dotyk wytworzył między nimi namacalną więź, silniejszą niż wszystko inne, co do tej pory między nimi zaszło.

Resztę drogi przebyli w pełnym troski milczeniu. Ale było to dobre milczenie. Dopiero kiedy zajechali przed szpital, poczuła, jak Griff z ociąganiem cofa swoją dłoń.

Chelsie zerknęła na zegarek.

- Co mówi lekarz?

- Że gorączka skoczyła, ale już opadła. Alix jest na obserwacji. - Griff oparł głowę o ścianę. Przymknął oczy i zapragnął znaleźć się w jakimś zacisznym miejscu.

Nie cieszył go fakt, że stoi tutaj bezradnie i pozwala Chelsie przejąć całą odpowiedzialność. Ale sama myśl, że może stracić Alix, tak jak stracił wszystkich innych w życiu, sparaliżowała go. Teraz, kiedy minęło bezpośrednie zagrożenie, poczuł, jak lód, który zmroził mu trzewia, zaczyna tajać.

Pozwolił Chelsie wkroczyć w swoje życie, a to znaczyło, że po prostu kolejna kobieta dołączy do listy tych, które ostatecznie go opuściły. Jednak wznoszenie barier nie przychodziło mu tak łatwo jak w przeszłości. To z powodu Chelsie.

- Dlaczego nie pojedziesz spać?

- Nie zostawię cię teraz.

A więc później? Ścienny zegar tykaniem odmierzył kolejną minutę, dźwięk ten odbijał się echem po małej poczekalni. Griff otworzył oczy i zobaczył pustą beżową ścianę, ale nie potrafił odmówić sobie przyjemności i zarazem bólu spojrzenia na Chelsie.

- Jedenasta - mruknęła. Wstała i zaczęła nerwowo

przemierzać ograniczoną przestrzeń, ten ruch dotkliwie uświadomił mu jej obecność i to, gdzie przebywają. - Jesteś pewien, że to tylko grypa?

- Tak.

- I że wypuszczają za parę godzin do domu, jeśli przestanie gorączkować?

- Tak.

- A jeśli wstanie i zrobi sobie krzywdę?

Jęknął.

- Nie możesz się trochę odprężyć? Wypij kawę albo coś. - Wstał i przeciągnął się.

Pokręciła przecząco głową.

- Wobec tego wracaj do domu. Albo przestań tu drepnąć, jakbyś była jej matką. Działasz mi na nerwy.

- Do domu wrócę, kiedy zechcę. A jeśli nie chcesz, żebym zachowywała się jak jej matka, to przede wszystkim nie trzeba mnie było pakować w tę cholerną sytuację. - W jej oczach pojawiły się iskierki gniewu, ale powiedziała to drżącym głosem.

Griff zrozumiał, że cierpi. Ogarnął go wstyd, ale słowa padły i zaległy między nimi niczym przepaść.

- Ostrzegałam cię, ale czy mnie słuchałeś? - spytała.

- Chelsie. - Położył dłoń na jej ramieniu. Odtrąciła ją zniecierpliwiona.

- Oczywiście, że nie. Ty wiesz najlepiej. Wiesz, co każdy potrafi znieść - prychnęła z pogardą.

- Uspokój się. - Starał się ukoić ją głosem. - Przepraszam. To była długa noc i jestem równie wyczerpany jak ty. I przywykłem do tego, że sam sobie radzę.

- Skoro tak wolisz.

- Tak. Nie. Nie mógłbym znieść utraty kolejnej osoby. - Ani Alix, ani Chelsie, ale nie dopowiedział tego na głos.

Zwiesiła ramiona, jakby po trochu zaczął wyparowywać z niej gniew.



- W porządku. Rozumiem.

- Jedno z nas powinno się odrobinę przespać. Ja wzmę nocną zmianę, a pośpię jutro, kiedy ty przejmiesz ode mnie pałeczkę. - Na policzek opadło jej pasmo włosów. Nagle zapragnął kontaktu z człowiekiem, zapragnął Chelsie, wyciągnął rękę, by odgarnąć włosy. - Kiedy proponowałem ci spółkę, chciałem, abyś mogła lepiej wypocząć a nie tracić więcej snu. Więc idź, zgoda?

- Dobrze. Tak czy owak, teraz nie jest najlepsza pora na spory. Jutro wszystko omówimy.

Zmrużył oczy.

- Co takiego?

Przerzuciła torebkę przez ramię.

- Wszystko - powiedziała cichym, ale stanowczym głosem. - W końcu niczego jeszcze nie sfinalizowaliśmy - mruknęła. - Wychodząc zajrzę do Alix.

- Bądź moim gościem - powiedział do jej oddalających się pleców. Drzwi zamknęły się za nią ze szmerem. - Ale nie sądz, że wycofujesz się z naszego układu tylko dlatego, że brak mi taktu i wyczucia. - I rozumu, jakim Bóg obdarzył większość mężczyzn.

Może ta przekłeta grypa wytrąciła go z równowagi. Ochrona samego siebie to jedno. A odprawienie kobiety, która utrzymała go przy zdrowych zmysłach to drugie. Co za idiotyczne posunięcie. Jak tylko Alix znajdzie się w domu, planował naprawić popełniony błąd.

Chelsie jak furia kręciła się po kancelarii. Gdyby się wcześniej rozpakowała, miałyby przynajmniej tę satysfakcję, że z powrotem wrzuca swoje rzeczy do pudeł. Obecnie tylko w ten sposób mogła rozładować wściekłość. Zakleiła taśmą jedyną skrzynię, którą zdążyła otworzyć.

- Co ty do diabła wyprawiasz?

- Wyprowadzam się - odparła, nie odwracając się w stronę Griffa. Czasami zbyt łatwo ją rozszyfrowywał. Teraz widział kobietę, która wcale nie miała zamiaru wprowadzić swojej groźby w czyn. Jednak takie dziecinne zachowanie pozwoliło jej dać upust wściekłości. Nie wiedziała, gdzie ją wyładować, a musiała się uspokoić.

- Nie, wcale nie - kichnął.

- Coś podobnego! A niby dlaczego nie powinnam?

- Chelsie, wybacz mi. Byłem zmęczony. Podenerwowany. Martwiłem się o Alix.

- W porządku. Wobec tego zwróciłeś się przeciwko mnie, osobie, którą całowałeś parę godzin wcześniej. To wiele mówi o twoim charakterze.

Musiał stłumić uśmiech. Sarkazm w jej głosie kazał mu głupio wierzyć, że tak naprawdę Chelsie wcale nie chce się wynieść.

- Mój charakter pozostawia wiele do życzenia. Ale mam dobry węch, jeśli chodzi o wybór partnera. Daj spokój, daj odetchnąć.

Jej dłonie zamarły na pudle.

- Jak Alix? - spytała.

- Drzemie. Gorączka minęła. Przypuszczam, że znacznie rozrabiać i zechce wstać za jakąś... - zerknął na zegarek - godzinę.

- Wobec tego idź trochę odpocząć. Zajmę się Alix.

Znowu kichnął. Popatrzyła na niego z troską.

- Dobrze się czujesz? - spytała.

- Po prostu jestem zmęczony. Więc jeśli nie masz nic przeciwko temu, skorzystam z twojej propozycji. - Skoro Chelsie podejmie się pilnowania Alix, to on zyska pewność, że zostanie ją po przebudzeniu.

- Idź - klepnęła go dłonią po plecach. - Mimo twojego okropnego charakteru, przygotuję coś do zjedzenia, kiedy się obudzisz.

- Czy w ten sposób chcesz mi dać do zrozumienia, że dalej jesteśmy współnikami?

- W ten sposób chcę ci dać do zrozumienia, że masz jeszcze jedną szansę. - Ściągnęła wargi, usiłując zgasić uśmiech. - A skoro mówimy o szansach, czy to jest twoja trzecia czy czwarta? - spytała.

Już otworzył usta, by odpowiedzieć, ale zamknęła mu je dłonią.

- Na razie wciąż masz partnera, partnerze.

Utkwione spojrzenie ciemnych oczu speszyło go.

- Idź, prześpij się trochę - powiedziała ochryplym głosem.

Zanim odszedł, jak proponowała, przesunął palcem po jej wilgotnej wardze. Nie ufał sobie na tyle, aby sięgnąć dalej. W tej chwili drzemka w pojedynkę była dla niego najbezpieczniejsza.

Obudził się z drapaniem w gardle i pulsującym bólem głowy. Skóra bolała go przy dotknięciu. Jęknął, co tylko sprawiło, że dwa pierwsze symptomy jeszcze się nasiliły. Kac, jakiego nie zaznał od studenckich czasów, wydawał się przy tym pestką.

Do drzwi zapukała Chelsie.

- Wejdz. - Podciągnął się wyżej na łóżku.

- Musiałeś padać z nóg, bo przespałeś obiad i kolację. Stwierdziłam, że chyba cię obudzę i zanim wyjdę, przynajmniej dam ci coś do zjedzenia.

- Jak Alix?

- Co z tobą? Wyglądasz jak upiór. - Podeszła do łóżka i zapaliła nocną lampkę, zmrużył nienawykłe do światła oczy. - Ma się świetnie. Wstała, bawiła się całe popołudnie, obejrzała parę filmów na wideo i położyła się do łóżka.

Przezeszał palcami włosy.

- A ja to wszystko przespałem?

Kiwnęła głową.

- Wyglądasz okropnie.  
- Dziękuję. Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni komplement kobiety tak zawrócił mi w głowie.

- Bądź poważny. Masz szkliste oczy, rozpaloną twarz. Jak się czujesz?

- Równie parszywie jak wyglądam.  
- Gdzie trzymasz aspirynę?

Wdzięczny, że przejęła dowodzenie, poddał się bólowym mięśniom i z powrotem opadł na poduszki.

- W apteczce w łazience. Tamte drzwi - wskazał swoją łazienkę.

- Ktoś mnie powinien uprzedzić, że częścią partnerskiego układu będzie świadczenie usług opiekunki do dziecka i pielęgniarki. Zażądałabym większych udziałów. - Już miał wdać się w dyskusję, ale uświadomił sobie, że nie jest w stanie. Przeprosiny wydawały się najlepszym wyjściem. Chelsie jednak złagodziła swoje słowa szczerym uśmiechem, nim ruszyła we wskazanym przez niego kierunku.

- Prawdopodobnie zaraziłeś się od Alix. Otwórz usta - zarządziła, wychodząc z łazienki.

Zastosował się do jej polecenia, a ona ucieła wszelką możliwość odpowiedzi wsuwając mu termometr do ust.

- Nigdzie nie wychodź. Zaraz wracam.

Wróciła równie szybko, jak wyszła, dając mu ledwie krótką chwilę, by mógł podziwiać ją od tyłu. Dżinsy miała świetnie dopasowane, a jej nogi za każdym razem, gdy na nie spojrzał, wydawały się coraz dłuższe. Jeżeli przedtem czuł się rozpalony, to teraz wolał nawet nie patrzeć na termometr. Zamknął oczy i usadowił się w oczekiwaniu.

- Otwórz - odezwała się parę minut później.

- Jesteś pewna, że w poprzednim wcieleniu nie byłaś sierżantem?

- Ale dowcip. - Umilkła, by odczytać temperaturę i zmarszczyła czoło. - Masz gorączkę, Griff. - Podała mu

stojącą na nocnym stoliku szklanekę soku pomarańczowego. - Zostaniesz w łóżku.

- A kto zajmie się Alix?

- Jakbyś nie wiedział. Jest sobota wieczór, toteż żadne z nas nie ma jutro pilnego spotkania. Daj sobie dwadzieścia cztery godziny, póki nie minie ci gorączka. Do tego czasu staniesz na nogi, a pani Baxter pojawi się w poniedziałek z samego rana.

- Wzięła wolne aż do przyszłego tygodnia.

Chelsie potrząsnęła głową.

- Zadzwoiła, by się dowiedzieć, co u nas. Powiedziałam jej, co się dzieje, więc wraca.

- Świetnie.

- Ale przez następną dobę jesteś zdany tylko na mnie.

Tego właśnie pragnął na dłużej. Potrzebował nie tylko jej fizycznej obecności. Poza tym jej rzeczowe podejście do sprawy irytowało go jak diabli. Co z tego, że to Z jego powodu omal się nie wycofała. Pragnął kobiety, która roztapiała się jak wosk w jego ramionach, a nie tej nakręcanej lali-siostry miłosierdzia.

Wyjęła mu z ręki pustą szklanekę i zmierzyła go spojrzeniem od stóp do głów.

- Wciąż masz na sobie wczorajsze ubranie. Przebierz się, a ja przyniosę ci coś lekkiego na kolację. - Odwróciła się ku drzwiom. - Jakoś przetrwam te nędzne dwadzieścia cztery godziny - mruknęła.

Wiedział, że nie było to przeznaczone dla jego uszu.

- Chelsie?

Zerknęła przez ramię. Uśmiechnął się, pochłaniając ją wzrokiem.

- Przekonasz się, jak bardzo może się dłużyć jedna doba.

Chelsie zdawała sobie sprawę, że proroctwo Griffa o długich dwudziestu czterech godzinach zostało wypo-

wiedziane z wyraźnym zamiarem przyprawienia jej o katusze. Mimo choroby, jego pożądlive spojrzenie osiągnęło swój cel. Jednakże nie liczył się z tym, że skoczy mu gorączka i zniweczy jego dobre samopoczucie, sprawi, że będzie zdolny tylko do pojękiwania, narzekania i doprowadzania jej do obłądu. Zdumiewające, Alix dobrze spała. Griff po kolacji także zapadł w sen.

Zanim Chelsie rozpakowała większość swoich rzeczy w kancelarii, wysprzątała kuchnię, dokończyła stos prania, na które natknęła się na podłodze, zegar wskazywał już prawie północ. Zajrzała do Alix i postanowiła jeszcze raz sprawdzić, jak ma się Griff, nim wreszcie położy się na kanapie w niszy. Nie omówili, gdzie ma spać, a Chelsie nie czuła się uprawniona do pogwałcenia prywatności pani Baxter przez pożyczenie sobie jej łóżka.

Kierując się jedynie zapalonym w korytarzu światłem, na palcach zakradła się do sypialni Griffa. Stała w nogach łóżka i popatrzyła na śpiącego. Naga klatka piersiowa unosiła się i opadała równomiernie. Uśmiechnęła się, zadowolona ze zmiany, jaką przyniósł sen. Napięcie minęło, beztroska mina wygładziła bruzdy na jego twarzy, rozluźniła rysy. Nawet szpeceniasty zarost nadawał mu łobuzerskiego uroku.

Jakiż był inny niż ów stanowczy mężczyzna, z którym musiała sobie radzić w ciągu dnia, mężczyzna, który stanowił zagrożenie. Pragnęła go równie mocno, jak mocno musiała opierać się jego magnetycznemu przyciąganiu. Opór był łatwy tak długo, jak długo Griff spał.

Skupiła się na sobie, świadoma, że potrzebuje snu. Chociaż czuła się jak złodziejka, przerzuciła zawartość szuflad jego komody. Wątpiła, czy Griff byłby zachwycony, gdyby go obudziła pytaniem, czy może pożyczyć jego podkoszulek.

Zamknęła się w jego łazience i przebrała w pierwszą

koszulkę, jaką znalazła. Zgasiła światło i bosy weszła do sypialni. Słyszała równy oddech Griffa, wiedziała, że śpi spokojnie. Nie mogła się oprzeć, by przed położeniem się spać raz jeszcze na niego nie zerknąć. Ostrożnie, żeby go nie zbudzić, przysiadła na skraju łóżka. Przyglądała mu się w milczeniu.

Rozumiała jego zmienne nastroje, pojmowała jego zmieszanie i niechęć, aby ich niepewny związek przekształcił się w coś głębszego. Opuściła go matka, zginął brat. Zachowywał się jak człowiek, który nie chce mieć nic wspólnego z kobietami i odtrąca wszelkie emocjonalne zobowiązania. Któregoś dnia jego poglądy się zmieniają. Griff zapragnie ustatkować się u boku właściwej kobiety i zapewnić Alix mamę na stałe oraz braciszków i siostrzyczki.

Kiedy ten czas nadejdzie, czy Chelsie zdoła się spokojnie wycofać? Czy zdoła utrzymać ich partnerskie kontakty i patrzeć, jak Griff żyje z inną kobietą? Przyglądać się, jak tamta przejmuje rolę, którą dziś ona odgrywa w życiu Alix?

Na zawsze pozostanie ciotką dziewczynki, ale teraz wiedziała już, że to jej nie wystarczy. Poczowała ucisk w gardle i zamrugała powiekami, po policzku potoczyła się łza. Jakim cudem dopuściła do tego, aby aż tak przywiązać się do tych dwojga?

Mimo rezerwy, jaką oboje czuli, znaleźli się o krok od zawiazania legalnej spótki i o krok od emocjonalnej przepaści. Kto poda jej rękę, jeśli tym razem zacznie osuwać się w otchłań?

Westchnęła, wyciągnęła dłoń i odgarnęła ciemny kosmyk z jego czoła. W nocy zawsze ogarniała ją melancholia. Zganiła siebie, że się poddaje. Jej własne uczucia nie miały znaczenia. Dla obojga, Griffa i Alix, Chelsie uczyni wszystko, co konieczne, nawet za cenę własnego szczęścia. Teraz wszakże potrzebuje snu.

Oparła się ręką o łóżko i zaczęła wstawać. Dłoń Griffa chwyciła ją za nadgarstek, przestraszyła i uniemożliwiła odejście.

Usiadła ponownie, świadoma, że teraz dzieli łożę z niewiarygodnie seksownym, rozbudzonym mężczyzną.

- Jak się czujesz? - spytała.

- Lepiej.

Zmrużyła powieki.

- Nie kłam.

- Parszywie.

- Podam ci jeszcze aspiryny, zanim się położę.

- Gdzie? - pytanie to zabrzmiało niczym skrzygnięcie.

- Na kanapie w niszy.

- Chelsie...

- Nic nie mów, bo podrażniasz gardło. I nie rób z tego powodu zamieszania. Wiele razy sypiałam na kanapie we własnej kancelarii. - Wstała, chcąc uciec przed jego pragnieniem. - Zaraz wracam.

Wróciła i dopilnowała, by połknąć tabletki. On zaś nie odrywał od niej wzroku. Speszona, wiedziała, że musi się wycofać, bo inaczej się podda.

- Gdybyś czegoś potrzebował, będę na dole.

- Zostaniesz?

To otwarte pytanie zaskoczyło Chelsie.

- Miałem ciężki dzień z powodu Alix - tłumaczył Griff. - A nade wszystko, urodziny Jareda... Potrzebuję kogoś przy sobie.

W jakiś sposób Chelsie wiedziała, że naprawdę chodziło mu tylko o towarzystwo - o przyjaciela w ciemnościach. Jej serce garnęło się do Griffa. Nie była zdziwiona. Po ostatnich dwóch dniach spodziewała się najgorszego. Zakochanie się nie miało być częścią pieczołowicie zaplanowanej przyszłości. A teraz co robiła? Dla dobra Griffa i swego własnego powinna zdusić to uczucie.



- Proszę.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Zgoda. Przepuszczam, że dzielenie twojego łóżka nie okaże się aż takim poświęceniem.

- Piękne dzięki.

Przesunął się, położyła się obok. Jego zapach kusił ją. Ciepło jego ciała podniecało jej zmysły, podobnie jak jego koszula pieściła jej ciało. Wszystko to sprawiało, że gorąco pragnęła czegoś więcej. Spowiła ją ciemność, zamrużyła powiekami, by zorientować się w otoczeniu. Kiedy Griff leżał tak blisko, z trudem mogła zebrać myśli.

- Ładna koszulka - zauważył.

Jęknęła, na co on parsknął śmiechem.

- Jak to się stało, że w twoim życiu nie ma mężczyzny? Zabrakło jej tchu, siłą wtłoczyła powietrze do płuc.

- Mam wrażenie, że według ciebie fakt, iż leżymy tutaj w ciemnościach, uprawnia cię do zadawania mi osobistych pytań.

- Nie - odparł i umilkł na chwilę. - Sądzę, że taki przywilej daje mi nasze partnerstwo, nasza przyjaźń i może coś jeszcze.

Była szczerze, do głębi zaskoczona.

- Cóż, jeśli tak to ujmiesz, to jak mogę odmówić?

Dźwięczny śmiech Griffa rozbroił ją.

- O to chodzi. Nie możesz.

Griff zmusił się do tego, by poczekać na opowieść o przeszłości Chelsie i, jak miał nadzieję, może na coś więcej. Miękkie ciało Chelsie przylegało do niego delikatnie, ale wystarczająco kusząco i zmysłowo.

- Kiedyś byłam zamężna. - Ton jej głosu bardziej niż cokolwiek innego rozbudził jego ciekawość.

- I ?

Poczuł, jak wzrusza ramionami.

- Małżeństwo było krótkie i bardziej gorzkie niż słodkie. Zadowolony?

Na razie nie. Griff przysunął się bliżej, ale niestety, Chelsie położyła się na pościeli, on zaś był pod przykryciem.

- Wstań.

- A powiadają, że to kobiety są zmienne - mruknęła. Spuściła nogi z łóżka i podniosła się.

Jego wzrok przywykł już do ciemności, mógł więc dostrzec szczupłe kształty jej ciała, skryte pod jego za dużym, białym podkoszulkiem. Materiał miękko otulał piersi, rąbek sięgał do połowy ud, jej długie nogi były gołe. Poczuł skurecz pożądania, a jednak w tej chwili naprawdę pragnął jedynie kogoś, kto pomógłby mu przebrnąć przez kolejną, wlokącą się bez końca, ciemną noc.

Ruszyła w kierunku drzwi i to wyrwało go z zadumy.

- Dokąd się wybierasz?

Z głośnym westchnieniem wzruszyła ramionami.

- Chelsie, zostań. Chelsie, wstań. Co dalej? Mam za-  
tańczyć?

Wybuchnął śmiechem. Uwielbiał jej poczucie humo-  
ru, nawet kiedy kierowała je przeciwko niemu.

Chwycił brzeg koca, odchylił go, odsłaniając wolne  
miejsce na łóżku.

- Z pewnością na wierzchu nie było ci zbyt ciepło,  
a mnie z kolei niezbyt wygodnie.

- Och. - Zmierzyła wzrokiem miejsce obok niego.

- Możesz już wrócić. - Poklepał prześcieradło i uśmiech-  
nął się.

Z wahaniem ułożyła się obok niego. Zerknął na całe  
mile rozciągniętego między nimi materiału.

- Trudno byłoby ci zarzucić, że rozpychasz się w łóż-  
ku. - Zajmowała jedynie jedną czwartą materaca o iście  
królewskich rozmiarach. - Nie ugryzę cię. Nawet nie bę-  
dę niczego próbował - przyrzekł. - Chcę tylko poroz-  
mawiać.

Przysunęła się bliżej. Jej delikatny zapach bardzo  
utrudniał mu dotrzymanie obietnicy, wiedział jednak, że  
nie złamie słowa.

- Dlaczego twoje małżeństwo trwało tak krótko?

- Chyba nie mogę zmienić tematu?

- Możesz spróbować. Ale znowu do niego wrócę.

Wsunęła ramię pod głowę.

- Dobrze. Okazał się zupełnie innym człowiekiem niż  
sądziłam. Zmienił się.

- I to cię zabolowało?

Roześmiała się ochryple.

- O, tak, i to nie tylko w jeden sposób.

- Czy cię bił?

Jej przerażone westchnienie potwierdziło jego domy-  
sły. Poczul, że ogarnia go porażająca wściekłość. Opie-  
kuńczym gestem wziął Chelsie w ramiona.

Zesztywniała. Leżała odwrócona do niego plecami, przygarnął ją. Gładząc jej włosy, oparł brodę w zagłębieniu jej szyi. Odprężyła się nieco.

- Co się stało, Chelsie? - Tym razem to on był spięty. Chociaż był pewny, że nie spodoba mu się to, co usłyszy, bardzo pragnął poznać szczegóły z jej przeszłości.

- W college'u zgłosiłam się jako wolontariuszka do pracy w schronisku dla kobiet i widziałam zbyt wiele takich, które znieważano fizycznie, a one wracały po jeszcze więcej upokorzeń. - Wciągnęła głęboki oddech, zadrżała. - Nigdy nie przypuszczałam, że i mnie może spotkać coś takiego. Moi rodzice mimo wszystkich swoich wad... a mają ich wiele... nigdy nie podnieśli ręki ani na siebie, ani na żadną z nas. Nie sądziłam, że mogę pozwolić, aby i mnie przydarzyło się coś takiego.

- Żeby kogoś dobrze poznać, trzeba zjeść z nim bezkłę soli. - Dzięki matce i byłej narzeczonej Griff sam odkrył tę prawdę, chociaż nie odczuł jej aż tak boleśnie jak Chelsie.

- Nie uważasz, że Shannon i Jared mieli szczęście? - szepnęła Chelsie.

Przytaknął skinieniem głowy. Pomimo fatalnych doświadczeń z kobietami Griff zazdrościł bratu umiejętności stworzenia szczęśliwej rodziny z ukochaną kobietą. Po raz pierwszy w życiu zastanawiał się, czy i on to potrafi, pod warunkiem, że istnieje kobieta zdolna pokonać jego uprzedzenia i narzucone sobie samemu bariery i która go po prostu pokocha.

Zerknął na Chelsie. Otulała ich kojąca cisza.

- Co się stało? - nalegał.

- Skończyliśmy razem prawo. On podjął pracę w dużej firmie, ja zaś w prokuraturze okręgowej. On chciał pieniędzy i władzy, a ja pomagać innym. Może już to powinno być dla mnie ostrzeżeniem.

- Daj spokój. Wiele osób ma odmienne poglądy, a mimo to tworzą udane małżeństwa. Nie sądzę, aby takie przeoczenie było naprawdę istotne.

- Możliwe. Tak czy owak, nasze małżeństwo przetrwało krócej niż rok. W pierwszym roku aplikacji rzadko widywałam męża. Kilka razy zademonstrował napały złego humoru, poczułam się schwytana w pułapkę. Przyjmowałam jego przeprosiny i wierzyłam, że więcej się to nie powtórzy.

Wyczuł jej gniew na siebie samą i na byłego męża.

- Rzecz jasna, kiepski start na samym początku małżeństwa nie wróży nic dobrego - ciągnęła. - Któregoś wieczoru poszliśmy na koktajl w jego firmie prawniczej. Jeden ze wspólników rozpoznał, że pracuję w miejscowym schronisku dla kobiet. Był pijany i wywołał karczemną awanturę. Oskarżał mnie, że namówiłam jego żonę, by go opuściła.

- Wygląda na to, że ten facet był prawdziwym zdobywcą.

- No cóż, kiedy doszło do kłótni, szefowie nie byli zachwyceni. Zdaje się, że na przyjęciu gościli jakichś ważnych klientów.

Jakby nieświadomie wtuliła się w Griffa. Otoczył ją opiekuńczo ramionami. Wiedział, że jeśli będzie ją tak dalej trzymał, nigdy już nie zechce jej puścić. Mocno przytulając Chelsie, w duchu przygotowywał się na dalszą część opowieści.

- A potem?

- Mąż wyciągnął mnie stamtąd. Przypuszczałam, że będzie zdegustowany zachowaniem swojego współpracownika i rozczarowany tym, jak skończył się wieczór. Może trochę powyrzeka, ale ponieważ od dłuższego czasu nie podniósł na mnie ręki, a nawet głosu, sądziłam, że na tym się skończy.

- Rozumiem, że dużo wtedy mówił? - I jeszcze więcej bił, pomyślał Griff z przerażeniem.

- W naszym budynku popsuta się winda, więc szłam za nim po schodach, a on się cały czas wydzierał. Że to ja wywołałam tę scenę, że nie powinnam wtykać nosa w nie swoje sprawy, że mam znaleźć sobie prawdziwą pracę i zacząć zarabiać forszę na nasze utrzymanie. Możesz to sobie wyobrazić.

Griff wyobraził sobie człowieka pozbawionego moralnego kręgosłupa, zbyt tchórzliwego, by ująć się za żoną, i zbyt samolubnego, by go obchodziła.

- I? - spytał miękko.

- Obrócił się ku mnie, żeby dokończyć tyradę. - Jej głos zadrżał, a ciało, miękko wtulone w Griffa, oblał pot.

W tej chwili Griff wiedział, że nie chce już nic więcej usłyszeć. Ale Chelsie zdawała się zatopiona w przeszłości, jak prawdopodobnie wiele razy przedtem. Zamknął oczy, otoczyła go ciemność, nie mógł się jednak odciąć od prawdy.

- Chwyć mnie za ramiona i przycisnął do poręczy. Chciał wymóc na mnie przysięgę, że zrezygnuję, że nie będę pracować jako wolontariuszka, że zrobię coś ze swoim życiem, z czego on będzie mógł być dumny, zamiast spuszczać oczy za każdym razem, kiedy ktoś pyta, jakiego rodzaju praktykę prawniczą ma jego żona.

Griff trzymał ją mocno, uspokajał delikatnymi pocałunkami w szyję, lecz ona ciągnęła swoją opowieść jakby nieświadoma dotyku. Zaczęła drżeć w jego objęciach.

- Plecy miałam przyciśnięte do metalowej poręczy, kiedy mną potrząsał, uderzałam głową o betonową ścianę. Za pierwszym razem byłam tak ogłuszona, że uznałam to za przypadek. Ale on szarpał mną jeszcze silniej. A ja co chwila uderzałam głową o tę przeklętą ścianę. Trzymał

moje ramiona w żelaznym uścisku, nie mogłam się ruszyć. Kiedy przestał, kręciło mi się w głowie. Nie mogłam złapać równowagi. Myślę, że zdawał sobie z tego sprawę, ale mnie puścił. - Wciągnęła powietrze, jakby potrzebowała się wzmocnić przed dokończeniem opowieści.

Griff postanowił jej tego oszczędzić.

- I spadłaś ze schodów - dokończył za nią.

- Kiedy odzyskałam przytomność, przyjechało już pogotowie. Sanitariusze powiedzieli, cytując: „Ma pani szczęście, że jest przy pani tak troskliwy mąż”.

Leżeli w milczeniu. Wkrótce przestała drzeć i zasnęła w jego ramionach. Nasuwało mu się jeszcze więcej pytań, ale ostatecznie żadne z nich nie miało większego znaczenia. To, co mu wyjawiała, wystarczyło. Szczegóły tego, co stało się potem, były nieistotne. Ale niespodziewane pragnienie chronienia Chelsie zapowiadało nie lada problem.

Zaczynał się o nią troszczyć. Za bardzo.

Chelsie obudziła się przerażona. Przez długą chwilę leżała w ramionach Griffa, napawając się bliskością jego ciała. Zabolały ją wyznania uczynione ubiegłej nocy. Dołączyła tylko raz opowiedziała tę historię - na policji. Wtedy czuła się taka osamotniona. Nigdy potem nie wspomniała o wydarzeniach tamtej nocy ani o ich konsekwencjach. Ani rodzicom, którzy byliby wściekli z powodu skandalu, jaki z pewnością wywołałoby wyjawienie tego epizodu, ani tym bardziej swojej szczęśliwie zamężnej siostrze. Nie potrafiłaby spojrzeć Shannon w oczy ze wstydu, że pozwoliła, by coś takiego się jej przydarzyło, i wyjawić, co z tego wynikło.

W rezultacie pozbawiła się jedyne go uczuciowego wsparcia, na jakie mogła liczyć. Kiedy Shannon zaszła w ciążę, ich stosunki jeszcze bardziej się rozluźniły.

Uzyskanie bezwarunkowego wsparcia Griffa wiele dla niej znaczyło. Jednakże Chelsie pominęła pewne szczegóły, jemu zaś nie przyszło do głowy, by o nie spytać. Fakt, że nie będzie mogła mieć dzieci, i sposób, w jaki poradziła sobie z byłym małżonkiem, mogłyby na zawsze zmienić jej wizerunek w jego oczach. Na pewno by nie skłamała, ale czuła wdzięczność, że oszczędził jej upokorzenia związanego z wyznaniem prawdy.

W domu wciąż panowała cisza. Może powinna wymknąć się na kanapę i uniknąć skrępowania tego „pseudoporanka po”.

Przekreśliła się na brzeg łóżka. Griff oplótł ją nogą, niewzeczając jej wysiłki.

- Nie wydałem, jak wiesz, wyroku - stwierdził, bez wątplenia nawiązując do jej nocnej spowiedzi.

Chelsie przymknęła powieki. Była już tak blisko.

- Nigdy nie przypuszczałam, że wydasz.

- To dlaczego wymykasz się chyłkiem? Przecież nie zrobiliśmy niczego takiego, byśmy rankiem nie mogli spojrzeć sobie w oczy. A przynajmniej jeszcze nie.

Przewróciła się i położyła dłoń na jego czole.

- Nie masz gorączki.

- Jeszcze nie. - Uśmiechnął się tak zmysłowo, że nie potrafiła mu się oprzeć. - Możemy naprawić ten błąd?

Jak zawsze. Chwała Bogu, rzeczywistość chroniła ją od podążenia za najniższymi instynktami.

- Alix niebawem się obudzi.

- Patrzyłaś na zegarek?

Potrząsnęła głową.

- Piąta rano. To oznacza trzy rzeczy. Po pierwsze, że Alix wreszcie przespała spokojnie całą noc. Po drugie, że przy odrobinie szczęścia pośpi jeszcze do wpół do siódmej albo i dłużej. Po trzecie, że powinniśmy uczcić numer pierwszy. - Uniósł się na łokciu i spojrzał na Chel-



sie. - Chyba że masz inne plany, w takiej sytuacji jesteś wolna i możesz odejść.

Jego ciemne oczy kipiały od rozbawienia połączonego z narastającym pragnieniem.

Wolna, może odejść? Jej serce już należało do tego mężczyzny i nie pozwoliłoby jej na to. Tak długo trzymała na wodzy swoje uczucia do Griffa, zastanawiała się, czy i z nim działało się podobnie.

Popatrzyła na niego.

- Jesteś bardzo uprzejmy, Griff. Zawsze dajesz mi wybór. - Westchnęła. - Uzgodnijmy coś. Mam zostać czy powinienam odejść?

Parsknął śmiechem.

- A co mogę powiedzieć? Jestem gorącym zwolennikiem wolnej woli. - Ujął jej dłoń w swoją, przyłożył sobie do policzka. - Zależy mi na tobie - odezwał się już poważniejszym tonem.

- Bardziej niż chcesz?

- Bardziej niż powinienem chcieć.

- Zatem witaj w klubie. - Uśmiechnęła się smutno, rozumiejąc w pełni znaczenie jego słów dla nich obojga. - Skąd to masz? - Przesunęła opuszką palca po kąciku jego oka.

Odetchnął głęboko, ale był spokojny.

- Kiedy miałem dwanaście lat, zepchnięto mnie ze schodów przeciwpożarowych.

- Podglądałeś panienkę? - spytała z uśmiechem.

- Nie, Jareda. Dzieciaki w szkole słyszały, że nasza matka uciekła z przyjacielem. Jared wdał się w bójkę, a starsze chłopaki czekały za rogiem, by dokończyć dzieła.

- Opiekuńczy starszy brat - mruknęła, odgarniając włosy z czoła Griffa.

- Przynajmniej miałem odwody.

- Ryana?
- A kogóż innego? - Pochwycił jej dłoń w powietrzu, splełli palce. - To na nic.
- Co takiego?
- Odwracanie mojej uwagi. Zmienianie tematu. Wybór jednak wciąż należy do ciebie.

Chyba żartuje. Spędzili już razem noc w jego łóżku, obudzili się przytuleni i półnadszy, ona zaś obnażyła swoją duszę przed mężczyzną, którego pokochała. Wybór należy do niej? Nie bardzo. Już dawno temu decyzja wymknęła się jej z rąk.

Przywołała na pomoc swoją filozofię życiową i postanowiła chwytać to, co życie... a raczej w tym wypadku Griff... jej oferuje. Jeśli kiedyś obejrzy się za siebie, to przynajmniej zostaną jej piękne wspomnienia.

Popatrzyła na Griffa, bała się, że wszystko, co czuje, jest wypisane na jej twarzy. Ale chciała z nim być. W tej chwili nie potrafiła sobie przypomnieć, jak to było przedtem, bez niego. Przeniknął do wszystkich zakamarków jej życia, w tym do zawodowej kariery, w której do tej pory zawsze szukała ucieczki. Dlatego też tak bardzo stał się dla niej ważny. Zbyt ważny. Ale teraz nie miała zamiaru się tym martwić.

Rozpaliła ich wspólna, nie skrywana już namiętność, groziła, że lada moment wykipi. I dobrze, pomyślała Chelsie, zerkając w zamglone pożądaniem oczy Griffa. Więcej niż dobrze.

- W porządku, mecenasie - mruknęła. - Wybieram ciebie.

- Jesteś pewna? - Griff wiedział, że poradzi sobie, jeśli Chelsie zmieni zdanie, nim zaczną się kochać, ale nie zniesie wybuchów łzawych oskarżeń.

- Jestem.

Musiał jej uwierzyć. Spojrzawszy na jej potargane

włosy i lekko rozchylone wargi nie potrafił inaczej. Jedną ręką uniósł skraj podkoszulka i przesunął palcami po jej brzuchu. Jedwabistość jej rozpaliła go jeszcze bardziej.

Chelsie leżała nieruchomo, pozwalając jego rękom swobodnie wędrować po swoim ciele. Opuszkami palców wodził po szczupłej kibici i krągłych piersiach dziewczyny. Zatrzymał się, podrażnił kciukiem sutki, uczył się jej ciała. Powoli zsuwał palce niżej.

Wciągnęła drżący oddech, przyłgnęła wzrokiem do jego twarzy. Ufność, jaką ujrzał w jej piwnych oczach, przestraszyła go, zwłaszcza po tym, czego dowiedział się o jej przeszłości. Nie był pewien, czy zasługuje na taką wiarę. Zrobi wszystko, by jej nie zranić, chociaż nie mógł ofiarować niczego więcej.

Ograbiono go z uczuć, a ta odrobina, która mu została, należała do bratanicy. Chelsie mógł dać tylko chwilę obecna. Możliwe, że to wystarczy. Nie zwracał uwagi na wewnętrzny głos, który pytał, czy i jego to zadowoli.

-Griff?

Spojrzawszy na jej zdziwioną minę, zdał sobie sprawę, że chociaż jego myśli gnały jak szalone i wymknęły się spod kontroli, to dłoń pozostała nieruchoma.

- Wybacz - mruknął i znowu skupił się na tym, co teraz było istotne.

Na Chelsie.

Kiedy pochylił wargi ku jej ustom, ulotniło się wszelkie wahanie. Żar przeszył go niczym gwałtowny powiew wiatru. Pierwsze doznanie ogłuszyło go, wstrząsnęło ciałem i duszą.

Zniżył głowę, przywarł do jej warg, chłonał ją wargami, językiem... i częścią serca.

Dłoń, która zatrzymała się na brzuchu, znowu powoli posuwała się w górę. Usiłował zwolnić, smakować do-

tyk jej ciała, jednak Chelsie wiała się pod nim, ponagla-  
jąc, by szedł wyżej, mocniej pieścił.

Uczynił to, ujął jej pierś, drażniąc kciukiem wrażliwy  
sutek, aż się naprężył. Cały czas delikatnie napierał na  
jej usta, smakując ich wilgotny żar. Jej cichy jęk przeszył  
go do samej głębi.

Pragnął poczuć jej delikatne dłonie, chciał, żeby po-  
znała jego ciało, tak jak on jej. Uświadomił sobie, że chce  
czuć, iż ona go także pragnie. Krew w nim wrzała, do-  
magając się natychmiastowej reakcji, odpowiedzi na je-  
go pragnienie.

Przez mgłą pożądania zorientował się, że Chelsie tyl-  
ko przesuwając dłońmi po jego nagich plecach. Uniósł gło-  
wę i zaczerpnął głęboko powietrze.

Patrzyła przepełnionymi namiętnością oczami. Mimo  
iż spodobało mu się to, co ujrzał, zastanawiał się, dlacze-  
go się powstrzymuje.

- Dotknij mnie - szepnął.

Jej oczy, ledwie parę sekund wcześniej zamglone,  
otworzyły się szeroko. Przesunął palcem po wilgotnych  
wargach.. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, potem je  
zamknęła.

- O co chodzi? - Głosem i dotykiem usiłował wzmoc-  
nić ufność, którą widział w jej wzroku.

- Nie wiem... to znaczy... - jej głos zamarł, na policz-  
kach pojawił się rumieniec wstydu.

Cudownie reagowała, ale sama nie przejawiała inicja-  
tywy. Podejrzewał, że to spadek po nieudanym małżeń-  
stwie, w którym niewiele nauczyła się seksu, a jeszcze  
mniej miłości. On, chociaż wiele wiedział na temat sa-  
mego aktu, prawdopodobnie w sferze emocjonalnej był  
równie jak Chelsie zielony. Aż do tej chwili, niezbyt mu  
zależało, aby się tego nauczyć.

Sięgnął po jej rękę i mocno ją przytrzymał.

- Nie musisz robić niczego ponad to, co sama uznasz za właściwe.

- Naucz mnie. - W tych słowach słyhać było jednocześnie błaganie i prowokację. Przypuszczalnie nie zdawała sobie sprawy, że wspólnie zdobywają nowe terytorium.

- Po prostu czuj - szepnęła. Delikatnym muśnięciem opuszków palców zamknął jej powieki. Długie rzęsy za-trzepotały na policzkach.

- Chcę, żebyś wiedziała, że masz jedwabiste ciało. - Przesunął palcami po wewnętrznej stronie jej ud, po miękkiej skórze. Jej mięśnie drgnęły nęcąco pod wpływem jego dotyku, co jeszcze bardziej utrudniało niespieszne poznawanie ciała dziewczyny.

- Chcę się przekonać, czy słodko smakujesz. - Pochylił głowę i ujął wargami jeden sutek. Dwukrotnie językiem zatoczył koło, potem delikatnie przygryzł zębami. Jęknęła z niepohamowanego pragnienia.

- Więc - odezwała się ochrypłym głosem - jeżeli naprawdę chcę dowiedzieć się, jak bardzo mnie pragniesz, wszystko, co muszę zrobić, to... - Jej kuszący głos zamarł w chwili, w której dłonią sięgnęła ku jego slipom.

Jęknął przeciągle, czując, jak pod jej palcami rośnie w nim namiętność.

- Powiniennem był wiedzieć, że szybko się uczysz - wycedził, z trudem łapiąc oddech.

Parsknęła śmiechem, jej oczy rozjaśniły się, pojawiło się w nich uczucie wyzwolenia i satysfakcji, jakich dotąd u niej nie widział.

- Byłam najlepszą studentką. - Kiedy to powiedziała, posmutniała nagle, światło w jej oczach przygasło. - Lecz jeśli nie na to liczyłeś, to jeszcze nie jest za późno, żeby się wycofać.

Jej dłoń spoczywała na jego męskości, jego ciało drża-

ło z nienasyconego pragnienia, a ona proponowała mu, by się wycofał.

- Do diabła, a co właściwie, twoim zdaniem, teraz robimy? - spytał ostrzej niż zamierzał.

- Szybki numerek i po sprawie. - Chelsie, kompletnie upokorzona, zamknęła oczy. No, niezupełnie, upomniała siebie. Seks był kolejną dziedziną, w której nigdy nie zdołała zaspokoić męża. To, co czuła do Griffa, przerażało wszelkie dotychczasowe doświadczenia, dlatego właśnie rozczarowanie go okazało się tym trudniejsze do zniesienia.

- Nigdy więcej - mruknął cicho, muskając wargami jej usta. Jak gdyby dotrzymując obietnicy, pieścił ją, dotykał językiem, napawał się jej ustami czule, lecz zdecydowanie.

Jego dłonie dokonywały cudów, pieściły wszędzie jednocześnie. Nie wiedziała, która część jej ciała drży z rozkoszy. Ciało paliło żywym ogniem, a przecież pragnęła więcej. Więcej Griffa.

Pozwoliła, by przeniósł ją tam, gdzie górę brały zmysłowe doznania, a racjonalne myślenie nie miało dostępu. Tym razem i ona uczestniczyła w pieszczotach, odpychając od siebie dawne zahamowania i uprzedzenia. Po nocy spędzonej w jego ramionach, kiedy dzielił ich tylko cienki bawełniany materiał, nie potrafiła już dłużej czekać.

Zdumiała go, kiedy sama zdjęła mu slipy, potem uniosła ramiona i pozwoliła ściągnąć z siebie koszulkę. Po woli smakował każdy centymetr jej nagiego ciała, długo pieścił •wrażliwe miejsca, aż wreszcie zaczęła błagać, aby to nastąpiło jak najprędzej. Wtedy zdjął jej koronkowe majteczki z tą samą uważną czułością, drażnił i pieścił, póki nie wykrzyczała jego imienia, przyciągnęła do siebie i nie pocałowała długo i namiętnie.

Griff ułożył się między jej udami, przycisnął mocno, była to obietnica, że za chwilę zdarzy się coś więcej. Intymność, jaką wspólnie osiągnęli, już ją oszołomiła, mimo że jeszcze naprawdę nie zaczęli się kochać. I chociaż ta myśl ją przerażała, za bardzo pragnęła Griffa, by teraz go odepchnąć.

- Chelsie?

Uniósł się na łokciu, dźwignął tors wyżej. Mimo że zatęskniła za jego ciepłem na swoich piersiach, czuła, że trawi ją ogień namietności.

- Hm? - spytała, prawie niezdolna wydobyć z siebie składnego słowa, a już na pewno zebrać myśli.

- Prezerwatywa. Jest w szufladzie.

- Nie potrzeba - wymruczała, pragnąc go ponad zmysły, pragnąc go poczuć w sobie.

Sekundę później wszedł, spełniając jej ciche błaganie. Dla Chelsie równie dobrze mógł to być ten pierwszy raz. Griff napełnił ją czymś więcej niż zwykłym pożądaniem. Napełnił jej serce. Zamknęła oczy przed tą prawdą, ale powstrzymywane łzy zniweczyły jej wysiłki.

Niebawem, kiedy poczuła go w środku, jego ruchy sprawiły, że zaczęła go pragnąć jeszcze bardziej. I pochłonęły ją zmysły, była niepomna na cały świat, prócz tego, jak było jej cudownie.

Griff czuł, że Chelsie drży, czuł, że zbliża się do spełnienia. Otworzył oczy i patrzył na jej jaśniejącą twarz, a ona szybowała do świata, do którego jedynie on miał dostęp.

Uczył to, cały czas świadomy, że życie po Chelsie będzie całkowicie inne od tego, które wiódł dotychczas. Razem osiągnęli spełnienie, niewiarygodne w swej intensywności. Niewiarygodnie wspomniałe.

Potem tulił ją w ramionach, czuł, jak drży. Milczał. Słowa wydawały się niestosowne. Ona była zamężna

i rozwiedziona, on miał swój zastęp kobiet, wśród nich narzeczoną. Dlaczego więc czuł się tak, jakby kochał się po raz pierwszy? I dlaczego ten pierwszy raz wydawał mu się tak ważny?

Ponieważ pierwszego razu nigdy się nie da powtórzyć. A pierwsza miłość nigdy nie umiera. Więc co teraz?

Alix pisnęła tak przeraźliwie, że aż zaświdrowało im w uszach. Griff z doświadczenia wiedział, że nie należy lekceważyć bratanicy, choć oboje pragnęli jeszcze przez kilka minut rozkoszować się samotnością.

- Pójdę po nią. - Unikając wzroku Chelsie odsunął się od niej i zgrzytnął zębami, kiedy zimne powietrze podrażniło jego nagie ciało.

W milczeniu wysliznęła się z łóżka i skryła w łazience. Kiedy zamknęły się za nią drzwi, wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić. Włożył dżinsy, potem chwycił koszulkę, którą miała na sobie Chelsie. Wciągnął ją przez głowę, jednak dalej było mu chłodno.

Zdawało się, że ciepło Chelsie, które zaledwie kilka minut wcześniej było częścią jego samego, wyparowało już wieki temu. Brakowało mu jej.

Wrócił szybko, nim Chelsie zdążyła wymyślić jakieś wymówki. Siła wspólnych doznań oszołomiła go. Zdawał sobie sprawę, że będą musieli uporać się ze skutkami, nim przywiążą zbyt wielką - lub zbyt małą - wagę do uprawiania miłości.

Usadowił Alix na środku materaca i dołączył do Chelsie. Alix turlała się i podskakiwała na wielkim łóżku, wyraźnie zadowolona, że wyzwoliła się z okowów swego dzieciennego łóżeczka.

Napotkał spojrzenie ciemnych oczu Chelsie. Z ich wyrazu domyślił się, że ona także uważa, iż to niezwykły ranek „po”. Cokolwiek chciał powiedzieć, przeszkodziła mu Alix, rzucając się w jego ramiona. Radosne ga-



worzenie tworzyło jedyną zaporę dzielącą dwójkę dorosłych.

- Hej, szkrabie. Może byś chwilę pobawiła się na podłodze? Mamy pewne sprawy do Załatwienia. - Postawił dziecko na dywanie przed łóżkiem, gdzie już czekały na nią zabawki.

- Nie. - Alix nieco niezgrabnie, za to z wielkim zapałem wdrapała się z powrotem na łóżko. O wpół do siódmej rano stryj miał podziwiać dzielność dziecka.

Chelsie uśmiechnęła się, jednak jej oczy pozostały poważne.

- W takich chwilach trudno sobie wyobrazić życie z więcej niż jednym dzieciakiem. - Wzburzył ręką ciemne loki malej.

- Czy tego właśnie pragniesz? - spytała Chelsie.

Zastanowił się, nim odpowiedział. Zerknął na bratanię i odpowiedź była gotowa:

- Tak. - Pieszczotliwie potargał włosy Alix.

Zerknął na Chelsie, teraz dopiero zauważył, że wycofała się w najdalszy kraniec łóżka. Ubrała sweter i dżinisy, które miała na sobie poprzedniego dnia, zakrywając ciało, którego każdy kuszący centymetr tak dobrze zapamiętał. Nie spodobało mu się, że w ten niezbyt subtelny sposób daje mu coś do zrozumienia.

- Przesuń się, kochanie - szepnął do uszka Alix. Dziewczynka wdrapała się między Griffa i Chelsie. - Nie to dokładnie miałem na myśli.

Alix uśmiechnęła się, demonstrując dołeczki, które wszystkich urzekały, potem sięgnęła do włosów Chelsie.

- Mamusia.

Griff jęknął, ale ku jego zdumieniu przesywający serce ból, który zwykle pojawiał się, gdy Alix przywoływała matkę, był teraz przytłumiony. W ogromnej mierze, jak przypuszczał, zawdzięczał to siedzącej obok kobiecie.

- To ciocia Chelsie. Wiesz przecież. - Pogłaskał dziecko po głowie.

Popatrzył ponad bratanicą i uśmiechnął się do Chelsie. Pochwyciła jego spojrzenie, ale w jej oczach ujrział ten sam zaszczuty wyraz, który nauczył się już rozpoznawać i jednocześnie nienawidzić. Nie potrafił znaleźć ani jednego powodu, dla którego miałyby się wycofać.

- Daj mi parę minut, aż ją poskromię, i wtedy porozmawiamy - szepnął.

Chelsie pokręciła głową.

- Jestem już spóźniona. - Z trudem podniosła się z łóżka.

- O - zerknął na zegarek - szóstej czterdzieści? Gdzie miałybyś jechać w niedzielny ranek?

- Do schroniska. - Utkwiła wzrok w nocnym stoliku, był to wyraźny unik, by nie spojrzeć mu w oczy.

- Miałem wrażenie, że ugrzęzłaś tutaj, aby się nami opiekować.

Popatrzyła na gaworzącą radośnie Alix, potem znowu na Griffa.

- Oboje wyglądacie już o wiele lepiej. A ty z całą pewnością masz dosyć energii, by się nią zająć.

- A więc uciekasz.

- Odchodzę na chwilę.

- Wrócisz?

Jej milczenie odebrał niczym policzek.

- Wobec tego cię nie zatrzymujemy.

Lodowaty ton jego głosu musiał nadwerżyć nieco zbudowany przez Chelsie mur.

- Błagam, nie utrudniaj - poprosiła.

- Podaj mi choć jeden powód, dla którego nie miałbym tego robić. Wkroczyliśmy w to jako para dorosłych ludzi. I przypomnij sobie, pytałem cię, czy jesteś pewna. Więc skąd ta nagła ucieczka?

Jej przerażone spojrzenie znowu pomknęło ku Alix i z powrotem do niego.

- Po prostu daj mi trochę wytchnienia, zgoda? Wróć. Przrzekam.

- Zgoda. - Czy miał inny wybór? Nigdy nie zatrzymywał siłą kobiety, która nie chciała zostać, i nigdy nie powstrzymywał kobiety tak przepełnionej bólem. Gdyż patrząc na rozdygotaną Chelsie, wiedział, że tak jest.

W pierwszym odruchu chciał przypisać jej rolę czarnego charakteru, kobiety, która porzuca go tak, jak matka i była naręczona. Nie mógł już jednak dłużej zadowalać się podobnym tłumaczeniem. W ciągu ostatnich kilku tygodni dobrze poznał Chelsie, a przez minione dwadzieścia cztery godziny nawet jeszcze lepiej. Przestał się dręczyć rolą, jaką odegrała podczas rozprawy sądowej. Chelsie kroczyła własną drogą, bez oglądania się na rodziców, wybrała karierę, która przynosiła korzyść innym, a nie jej samej.

Teraz zrozumiał nawet jej postępowanie podczas procesu, zrozumiał przyczyny i uwierzył, że szczerze tego żałuje. Ta czuła kobieta, którą poznał, nie mogła odmówić, kiedy rodzice poprosili ją o pomoc. Ironia polegała na tym, że i tak ich utraciła. Przez cały czas, jaki spędzali wspólnie przy Alix, ani razu nie wspomniała o rodzicach ani o ich nagłej przeprowadzce na Florydę. Według Ryana o tej porze roku imprezy na rzecz dobroczynności szły tam pełną parą. Pojmował, czym kierowała się Chelsie, natomiast nie rozumiał jej rodziców.

Ale dostrzegł w Chelsie coś więcej niż tylko dobre serce. Coś ją dręczyło, przedtem trzymało z dala od siostry i siostrzenicy, a teraz zmusiło do ucieczki. Nasuwał się wniosek, że uciekała nie od niego, lecz od siebie.

Podejrzanie to nie złagodziło poczucia opuszczenia, chociaż Griff dotąd miał nadzieję, że nigdy więcej nic ta-

kiego już go nie spotka. Pomogło wszak spokojnie pogodzić się z odejściem Chelsie. Jemu także przyda się trochę czasu na uporządkowanie wzburzonych emocji.

- Wybacz - szepnęła.

Wzruszył ramionami i nic nie odparł. Zignorowanie jej wydawało się najlepszym sposobem, by złagodzić ból. Kobieta schyliła się, zabrała z podłogi klapki.

Oparł się o poduszki i zamknął oczy, odczekał, aż trzasnęły drzwi sypialni, nim je z powrotem otworzył. Dźwięk ten postawił kropkę nad „i”. Został sam.

Scandalo

## 8

Chelsie kilka godzin jeździła samochodem, na próżno szukając ukojenia. Zgubiła się, trzy czy cztery razy krążyła tymi samymi ulicami, znalazła drogę i ruszyła dalej. Nie miała dokąd wracać.

Praca, która zawsze była dla niej ucieczką, teraz wiązała się z Griffem. Sprawy kancelaryjne, dokumenty, jej rzeczy leżały w pudłach na piętrze jego domu. Chociaż mogła zawrócić do miasta, nie tęskniła do swojego mieszkania. Umeblowała je bowiem jako przestrożę. Wystrój wnętrza dobitnie wskazywał, że nie przewidziano tam miejsca dla dziecka.

Aż do dzisiejszego ranka przestroga ta skutkowałą. Sterylna, wypełniona szkłem przestrzeń, w jaką celowo przekształciła swoje mieszkanie, tworzyła dom kobiety, którą była, nim zgodziła się na propozycję Griffina Stuartha. Nim okazała się na tyle głupia, żeby się z nim kochać.

Tamtą kobietą wiedziała, że nigdy nie urodzi dzieci, nie założy rodziny, nie będzie miała przytulnego miejsca, które nazwie domem. Powinna być mądrzejsza i nie stawać się częścią czegoś, co nigdy nie będzie jej. W chwili, w której Griff przyniósł Alix do łóżka, zupełnie jakby tworzyli rodzinę, jej rodzinę, uporządkowany dotąd świat Chelsie zaczął niebezpiecznie chwiać się w posadach. A kiedy Griff dał do zrozumienia, że chciałby mieć więcej dzieci, ten świat runął.

Po raz pierwszy ośmieliła się pragnąć czegoś nieosią-

galnego. Powinna być rozsądniejsza. Zawróciła i ruszyła w stronę Bostonu. Może chwile spędzone w samotności w jej mieszkaniu okażą się tym, czego potrzebowała, aby wszystko sobie uporządkować.

Kiedy jednak weszła do pustego, udekorowanego kryształami salonu, nie odzyskała upragnionego poczucia spokoju. Odkryła prawdę. Miejsce, które nazywała domem, wcale nim nie było. Chelsie została sama.

- Rozumiem, że to twoja wersja „powrotu”? - spytał Griff w poniedziałkowy rano. Reszta weekendu minęła bez słowa, bez telefonu, zupełnie jakby wspólnie spędzona noc nigdy się nie zdarzyła.

- Jestem tutaj.

- Trochę późno, nie sądzisz?

Chelsie odwróciła się od rozpakowywanego pudła.

- Nie obiecywałam, kiedy, tylko tyle, że się pojawię.

- Znowu ta semantyka.

- Jak sobie życzysz.

Odwinęła zegar z mosiądzu i postawiła obok bibularza na biurku. Griff wpełchnął ręce do kieszeni spodni. Inaczej bowiem mógłby nie zdzierżyć i zacząć ją dusić. Stojąca przed nim kobieta w eleganckiej garsonce i z włosami zaczesanymi w ciasny koczek niewiele przypominała tamtą rozczochraną dziewczynę w jego łóżku wczoraj rano. Niestety, pachniała tak samo zmysłowo, toteż wspomnienia z impetem i siłą opadły Griffa. Nawet jej schludny wygląd nie mógł zgasić trawiącego go ognia.

Podejrzewał, że celowo dokonała takiej przemiany. Sam pomysł, że lodowata fasada okaże się barierą nie do przebycia, dowodził, jak mało go znała.

- Jak się czujesz? - spytała.

- Lepiej.

- A Alix?

- Także. Wróciła pani Baxter.

- Wiem. Dzwoniłam wcześniej, by dowiedzieć się, co z Alix.

I nawet nie pofatygowała się, by i z nim porozmawiać. Griff chwycił ją za ramię, obrócił twarzą do siebie.

- Musimy porozmawiać.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Nie teraz. - Gestem wskazała liczne pudła, zastawiające podłogę.

A więc musiała się rozpakować. Wiedział o tym i nawet zamierzał jej pomóc. Na parę godzin pojawiła się jego sekretarka, a potem dał jej wolne na resztę dnia. Będzie jeszcze miała mnóstwo roboty, kiedy on i Chelsie skończą łączenie swoich kancelarii.

Nie było sekretarki ani czekającego klienta, zdaniem Griffa, nadarzała się idealna okazja do omówienia wzajemnych kontaktów.

- Wydaje mi się, że to wymarzona pora. Jesteśmy sami.

- Ale nie na długo. Kiedy byłeś na dole, twoja sekretarka przekazała mi wiadomość, że koło południa umówiła cię z potencjalną klientką. - Uśmiechnęła się krzywo.

- Potencjalną klientką - powtórzył. - Uważasz, że to jest zła wiadomość?

- Zależy. - Odstawiła na podłogę opróżnione pudło. - Możesz mi to podać? - Wskazała brązową paczkę opatrzoną nalepką „Osobiste”. - Ostrożnie, to delikatne.

Sięgnął po stojące na podłodze pudło, zdziwił się, że jest takie lekkie, i ustawił je na biurku, które przywieziono wcześniej rano. Rodem ze sklepu ze sprzętem biurowym nie miało takiego wdzięku, jak stare biurko Griffa, ale poza tym całkowicie różniło się stylem od tamtego pałacu z kryształu i szkła, który Chelsie nazywała domem.

Kiedy się nad tym zastanowił, to rozglądając się po odpakowanych już rzeczach uprzytomnił sobie, że wy-

posażenie kancelarii Chelsie przypominało raczej ciepły dom niż bezosobowe, schludne biuro. Bardziej było podobne do Chelsie, którą zdążył poznać. Owa zasadnicza różnica intrygowała go, podobnie jak i sama kobieta.

Obserwował ją, jak otwierała pudełko cienkim nożem.

- Myślałem, że się ucieszysz, że zdobyłem nową klientkę - powiedział. - W końcu rozwijam praktykę. - Albo dopiero zaczynam, pomyślał. Porzucając świat korporacji na rzecz prawa rodzinnego, z dawnej kancelarii nie zabrał ani jednego klienta. Tak wolał, chciał zerwać wszystkie nici łączące go z tamtym życiem i stylem bycia.

- Byłabym, gdybym uważała, że jesteś przygotowany na jej przyjęcie.

- Uważasz, że nie potrafię sobie poradzić z nową klientką? Skoro masz do mnie tak ograniczone zaufanie, to dlaczego zgodziłaś się na partnerstwo? - Do diabła, i dlaczego poszła z nim do łóżka i jeszcze bardziej skomplikowała mu życie?

- Nie jestem pewna - mruknęła. - Ale nim zaczniesz praktykować jako adwokat w sprawach rodzinnych, powinieś sobie to i owo uprzytomnić. - Unikając jego spojrzenia zaczęła odwijać papiery w pudle.

Kolejny kryształ? - zastanawiał się, nie mogąc pozbyć się nurtującego go uczucia rozczarowania. Czyżby pomylił się, sądząc, że lodowaty apartament to pozory, a ciepła kancelaria to odbicie prawdziwej Chelsie Russell?

- To twoja pierwsza sprawa dotycząca przemocy w rodzinie.

Cicho wypowiedziane słowa powstrzymały jego niedelikatne myśli i Griff zastanowił się. Przemoc w rodzinie. Jej przeszłość. Czynne znieważenie. Kiedyś część jej życia. Czy on naprawdę poznał tę kobietę? Jak mógł poważnie się na to, by ją osądzać?

- Zatem, co proponujesz? - spytał, celowo spuściwszy



Z tonu. - Postąpię wedle tego, co uznasz za najstosowniejsze.

Podniosła wzrok.

- Dlaczego nagle stałeś się taki zgodny? - zdziwiła się nieufnie.

Wzruszył ramionami.

- Ponieważ ta dziedzina prawa jest ci najlepiej znana.

- Albo dlatego, że boisz się wkroczyć na terytorium, które w tej chwili uważasz za zakazane? Nie rób tego. Gdybym nie przyznała się do swojej przeszłości, co byś mi teraz powiedział? - W jej wzroku widać było wyraźne wyzwanie.

Jej oczy znów się roziskrzyły, a Griff się z tego ucieszył.

- Powiedziałbym, że dam sobie radę - przyznał.

- A ja ci powtarzam, że nie. Za pierwszym razem nie dasz rady bez wskazówek.

- Dlaczego? - spytał, naciskając, o co się sama prosiła.

Nie chciała, by jej pobbążano. Szanował to. Jeżeli zamierzała zmusić go do stania się upartym, prawniczym egoistą, on się do tego zastosuje. Jeżeli mają być partnerami, żadne z nich nie mogło sobie pozwolić na zawalenie sprawy bez konkretnej przyczyny.

- Biorąc pod uwagę fakt, że od czasu, gdy skończyłem prawo, mam do czynienia z klientami i zdaję sobie sprawę, że większość z nich jest uparta i skupiona wyłącznie na sobie, dlaczego zakładasz, że akurat tym razem nie poradzę sobie?

- Właśnie z tych przyczyn. - Wyprostowała ramiona, ta obronna poza prawdopodobnie miała udowodnić, że potrafi uzasadnić swoją opinię. - Tutaj całe twoje doświadczenie równa się zeru. Możesz być geniuszem w sprawach korporacji, przypuszczalnie potrafisz stawić czoło najtwardszemu dyrektorowi i wygrać, ale takie podejście nie ma zastosowania w prawie rodzinnym. Nie

masz pojęcia o psychice kobiet. Nie rozumiesz, *co* sprawia, że uciekają przed przemocą albo do niej wracają. Najmniejsza pomyłka w doborze słów może zniweczyć nie tylko bezpieczeństwo twojej klientki, ale także jej życie. - Przez krótką chwilę patrzyła mu prosto w oczy, potem wróciła do rozpakowywania pudła.

Griff milczał. W ciszy, która zaległa w pokoju, słychać było tylko szelest bibułki. Przysiadłszy na przeciwległym krańcu biurka, zastanawiał się nad słowami Chelsie. Na jego ustach wykwitł uśmiech. Była dobra. Chocierne dobra. Niestety, on okazał się na tyle bystry, że przejrzał jej grę. Połechtana jego ego, mówiąc, że jest ekspertem, a jednocześnie narzucała mu swoje zdanie.

Chociaż rozczarowały go ich osobiste kontakty, nie wątpił ani przez chwilę, że na płaszczyźnie zawodowej ich współpraca ułoży się znakomicie. Zamierzał także nauczyć się nieco pokory, gdyż ku swojemu zdumieniu i mimo lekkiej urazy, przyznawał jej w duchu rację. Nie dałby sobie rady z tą pierwszą sprawą. Nie samodzielnie.

Potrzebował Chelsie.

Odchrząknął, chcąc jej to powiedzieć, ale w tej samej chwili skończyła odpakowywać zawartość pudła.

Chelsie sądziła, że w jej życiu nie ma miejsca na sentymenty. Dlaczego zatem postanowiła przynieść tutaj swoje skarby? I dlaczego akurat dziś?

Chociaż czuła na sobie uporczywy wzrok Griffa, on milczał. Była mu za to wdzięczna. Szybko odwinęła cienką srebrną ramkę, w którą oprawiono pogodne fotografie jej i jej siostry. Znając zamiłowanie Shannon do sporządzania osobistych zapisków Chelsie co roku na Gwiazdkę obdarowywała siostrę oprawnym w skórę kalendarzem. Shannon zaś co roku dawała Chelsie oprawione zdjęcie ich jako dzieci wraz z dowcipną nalepką u dołu. Tradycję tę podtrzymywały nawet po zamążpój-

ściu i rozwodzie Chelsie. Jediną różnicę stanowił fakt, że zamiast Chelsie prezent przynosił listonosz. Kiedy dziś rano wyjmowała pudło z dna szafy, wmawiała sobie, że robi to dla Alix.

Okłamywała się.

Griff przedarł się przez mur, za którym się bezpiecznie skryła. Sprawił, że zaczęła czuć. Nie bardzo wiedziała, czy kocha go za to, czy nienawidzi, ponieważ rozumiała, że kiedy skończą ze sobą, będzie musiała pogodzić się z kolejną stratą.

Ustawiła miniramki na biurku. Griff nakrył jej dłoń swoją ręką. Ogarnęły ją ciepło i poczucie bezpieczeństwa. Szybko cofnął dłoń, by wziąć od niej zdjęcie. Przyjrzał się mu bacznie. Było to jedyne zdjęcie, na którym znaleźli się także ich rodzice, a zrobiono je, kiedy Chelsie i Shannon były zbyt małe, aby to zapamiętać.

- Wyglądacie na zwyczajną, szczęśliwą rodzinę.

Wzruszyła ramionami.

- Może i taką byliśmy. Może później coś się popsuło. Wiem, że nas kochali. W którymś momencie zmienił się ich system wartości. Naprawdę kochają Alix.

- Wierzę ci.

Ponieważ odpowiedział bez wahania, ona mu także uwierzyła.

- Tęsknisz za nimi.

- To moi rodzice.

- Chodzi o coś więcej i oboje o tym wiemy. - Staął za nią. Solidny i spokojny, budził w niej głęboką tęsknotę i czysto seksualny niepokój, których nie mogła lekceważyć. I na tym polegał problem. Wczoraj zawiodły ją one na głębokie wody. Raz jeszcze spojrzała na kruche srebrne pamiątki. Griff dotarł do głębi jej duszy, musiała więc zagłębić się w przeszłość i skonfrontować ją z teraźniejszością.

Nawet jeśli była na to przygotowana, nie była jednak gotowa stawić czoła Griffowi i wytłumaczyć mu, dlaczego go tak gwałtownie opuściła.

Okrzyknął ją i usiadł dalej na krawędzi biurka. Czyżby wyczuł, że jest skrępowana?

- Myślę, że masz rację co do tego spotkania - powiedział.

Chelsie wyobraziła sobie, że to właśnie uznał za przyczynę jej niepokoju. Chociaż zawiesił wydanie wyroku, wiedziała, że to tylko czasowe odroczenie.

- Więc jak? - spytała.

- Wolałbym myśleć, że sam sobie dam radę, jednak nie zamierzam ryzykować bezpieczeństwem mojej klientki ani urażeniem jej wrażliwości. Proszę więc, abyś była przy tej rozmowie.

Kiwnęła głową, zaimponowało jej, że Griff jest zdolny do wysuwania kogoś na pierwszy plan. On jej zaimponował.

- Posiedzę obok.

Pokręcił przecząco głową.

- Nie tylko posiedzisz. Udzielisz mi wskazówek.

Zdawała sobie sprawę, że jest to z jego strony ogromne ustępstwo.

- Cieszę się, że zdałeś sobie sprawę, iż najważniejsze jest dobro klientki. Wkrótce sam będziesz radził sobie z podobnymi przypadkami.

- Kiedy, Chelsie?

- Przy tego typu sprawach trudno jest określić jakieś ramy czasowe. Przekonajmy się, jak będziesz się czuł po dzisiejszym dniu i...

Uciszył ją, niespodziewanie ujmując jej rękę.

- Chodzi mi o to, kiedy będziemy mogli porozmawiać o nas.

Jego i jej definicja czasowości ogromnie się różniły.

Uchwyciła się kantu biurka, niezdolna i niechętna, by już teraz otwierać serce i duszę.

- Później.

Słyszając te słowa, zmrużył oczy.

- Powiedz, kiedy.

Rozległo się pukanie do drzwi. Chelsie zrobiła krok w ich stronę, ale Griff był szybszy i zagroził jej drogę. Potężnym ciałem uniemożliwił ruch do przodu, ich biodra zetknęły się nagle. Przestraszona, z trudem złapała oddech. Ponownie rozległo się pukanie, tym razem głośniejsze.

- Chwileczkę! - zawołał Griff. Przesunął palcem po różowej kokardzie jej jedwabnej bluzki. Dłonią musnął policzek. - Powiedz, kiedy?

- Podczas lunchu - odparła przez zaciśnięte zęby.

- Doskonale. - Odstąpił dwa kroki w tył, patrząc, jak wygładza bluzkę drżącymi, o czym świetnie wiedziała, dłońmi. - Otworzysz, czy ja mam to zrobić? - spytał.

- Otworzę. - Potrzebowała kilku sekund, aby się opamiętać. Przcisnęła się obok Griffa i chwyciła klamkę.

W progu stała kobieta mniej więcej w wieku Chelsie.

- Cześć. Jestem wcześniej, ale musiałam przyjechać tu autobusem i nie miałam pojęcia, ile mi to zajmie czasu.

- Proszę wejść - powiedziała Chelsie. - Witamy w kancelarii Russell i Stuart.

- Stuart i Russell - odezwał się z tyłu Griff, lecz w jego głosie słychać było rozbawienie.

- Nie uzgodniliśmy jeszcze wszystkich drobiazgów, ale proszę wejść. - Chelsie gestem zaprosiła kobietę do środka.

Weszła, nie spuszczając wzroku z Chelsie. Pozyskanie zaufania było niezmiernie istotne. Chelsie znała to z własnego doświadczenia.

- Możemy porozmawiać w moim biurze - odezwał się Griff, przejmując inicjatywę.

- Chyba że będzie pani wygodniej tutaj - zastrzegła Chelsie, dając kobiecie wybór, którego prawdopodobnie bardzo jej ostatnio brakowało.

Klientka przeniosła wzrok z Chelsie na Griffa i z powrotem.

- Może być gabinet mecenasa, jeśli pani pójdzie z nami.

Chelsie kiwnęła głową i kobieta odstaąpiła o krok, by umożliwić Griffowi poprowadzenie jej przez poczekalnię do jego gabinetu. Mimo lęku w oczach kobiety, Chelsie zauważyła jej królewską postawę, oznakę dumy, której jej jeszcze nie zdołano odebrać.

Kiedy szli przodem, Chelsie rozejrzała się po kancelarii, jakby ujrziała ją po raz pierwszy w życiu. Wysiedziana kanapa, pluszowy, lecz nie nachalny beżowy dywan, mała recepcja, ekspres do kawy i urządzenie Z zimną wodą. Pominąwszy ogromne dębowe biurko, które Griff zabrał z poprzedniej kancelarii, jego prywatny gabinet prezentował się mniej więcej tak samo.

Stłumiła uśmiech. Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, że Griff urządził to biuro, aby pasowało do nowej klienteli. Żadnych luksusów, żeby ci, którzy są ich pozbawieni, dobrze się tutaj poczuli, ale dostatecznie eleganckie, aby ludzie zamożni wierzyli, iż znaleźli adwokata równego im pozycją. Podobnie jak mieszkanie na parterze, które on i Alix nazywali domem, i to miejsce pokazywało klasę.

Chelsie odczekała, aż kobieta usiądzie, potem sama zajęła krzesło obok. Griff, zamiast wycofać się za swoje imponujące biurko, zdecydował się usiąść na kanapie. Wydawało się, że kobieta się nieco rozluźniła. Chelsie znowu musiała pochwalić wyczucie Griffa.

- Może zechce pani zdjąć żakiet? - spytała.

Kobieta zrzuciła kosztowny jedwabny żakiet w kolorze burgunda, dowód, że przemoc nie zna ekonomicznych i społecznych granic.

- Pani... - Chelsie urwała. Zapomniała zajrzeć do książki kancelaryjnej Griffa i sprawdzić, jak ta kobieta ma na nazwisko, jeżeli w ogóle je podała.

- Amanda.

- Świetnie. - Chelsie z doświadczenia wiedziała, że klientki podając tylko imię mają wrażenie, że zachowują anonimowość, nim zdecydują się, czy można jej zaufać. - Skontaktowała się pani z nami, Amando, zatem, w czym możemy pani pomóc?

- Umówiłam się na rozmowę z panem Stuartem...

- Mogę zostawić państwa samych, jeżeli tak pani woli - zaproponowała Chelsie cichym głosem. Wzbudzenie zaufania było jedynym sposobem dodania klientce pewności siebie.

- Nie!

- W porządku. Może zaczniemy więc od początku?

Kobieta kurczowo uchwyciła się krawędzi fotela, aż zbieła jej knykcie.

- Mam synka - szepnęła. - Gdyby nie chodziło o niego, nie wiem, czy zdecydowałabym się przyjść tutaj.

Chelsie kiwnęła głową.

- Zdaję sobie sprawę, że pierwszy krok jest zawsze trudny. Ile lat ma pani syn? - spytała.

- Trzy. I nie chcę...

Zapadła cisza, ale Chelsie czekała. Miała nadzieję, że Griff pojął tę wskazówkę i uczyni to samo. Przechylił się w fotelu, jednak zachował milczenie.

Kobieta powoli rozpięła rękaw bawełnianej bluzki, podwinęła go i zademonstrowała paskudne siniaki na ramieniu.

- Żyję z tym już od dość dawna, ale teraz nie mogę znieść, że on jest zdolny wyrządzić krzywdę mojemu synkowi.

Chociaż Chelsie czuła na sobie palące spojrzenie Griff-

fa, nie chciała na niego patrzeć. Obydwoje wiedzieli, że kiedy zostaną partnerami, Griff będzie się podejmował takich spraw, przyrzekła mu, że na początku będzie go wspierała. Ale to było, zanim opowiedziała mu własną historię. Poprosił ją o pomoc, gdyż miała doświadczenie w postępowaniu z maltretowanymi kobietami. Teraz, kiedy wiedział już, że i ona także należała do kategorii kobiet, wobec których stosowano przemoc, nie potrafiła znieść jego współczucia.

Zmusiła się, by skupić uwagę na Amandzie, by obejrzeć jej sińce, tak podobne do tych, które jej własny mąż niegdyś zostawiał na jej ramieniu.

- Musiała się pani zdobyć na odwagę, żeby przyjść tutaj, Amando. A gdzie teraz jest pani syn? - spytał Griff.

- U przyjaciółki

- W porządku. Czym zatem możemy pani służyć? - spytała Chelsie. Decyzja musiała wyjść od niej samej. Nikt nie mógł jej zmusić do wniesienia pozwu lub wypełnienia papierów rozwodowych, chyba że sama tego pragnie. Chelsie i tego nauczyła się na swoim przykładzie.

- Wyprowadziłam się trzy dni temu, kiedy pierwszy raz do państwa zadzwoniłam. Zatrzymałam się u przyjaciółki, ale nie mogę dłużej stawiać jej w tak niezręcznej sytuacji. Za każdym razem, kiedy dzwoni telefon, podskakuję. Za każdym razem ktoś się rozłącza albo sapie, myślę, że to on.

- Ma pani wybór - zapewniła Chelsie. - Po pierwsze może pani dalej mieszkać u przyjaciół albo u krewnych, jednak podzielam pani zdanie i nie polecałabym tego.

Kobieta kiwnęła głową.

- Druga możliwość jest o wiele trudniejsza, lecz na dłuższą metę rozsądniejsza. Istnieje schronisko dla kobiet. Pracuję tam jako wolontariuszka, więc dobrze je znam. Byłaby tam pani bezpieczna, a pani przyjaciele nie



byliby narażeni na niebezpieczeństwo. Kiedy postanowimy już, jakie podejmiemy kroki, a to zależy, na co się zdecydujemy, zawsze będzie pani mogła wrócić do domu, do przyjaciół albo do krewnych.

Na wzmiankę o schronisku Amanda pobladła jak ściana. Chelsie miała rację. Ten pomysł przywołał ją do rzeczywistości. Czasami spojrzenie prawdzie w oczy, uświadomienie sobie, że trzeba będzie odbudowywać życie w pojedynkę, okazywało się trudniejsze do zniesienia niż maltretowanie.

- Czy ma pani jakieś pieniądze? - spytała Chelsie. Mimo kosztownego ubrania kobiety, trudno się było zorientować, czy zdołała zabrać ze sobą rzeczy osobiste albo gotówkę.

- Niewiele. Chociaż wciąż dysponuję kartami kredytowymi.

- Nie. Nie można zostawiać żadnych śladów. - Chelsie ujęła dłoń klientki. - Czy pani mi ufa?

- Bez zastrzeżeń - zapewniła Amanda bez wahania.

- Świetnie. W takim razie postąpimy tak, jak zaproponowałam. Nie tylko ze względu na bezpieczeństwo pani i pani synka, ale także z uwagi na sąd. Zgoda?

Amanda kiwnęła głową. Griff wstał i usiadł za biurkiem, wyciągnął kwestionariusz i pióro.

- Potrzebne są nam pani dane - powiedział, skupiając się na pracy.

Amanda odetchnęła głęboko i skinęła głową.

- Dobrze.

- Pani pełne nazwisko.

Kobieta zerknęła w stronę Chelsie, która skinieniem głowy dodała jej odwagi.

- Amanda Davis... - Zawahała się chwilę, nim dokończyła: - Amanda Davis Sutton.

Chelsie pociemniało w oczach, wciągnęła powietrze.

Zbieg okoliczności, uspokoiła się. Spojrzała przelotnie na Griffa i przekonała się, że zapisuje tę informację.

- Imię męża? - spytał.

- Jeffrey Sutton.

Chelsie zerknęła na Amandę w nadziei, że się omyliła. Kobieta napotkała jej wzrok i niemal niedostrzegalnie kiwnęła głową.

Jeff Sutton. Chelsie poczuła, że zbiera się jej na mdłości. Grzanka, którą zdołała przełknąć na śniadanie, podeszła jej do gardła. Przełknęła z trudem zbijającą się w gardle kulę i zadała pytanie:

- Od jak dawna jest pani mężatką?

- Od czterech i pół roku.

Griff wszystko pilnie notował. Do tej pory nie zorientował się, że coś jest nie tak.

- Zawód pani męża? - ciągnęła Chelsie. Pytanie to z trudem przeszło jej przez gardło.

Amanda parsknęła zdławionym śmiechem.

- Prawnik.

- Dla jakiej firmy pracuje? - Ale to już wiedziała. To nie był zbieg okoliczności. A sądząc po przenikliwym spojrzeniu Amandy, ona także zdawała sobie z tego sprawę.

- Dla Stevensa i McLaughlina w centrum Bostonu.

Chelsie wstała. Jej oczy pomknęły od siniaków na ramieniu Amandy do reszty jej świetnie ubranego, ale dobrane skrytego ciała. Znowu poczuła falę mdłości.

- Przepraszam - mruknęła. - Zaraz wracam.

To jej wina. Ale tym razem stawką było dobro żywego dziecka. Jej wina. Ta litania w głowie nie chciała się skończyć.

Chelsie ledwie zdążyła dobiec do łazienki. Potem umyła twarz i wypła szklankę wody, nie zdołała jednak

powstrzymać dygotu ani uspokoić bijącego jak oszalałe serca. Oblała ją zimny pot, sprawił, że cała się trzęsła.

Nie miała wyboru. Otarła oczy i wróciła do gabinetu Griffa, nie zwracając uwagi na jego zatroskaną minę.

- Przepraszam. - Zerknęła na niego. - Czy spisałeś resztę informacji?

Kiwnął głową.

- Świetnie. Amando - zwróciła się łagodnie do kobiety. - Czy zastanawiała się pani, jak dalej postąpi?

- Chciałabym obejrzeć to schronisko, jeżeli nie ma pani nic przeciwko.

- Ależ skąd. Jestem podczas lunchu wolna, jeśli to pani odpowiada.

- Zgoda.

Griff odchrząknął, lecz Chelsie zignorowała fakt, że ich plany ulegają zmianie.

- Dobrze. Pomijając kwestię tego, gdzie się pani zatrzyma, jakie ma pani dalsze plany?

- Zrobię wszystko, co konieczne, by uchronić siebie i moje dziecko.

- Na początek musimy uzyskać nakaz sądowy, zakazujący mężowi zbliżania się do pani i dziecka. Dokumentacja historii przemocy i zdjęcia obecnych obrażeń również będą nam bardzo pomocne. Złożone pod przysięgą zeznania pani przyjaciół wspomogą naszą sprawę w sądzie... jeżeli zamierza pani wnieść pozew.

Kobieta ukryła twarz w dłoniach, lecz kiedy podniosła głowę, Chelsie dostrzegła w jej oczach determinację, której nigdy jej samej zabrakło, kiedy stawiano jej podobne pytania. Może gdyby szybciej wrócił jej rozsądek, gdyby już po pierwszym razie rzuciła Jeffa albo natychmiast po tym, jak zorientowała się, że jest w ciąży, nigdy nie straciłaby dziecka.

Ani przyszłości, pomyślała, zerkając na Griffa.

- Wszystko, cokolwiek jest konieczne - powtórzyła Amanda.

- Świetnie. - Chelsie chwyciła torebkę, gestem wskazała drzwi. Amanda wstała.

Griff podniósł się z fotela, Chelsie jednak unikała jego wzroku. Nie potrafiła znieść jego pytających spojrzeń. Nie teraz. Podszedł i objął ramieniem Amandę. Prowadził ją do poczekalni.

- Chciałbym porozmawiać z partnerką. Nie ma pani nic przeciwko temu? - spytał.

- Oczywiście.

Kiwnął głową.

- Proszę poczęstować się kawą.

- Dziękuję.

- Bardzo proszę. Zaraz do pani dołączymy.

Griff zwrócił się w stronę Chelsie. Nim zdołała znaleźć jakąś wymówkę, która pozwoliłaby jej uniknąć rozmowy, mocno chwycił ją za nadgarstek.

- Do środka - szepnął.

Zdenerwowanie sprawiło, że z całych sił zaparła się w korytarzu.

- Teraz, proszę.

Mając do wyboru spłoszenie Amandy dalszym przedstawieniem albo konfrontację z Griffem, Chelsie odwróciła się i weszła z powrotem do jego gabinetu.

## 9

- Nie będę w stanie ci pomóc, jeśli nie będziesz ze mną szczerą.

Chelsie stanęła plecami do Griffa i uporczywie patrzyła przez okno. Lekki wietrzyk kołysał gałęziami drzew, zapragnęła znaleźć się na dworze i rozkoszować schyłkiem lata, zamiast tkwić w kancelarii, narażając się na przedwczesny chłód.

- Co ci się stało? - spytał stanowczo tonem wykluczającym wszelkie wykręty.

Wzruszyła ramionami.

- Zjadłam coś, co mi zaszkodziło. Już wszystko w porządku.

Odchrząknął, słyszała, jak nerwowo przemierza gabinet. Chociaż wymijająca odpowiedź zapewne wytrąciła go z równowagi, nie miała innego wyboru, jak tylko zastosować taką właśnie taktykę. Kiedy na zewnątrz czekała klientka, nie mogła teraz drażnić spraw osobistych. Jednakże sprawy osobiste wtargnęły w jej zawodową praktykę, uświadomiła więc sobie, że nie powinna dalej uchylać się przed tym, co nieuniknione.

- Jesteś pewna, że za tą sprawą nie kryje się coś więcej? - spytał już łagodniejszym tonem.

- Dwa dni temu nie zadałbyś mi tego pytania.

- Dwa dni temu nie zaufałybyś mi. Dwa dni temu nie kochaliśmy się.

Na to wspomnienie oblał ją żar, a szczerą troska Griffa ujęła ją za serce. Nie mogła go już dłużej unikać, ale nie

potrafiła też znieść wyrazu współczucia w jego oczach. Obróciła się, wreszcie spojrzała mu w twarz, w orzechowej głębi dojrzała głębokie uczucie. Ani śladu litości.

- Griff, wyjaśnij mi jedno. Czy fakt, że poszliśmy do łóżka, daje ci prawo do wymuszania na mnie zeznań?

Pozałowała tych słów niemal w tej samej chwili, kiedy je wypowiedziała. Cała ta sytuacja rozstroiła ją, ale to jednak w żadnym razie nie usprawiedliwiało wyładowywania złych nastrojów na mężczyźnie, którego pokochała.

Opanował się, tylko ściągnął marynarkę i cisnął ją na fotel. Uświadomiła sobie, że jest to granie na zwłokę, żeby mógł okiełznać gniew. Oddała mu sprawiedliwość. Musiała przyznać, że w ubraniu jest tak samo pociągający, jak wtedy, kiedy jest nagi. To właśnie ten mężczyzna sprawił, że się w nim zakochała.

Kiedy napotkał jej spojrzenie, jego twarz i oczy spochmurniały. Zrobił dwa kroki w przód, lecz powstrzymała go w pół drogi z taką szczerością, na jaką tylko mogła się zdobyć.

- Przepraszam, zapomnij, co powiedziałam. - Uniosła dłoń i potarła bolące mięśnie karku. - Tak, ta sprawa jest bardzo przygnębiająca - dodała, siadając na najbliższym fotelu. Winna była Griffowi tyle prawdy, ile jej zdaniem zdoła znieść... i tyle, ile ona będzie mu w stanie wyjawiać... na razie.

Dotknął jej policzka.

- Niepokoi mnie, że czujesz się zraniona. Czy zawsze tak reagujesz na każdą klientkę?

Potrząsnęła przecząco głową, niechcący rozsypały się jej włosy. Niewiele myśląc założyła je za uszy.

- Niektóre działają na mnie silniej od innych.

- Bez wątplenia ta sprawa jest trudna. Klientka jest taka do ciebie podobna. Ciemne włosy, oczy...

- Nie zauważyłam. - Naprawdę nie. Teraz, kiedy Griff

zwrócił uwagę na ich podobieństwo, zdała sobie sprawę, że ma rację - kolejny czynnik, który nieświadomie musiał wytrącić ją z równowagi. - Rzeczywiście, pewnie zjadłam coś, co mi nie posłużyło, albo złapałam jakiegoś wirusa, podobnego do tego, który zaatakował ciebie i Alix. - Nie było to kłamstwo, ponieważ cały ranek bolało ją gardło. - Nic mi nie będzie.

- Chcesz, żebym ci towarzyszył do schroniska? - spytał. Skrzywiła wargi w bladym uśmiechu.

- Nie, dziękuję. Poza tym i tak wstęp mężczyznom jest tam wzbroniony.

Griff przyklęknął przy niej. Ujął jej dłoń w swoje.

- Pozostały nam jeszcze niedokończone sprawy.

- Wiem. - Przymknęła oczy i oparła głowę o fotel. - Ale czy zrozumiesz, jeśli powiem, że nie jestem jeszcze gotowa, by teraz je omawiać?

Odpowiedział czułym, choć przelotnym pocałunkiem. Jego ciepłe wargi niemal wprawiły ją w błogosławiony stan zapomnienia. Odsunął się jednak, zanim uczucie to całkowicie ją opanowało.

- Gdybyś nie była pewna, to moja odpowiedź brzmi tak.

- Jestem wstrząśnięta, ale dziękuję ci.

- Nie musisz. Jak długo nie zechcesz znowu ode mnie uciekać, dam ci tyle wytchnienia, ile potrzebujesz. Prawdę mówiąc, mnie też się ono przyda. - Podniósł się z kłęczek, przywracając tym samym zarówno fizyczny, jak i emocjonalny dystans między nimi.

Zrobił po prostu to, o co prosiła, jednak jego zgoda i wycofanie się zabolowało ją.

- Muszę wracać do Amandy - powiedziała.

- Chciałbym tylko, abyś wyświadczyła mi jedną przysługę.

- Jaka?

- Ryan prosił mnie, żebym w przyszły weekend po-

mógł jego siostrze i jej mężowi w przeprowadzce. Wiesz przecież, że jestem mu to winien. Pani Baxter natomiast obiecała odwiedzić syna i synową. Czy mogłabyś więc...

- Popilnować Alix? - upewniła się z uśmiechem. - Oczywiście. Nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli zabiorę Alix ze sobą do Bostonu?

- Albo jesteś bohaterką, albo oszalałaś, ale nie, nie mam nic przeciwko temu. Dzięki.

- Przyjaciele pomagają sobie nawzajem. - Usiłowała utrwalić sens tego słowa tak w jego głowie, jak we własnej.

- Zatem jesteśmy jedynie przyjaciółmi?

- Sądzę, że nasza rozmowa może poczekać - zakpiła. Prawdziwy świat nie. Życie, które zostawiła za sobą, czekało już za tymi bezpiecznymi murami.

- Nie za długo.

Nie zwróciwszy uwagi na jego słowa, Chelsie wyśliźnęła się z gabinetu.

- Jak mnie pani znalazła? - spytała Chelsie kobietę siedzącą w jej samochodzie. Pragnęła dowiedzieć się jak najwięcej szczegółów, żeby zrozumieć, z czym będzie musiała dać sobie radę.

- Przetrzaśnięłam szuflady i teczki Jeffreya w poszukiwaniu pieniędzy lub czegoś, co mogłoby mi się przydać. I trafiłam na orzeczenie o rozwodzie.

- Nie przyznał się pani, że był żonaty?

- Nie.

Chelsie zerknęła ukradkiem na Amandę, potem skupiła się na drodze. Ciemne włosy kobiety opadały jej na ramiona. Griff się nie mylił. Z daleka można je było wziąć za siostry.

- Teraz, kiedy panią poznałam, mogę zrozumieć, dlaczego mnie poślubił - odezwała się Amanda.



- E tam. Kiedy się rozwodziliśmy, miłość już dawno wygasła. Chcę panią zapewnić, że Jeff nie wzięłby za żonę kobiety, która by mu mnie przypominała.

- Ale kogoś takiego, kim mógłby bez trudu manipulować, kto bez słowa wykonywałby jego polecenia. .

Chelsie zwolniła na prywatnym parkingu schroniska dla kobiet. Zgasiła silnik i zwróciła się do siedzącej obok kobiety.

- Może i pani się na to godziła, ale to już minęło. Ocalała pani siebie i swojego syna. Powinna być pani dumna, zamiast wyrzucać sobie rzeczy, których już nie da się zmienić. - Uśmiechnęła się. - Tutejsi doradcy pomogą się pani przekonać, że nie pani jedna ma taki problem. On też ma.

- A pani mi także pomoże?

- Uczynię wszystko, co w mojej mocy w zakresie prawnym, ale sprawę niech lepiej poprowadzi Griff. Z etycznego punktu widzenia, wolę nie podsuwać Jeffowi żadnego argumentu przeciwko pani. Gdyby reprezentowała panią jego była żona, mógłby powstać problem. Poza tym, na rozmowę umówiła się pani właśnie z Griffem.

- Tylko dlatego, że sądziłam, iż może się pani domyślić, kim jestem, i odmówić spotkania się ze mną. Chciałam powiedzieć to pani osobiście.

- A czy przyznała się pani do tego Griffowi?

- Nie. Chciałam wpiery porozmawiać z panią.

- Czy nie będzie pani miała nic przeciwko temu, jeśli załatwię to po swojemu? - spytała Chelsie.

Amanda pokręciła przecząco głową.

Chelsie musiała się w jakiś sposób wytłumaczyć. Ponieważ z czysto egoistycznych powodów wycofała skargę przeciwko mężowi, dała mu wolną rękę i mógł skrzywdzić kogoś innego. Nie było jej łatwo przyznać się do tego, powinna jednak dopilnować, by przeszłość została naprawiona. Teraz zyskała szansę.

Podczas rozprawy może nawet uda się jej pozbyć nieco poczucia winy, które narosło w niej przez lata. Dopiero kiedy poznała Amandę, która miała odwagę, by odejść, nim jej dziecku stanie się jakakolwiek krzywda, zrozumiała, jak ogromny przytłaczał ją ciężar.

Pomyślała, że nadeszła pora, by stanąć oko w oko z przeszłością, a także z samą sobą. Aby tego dokonać, powinna zacząć od uczciwego wyznania.

Zwróciła się do Amandy:

- Gdyby pani czegokolwiek potrzebowała, chciała z kimś porozmawiać, proszę bez wahania się ze mną skontaktować. - Poszperawszy w torebce, wyciągnęła starą wizytówkę. Chociaż Amanda prawdopodobnie znała już numer, na wszelki wypadek zapisała pospiesznie telefon do kancelarii Griffa. - Może mnie tam pani złapać albo proszę zostawić wiadomość. - Umilkła na chwilę. - Kiedy tylko pani zechce.

Obracając wizytówkę w palcach Amanda obdarzyła Chelsie pełnym wdzięczności uśmiechem.

- Dziękuję.

- Bardzo proszę. Jeszcze jedno pytanie, zanim wejdziemy do środka.

- Słucham?

- Dlaczego ja? Dlaczego mnie pani odszukała? Dlaczego to mnie pani prosi, abym ją reprezentowała?

Kobieta popatrzyła przez okno.

- W noc przed moim odejściem wygarnęłam Jeffowi, że wiem, iż był żonaty. Kłóciliśmy się o to kłamstwo, spytałam, dlaczego się rozwiódł. - Urwała, najwyraźniej speszona tym, co było dalej.

Chelsie była gotowa przyjąć całą resztę. Jeżeli o nią chodziło, najgorsze już miała za sobą.

- Powiedział, że jego... to znaczy, powiedział, że dla pani najważniejsza była praca.

Na wargach Chelsie wykwitł posępny uśmiech.

- Proszę ze względu na mnie nie owijać niczego w bawełnę. - Słyszała już najwulgarniejsze wyrazy, padające z ust Jeffreya, może nie na początku ich małżeństwa, ale z całą pewnością gdy zbliżał się jego gorzki koniec. - Proszę być ze mną szczera.

Amanda wciągnęła powietrze.

- Powiedział, że jego sztywna żona całą swoją namiętność wkładała w pracę. Nie potrafiła zaspokoić go w łóżku. - Amanda powoli odwróciła się od okna. - Jeżeli Jeffrey zadał sobie trud, aby umniejszyć pani pracę, to podejrzewałam, że musi być pani naprawdę dobra. - Wyrzuty sumienia z powodu tego wyznania wykrzywiły jej delikatne rysy. - Przepraszam - szepnęła.

Chelsie wzruszyła ramionami. Może i kiedyś wierzyła w te słowa. Jeff powtarzał jej to wielokrotnie w ciągu ich krótkiego małżeństwa. Ale jedna noc spędzona z Griffem udowodniła, jak bardzo mylił się jej były małżonek.

Teraz wiedziała, że nie oszczędzała swojej namiętności dla pracy. Zachowała ją dla kogoś, kto na nią zasługiwał. Dla kogoś noszącego imię Griff.

Wczesnym rankiem w sobotę Griff zadzwonił do mieszkania Chelsie. Przed jego przybyciem ledwie zdążyła wziąć prysznic i przebrać się po nocnym dyżurze w schronisku. Wpuściła do środka jego i Alix, która niczym małpka wykręcała się na jego lewym ramieniu.

- Wiesz, stajesz się mistrzynią w unikaniu konfrontacji.

- Ja też cię witam - zakpiła, ale skinęła głową. - Wiem, co myślisz, ale zerknij tylko do mojego kalendarza na ubiegły tydzień i powiedz, kiedy zdołalibyśmy znaleźć czas na długą, osobistą i ważną rozmowę.

- Nie zdołalibyśmy, co tylko sprowadza nas do punktu wyjścia. Celowo tak ustawiłaś sobie ten tydzień?

- Aby ciebie unikać? Nie. Aby dopilnować, żeby Amanda rozgościła się w schronisku? Tak. - Z ostatnich czterech nocy trzy spędziła tam właśnie, pomagając Amandzie zainstalować się, zdążyła nawet poznać jej synka. W wolnych chwilach wpadała, by zjeść szybką kolację z Alix, nie wspominając już o umówionych spotkaniach z klientami. Przez cały ten czas widywała Goffa, ale ani razu nie byli sam na sam.

- Szanuję twoją pracę. Uważam jednak, że są między nami pewne nie załatwione sprawy.

Ponownie skinęła głową. Dłużej nie mogła go już unikać. I, prawdę powiedziawszy, wcale tego nie chciała. Zbyt wielkim darzyła go szacunkiem, aby dalej pozostawiać rzeczy w obecnym stanie.

- Musimy tylko znaleźć spokojniejszą chwilę...

Alix, zupełnie jakby to był sygnał dla niej, pisnęła głośno, puściła Griffa i wdrapała się w objęcia Chelsie. Mała nie dała się zlekceważyć. Chelsie roześmiała się.

- Widzisz?

Griff jęknął zrozpaczony i poddał się. Uśmiechnął się, patrząc na zegarek.

- Muszę już iść. Jesteś pewna, że dasz sobie radę? Mogę zadzwonić do Ryana. Zrozumie.

- Sądzę, że nabrałam już dostatecznej wprawy.

- A jeśli zechce się zdrzemnąć? Wciąż sypia w łóżeczku.

- Położę ją do swojego łóżka, zabezpieczę poduszkami i nie spuszczę z niej oka. - Podniosła rękę. - Przysięgam.

Niespokojna i znudzona rozmową dorosłych Alix jak strzała pomknęła do salonu. Chelsie pozwoliła jej na to.

- A co z tymi wszystkimi bibelotami? - Griff przesunął spojrzeniem po mieszkaniu. Najwyraźniej nie miał ochoty zostawiać dziecka w tym kryształowym pałacu. Dziewuszka biegała z kąta w kąt, podnosząc wszystkie zwierzątka i odstawiając je energicznie na miejsce.

- Alix! - krzyknął.

Chelsie wymierzyła mu łokciem kuksańca w bok.

- Daj jej spokój. Nie robi niczego złego. Może dla bezpieczeństwa powinnam je była pochować, ale jak długo tu będę, Alix nie wyrządzi żadnej szkody. Idź już.

- A na pewno czujesz się lepiej?

Chociaż zmęczona, Chelsie nie potrafiła stłumić ironicznego grymasu.

- Jestem lekko przeziębiona i przepracowana. Ty, na przykład, zapakowałeś się do łóżka. Najwyraźniej mam więcej sił żywotnych niż ty.

Jęknął. Podkpiwała tak sobie z niego przez cały ubiegły tydzień.

Posłała mu pełen otuchy uśmiech.

- Do zobaczenia - powiedziała wesołym głosem. Położyła mu ręce na plecach i popchnęła w kierunku drzwi. Dżinsowa kurtka oddzielała jej palce od jego ciała, lecz mimo to przeniknęła ją żar. Samo przebywanie w pobliżu Griffa natychmiast ją rozpałało.

- Wróć koło czwartej.

- Będziemy tutaj.

- Cale i zdrowe?

Chelsie wzniosła oczy ku niebu. Pojął ten znak i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Chelsie zerknęła na Alix.

- Co powiesz na twoją pierwszą babską wyprawę do sklepów? - spytała siostrzenicę. - Znam pewne wspaniałe miejsce w Faneuil Hall. Same pluszowe misie, mięciutki i przylepne jak ty. - Połaskotała dziecko w brzuszek, aż zapiszczało z uciechy.

Dalszą zabawę przerwał dzwonek telefonu. Chelsie chwyciła słuchawkę.

- Halo?

Powitała ją cisza. Zastanowiła się, czy Griff przypad-

kiem nie sprawdza już ich z samochodowego telefonu.

- Halo? - powtórzyła. - Griff? - Bez odpowiedzi. - Pomyłka - mruknęła. Sama miewała kłopoty z połączeniem się z telefonu komórkowego.

- Dobrze tak stryjowi Griffowi za to, że nam nie ufa - stwierdziła. Popatrzyła na Alix. - Ale i tak go kochamy, prawda?

Kiedy Griff dotarł do mieszkania Chelsie, zastał drzwi otwarte na oścież.

- Tej kobiecie przydałby się jakiś stróż - mruknął do siebie. Sam chętnie wystąpiłby w takiej roli. Przez całe popołudnie rozmyślał o dwóch istotach płci żeńskiej, które tutaj zostawił. Chociaż miał zaufanie do Chelsie, że sobie poradzi z Alix, to zupełnie nie ufał bratanicy. Jak się zachowa w tym pełnym bibelotów mieszkaniu. Jego rodzona matka niejednokrotnie wymierzała klapsy Griffowi albo Jaredowi tylko za to, że ośmielili się choćby spojrzeć na któryś z jej suvenirów.

Któregoś razu, gdy Jared naprawdę poważnie uszkodził którąś z ozdóbek, Griff chcąc chronić młodszego brata, wziął winę na siebie. Ledwie trzy dni później matka opuściła ich na dobre. Od tamtej pory gust i oko Griffa wyostrzyły się przez lata zarabiania pieniędzy i kontaktów z kobietami, którym właściwie nie zależało na niczym więcej. Bibeloty w mieszkaniu Chelsie wydawały się cenniejsze, niż te, nad którymi tak trzęsła się jego matka.

Kiedy wszedł do wyłożonego kafelkami holu, usłyszał stłumione głosy i ciche śmiechy. Nie chcąc przeszkadzać, bezszelestnie wkroczył do mieszkania i natknął się na widok, który zdziwił go i zmusił do nowego spojrzenia na rzeczywistość.

Szklany stół koktajlowy, który przedtem zajmował sam środek salonu, został niedbale odsunięty na bok.

Wszystkie szklane i kryształowe zwierzątka w liczbie dwudziestu albo i więcej stały na dywanie wokół jego bratanicy. Alix dwa z nich trzymała w rączkach i uderzała nimi o siebie niczym cymbałkami. Za każdym razem, kiedy obijały się głośno o siebie, krzywił się. Ołów w kryształach musiał chronić je przed stłuczeniem.

- Nie rób tego, kochanie. Możesz się skaleczyć. - Chelsie delikatnie wyjęła zwierzątka z rąk dziewczynki. Podczas gdy on niepokoił się o bibeloty Chelsie, ona martwiła się o bezpieczeństwo dziecka. Ta rozbieżność powinna go zdziwić, jednak tak się nie stało.

- No dobrze. Miś - powiedziała Chelsie.

Alix podniosła zabawkę z podłogi.

- Rybka. Spróbuj znowu.

Zrobił krok w ich stronę, coś zachrząściło pod jego nogami. Hałas ten oderwał ich uwagę od menażerii na podłodze.

- Griff! - Chelsie zerwała się na równe nogi, by go powitać. W jej głosie nieomylnie zadźwięczała radość. Griff był zadowolony, że wszedł niepostrzeżenie. Nie miała czasu na zebranie myśli, tak więc ten gest musiał być szczerzy i spontaniczny. Ciepłe, a przecież nieznanne dotąd uczucie przepełniło mu serce. Po raz pierwszy miał bowiem wrażenie, że wszedł do rodzinnego domu.

Alix przemknęła się pod nogami Chelsie i rzuciła się w ramiona stryja. Bezwarunkowa miłość dziecka nie przestawała go zdumiewać, umożliwiała odpłacenie jej tym samym.

- Witajcie, moje panie. Jak minął dzień?

- Był urozmaicony.

Kiwnął głową. Alix wyrwała się z jego objęć i popędziła prosto do zwierzątek. Postąpił krok dalej i znowu coś zachrupało mu pod stopami.

- Co to takiego? - spytał, patrząc w dół.

- Nic ważnego. Nie miałam jeszcze czasu posprzątać. - Chelsie przygryzła wargę, nim dodała: - Ale nie martw się. Cały czas nie spuszczałam Alix z oka, więc nie miała okazji, by się skaleczyć potłuczonym szkłem. Zaraz się tym zajmę.

Powstrzymał ją przed pobiegnięciem do szafki, chwytając za poję koszuli.

- Daj spokój. Zadałem zwykłe pytanie, a nie robiłem ci wymówek. Wiem dobrze, że nie dopuściłabyś nigdy do tego, żeby Alix zrobiła sobie krzywdę. Czy to ona to potłukła?

- Przypadkiem. - W oczach Chelsie zamigotały iskiarki rozbawienia. - Zwierzątka chciały się bawić w berka. Obawiam się, że króliczek był nieco oporny.

Króliczek, jej ulubiony bibelot, a jednak Chelsie najwyraźniej się tym nie przejęła.

- Odkupię go.

- Nie, nie musisz. Nie dbam o te rzeczy. Alix bawiła się świetnie. Jedynie to się liczy.

Zmrużył oczy, jakby szacował jej szczerość.

- Mówię prawdę, Griff. Nie rób z tego wielkiej sprawy. Nigdy nie przypuszczałam, że taki drobny wypadek może wytrącić cię z równowagi.

To ty wytrącasz mnie z równowagi. Kim jest ta kobieta, która zawsze postępuje wbrew regułom, ustanowionym przez towarzyszkę jego przeszłości?

- W porządku. Na razie o tym zapomnijmy.

Na jej twarzy przelotnie pojawiło się uczucie ulgi.

- Świetnie. Jesteś głodny? Zanim pojedziecie do domu, możemy zamówić pizzę.

Rozejrzał się po pokoju. Uszczęśliwiona Alix dalej bawiła się na samym środku dywanu.

- Znakomity pomysł.

Chelsie podniosła słuchawkę i złożyła zamówienie.



- Usiądziesz? - Usiadła z rozmachem na kanapie i czekała, aż do niej dołączy. Jęknął, był śmiertelnie zmęczony i widać to było po zwieszonych ramionach i znużonym wyrazie twarzy.

Alix podbiegła do Griffa, rzuciła mu na kolana dwa zwierzątka. Zaczęła kursować pomiędzy stryjem a stosem figurek, które traktowała jak zabawki. Kiedy Chelsie oceniła wzrokiem leżące na podłodze zwierzątka, uznała, że działalność ta zajmie dziewczynce trochę czasu. Ale jeszcze więcej musi upłynąć, aby w jej własnej pamięci wyblakło wspomnienie Griffa i Alix w jej mieszkaniu, pomyślała ze smutkiem.

- Jaki mamy plan gry w sprawie Amandy Sutton, partnerko? - spytał.

- Później omówimy sprawy zawodowe. - Skinęła głową w stronę Alix. Nie mogłaby omawiać sprawy najnowszej klientki nie odkrywając szczegółów z własnej przeszłości, a tego wołała nie robić w obecności Alix. Teraz nie nadeszła jeszcze odpowiednia pora. Tchórzliwe serce, cień jej dawnego ja, z radością powitało to opóźnienie.

- No dobrze, mała ma pierwszeństwo - stwierdził Griff sadowiac się obok Alix na podłodze.

Serce Chelsie rosło na widok dwojga ludzi, których pokochała, a którzy baraszkowali na dywanie w jej salonie. Griff i Alix w jej mieszkaniu dawali złudzenie prawdziwego domu, czegoś, czym to miejsce nigdy się stanie.

Griff zerknął w górę, napotkał jej spojrzenie.

- Chodź do nas. Jesteś nam potrzebna.

Słyszając te słowa poczuła mrowienie w krzyżu. Podobało się jej, że łączą ich nie tylko sprawy zawodowe. Prawdę mówiąc, radowało to ją aż za bardzo. Może za sprawą malutkiego słówka „nam”, wypowiedzianego odruchowo przez Griffa.

Usiadła między nimi. Po chwili Alix położyła główkę na jej kolanach.

- Kocham tą małą - szepnęła Chelsie. Wplotła palce w ciemne loki, patrzyła, jak powieki dziewczynki robią się coraz cięższe, wreszcie zamknęły się.

- Chwila spokoju - stwierdził Griff.

Chelsie uśmiechnęła się. W towarzystwie Alix chwila ciszy zdarzała się niezmiernie rzadko.

- Jak miło - zgodziła się. Zbyt miło. Może i dobrze, że ostatecznie miał nadejść tego kres. W tej sytuacji sporadyczne wizyty mogły tylko im wszystkim wyjść na dobre. Alix nie powinna się do niej jeszcze bardziej niż teraz przywiązywać, zwłaszcza że prawdopodobnie Chelsie wycofa się, jak tylko Griff dowie się o niej wszystkiego.

Odezwął się, jakby wyczuł jej posępny nastrój:

- Hej. - Uniósł jej brodę, ich oczy spotkały się. - Jesteś najlepszą na świecie opiekunką do dziecka. Jak dłu-go ktoś musi praktykować, nim oficjalnie nabędzie prawo do tytułu „mamusia”? - Musnął jej wargi ustami, nim ponownie przeniósł uwagę na uśpione dziecko.

- Dziękuję - mruknęła.

Popatrzył na nią.

- Za co?

Za przypomnienie mi, gdzie jest moje miejsce.

- Za to, że jesteś taki wyrozumiały.

Uśmiechnął się.

- No bo jestem wyrozumiałym facetem.

Trzymaj się tej myśli. Chelsie zapragnęła uwierzyć, że jego słowa są prawdziwe.

Griff wyjął śpiące dziecko z fotelika w samochodzie i stłumił ziewanie. Chelsie poszła za nim do domu. Kiedy układała Alix na piętreczku do łóżeczka, czekała na niego

na dole. Zastał ją w niszy. Nogi wyciągnęła na otomanę, sama wygodnie rozsiadła się na kanapie.

- Nie musiałś tu z nami przyjeżdżać, ale doceniam twoje towarzystwo. - Wyciągnął ramiona za głowę. Po dniu spędzonym na dźwiganiu skrzyń bolał go każdy mięsień. - Pani Baxter wraca rano, więc mam nadzieję, że i całe gospodarstwo powróci do normy.

Śledziła wzrokiem jego ruchy, kiedy próbował rozruszać ciało. Pragnienie Chelsie stało się dla niego tak nieodłączną częścią życia, jak oddychanie. Marzenia były łatwiejsze. Ale teraz znał już dotyk jej jedwabistej skóry.

Uśmiechnęła się.

- Łatwo jest popaść w rutynę. - Umilkła. - Teraz, kiedy Alix już śpi, powinniśmy porozmawiać.

- Osobiście podczas jej snu wolałbym robić inne rzeczy. - Zbyt wiele czasu upłynęło, a on nie potrafił zapomnieć Chelsie w swoich ramionach, nie potrafił zapomnieć o tym, jak bardzo pragnie znowu ją mieć przy sobie.

Oczy jej zaiskrzyły, wiedział, że ona także pamięta. Wspomnienia jedynej wspólnie spędzonej nocy krążyły mu po głowie, rozpałały ciało, sprawiały, że traktowanie jej w obojętny, jedynie przyjacielski sposób okazywało się piekielnie trudne. Jego sny na jawie tak wyraziste, stawały się coraz bardziej prawdziwe, szczególnie te, dotyczące Chelsie Russell.

Podszedł bliżej, ujął za ramiona. Oblizała nerwowo wargi, zwilżyła je, aż zaczęły błyszczeć.

- Porozmawiajmy, Griff. To nie może czekać.

Pocałował ją w połowie zdania, zakrył usta swoimi, wsunął język przez rozchylone wargi. Położyła ręce na jego piersi, bez przekonania próbując go odepchnąć. I nie cofnęła ich. Owionął go jej zapach.

Pragnął czegoś Więcej. Delikatnie ssał jej wargę. Uchwy-

ciła dłońmi jego koszulę i przyciągnęła go bliżej, aż wreszcie leżał już na niej na kanapie.

- Griff - zaskoczył go jej ochrypty głos.

- Podaruj nam jeszcze jedną noc - poprosił. - Porozmawiamy rano, przyrzekam. Cokolwiek to jest, może poczekać.

W jej ciemnych oczach zamigotała niepewność. Musnęła wargami obie powieki, chciał, aby poczuła się delikatnie nakłaniana, nie naciskana.

- Jeszcze jedną noc - powtórzył.

- Nigdy nie rozmawialiśmy o tamtej - mruknęła z cichym westchnieniem. Jej ciało miękło w jego objęciach. Zwycięstwo, tak jeszcze niepewne parę minut wcześniej, wydawało się już w zasięgu jego ręki.

- Za dużo mówisz, pani mecenas - jęknął. Jednak rozumiał ironiczne przesłanie jej słów. Po ich ostatniej utarczce, pragnął porozmawiać z nią o przyczynach jej ucieczki. W tej chwili wszelka dyskusja z jego strony skończyłaby się jednak wyłącznie niezbornym bełkotem. Mimo nieokreślonego statusu ich związku, znowu jej pragnął, i ufał, że tym razem go nie porzuci.

- Jutro zostawimy Alix z panią Baxter i wtedy będziesz mogła mówić, ile dusza zapagnie. - Pieścił językiem ucho Chelsie. - Jeżeli wciąż będziesz miała dosyć energii.

Odrzuciła w tył głowę, odsłaniając przed jego głodnym wzrokiem naga szyję.

- A ty, o ile dobrze rozumiem, zamierzasz dopilnować, abym nie miała?

- Powiedzmy, że nie będę rozczarowany, jeśli tak się stanie. - Koniuszkiem języka sunął po jej szyi aż do wrażliwego miejsca za uchem. Drżała pod nim. Zmienił pozycję, aż wreszcie przylgnął swoją męskością do jej ud.

Wciągnęła mocno powietrze.

- Dobrze. - Kapitulacja zabrzmiała niczym ochrypły jęk. - Jednak bez względu na wszystko, jutro porozmawiamy. Znajdę w sobie dosyć energii.

Roześmiał się głośno.

- Przekonamy się.

Chelsie wiedziała, że dopilnuje, aby bez względu na okoliczności, doszło do tej rozmowy. Jutro. Dziś w nocy pragnęła Griffa, pragnęła, aby te ostatnie wspólne chwile należały do nich obojga. Cały miniony dzień okazał się doskonały. Jeżeli potraktuje ostatnie dwadzieścia cztery godziny jako czas, kiedy miała prawdziwą rodzinę, może przetrwa to, co musi nastąpić. Kiedy Griff dowie się o plugawych szczegółach z jej życia, już nigdy nie spojrzy na nią tak jak teraz. Poza tym, on także zasługuje na to, by zachować dobre wspomnienia. Pragnęła, by wiedział, jak bardzo jej na nim zależy, nawet jeśli nie potrafiła ubrać swojej miłości w słowa.

Spojrzała w jego ciemne oczy.

- Tym razem nie ucieknę - przyrzekła.

Przez jego twarz przemknęła wdzięczność za tę szczerść. Chelsie nie mogła mu wiele ofiarować, ale zasłużyła na więcej, niż dotąd od niej otrzymała. Nie mogła spodziewać się, że Griff zrozumie to, co tak starannie przed nim ukrywała. Ale jutro dowie się wszystkiego.

- Dziękuję.

- Nie powinnam wtedy odejść w takim pośpiechu.

- Jutro - przypomniał jej. - Jutro się tym zajmiemy. - Nie czekając na jej odpowiedź, przesunął palcami po jej włosach, ujął głowę w dłonie i zakrył usta pocałunkiem, który odebrał jej wszelką zdolność myślenia, ale podsycał zdolność odczuwania.

Poprzednim razem oboje powoli uczyli się siebie. Teraz ich ruchy były pospieszne i szalone. Poprzednim razem uprawiali intymną grę wstępną. Teraz za milczącym, obo-

pólnym porozumieniem, zdarli z siebie ubrania, pragnąc się tylko połączyć w jedno.

Griff wszedł w nią, tak głęboko, jak tylko pozwalało na to jej ciało. A przecież oprócz łączącej ich zmysłowej namiętności Chelsie czuła, jak jej serce i umysł zalewa fala intensywnego doznania. Zupełnie tak, pomyślała, jakby najbardziej intymne części jej ciała otwierały drogę prosto do serca. A Griff wszędzie tam dotarł.

Griff obudził się nagle. Chelsie spała skulona u jego boku. Z każdym oddechem wciągał słodki zapach jej szamponu. We śnie wydawała się bardziej ufna. Poza tym, miał wrażenie, że w ciągu ostatnich kilku godzin runęła dzieląca ich bariera. W bardzo dosłownym sensie oddała mu się duszą i ciałem. Teraz problem polegał na tym, co on zamierza począć z tym darem?

Tego dnia, kiedy rozprawa w sądzie zakończyła się jego sukcesem, ścieżka jego życia była smutna, ale wytyczona. Przyszłość nie niosła z sobą niczego poza obietnicą wychowywania Alix. Zamierzał skupić się na tym jedynym promyczku słońca i odepchnąć od siebie wszelkie inne potrzeby. Zatem co się zmieniło?

Nie jego przeszłość. Brat odszedł, zabrany niesprawiedliwym wyrokiem losu. Jared nigdy z własnej woli nie opuściłby swojego dziecka. W przeciwieństwie do matki Griffa. Ona także już dawno zniknęła. To właśnie na jego prośbę Ryan dowiedział się, że umarła jako niešťczęśliwa, samotna kobieta. Ostatecznie porzuciła rodzinę w pogoni za nieuchwytnym marzeniem, które się nigdy nie ziściło. Ojciec zmarł kilka lat temu.

Griff, zamiast wyciągnąć naukę z przeszłości, po prostu ją powielał. Była narzeczona, podobnie jak matka, okazała się kobietą pozbawioną uczuć, poza miłością do dobrze wypchanego portfela. Jak mogło mu się kiedy-

kolwiek wydawać, że Deidre będzie inna? Nagle uświadomił sobie w przeblysku olśnienia, że wcale mu się tak nie wydawało. Wybrał ją, ponieważ miała te same cechy co jego matka. Ponieważ kiedy go opuściła, mógł powiedzieć, że od dawna spodziewał się czegoś takiego.

Chelsie poruszyła się, naciągnął koc na jej ramiona. Nagie ciało kobiety mocniej wtuliło się w jego objęcia. Rozsądek niewiele przynosił otuchy w środku nocy. Teraz, mając Chelsie u boku, Griff nie czuł się już samotny - ani fizycznie, ani emocjonalnie.

Dotąd żadna kobieta nie sprawiła, by stanął twarzą w twarz z własną przeszłością, by spojrzeć w głąb siebie. Chelsie obudziła w nim mężczyznę, który pragnął miłości, ale lękał się porzucenia. Teraz to zrozumiał. Czy był gotów zapomnieć o swoich uprzedzeniach i dawnych ranach i spróbować raz jeszcze?

Niech go diabli, jeśli to wiedział. Zegar w salonie wybił piątą. W tej chwili jednego tylko był pewny, że wolałby, aby pani Baxter nie pojawiła się i nie nakryła ich nagich na kanapie.

Odsunął się od Chelsie i wstał. Kiedy po chwili uniósł ją w ramionach, zamrugała powiekami i otworzyła oczy.

- Śpij dalej - szepnął idąc w kierunku sypialni.

Wymamrotała coś niezrozumiale, potem oplotła ramionami jego szyję i wtuliła głowę w jego ramię. Zaufanie nie było czymś, co łatwo oferowała. W tej chwili jednakże najwyraźniej mu ufała.

Czy ufnosc ta przetrwa pierwsze poranne godziny? Nie znał odpowiedzi. Kiedy zaczną rozmowę, miał nadzieję, że dołożą wszelkich starań, aby nie zniweczyć tego, co już osiągnęli - i nie zrzną sobie nawzajem.

Griff położył dłoń na prześcieradłach i przekonał się, że są chłodne. Nie wpadł w panikę. Chelsie przyrzekła, że nie ucieknie, a on jej wierzył.

Ruszył długim korytarzem. Kiedy kupił ten dom, starał się tchnąć w niego ciepło i miał wrażenie, że mu się to udało wszędzie, poza kuchnią. Mimo że stało tam wysokie krzeselko Alix i wisiały śliniaczki, pomieszczenie wciąż wydawało się zimne. Ze stołem wielkim na osiem osób i pozbawione porostawianych kobiecych drobiazów wyglądało równie przytulnie, jak jego dawny kawalerski apartament.

Kiedy dotarł do kuchni, natychmiast wyczuł różnicę. Popłynęła ku niemu stara piosenka zespołu „Eagles”, wtórowało jej ciche, choć nieco fałszywe nucenie. Prawdę mówiąc, scena, jaką zastał, była podobna do tej, która witała go każdego ranka. Alix siedziała na krzeselku, radośnie wpychając do buzi pełne garście jedzenia i jednocześnie gaworząc. Do stołu nakryto na dwie osoby. Owionął go smakowity aromat naleśników, do ust napłynęła mu ślinka na myśl o plackach polanych ciepłym syropem klonowym i gorącej kawie. Lecz zamiast pani Baxter pomagającej małej uporać się ze śniadaniem i krzątającej się po kuchni, zastał Chelsie.

Pomiędzy łykami kawy zmagala się z Alix, która usiłowała wepchnąć do buzi więcej jedzenia, niż była w stanie pomieścić. Chelsie śmiała się z dziewczuszki, łagodnie strofując ją za niesforne zachowanie. Najwyraźniej nigdy



się nie denerwowała i nigdy nie wydawała się zirytowana przydzieloną jej rolą opiekunki dziecka siostry. Przeciwnie, zdawało się, że urodziła się na przybraną matkę Alix.

W duszy Griffa kłębiło się tyle uczuć, że nawet nie próbował ich rozplątać. Przyglądał się tylko w milczeniu.

Związała luźno włosy na czubku głowy, wymykające się pasma okalały jej twarz. Musiał powstrzymać chęć porwania jej na ręce i zanieśienia z powrotem do sypialni, gdzie mogliby kontynuować to, co przerwali ubiegłej nocy.

- Dzień dobry - odezwał się wreszcie.

Chelsie zerwała się z krzesła.

- Dzień dobry. - Odwróciła się ku niemu.

Mimo wczorajszej bliskości, a może właśnie za jej sprawą, policzki Chelsie pokraśniały. Stwierdził, że taki objaw wstydlivosti jest miłą odmianą po nadmiernie pewnych siebie kobietach z jego przeszłości.

- Powinnaś mnie obudzić.

Potrząsnęła głową.

- Kiedy nie wyskoczyłeś z łóżka na pierwszy krzyk Alix, doszłam do wniosku, że sen jest ci potrzebny.

- Witaj, szkrabie. - Zajął krzesło najbliższej bratanicy. Wyciągnęła do niego lepką rączkę z kawałkiem swojego naleśnika.

- Chyba podziękuję - stwierdził z kpiącym uśmiechem.

Chelsie wstała, podeszła do piekarnika, wróciła z przykrytym talerzem.

- Zachowałam parę dla ciebie. - Nalała mu kawy, podsunęła butelkę z syropem.

Znowu poczuł, jak ślinka napływa mu do ust.

- Dziękuję.

- Nie ma za co.

Chociaż oboje zgodzili się na rozmowę, postanowił na razie odsuwać sprawy osobiste najdłużej jak się da, poruszył więc szybko kwestie zawodowe:

- Jestem ciekaw, jak Amanda przyjęła wiadomość, że wypełniłaś dokumenty potrzebne do wytoczenia postępowania przeciwko jej mężowi. - W ciągu dnia był zadowolony pochłonięty prowadzonymi przez siebie sprawami i zastępowaniem pani Baxter, aby omawiać z Chelsie przypadek każdego klienta.

Uniosła wzrok znad talerza.

- Nie zrobiłam tego.

- Jak mogłaś zmarnotrawić cały tydzień nie podejmując żadnych kroków?

- Nie gań mnie, póki nie poznasz faktów. Amanda chciała mieć czas na przyzwyczajenie się do życia w schronisku, zanim zacznie wypełniać jakiegokolwiek papiery. Ponieważ mąż nie zna miejsca jej pobytu, nie sądzi, aby takie opóźnienie mogło czemukolwiek zaszkodzić.

- Nie wytłumaczyłaś jej, jak nierozsądne, nie mówiąc już o tym, że niebezpieczne, jest takie podejście do sprawy? - zdziwił się.

Słyszac tę naganę zbladła jak ściana, drżącymi rękami odłożyła widelec.

- Oczywiście. Jednak nie możesz nikogo zmuszać do działania, póki nie jest gotowy. Niektóre kobiety nigdy nie są - mruknęła.

- Nie chodzi o to, że jej nie współczuję. Wiesz, że tak. Ale jak ona może nie chcieć, by zabrano się za tego faceta? Na miłość boską, przecież stosował wobec niej przemoc fizyczną.

- Bycie ofiarą to o wiele więcej niż tylko przemoc fizyczna. Czasami o wiele gorsze okazuje się upokorzenie emocjonalne - powiedziała drżącym głosem. - Niektóre kobiety po prostu wolą mieć to wszystko jak najszybciej za sobą.

Westchnął, kładąc dłoń na jej ramieniu.

- Nie chciałem wydawać osądów i nie zamierzałem przywoływać złych wspomnień.

- Żyj z nimi od dawna, Griff. O nic się nie obwiniaj. - Wstała, sprzątnęła krzeselko Alix, potem zajęła się myciem samego dziecka.

Ponieważ wydawało się, że pragnie się czymś zająć, nie zaproponował, że jej pomoże. Pozbierał tylko ze stołu talerze i włożył je do zlewu.

Chelsie odpięła pasy, które zabezpieczały dziewczynkę w krzeselku, i postawiła Alix na wyłożonej białą te-rakotą podłodze.

- Idź się bawić - szepnęła jej do ucha.

Alix nie trzeba było zachęcać. Popędziła w kierunku zabawek.

Kiedy zostali sami, Griff podszedł do Chelsie i ogarnął ramionami jej szczupłą talię. Przytulił twarz do szyi, napawając się kobiecym zapachem i wspominając szczególności ubiegłej nocy, którą spędziła w jego objęciach.

- Griff, jest jedna rzecz, o którą chcę cię poprosić.

- Czy to nie może poczekać? - Wplótł palce w jej włosy i pomyślał o łóżku na piętrze. Praca była ostatnią rzeczą, na którą miał teraz ochotę.

- I tak już za długo to odwlekałam - powiedziała.

Pomyślał kwaśno, że najwyraźniej nie postarał się ubiegłej nocy tak dobrze, jak planował. Nie była zbyt zmęczona, żeby podjąć długą rozmowę, przeczuwał przy tym, że nie uda mu się jej powstrzymać.

- A o co chodzi?

- Od tej chwili musisz przejąć sprawę Amandy.

Ośłupiał, słysząc to żądanie. Chwycił Chelsie za ramiona, okręcił ją w swoją stronę, żeby spojrzała mu prosto w oczy. Opuszczone powieki i nerwowe stukanie nogą w podłogę wskazywały, że zanosi się na poważny problem. Byli ze sobą tak blisko, jak tylko dwoje ludzi być

może. Skąd więc ta nagła powściągliwość w omawianiu spraw tak obojętnych, jak zawodowe?

- Co się dzieje? - naciskał.

Uniosła głowę i spojrzała na niego spód oka.

- Dlaczego powinienem przejąć tę właśnie sprawę? - dopytywał się.

Chelsie mogłaby mu powiedzieć, że tego domaga się tamta kobieta. Mogłaby twierdzić, że sytuacja Amandy okazała się zanadto zbliżona do jej własnej. Mogłaby rzucić wszystko na przeładowany terminarz. Każda z tych wymówek brzmiałaby wiarygodnie i na tyle przekonująco, by zadowolić Griffa, lecz jako jej partner - nie, jako kochanek - zasługiwał na poznanie prawdy.

Bez względu na konsekwencje nie zamierzała wpływać na niego ani emocjonalnie, ani w jakikolwiek inny sposób.

- Ponieważ mógłby powstać konflikt...

Przenikliwy dzwonek telefonu przerwał jej w pół zdania.

Griff rzucił jej przepaszające spojrzenie. Palec boży, pomyślała z niechęcią. Ten jedyny raz, kiedy naprawdę nie chciała, aby ktokolwiek im przeszkodził, właśnie tak się stało.

Powstrzymała go, kładąc dłoń na ramieniu.

- Nie możemy go zignorować?

Zerknął na telefon.

- To linia do kancelarii. Kto może dzwonić w niedzielę?

„Proszę zadzwonić, kiedy tylko pani zechce.” Ze zdenerwowania poczuła ucisk w żołądku.

- Amanda - powiedziała automatycznie. Nie po raz pierwszy zdarzało się, że klientka lub ktoś ze schroniska dzwonił do niej w weekend albo w środku nocy. Teraz ten ktoś nie mógł wybrać sobie bardziej niewłaściwej pory, Chelsie jednak nie odrząciłaby nikogo, kto potrzebowałby pomocy. Zwłaszcza Amandy.

Ucisk w żołądku przerodził się w twardy supeł.

- Ja odbiorę. - Pomknęła przez kuchnię i chwyciła słuchawkę. - Halo?

Kiwnęła głową na Griffa, dając mu znać, że się nie pomyliła. Rozhisteryzowana kobieta mówiła nieskładnie, lecz Chelsie zdołała zrozumieć sedno sprawy, a to, co usłyszała, bardzo się jej nie spodobało.

- Jakim cudem panią odnalazł? - spytała i z niedowierzaniem wysłuchiwała odpowiedzi Amandy. - Nie ruszaj się stamtąd. Spotkamy się... - spojrzała na zegarek - ... za niecałe dwadzieścia minut.

Zdenerwowana, cisnęła słuchawkę na aparat. Adrenalina powinna utrzymywać ją na wysokich obrotach, tymczasem poczuła przemożne zmęczenie. Walka z eks-małżonkiem zostanie z góry skazana na porażkę, jeśli nie zaufa swojej klientce. Zwróciła się do Griffa:

- Amanda miała starcie z mężem. Wydaje mi się, że pojechała do domu, by zabrać parę rzeczy.

- Do cholery, dlaczego zrobiła coś takiego? - Prawie zakipiał z wściekłości. Chelsie nie mogła mieć o to do niego pretensji. Jeżeli ta kobieta wróciła do domu po coś równie błahego jak ubranie, Chelsie udusi ją własnymi rękami.

Potrząsnęła głową.

- Nie wiem. Nie podała mi wielu szczegółów. Posłuchaj, pojedę tam i uspokoję ją.

- Nie sama, nie możesz sama.

Obróciła się na pięcie, wściekła, że ma czelność takim tonem wydawać jej rozkazy, i jednocześnie wdzięczna, że tak bardzo się o nią troszczy, że tego próbuje. Jedno spojrzenie na ściągniętą twarz Griffa wystarczyło, by wyparował z niej cały gniew. Oparł się o krzesło. Dłonie zacisnął na oparciu tak mocno, że zbieleły mu knykcie. Mogła walczyć z jego apodyktycznością, ale nie z troską.

- Nic mi nie będzie. Nie ma innego wyjścia. Ty nie

możesz pojechać do schroniska, a ktoś powinien zostać z Alix. - Podeszła do niego i palcem wygładziła zmarszczki niepokoju na jego czole. - Pożyczysz mi swój samochód?

- To na nic się nie zda.

- Co takiego? - kąci jej warg uniosły się w domyślnym uśmiechu.

- Odwracanie mojej uwagi, chociaż zawsze celnie trafiasz. - Delikatnie odsunął jej dłoń, potem sięgnął za siebie i wziął z blatu pęk kluczy. - Spotkamy się w twoim mieszkaniu, jak tylko pojawi się pani Baxter. - Energicznie umieścił chłodne metalowe kluczyki w jej otwartej dłoni i nachylił się, muskając gorącymi ustami jej wargi.

- A jak się tam dostaniesz? Zabieram twój samochód. Nie martw się. Wrócę tutaj, jak tylko wszystko opanuję. - Uspokoi Amandę, a potem przekaże ją w kompetentne ręce.

- Przynajmniej zadzwoń do mnie, jak będzie już po wszystkim.

- Tak jest. Czy ktokolwiek już mówił ci, że jesteś despotą?

Smutny uśmiech przemknął przez jego twarz.

- Brat.

- Przepraszam - szepnęła. Pragnęła na zawsze odsunąć od niego cierpienie, ale z własnego doświadczenia wiedziała, jak kruche są ludzkie uczucia, i że ten ból będzie mu towarzyszył przez resztę życia.

Uniosł dłoń ku jej twarzy, napawała się jego mocnym dotykiem.

- Kocham cię. - Powiedziała to z głębi serca, bez zastanowienia. Objęła go ramionami za szyję, jej usta napotkały w połowie drogi jego wargi, roztopiła się w pocałunku. Choć Chelsie czuła się bezpiecznie w ramionach Griffa, pocałunek był tylko namiastką. Bała

się, że za chwilę ogarnie ją namiętność, żar i poplątane emocje.

Na czoło Griffa wystąpiła warstewka potu. Zaczął ciężko oddychać.

- Lepiej już idź - mruknął.

Chelsie uśmiechnęła się, sama ledwie mogła złapać oddech.

- Cześć.

Dopiero kiedy dotarła do schroniska, uświadomiła sobie, że wyznała Griffowi prawdę. Ale nie tę najważniejszą.

- Zawsze pojawiaasz się niespodziewanie, a ja jeszcze muszę ci za to płacić. - Griff otworzył Ryanowi drzwi, do których tamten dobijał się energicznie.

Minęło popołudnie, nadszedł wczesny wieczór, a Chelsie nie dała znaku życia. Griff rozumiał jej zaangażowanie w los Amandy i jako prawnik wiedział, że pilnymi sprawami trzeba czasami zająć się nawet w weekend. Jednakże z każdą chwilą jego niepokój wzrastał.

Ryan parsknął śmiechem i jak zwykle wyminawszy Griffa wpadł do domu.

- Rozumiem więc, że nie potrzebne ci już moje usługi w charakterze niania do dziecka?

- Przestań węszyć za sensacją. Ogromnie doceniam twoją fatywę, ale uznaj, że straciłeś posadę.

- W porządku. Panna Russell godnie mnie zastąpi. - Ryan umilkł, by pocałować Alix w policzek. Dziewczynka zrewanżowała mu się soczystym całusem, co Ryan skwitował śmiechem. - Skoro mowa o Chelsie...

- Wcale o niej nie mówię - sprzeciwił się Griff. Oczywiście myślał o niej nieustannie, lecz tymi osobistymi przemyśleniami nie chciał dzielić się z nikim, nawet z Ryanem.

- Wiem. Wyświadczyłem ci przysługę. - Ryan wyciągnął szarą kopertę.

Griff zerknął na charakterystyczną paczuszkę. Zbyt wiele razy widywał takie koperty, rezultaty śledztwa prowadzonego przez Ryana, żeby się omylić.

- Mówiłem ci przecież, żebyś zostawił ją w spokoju.

- Przyjaciele pomagają sobie nawzajem. - Ryan rzucił kopertę na koktajlowy stolik. - Decyzja należy do ciebie - stwierdził i zaczął się bawić z Alix.

Griff wiedział, że musi się pozbyć tych informacji przed powrotem Chelsie, skrzywił się do Ryana i porwał kopertę z obraźliwą zawartością z blatu stołu. Poszedł na górę do swojego gabinetu i włożył dokumenty do górnej szuflady biurka. Nie widział powodów, by niepokoić Chelsie wiadomością, że prywatny detektyw, i to właśnie Ryan, szperał w jej przeszłości. Później pozbędzie się tej koperty, kiedy będzie mógł zniszczyć ją bezpowrotnie.

Nie zamierzał czytać o jakichkolwiek sprawach, których Chelsie nie wyjawia mu osobiście. Już wcześniej dawała do zrozumienia, że muszą porozmawiać, był więc pewny, że w swoim czasie wszystkiego się dowie.

Będzie miała na to całe życie, niespodziewanie pomyślał z przekonaniem.

Od jakiegoś czasu zdawał sobie sprawę, że nie mogą kontynuować romansu, w który zamieszane jest dwuletnie dziecko. W głębi serca wiedział, że pragnie Chelsie na zawsze. Chciał tylko, aby jego umysł, w którym tłoczyły się obrazy z przeszłości, dał mu wreszcie spokój. Ale Chelsie już zaczęła go z tego leczyć.

Zależało jej na nim, nie na tym, co może jej dać, kupić albo dla niej zrobić. Dotąd żadna kobieta nie obdarowała go tak hojnie. Już tylko z tego jednego powodu nabrał dosyć zaufania, aby spróbować zbudować wspólną przyszłość.

Spojrzał na zegarek. Do diabła, co jej zabrało tyle czasu?



- Hej, Ryan. - Zbiegł prędko po schodach i ponownie zaczął dowcipkować ze swym serdecznym przyjacielem.

- Zatem pojechała pani do domu po ulubioną pluszową zabawkę synka. - Chelsie siedziała z Amanda w jednym z nielicznych pustych pokoi schroniska.

Plakaty zawieszane na beżowych ścianach miały rozjaśnić panującą tu posępną i przygnębiającą atmosferę. Każda z kobiet, która z konieczności zatrzymała się w tym miejscu, najcięższe problemy zostawiała na zewnątrz za murami, ale wiele z nich zabierało ze sobą dzieci. A tam gdzie były dzieci, była i nadzieja.

- Głupota, co? Ale zrobiłam to dlatego, że mały od ponad tygodnia, odkąd się tutaj wprowadziliśmy, nie może zasnąć.

Chelsie złożyła dłonie, szukając rozsądnej odpowiedzi, takiej, z której nie przebijająby emocje.

- Jesteś dobrą matką, Amando. Ale podejmowanie takiego ryzyka to za wiele. Naraziłaś się na niebezpieczeństwo.

Kobieta pochyliła głowę, ciemne włosy spadły na twarz i zasłoniły ją.

- Jeff był w domu. Czy skrzywdził panią?

- Nie, tylko błagał, żebym wróciła.

- I ?

- Powiedziałam, że jeszcze to przemyślę. Chciałam zyskać na czasie - dodała szybko. - Po skończonej rozmowie chwyciłam zabawkę i natychmiast wyszłam.

Nie przekonało to Chelsie.

- Pozwolił tak pani wyjść?

Amanda kiwnęła głową. Chelsie zachowała milczenie. Doświadczenia innych klientek oraz jej własne przeżycia z czasów małżeństwa wiele ją nauczyły. Fakt, iż Jeffrey nie zareagował, znaczyło, że uknuł inny plan.

- Amando, jeżeli pani wciąż myśli poważnie o rozwodzie, musimy zabrać się do dzieła. Mam zeznania pani przyjaciół i krewnych. Dysponuję zdjęciami obrażeń, jakie pani odniosła, kiedy panią ostatni raz pobił. Teraz czas, aby wkroczyło prawo. Jak najszybciej zdobędę nakaz sądowy ograniczający jego prawa do kontaktowania się z wami. I chcę, aby pani poważnie zastanowiła się nad wniesieniem pozwu. Zgoda?

- On się wścieknie.

- Owszem. Ale skoro nie zna miejsca pani pobytu, jest pani bezpieczna. Chyba że...

- Nie pisnęłam ani słówkiem. Przysięgam.

Chelsie odetchnęła z ulgą.

- W porządku. Zajmę się wszystkim. Tylko proszę nie powtarzać tego błędu. Nie jeździć do domu. Nie kręcić się w pobliżu jego kancelarii. W ogóle się z nim nie kontaktować.

- Jest pani pewna tego wszystkiego? - Amanda uniosła głowę. Smutne, ciemne oczy spojrzały na nią szukając otuchy.

- To pani powinna być pewna. - Chelsie chwyciła kobietę za ramiona. - Lecz jeśli prosi mnie pani o zdanie, to tak, należy wnieść pozew. Stanąc w obronie własnej i swojego dziecka. Ja tego nie uczyniłam. W rezultacie pani znalazła się w takiej samej sytuacji, ja zaś nigdy nie będę mieć takiej przyszłości, jakiej bym pragnęła. Za nic nie chciałabym, żeby mój przypadek się powtórzył.

Do oczu kobiety napłynęły łzy, jednak skinieniem głowy wyraziła zgodę.

- Świetnie. Będziemy w kontakcie.

Chelsie pożegnała się z Amandą, ale zamiast wrócić do Griffa, pojechała do domu. Zamknęła drzwi mieszkania na zamek. Zanim zrobi następny krok, musi się poważnie zastanowić.

W salonie zapaliła górną lampę. Kryształowe zwierzątka leżały w stosie na podłodze, tam, gdzie je zostawiła Alix. Chelsie uklękła i podniosła jedną figurkę, delikatnie przesunęła palcem po małym misiu. Jakie to jest uczucie, tak mocno kochać dziecko, żeby ryzykować życiem, aby tylko odzyskać zwyczajną zabawkę? Natychmiast pomyślała o Alix. Chelsie wiedziała, że zrobiłaby wszystko, aby tylko z buzi dziewczynki nie zniknęły uroczne dołeczki. Uczyniłaby też wszystko, żeby uszczęśliwić stryja dziecka, nawet jeśli oznaczało to poświęcenie własnych pragnień.

Łzy popłynęły jej po policzkach, otarła je rękawem. Jak zdoła od nich odejść? Zamknęła misia w dłoni, przycisnęła go do serca.

Stając się częścią życia Griffa i Alix, naraziła się na ból serca, którego unikała przez całe lata, odsuwając od siebie siostrę, jedyną z rodziny, na której naprawdę jej zależało. Nie po raz pierwszy Chelsie żałowała, że wcześniej nie miała odwagi podjąć tego ryzyka, wtedy byłaby dłużej z Shannon. Widziała w tym ironię losu. Gdyby zwierzyła się siostrze, mogłyby ponownie zbliżyć się do siebie, natomiast wyjawienie prawdy Griffowi tylko ich rozdzieli.

Chelsie niezbyt mądrze rozegrała tę partię. Zbyt blisko, zbyt silnie związała się z mężczyzną, który pragnął mieć dzieci, nazbyt przywiązała się do dziewczynki i pokochała ją niczym córkę, której nigdy nie urodzi.

Kiedy myślała o tym, co zrobiła, musiała pogodzić się z faktem, że działała pod wpływem instynktu. Samotna i przerażona, chciała obronić samą siebie przed mężczyzną, który ją prześladował. Nie mogła zmienić przeszłości, lecz od tamtego czasu próbowała odpokutować za swoje błędy. Chociaż pracowała w charakterze wolontariuszki, doradzała i reprezentowała kobiety potrzebują-

ce jej, wciąż dręczył ją tamten grzech egoizmu. Czyż Amanda nie była tego najlepszym dowodem?

Czy już nie wystarczy? Czy nie zasłużyła sobie na odrobinę szczęścia? Może Griff zrozumie i pogodzi się z faktami. Bardzo wątpliwe, pomyślała. Ale jeśli nie, to ona przynajmniej zrobiła krok ku odzyskaniu pełni życia.

Rozejrzała się po mieszkaniu, wiedziała, że dłużej nie powinna tu przebywać. Od czasu gdy związała się z Griffem i Alix, to sterylne pomieszczenie przestało jej odpowiadać.

Głośne pukanie do drzwi wyrwało ją z zadumy. Może los dawał jej szansę. Choć Griff nie miał samochodu, nie zdołałoby go to powstrzymać. Znając go, to pewnie porwał Ryana i jeszcze przywiózł ze sobą Alix.

Podbiegła do drzwi, niezdarnie otworzyła zamek i otwierając je zawołała:

- Griff... - Uśmiech zamarł jej na wargach, zamarło serce.

- Cześć, Chelsie. Kopę lat.

- Jeff. - Jej głos Zabrzmiął ochryple, dziwnie nawet dla jej własnych uszu. Pięć lat rozpłynęło się, jakby nigdy nie istniało, lecz ona mimo to nie okazała nawet cienia strachu. Nie bacząc na to, że krew uderzyła jej do głowy i nagle zwilgotniały dłonie, zmierzyła byłego męża wściekłym wzrokiem.

- A więc nie zapomniałaś. - Odepchnął ją na bok, bez zaproszenia wdzierając się do mieszkania.

Jakim cudem ominął ochroniarza? „Dołączyłem do jakiegoś towarzystwa, a skoro mnie się udało, to uda się każdemu”. Jej bezpieczne schronienie okazało się wcale nie takie bezpieczne. Griff ją ostrzegał. Wątpiła, czy tym razem byłby zadowolony, że ma rację.

- Świetnie wyglądasz - Jeff zmierzył ją od stóp do głów. Chociaż była ubrana, czuła się tak, jakby rozbierał ją wzrokiem. Poczwała falę mdłości, zdenerwowanie, napły-

wające wspomnienia sprawiły, że ścisnęło ją w brzuchu.

Jeff stał na środku pokoju. Nie zmienił się. Gładkie blond włosy wyglądały tak, jakby przed chwilą wyszedł od fryzjera. Najmniejszy ślad po goleniu nie szpecił jego rzeźbionych rysów. Miał na sobie markowy granatowy garnitur, do tego kasztanowaty krawat. Wcale nie wyglądał na człowieka uciekającego się do przemocy, lecz przeciż nic nie znaczyło. Wygląd o niczym nie świadczy. W przypadku Jeffa Suttona skłonność do fizycznej przemocy skrywała się za konserwatywnym blichтром. Wciąż zdumiewało ją, jak udało mu się przez pierwszy rok ich małżeństwa ukryć tę mroczną stronę swojej natury.

Opanowanie Chelsie wisało na włosku.

- Jestem pewna, że nie przyszedłeś tutaj, aby wymieniać uprzejmości. - Próbowała przełknąć ślinę, ale zaschło jej w Ustach. Podeszła do okna, jak najdalej od byłego męża. - Jak mnie znalazłeś?

Uśmiechnął się i usiadł na kanapie, wyciągnął przed siebie nogi.

- Nie poczęstujesz byłego małżonka drinkiem?

- Może mi odpowiesz.

- Odszukanie cię nie było takie trudne. Śledziłem cię po spotkaniu z moją obecną żoną. Amanda nawet się domyśliła, że jechałem za nią po tym, jak wyszła z naszego domu. To, że się z tobą spotkała, było kompletnym zaskoczeniem... chociaż ty nigdy nie potrafiłaś nie wtykać nosa w nie swoje sprawy. - Pstryknięciem strzepnął jakiś pyłek z ciemnego garnituru.

Chelsie nie dała się zwieść obojętnemu brzmieniu jego głosu i demonstracyjnemu brakowi zainteresowania.

- Zwróciła się do naszej kancelarii. Wobec tego to jest moja sprawa.

Potrząsnął protekcyjnie głową, dając Chelsie do zrozumienia, jak bardzo się myli.

- Może kiedy my ze sobą „porozmawiamy”, nie będziesz tak pochopnie mieszać się w cudze życie.

- Grozisz mi?

Uśmiech Jeffa jej nie oszukał.

- Ja nie grożę, jak dobrze o tym wiesz.

Nie, on tylko bije.

- Chcę tylko porozmawiać, Chels.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

Pokręcił głową.

- Szczerze mówiąc, mijasz się z prawdą. Ktoś węszył w naszej sprawie, a to dużo zmienia.

Zmrużyła oczy.

- Co to znaczy?

- Pozwoliłem ci odejść bez walki, bo przysięgłaś, że nikt nigdy o niczym się nie dowie. Dałem ci rozwód w prezencie na rozstanie, ale nie sądzisz chyba, że nie zabezpieczyłem się w jakiś sposób? Robię karierę, która znaczy dla mnie wszystko. Gdyby ktoś się dowiedział, że byłaś na tyle nieostrożna, by spaść ze schodów, a ja temu nie zapobiegłem...

- Chodzi ci raczej o to, że ktoś może dowiedzieć się, iż mnie popchnąłeś.

Bez ostrzeżenia zerwał się z kanapy. Zanadto go sprowokowała. Przygryzła wargę i oceniła dystans, dzielący ją od drzwi. Jeff odciął jej drogę ucieczki.

Podszedł ku niej umyślnie niespiesznym krokiem.

- Mam znajomego w szpitalnym archiwum, a ktoś tam niuchał.

Czyżby Griff, pomyślała Chelsie. Czyżby wynajął kogoś, kto zbierałby informacje dla Amandy? Jeśli tak, to czego się dowiedział?

Jeff brutalnie szarpnął ją za ramię, zmuszając, by na niego spojrzała.

- Dopilnuj, żeby to się nie powtórzyło. Niech twój ko-

chaś wycofa się i nakłoni moją żonę, by do mnie wróciła.

Nie powinna pozwolić mu, by się zorientował, jak bardzo wytracił ją z równowagi. Wzięta głęboki oddech. Nie zmienił marki wody kolońskiej. Ten słodki zapach ją dusił. Cofnęła się, natrafiła na ścianę. Znalazła się w pułapce, a poczucie deja vu nie było nazbyt pocieszające.

Unióśł dłoń, przesunął palcem po jej policzku. Ten dotyk był obrzydliwy. Szarpnęła się w tył i mocno uderzyła się o ścianę. Zamknęła oczy, aby pozbyć się zawrotu głowy, potem odemknęła powieki. Od uderzenia rozolała ją czaszka.

- Wynoś się - syknęła przez zaciśnięte zęby.

Uniosła prawą nogę, nadepnęła mu stopę. Niestety, klapki nie sprawiły zbyt silnego bólu. To, że był od niej o wiele wyższy, dawało mu fizyczną przewagę, choć miała nadzieję, że uda się jej to przezwyciężyć.

Potężnym łapskiem chwycił ją za kark. Wplątał palce we włosy.

- Chelsie, bądź dla mnie miła - szepnęła, nachylając ku niej twarz. Kciukiem wolnej ręki musnął jej wargi. Nie odrywając od niej wzroku ten sam palec włożył do własnych ust.

Wzdrygnęła się, mimo iż chciała zachować zimną krew.

- Umówmy się, że to ugoda rozprawa w sprawie Amandy - powiedział.

- Tu nie ma żadnej ugody. Twoja żona chce od ciebie odejść.

Wzmocnił uścisk, zatopił palce w jej włosach.

- Nie pozwolę jej odejść tak łatwo jak tobie.

Chociaż Chelsie zmusiła się do parsknięcia śmiechem, odezwała się podniesionym głosem, proporcjonalnym do narastającej w niej paniki.

- Ty na nic mi nie pozwoliłeś. Miałeś do wyboru albo natychmiastowy rozwód, albo więzienie. Wiedziałeś

o tym. Tym razem wyboru nie masz. Dostanie ci się i jedno, i drugie.

Pokręcił głową i przysunął się jeszcze bliżej.

- Tym razem mam syna - powiedział głośno, wyraźnie. Ten dobitny ton nie pozostawiał najmniejszych wątpliwości, że bez względu na wszystko, zamierza dopiąć swojego celu. Aby to jeszcze zaakcentować, szarpnął ją za włosy.

Chelsie, mimo iż stłumiła jęk, nie zważała już na fizyczne cierpienie. Chęć zadania ciosu osobie, której pozwoliła zrujnować sobie życie, zgasiła w niej instynkt samozachowawczy.

- Poprzednim razem też miałeś - prychnęła.

Jego oczy pociemniały z wściekłości. Kiedy ponownie nią szarpnął, znowu uderzyła głową o ścianę. Łzy napływały jej do oczu. Przygryzła wargę, ale nawet nie jęknęła. Bezradność dławiła ją niczym kula w gardle. Minione pięć lat przytłaczało ją, dusząc bardziej niż bliskość Jeffa.

Nagle Chelsie poczuła, że więcej nie może znieść. Chciała rozpocząć życie na nowo. Chciała być wolna.



Griff wysiadł z windy. W korytarzu wiodącym do apartamentu Chelsie nosły się czyjeś głosy. Pomyślał, że mieszkanie w mieście bardzo się różni od życia na przedmieściu, wspomniawszy swój cichy dom.

Kiedy dotarł do uchylonych drzwi, zdał sobie sprawę, że jeden z tych głosów należał do Chelsie. Zastłyszane słowa sprawiły, że stanął jak wryty, jednak nie potrafił zatkać uszu.

- Tym razem mam syna.

- Poprzednio też miałeś. - Cisza zaakcentowała jej stwierdzenie. - Zabiłeś moje dziecko. - Głos Chelsie balansował na granicy hysterii. - Niech mnie diabli, jeśli pozwolę, abyś to samo uczynił Amandzie. - Zaczęła płakać i ten łamiący serce dźwięk sprawił, że Griff się ruszył. Wpadł do mieszkania.

Chelsie była przyparta do ściany. Łzy strumieniem płynęły po jej policzkach. Tuż przy niej stał mężczyzna, zdaniem Griffa najpewniej Jeffrey Sutton. Griff przeklął fakt, że tak późno przybył do jej mieszkania.

- Chelsie. - Szarpnęła głową w kierunku, z którego dobiegł jego głos, skrzywiła się. Jej były mąż także odwrócił się, by sprawdzić, kto im przeszkodził. Griff zrobił krok w przód, jednak Chelsie była szybsza. Korzystając ze sposobności, zdzieliła ręką tamtego mężczyznę w tył głowy. Zatoczył się z głośnym jękiem.

Oszołomiona, w milczeniu spojrzała na swoją dłoń. Griff patrzył, jak jeden z jej kryształowych skarbów wy-

suwa się Z jej palców. W ślad za nim Chelsie z ulgą osunęła się na podłogę.

Griff chwycił mężczyznę za kołnierz marynarki, cisnął nim o tę samą ścianę, do której tamten przygwoździł przedtem Chelsie. Kipiał z wściekłości. Ten człowiek znowu położył swoje łapy na Chelsie. Krew uderzyła mu do głowy, tętniła w żyłach. To takie proste, pomyślał. Bez wahania mógł zabić Jeffreya Suttona.

- Jakie to uczucie, być przypartym do muru? - spytał Griff.

Tamten milczał.

- Wobec kogoś równego ci siłą nie jesteś taki odważny. - Griff uniósł zaciśniętą pięść. - Jeden dobry cios może wyrządzić wiele szkody. Ale więzienie powinno być o wiele gorsze.

Widać było jak mężczyzna blednie pod sztuczną opalenizną.

- Griff, nie! - Głos Chelsie przedarł się przez pulsujący gniew, palący jego ciało.

- Przedstaw mu zarzuty, Chelsie.

Patrzyła to na jednego, to na drugiego mężczyznę, jednak milczała. Griff wiedział, że prawdopodobnie jest szokowana. Wezwanie policji może poczekać. Nie będzie już dłużej musiała samotnie stawiać czoła Jeffreyowi Suttonowi.

Odrzucił się do mężczyzny, którego niegdyś nazywała swoim mężem..

- Jesteś prawnikiem, więc to rozumiesz. Od tej chwili lepiej zachowuj się tak, jakby nakaz został już wydany. I trzymaj się z dala od Chelsie i od Amandy.

Chelsie krzyknęła przestraszona. Griff zwrócił się ku niej, niechący zwalniając uścisk, którym przygwoździł tamtego do ściany. Jeff jak rażony piorunem wyrwał się i nie oglądając popędził ku drzwiom.

Chelsie pobiegła prosto w ramiona Griffa. Przez całą pół godziny tylko ją tulił w objęciach. Kiedy adrenalina przestała mu szumieć w żyłach, zastąpił ją niepokój o Chelsie. Zaczęły się nasuwać pytania.

- Cofam wszystkie paskudne rzeczy, jakie kiedykolwiek pomyślałem o tych figurkach - odezwał się.

- Okazały się niezwykle pozytywne. - Oparła głowę o jego ramię, potem odsunęła się i objęła się ramionami za nogi. Brodę wsparła na kolanach, patrzyła na Griffa spod gęstych rzęs. Była blada, ale opanowana. Gdyby przybył odrobinę później, jej były mąż mógłby wyrządzić jej poważną krzywdę...

- Nic mi nie zrobił. Nic poważnego - powiedziała, rozcierając głowę. Nie zdziwiło go, że czytała w jego myślach. - Ale...

- Co takiego?

- To zabrzmiało śmiesznie - odwróciła wzrok.

- Niech ja to osądzę. O co chodzi?

- Dotknął mnie. - Jej dłoń powędrowała do policzka. - Jak gdyby wciąż miał do tego prawo.

Żeby się uspokoić, Griff wziął głęboki oddech.

- On nie... - nie potrafił dokończyć tej myśli.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Ale to miejsce na zawsze zostało przez niego skałane. Przebywając tutaj mogę udawać, że nic się nie zdarzyło, ale czuję się taka zbrukana.

- To wcale nie jest śmieszne. - Ujął jej dłoń, uściśnął dodając otuchy, nim podciągnął Chelsie na równe nogi. - Ale ja znam idealne rozwiązanie.

Prozaiczne czynności, takie jak nalanie wody do wanny i odszukanie ręczników, pozwoliły mu nie myśleć o tym, co niechcący podsłuchał. O wszystkim, o czym pragnął zapomnieć.

Siedząca w piennej kąpieli Chelsie popatrzyła na

Griffa i uśmiechnęła się. Jej czyste spojrzenie utwierdziło go w przekonaniu, że eks-małżonkowi nie udało się jej poważnie skrzywdzić.

- Dałam mu popalić, prawda? - spytała.

- Tak. Dałaś. - Niedostatecznie, chciał ujrzeć tego sukinsyna za kratkami, uczyniła jednak pierwszy krok. Nigdy, w całym swoim życiu, nie był tak dumny i tak cholernie przerażony. Ta kobieta wzbudzała w nim nieznane dotąd uczucia. Uczucia wykraczające ponad zmysłowe pożądanie i graniczące z miłością. Chociaż owe granice zmieniały się pod wpływem kaprysu, wiedział, że opierały się na solidniejszych fundamentach. Nie, żeby lekceważył seksualny pociąg. Nie potrafił. Mógł teraz siedzieć spokojnie na krawędzi wanny i podtrzymywać składną rozmowę tylko dlatego, że piana skrywała jej nagie ciało.

Ujęła w garść pianę i zdmuchnęła ją w kierunku Griffa. Zaskoczyła go, pogrążonego w myślach.

- Całe to wydarzenie mnie także wytrąciło z równowagi - wyznał.

- Jakim cudem połączyłeś mnie z Amandą? - speszona, zakryła oczy rękami.

- Podśluchałem. - „Tym razem mam syna”. „Poprzednim razem też miałeś”. Zapomnienie nie było dla nich rozwiązaniem.

- Przepraszam. Chciałam powiedzieć ci o Jeffie i o tym, że Amanda celowo mnie odszukała, ale nie mogłam znaleźć słów.

Teraz musiała, gdyż okoliczności zmusiły ją do mówienia. Gdyby mogła wybierać, prawdopodobnie zachowałaby milczenie, on zaś tkwiłby w nieświadomości.

Wzdrygnęła się.

- Więc teraz już wiesz. Ale jest jeszcze coś.

Griff nic nie powiedział, czuł bowiem, że jakiegokolwiek słowa z jego strony mogłyby sprawić, iż na nowo

zamknie się w sobie. Pragnął prawdy. Całej prawdy.

- Bez względu na to, co będziesz myślał o mnie po tym wszystkim, jest jeszcze coś, o czym powinieneś się dowiedzieć.

Popatrzył jej w twarz. Rumieniec pokrywający jej policzki mógł być wynikiem gorącej kąpieli, on wszakże czuł, że wziął się z czegoś innego.

- Co takiego?

- Kocham cię - szepnęła. - Dziś rano nie kłamałam. Kocham was oboje, ciebie i Alix. Mam wrażenie, że niemal od samego początku. - Uśmiechnęła się. - Mimo tragedii, która was połączyła, uważam cię za szczęściarza. Rodzina to bezcenny dar. A wy oboje tak wiele mi daliście.

Nie więcej, niż ona im, co tylko utrudniało całą sprawę.

- Chelsie, ja...

Namydlony palec na jego wargach nakazał mu milczenie.

- Nie. Po prostu wysłuchaj mnie.

Kiwnął głową, więc cofnęła dłoń. Oblizał wargi, poczuł na języku gorzki smak mydła. Skrzywił się i otarł usta rękawem.

Chelsie parsknęła śmiechem, ale w jej oczach nie załśnił blask... Brakowało mu jej delikatnego dotyku, mimo gorąca panującego w łazience przeszył go zimny dreszcz, co przeraziło go bardziej niż chciał się przed sobą przyznać.

- Wiesz już, że nie mogę prowadzić sprawy Amandy, ponieważ jest żoną mojego byłego męża. Dla mnie wzięcie tej sprawy byłoby wyraźnym konfliktem interesów, a ją pozbawiłoby wiarygodnego adwokata.

Rzeczowemu tonowi, którym przedstawiała fakty, wysiłkowi, z jakim próbowała udawać, że jest opanowana i niewzruszona, przeczyła łzawa mgiełka w jej ciem-

nych oczach. Griff pomyślał o sińcach na ramionach Amandy i o tym, jak brutalnie Jeff Sutton obszedł się dzisiaj z Chelsie. Powędrował wzrokiem ku jej białej skórze i zacisnął zęby.

- Ja się tym zajmę. - Z przyjemnością, pomyślał.

- Uczciwie?

- Możesz mi zaufać. Mógłbym zabić tego skurczybyka, ale w sądzie będę grał uczciwie.

Skinęła głową.

- To dobrze. Mam nadzieję, że tak samo podejdziesz do tego, co teraz powiem, gdyż nie jest to zwyczajna historia małżeństwa, rozwodu, a potem szczęśliwego życia.

Spojrzał do wanny i zdał sobie sprawę, że Chelsie zaczęła drzeć, chociaż była tak pogrążona w myślach, że nawet tego nie zauważyła. Sięgnął po wiszący na drzwiach żółty szlafrok i podał jej.

- Mam cię zostawić samą na kilka minut?

- Nie sądzisz, że w naszej sytuacji już nieco za późno na wstydlivość?

Kiedy wstała, Griff odwrócił wzrok. Nie potrafił dokładnie sprecyzować źródła niepokoju, lecz nie umiał się także pozbyć dręczących przeczuć. Zmysłowe pożądanie tylko komplikowało sprawy. Kiedy znowu popatrzył na Chelsie, podnosiła wilgotne włosy znad kołnierza szlafroka.

Poszedł za nią do salonu, usiadł obok niej na kanapie. Splatając z nią dłonie, poprosił:

- Opowiedz mi o tym.

Przełknęła powietrze i skinęła:

- Kiedy tamtej nocy, pięć lat temu, przyjęto mnie na ostry dyżur, pielęgniarka, która pomagała mi przebrać się w okropną szpitalną koszulę, zauważyła siniaki na moich ramionach. Potem nie było zbyt trudno utrzymać

mojego męża z dala ode mnie. Policja przysłała kobietę -detektywa, żeby spisała moje zeznanie. Przyrzekła, że wróci następnego dnia po podpis na oficjalnej wersji.

- Jak dotąd, wygląda to na rutynowe postępowanie. - Miał nadzieję, że jego rzeczowe słowa, bezosobowe spojrzenie na tę sprawę, pomogą Chelsie przebrnąć przez to, co musiała powiedzieć.

- Jak dotąd - zgodziła się. - Byłam w ciąży. Wiedziałam o tym od pewnego czasu, ale coraz bardziej oddalaliśmy się od siebie, zamiast się do siebie zbliżać. Zamierzałam powiedzieć mu o tym tamtego wieczoru, po koktajlu. Miała to być niespodzianka - w jej głosie zabrzmiało coś więcej niż tylko gorycz.

- Co...

- Proszę, już i tak jest mi niełatwo. Pozwól, abym sama ci wszystko opowiedziała, dobrze? - Jej oczy zaszyły nie wypłakany łzami, łamiąc mu serce.

- Dobrze.

- W parę godzin po przyjęciu do szpitala zaczęłam mieć straszliwe skurcze. - Jej dłoń powędrowała w stronę brzucha, przykryła łono. Patrzyła wprost przed siebie, jakby samo spojrzenie na Griffa mogło sprawić, że rozpadłaby się na strzępy.

W jego głowie zaś, bez najmniejszego ostrzeżenia, zrodził się obraz Chelsie będącej z nim w ciąży. Obraz ten wypełnił pustkę, o której istnieniu nie miał nawet pojęcia.

- Poroniłam. - Łzy popłynęły po jej twarzy, otarła je wierzchem dłoni. - Potem lekarze bez obaw mogli mnie prześwietlać i robić wszelkiego rodzaju badania. Okazało się, że mam także poważne wstrząśnienie mózgu. Zrozumieeli kiedy powiedziałam im, że nie chcę, aby Jeff dowiedział się o dziecku. Nie posłużyłoby to niczemu, a tylko jeszcze bardziej rozwścieczyło tego i tak już umysłowo nie zrównoważonego mężczyznę.

- Tak mi przykro. - Przynął się bliżej jej końca kanapy.

- Nie rób tego. - Potrząsnęła głową, zatrzymując go w pół drogi. - Tu właśnie cała historia staje się jeszcze bardziej brudna.

- Nie spiesz się. - Rozumiał, że muszą przejść przez to w jej tempie.

- Wtedy chciałam się tylko znaleźć jak najdalej od niego. Z dała od jego humorów, jego wpływu i wypominania mi różnych rzeczy. Jeff pragnął za wszelką cenę stać się współnikiem jednej z największych firm prawniczych w Bostonie. Nawet najlżejszy cień skandalu, jakkolwiek sugestia, że ma gwałtowną naturę albo bije żonę, mogłyby zrujnować jego karierę. Wiedziałam o tym. - Drżąc, wciągnęła oddech. - Więc zaszantażowałam go. Albo poleci na Karaiby i uzyska od ręki rozwód, albo podpiszę zeznania i wystąpię na drogę sądową. W szpitalu była dokumentacja. Nie miał wyboru.

Jak gdyby wypływała z siebie pięć lat tłumionych wspomnień, zaczęła mówić pewniejszym głosem i stała się bardziej opanowana. Z każdą odkrywaną tajemnicą przeistaczała się w silną kobietę, która nie boi się prawdy. Mimo bólu, jaki sprawiało jej wskrzeszanie przeszłości, Griff zauważył, że Chelsie zdecydowanie nabiera ducha. Wyczuł to, nawet jeśli ona nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Przekupiłeś go - stwierdził. Dopiero kiedy mu odpowiedziała, zorientował się, że wypowiedział to głośno.

- Zgadza się. Nie jestem z tego dumna, ale wtedy wydawało mi się to najlepszym rozwiązaniem. Byłam taka osamotniona. Rodzice nigdy nie kwapili się z pomocą. Nie pochwaliliby skandalu, jaki niechybnie by wybuchł. Nie mogłabym spojrzeć siostrze w oczy. Dopiero co poślubiła wspaniałego człowieka. Nie sądziłam, żeby mnie zrozumiała i nie zniosłabym dozoru.



Griff nagle wszystko zrozumiał. Zdumiał się, jak mógł nie pojąć tego wcześniej. Chelsie nie należała do osób, które lekceważyłyby rodzinę, unikały małej dziewczynki. Chyba że miała po temu poważne powody.

- To dlatego nigdy ich nie odwiedzałaś, nie spędzałaś czasu z Shannon i Jaredem.

Powoli kiwnęła głową, po policzkach spłynęły dwie łzy.

- Co mogę powiedzieć? Teraz wiem, że postąpiłam źle... ale jej już nie ma.

Tak samo jak jego brata. Jemu przynajmniej pozostały wspomnienia bliskości z bratem.

- Ale jestem ja. Możesz ze mną porozmawiać. Nie będę cię osądzała.

- Nie musisz. Poświęciłam na to minione pięć lat. Całe życie zawodowe upłynęło mi na myśleniu przede wszystkim o sobie. Kiedy uwolniłam Jeffa od zarzutów, dałam mu jednocześnie wolną rękę do skrzywdzenia innej kobiety. Wtedy nie potrafiłam zobaczyć tego tak jasno. Oczywiście, myślałam wyłącznie o swojej przyszłości, ale o nikim innym. Za każdym razem, kiedy podejmowałam się sprawy maltretowanej kobiety, wmawiałam sobie, że to co innego.

- Bo tak było w istocie.

Okręciła kosmyk włosów wokół palca.

- Wolałam jednak nie zastanawiać się, jak wygląda życie Jeffa po naszym rozwodzie. Prawdopodobnie w głębi duszy dobrze wiedziałam.

- Nie jesteś odpowiedzialna za nikogo prócz siebie.

- Zabawne, że o tym wspomniałeś. - Gorzki śmiech zabrzmiał nieco ochryple. - W końcu i w tej dziedzinie wiele nie zwojowałam.

- To znaczy?

Westchnęła, podparła twarz dłońmi. Kiedy się odezwała, ledwie słyszał jej słowa:

- Po poronieniu wywiązały się komplikacje. Kiedy wy-

chodziłam ze szpitala, przepisano mi antybiotyki. Miałam wziąć go do końca, a potem, wrócić na kontrolę. Skończyłam buteleczkę, ale na kontroli nigdy się nie pojawiłam. Pragnęłam tak głęboko zagrzebać się w pracy, żeby nigdy więcej nie mieć czasu na rozmyślanie o Jeffie Suttonie, nieudanym małżeństwie czy o straconym dziecku. - Uniosła głowę. Łzy strumieniem płynęły po jej twarzy. Nie ocierała ich. - Chciałam tylko zapomnieć o przeszłości, a nie zniszczyć przyszłość.

Położył rękę na jej dłoni, zdumiony, jak jest lodowata.

- I co się stało?

- Minął rok. Kiedy wreszcie zgłosiłam się do lekarza, okazało się, że mam ostry stan zapalny macicy. Powstały bliźny. Nigdy nie będę mogła urodzić dziecka.

- Tak mi przykro - wyszeptał.

Chwycił ją w ramiona, szeptał wszystkie właściwe słowa, pieścił ją, aż w końcu się uspokoiła. Pragnął tego samego dla siebie. Niestety, napięcie w nim dopiero zaczęło narastać.

Pokochał Chelsie dlatego, że niczego od niego nie chciała, ponieważ sądził, że jej uczucia są bezinteresowne, ponieważ w przeciwieństwie do jego matki i do Deidre pragnęła jego samego, a nie tego, co mógłby jej dać. Przynajmniej tak mu się wydawało.

Powiedziała, że kocha i jego, i Alix. W normalnych okolicznościach byłyby to dokładnie te słowa, jakie chciałby usłyszeć od każdej kobiety, z którą zamierzałyby spędzić resztę życia. Chociaż Alix była jej siostrzenicą i Chelsie zawsze będzie ważna w życiu dziewczynki, to prawnie Griff został jej opiekunem. Alix stała się częścią jego codziennej egzystencji. Na zawsze. Kobieta, którą on kocha, powinna także pokochać to dziecko. Musi pragnąć go w swoim życiu.

Ale Chelsie nie będzie mogła urodzić własnych dzieci.

I oto trafił się on, mężczyzna z dzieckiem, gotowa rodzina, którą mogłaby nazwać własną. Nie potrafił zaprzeczyć, że za sprawą kobiet z przeszłości, które wykorzystały go i zdradziły, stał się cynikiem. Czyżby Chelsie zakochała się w samym pojęciu rodziny, jakie oferowali jej on i Alix?

Sama wyraziła mniej więcej coś podobnego. „Rodzina to bezcenny dar. Oboje daliście mi tak wiele”. Nie wierzył, że Chelsie celowo ich wykorzystała, aby uzyskać to, co nigdy nie będzie jej dane. Ale nie powiedziała mu też całej prawdy, nawet po tym, jak się ze sobą kochali. Dlaczego? Może ona także czegoś od niego chciała i bała się, że to straci, wyjawiając mu wszystko. Świadomie czy nieświadomie, fakty pozostawały faktami, a jego wątpliwości się nie rozwiały.

- Kocham cię - wymruczała.

Mimo że trzymał ją w ramionach i muskał pocałunkami skroń, milczał.

Minęło kilka niezręcznych minut, wreszcie odsunął się i wstał.

- Griff?

- Muszę wracać do Alix.

Zamrugała powiekami, przez ułamek sekundy w jej oczach błysnął ból, potem pojawiła się rezygnacja. Z całą pewnością oszacowała w myślach szczerą jego oświadczenia. Równie dobrze jak on wiedziała, że Alix jest pod dobrą opieką. Nie było powodu do pośpiechu, prócz tego, że on niespodziewanie zapragnął zostać sam.

Zraniony wyraz oczu przemknął tak szybko, że Griff zaczął myśleć, iż się pomylił. Ucisk w łędźwiach podpowiadał mu jednak coś innego. Nim Chelsie opanowała emocje, jej podatność na ciosy wyraźnie odmalowała się na jej twarzy.

- Nic ci nie będzie? - spytał.

Szczelniej otuliła się połami szlafroka, przytknęła dłoń do gardła.

- Oczywiście, że nie.

Napięcie między nimi, dystans, którego wcześniej nie było, pojawiły się z jego winy. To on był ich źródłem. Bez trudu mógłby wszystko naprawić. Dwa kroki w przód, dotyk i Chelsie znajdzie się w jego ramionach.

Minęła go, by otworzyć drzwi. Powietrze przesycił delikatny zapach płynu do kąpieli. Tylko dwa kroki. Równie dobrze mogłyby być dwa kilometry. Położyła dłoń na jej policzku.

- Żegnaj, Griff. - Chociaż powiedziała to pewnym tonem, dostrzegł mgiełkę w jej oczach i to, że zacisnęła zęby, by nie okazać wzruszenia.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Potrzebuję trochę czasu.

Wzruszyła ramionami. Nie zrobił nawet pół kroku na korytarzu, kiedy zatrzasnęły się za nim drzwi. Odczekał, aż usłyszy szcęk zamka i brzęk zakładanego łańcucha. Dźwięki, którymi Chelsie zamykała przed nim swoje życie. Dopiero wtedy, sam, ruszył ku windom.

Powrót do pracy nie był łatwy. Próby poradzenia sobie z Griffem jeszcze cięższe. Bolało ją samo patrzenie na niego. Przebywanie w tym samym pomieszczeniu, zachowując dystans, okazało się najgorsze.

W rezultacie ucierpiały na tym ich sprawy zawodowe. Mimo to wciąż mieli klientelę, w tym najważniejszą klientkę, Amandę.

- Dopilnuj, żeby prokurator wydał nakaz sądowy - powiedziała Chelsie. - Ja zajmę się sprawami na miejscu, w kancelarii.

- Nie ma problemu. - Griff wziął plik akt i nie spojrzawszy nawet na Chelsie wsunął je do teczki.

Stłumiła falę mdłości i niepokoju i zajęła się czymś innym. Za kilka minut zostanie sama. Żadnego więcej udawania, żadnego pokazywania, że wcale nie czuje się zraniona.

Wyszła z gabinetu, nalała dwie filiżanki kawy z dzbanka w poczekalni, potem wróciła, by stawić mu czoło.

- Proszę. Bezkofeinowa.

Podniósł głowę i podziękował jej grymasem twarzy, pierwszą oznaką tego ranka, że w ogóle ją poznaje.

- Jesteś tak spięty, że eksplodujesz przy najmniejszych trudnościach - wytłumaczyła. - Poza tym, nie mogę patrzeć, jak nadużywasz kofeiny.

Chrząknął w odpowiedzi. Chelsie westchnęła. Ignorowanie problemu niczego nie rozwiąże, jednak przysięgała sobie, że spróbuje. Ze względu na niego musiała dołożyć wszelkich starań. Poza tym, rozumiała go. Potrzebował czasu, więc mu go da. Nawet jeśli okaże się, że będzie to cała wieczność.

- Lepiej już idź, bo się spóźnisz. - Wręczyła mu teczkę z aktami Amandy Sutton.

- Dziękuję. - Nie spojrzawszy nawet w jej stronę wepchnął papiery do teczki i wyszedł.

Ze ściśniętym sercem Chelsie patrzyła, jak odchodzi. Chociaż spodziewała się takiej reakcji, nie mogła powiedzieć, że nie boli ją zachowanie Griffa. Jednak skoro przedtem mogła żyć bez niego, to i teraz jest to możliwe.

Nawet jeśli zdawała sobie sprawę, że milczenie Griffa nie wróży nic dobrego ich związkowi, miała wreszcie poczucie własnej wartości, które nie miało nic wspólnego z zawodem prawnika. Pogodziła się już z popełnionymi przez siebie błędami. Odpokutowała za nie, najlepiej jak umiała.

Nauczy się żyć bez własnych dzieci, nie ukrywać się w kryształowym pałacu, który wyszydzał jej bezpłod-

ność i potwierdzał błędne osady. Poza tym mieszkanie teraz przypominało jej Alix i radość, jaką wszędzie wnoszą dzieci, nawet tam, gdzie nie powinno jej być.

Była wdzięczna Griffowi, że dzięki niemu zyskała nowe spojrzenie na świat. Niestety, nie wyglądała na to, że Griff ma ochotę stać się częścią jej życia. Kiedy pozwalała sobie na myślenie, ból stawał się nie do zniesienia. Zdawała sobie sprawę, że będzie musiała sobie z tym poradzić, ale najpierw powinna odnowić jeszcze jeden ważny w swoim życiu związek. Przerzuciła terminarz, zadzwoniła do rodziców, spędzających na Florydzie wakacje. Parę minut później zarezerwowała miejsce w samolocie.

Kilka następnych godzin poświęciła na uporządkowanie prowadzonych przez siebie spraw, tyle, ile zdołała, przerzuciła na następny tydzień, w ten sposób załatwiła sobie wolny weekend.

Rozejrzała się po zarzuconym papierami biurku, lecz stos kopert uniemożliwiał owocne poszukiwania.

- Gdzie ja wsadziłam te akta? - mruknęła do siebie.

Jeżeli w tym tygodniu zdoła porozmawiać z kilkoma potencjalnymi świadkami i odłożyć na później paskudną sprawę rozwodową, która i tak będzie się ciągnąć przez wieki, bez problemu zdoła wygospodarować trzy wolne dni. Musiała tylko szybko odnaleźć zeznania za-przysiężonego świadka.

Przetrzęsławszy swój gabinet i przepytawszy ich wspólną sekretarkę, Chelsie poszła do gabinetu Griffa w nadziei, że pożyczycył on sobie wykaz świadków w sprawie Amandy. W milczeniu błogosławiła jego zasady, zgodnie z którymi współpracownicy nie powinni mieć przed sobą tajemnic. Nie będzie miał pretensji, jeśli przejrzy jego biurko, książki lub papiery, pod warunkiem, że potem odłoży wszystko na miejsce tak, by mógł wszystko bez trudu znaleźć.

Jako partner okazał się wspaniały. Natomiast jako kochanek... potrzęsła głową, nie chciała się tym dręczyć, póki w samotności wszystkiego sobie dobrze nie przemyśli.

W przeciwieństwie do Chelsie, Griff utrzymywał na biurku nieskazitelny porządek, toteż natychmiast zorientowała się, że musi zajrzeć do szuflad. Otworzyła górną, modląc się, by nie musiała przetrząsać wszystkich szaf w gabinecie.

Nie miała pojęcia, w jakim porządku ułożono akta, zaczęła więc od początku.

- Co to jest, do diabła?

Na jednej z kopert ujrzała wypisane wytłuszczonymi literami swoje nazwisko, wyciągnęła plik kartek.

Przeglądała posegregowane dokumenty, w połowie ciężko usiadła w fotelu Griffa.

- „Pochodzenie, rejestr kierowcy, akt ślubu, orzeczenie rozwodu, szpitalna karta dotycząca poronienia, notatka pielęgniarki o prawdopodobnym pobiciu przez małżonka” - przeczytała na głos.

Chelsie zlekceważyła słowa byłego męża, ale okazało się, że Jeff bez wątpienia miał rację. Ktoś grzebał w jej przeszłości. Lista dokumentów ciągnęła się bez końca. Nie pominięto, nie uszanowano ani jednego aspektu jej życia.

Przycisnęła akta do piersi, czuła się paskudnie zbrukana przez człowieka, któremu ofiarowała serce.

- Chelsie - zawołał Griff, energicznie wchodząc do swojego gabinetu. - Gloria mówiła, że szukasz wykazu. Musiałem wepchnąć go do... Co się stało?

Uniosła głowę i popatrzyła na niego.

- Powinieneś prywatne dokumenty zamykać na klucz, a przynajmniej nie być tak liberalnym w udostępnianiu swojego biura. - Cisnęła akta na jego puste biurko, patrzyła, jak kartki się rozsypują. - O wszystko, co chciałeś wiedzieć, mogłeś zwyczajnie zapytać. Nigdy ci

nie skłamałam. Może pomijałam pewne fakty, ale nie kłamałam.

Powoli odstawił teczkę na najbliższe krzesło. Jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

- Wszystko, czego się dowiedziałem, usłyszałem od ciebie.

- Więc wytłumacz mi, co to znaczy. - Nerwowym ruchem sięgnęła po dokumenty, wzięła jeden w rękę.

- Troskliwy przyjaciel.

- Ryan - mruknęła.

Kiwnął głową.

- Ale pomysł nie wyszedł ode mnie.

- Zatem nie prosisz najlepszego przyjaciela, by wygrzebał wszystkie brudy z mojej nędznej przeszłości?

Zadrgał mu mięsień na twarzy.

- Obrażasz mnie, Chelsie. Sądziłem, że lepiej mnie znasz. Odrzuciłem propozycję Ryana, by przeprowadził śledztwo, zanim jeszcze zostaliśmy partnerami.

- A więc przyплыw zasad moralnych. Ale nie powstrzymało, cię to przed przeczytaniem tych informacji, kiedy już miałeś okazję. - Chelsie założyła, że ciekawość jest drugą naturą człowieka, nie byłaby zatem zdziwiona, gdyby rzeczywiście to uczynił. Nie mogłaby go za to winić. Kierowałby się wrodzonym odruchem.

Mimo błędu, jakim było reprezentowanie w sądzie rodziców, przyjął ją w swoim domu i dzielił z nią opiekę nad Alix. Biorąc pod uwagę postawę jej rodziny, a także dla dobra bratanicy, Griff miał prawo szperać w jej życiu tak głęboko, jak mu się podobało.

- Jak jasna cholera. - Zmrużył oczy. Gniew bił z całej jego postaci, od arogancko przechylonej głowy po pięść, którą bębnił o blat biurka. - Przemyśl to jeszcze.

Zawahała się. Kiedy spróbowała bezstronnie ocenić wczorajsze wydarzenia, musiała mu uwierzyć. Gdyby



wcześniej wiedział o jej bezpłodności, wiadomość ta nie wstrząsnęłaby nim aż tak bardzo. Nie miałby powodu uciekać lub twierdzić, że potrzebuje czasu na ochłonięcie. Z całą pewnością nie zabrakłoby mu czasu, by przemyśleć swoją reakcję na jej wyznanie. Z drugiej strony, jeżeli o niczym nie wiedział, mógł być wstrząśnięty i właśnie tak zareagował.

Pozostało tylko jedno pytanie. Co teraz Griff do niej czuje? Otworzyła przed nim serce, a on nie przyjął jej miłości. Ale też nie odrzucił jej.

- Co teraz, kiedy już wszystko wiesz? - spytała, nie odrywając od niego wzroku.

Griff nie był zdziwiony, że przede wszystkim spytała o jego zamiary. Było to jedynie kwestią czasu. Wiedział, że jako prawniczka potrafiła prowadzić przesłuchanie, brać kogoś w krzyżowy ogień pytań i wygrywać najcięższe sprawy. Tylko w życiu prywatnym wydawała się krucha, ale i ta kruchość zniknęła w dniu wczorajszym. Stała się silniejsza. Kiedy przyznała się do swojej przeszłości, dała odpór dręczącym ją demonom. Po tym jawne wypytywanie Griffa o jego uczucia nie było dla niej zbyt trudne.

Przysiadł w rogu biurka, obserwując, jak kręciła się w tę i z powrotem na obrotowym krześle.

- Nie nalegam na udzielenie mi odpowiedzi. Jestem tylko ciekawa, co dzieje się w twojej głowie - odezwała się.

Postanowił być szczery.

- Pamiętasz, jak powiedziałem ci, że byłem zaręczony? Kiwnęła głową.

- I wciąż ją kochasz? - Pod wpływem napięcia, spowodowanego pytaniem, na które mogła paść straszliwa odpowiedź, załamał się jej głos.

- Nie sądzę, abym kiedykolwiek był. Myślę, że spełniła pewne moje oczekiwania - przyznał, wspominając swą egoistyczną byłą narzeczoną.

- To znaczy jakie?  
- Porzuciła mnie, kiedy sprawy zaczęły się komplikować. Chciała jedynie mojej sześciocyfrowej pensji i zaszczytów, jakie wiązały się z wejściem w spółkę, Chciała tego, co mogłem jej dać, ale nie pragnęła mnie samego.

- Albo Alix - mruknęła Chelsie.

- Właśnie. Ty natomiast twierdziłaś, że pragniesz nas obojga.

Zmrużyła oczy i Griff niemal widział, jak jej analityczny umysł przetwarza tę informację. Było jedynie kwestią czasu, nim wyrobi sobie własne zdanie. Griff czekał.

- Zatem problem polega na tym, czy pragnę ciebie, czy chcę wyłącznie tego, co możesz mi ofiarować... tego, czego sama nie mogę mieć? - Zaciśnęła pięści, najwyraźniej zapominając, że trzyma dokumenty. - Rozległ się szelest gniecionego papieru. - Czy to jest precyzyjne określenie tego, co masz na myśli? - spytała.

Przygryzł od wewnątrz policzek.

- Tak.

Kiwnęła głową.

- Sądzę, że twoim największym zmartwieniem jest fakt, że nie będę mogła urodzić ci dzieci. Odpowiedz mi, mecenasie, czy to jest twój największy problem?

- Nie.

- Dobrze. - Zerwała się na równe nogi, wściekłość i uraza kipiały w jej ciemnych oczach. - Każdy facet pragnie krwi ze swojej krwi i kości ze swojej kości. Nie oszukuj ani mnie, ani siebie samego. Gdzieś w głębi ducha pogardzasz mną, bo nie mogę urodzić ci potomka.

- Skąd takie bzdury przyszły ci do głowy?

Wzruszyła ramionami.

- To bez znaczenia. Pytałam tylko dlatego, że byłam ciekawa.

Nie potrafił uwierzyć, że tak nisko go ceni. Czyżby naprawdę sądziła, że potrzebuje jej wyłącznie dlatego, by rodziła mu dzieci?

- Mylisz się, Chelsie. To ma ogromne znaczenie.

- Niezupełnie. - Zebrała rozrzucone na biurku papiery i ułożyła je w schludny stosik. - Jeżeli tylko przemknęło ci przez myśl, że wykorzystałam cię, że wszystko, czego od ciebie pragnę, to to, co możesz mi dać, sądzę, że nigdy nie mieliśmy ze sobą wiele wspólnego.

- Sama nie wierzysz we własne słowa.

Pokręciła głową i obdarzyła go smętym uśmiechem.

- Nie. Ale ty z całą pewnością tak.

Odłożywszy dokumenty obeszła biurko i usiadła obok niego. Położyła gorącą dłoń na jego policzku.

- Wiem, że wiele utraciłeś w życiu. Jesteś twardy, ponieważ musisz taki być. Lecz jeśli dalej będziesz spodziewał się tak niewiele po ludziach, niewiele od nich dostaniesz.

- Nie na tym polega problem.

- Czyżby? Opuściła cię matka. Tak samo postąpiła eks-narzeczona. Obie pragnęły czegoś, czego nie potrafiłeś im dać. Kiedy cię porzuciły, mogłeś powiedzieć: „No tak, wszystkie kobiety są do siebie podobne”. - Umilkła, by zacerpnąć powietrza. - Kiedy zorientowałeś się, że ja nie mam zamiaru nigdzie uciekać, byłeś tak cholernie przerażony, że mnie odtrąciłeś. Bałeś się uwierzyć, że naprawdę myślę to, co mówię, więc sięgnąłeś po wymówkę, że jestem taka jak one... nie kocham ciebie, tylko to, co mogę od ciebie otrzymać.

Czyżby usiłując zdobyć to, czego pragnęła, i zostać przy Alix, Chelsie naprawdę przekonała samą siebie, że go kocha? Znając ją dobrze uważał, że to bzdura. A jednak...

Nigdy nie zyska pewności.

- A nie jest tak? - Te słowa wymknęły mu się, nim zdążył je zatrzymać.

Otworzyła szeroko oczy.

- Nie - szepnęła.

Łzy czające się w brązowej głębinie uświadomiły mu, że bezsprzecznie posunął się za daleko. Zranił ją do żywego. Zasługiwała na lepsze traktowanie. Wyciągnął ku niej rękę, ale odsunęła się, unikając tego dotyku.

- Kocham Alix i to nie tylko dlatego, że jest córką mojej siostry. Nie mogę i nie chcę temu zaprzeczyć. - Ruszyła ku drzwiom, wysoko unosząc głowę. - Mam nadzieję, że poranna rozprawa przebiegła pomyślnie?

Tylko sprawy zawodowe. Może to i lepiej. Chociaż jej słowa dźwięczały mu w uszach, nie potrafił opędzić się od myśli, które z nich dwojga boleśniej odczuło utratę złudzeń, on czy Chelsie.

- Tutaj mam nakaz sądowy - powiedział, poklepując aktówkę. Jeff dostał ograniczenie praw. - Popatrzył Chelsie prosto w oczy. - Jeff byłby głupcem, gdyby się nawet do ciebie zbliżył.

Skinęła głową.

- Przy okazji, pod koniec tygodnia wyjeżdżam z miasta, żeby się spotkać z rodzicami.

- A to dlaczego?

- Mówiłam ci już. Rodzina jest ważna. Załatwiłam wszystkie sprawy, a ty mnie nie potrzebujesz. - Odchrząknęła, najwyraźniej chciała tym zamaskować miotające nią uczucia. - Przełożyłam spotkanie z biegłymi sądowymi na za parę dni.

Potaknął.

- Tutaj są akta. - Wyciągnął z teczki spięte dokumenty-

Wzięła je, starannie unikając jego dotyku. Rozumiał jej ból, wolał jednak tego nie okazywać.

- W takim razie, jesteś wolna. Zobaczmy się przy kolacji?

Zawahała się, utkwiała wzrok w jakimś punkcie ponad jego ramieniem, nim wreszcie odpowiedziała:

- Jeżeli chcę wyjechać w piątek, to mam za dużo roboty.

Skwapliwie przyjął wymówkę.

- Dobrze.

Cóż mu pozostawało innego, skoro sam ją odtrącił.

Scandalous

Szum kopiarki nie był w stanie zagłuszyć ciepłych i kuszących dźwięków, dochodzących z parteru. Szczęk talerzy sygnalizował porę kolacji, kroki mówiły, że dom ten jest zamieszkały i przepełniony miłością i trudno było nie słyszeć pisków rozbawionej Alix. Chelsie musiała to jakoś ścierpieć.

Usiłowała skupić się na rozłożonych na biurku dokumentach, jednak wyrazy rozmazywały się, ich miejsce zajmowały wspomnienia czasów, kiedy była częścią mieszkającej na dole rodziny. Przypomniała sobie niski głos Griffa, jeszcze bardziej ochrypy po tym, jak się kochali, jego dotyk na skórze w tych miejscach, które należały wyłącznie do niego, jego sympatyczny i często uwodzicielski uśmiech. Chelsie doświadczyła tego po raz ostatni. Nawet świadomość, że kiedy Griff zaproponował jej partnerstwo, przewidziała taki obrót spraw, nie pomagała znosić tej sytuacji.

Nagle usłyszała łoskot, głuchy stuk, a potem nie dający się z niczym pomylić płacz dziecka. Chwyliła mocno poręczę fotela i zerwała się na równe nogi, ale przypomniała sobie, że przecież tam jest Griff. To on był stałym opiekunem Alix. Ona zaś tylko krewną, niegdyś mile widzianym gościem w ich domu, lecz tego wieczoru jedynie partnerką, której miejsce było na górze... chyba że w ogóle nie przewidywano dla niej miejsca. Na palcach podszła do szczytu schodów, aby upewnić się, że Griffowi i Alix nic się nie stało, potem zebrała dokumenty i ruszy-

ła do siebie. Wiedziała, że nadszedł czas, by w końcu przeprowadzić dawno odwlekane zmiany.

W piątek Chelsie przyniosła do pracy walizkę. Po wczesnym spotkaniu z klientką planowała pojechać na lotnisko taksówką. Ten ranek okazał się katastrofą od chwili, w której się obudziła. Zasnęła, gdyż zapomniała nastawić budzik na odpowiednią godzinę.

Ubrała się pośpiesznie, zastanawiając się, jak przeżyje ten dzień. Początek tygodnia pokazał, jak trudne będzie życie, jeśli zdecyduje się dalej współpracować z Griffem. Ledwie się odzywali do siebie. Robili to tylko wtedy, kiedy musieli, napięcie, biorące się z osobistych przeżyć, źle wpływało na ich pracę. Chelsie wciąż unikała dawnego obyczaju schodzenia na dół na kolację. Po poniedziałkowej odmowie, Griff nie ponowił zaproszenia. Przestała pracować w kancelarii do późna. W efekcie jej niewielki salon przypominał teraz zarzucony papierami gabinet.

Dokonywała nadludzkich wysiłków, by spędzać czas z Alix, kiedy Griff przebywał w sądzie lub pracował na gorze, lecz nieuchronnie, nim wyszła, nadchodziła pora kolacji. Znajome dźwięki dochodzące z parteru, szczyły z niej. Zdobyła coś i to utraciła. Nie pierwszy raz zastanawiała się, czy Griff miał rację. Czy naprawdę go pokochała?

Odpowiedź nieodmiennie była identyczna. Tak. Jak mogłoby być inaczej? Chociaż nie potrafiła oddzielić Griffa od Alix, była przekonana, że pokochała mężczyznę niezależnie od dziecka. Pokochała jego niezmierną troskliwość, jego zdolność do śmiechu, jego prawnicze umiejętności. Uwielbiała dyskutować z nim nad jakąś sprawą i uzgadniać strategię. Pokochała jego zdolność do przystosowania się w każdej sytuacji. Bez względu na to,

czy miałyby przy sobie dziecko, czy nie, Chelsie i tak zardzyłyaby się w nim po uszy.

Jednakże fakt pozostawał faktem. Miał dziecko. To, że w Alix płynęła również jej krew, nie liczyło się. Wyrokiem sądu dziewczynka zamieszkała z Griffem.

Godzinę później Chelsie uściśnięła rękę mężczyźnie, który zgodził się świadczyć w następnej sprawie i odprowadziła go do drzwi. Zerknęła na zegarek i zorientowała się, że ma jeszcze kwadrans do wyruszenia na lotnisko. Przywołując całą dostępną energię, zapukała i weszła do gabinetu Griffa.

Siedział za ogromnym mahoniowym biurkiem, wyglądał wspaniale i imponująco.

- Dzień dobry - odezwała się.
- Jak się masz?
- Świetnie. - Wytarła dłonie o spódnicę.
- Gotowa do drogi?

Kiwnęła głową.

- Mogę? - Wskazała kanapę.

Kiedy skinął potakująco, usiadła i gestem zaprosiła, by do niej dołączył.

Uczynił to, usiadł obok. Udem musnął jej udo. Owionął ją znajomy zapach wody kolońskiej, przymknęła oczy, pozwalając sobie na krótką wyprawę w niedawną przeszłość, ale zaraz Otworzyła je ponownie.

- Sprawy nie idą źle, prawda?

Kiwnął potakująco.

- Skoro już otrząsnąłem się z szoku, jakim było przyjęcie czyjejs pomocy, muszę przyznać, że sprawy mają się całkiem nieźle.

- Nieźle? - Dała mu łokciem kuksańca w bok, on zaś obowiązkowo jęknął. - Byłam piekielnie dobrą opiekunką do dziecka.

Parsknął śmiechem, dając do zrozumienia, że się zgadza.



- A co to znaczy: „byłam”? - spytał już poważniej.
- Przecież dalej nie da się tego ciągnąć, prawda?

Nabrał powietrza.

- Nie mów mi, że jesteś wstrząśnięty. - Położyła dłoń na sercu, starając się żartem rozładować atmosferę. - Sam przecież powiedziałeś, że chcesz tylko czasowego układu. Alix teraz znakomicie sobie radzi. Powinieneś być dumny.

- Ty również.

Pokręciła głową.

- Jedyne ty jesteś jej potrzebny. Ja byłam tylko zabezpieczeniem. Sądziłeś, że za mną tęskni i że pomoże to przetrwać ci najtrudniejsze chwile. Ale sam tego dokonałeś. - Przykryła ręką jego dłoń, jak gdyby usiłowała zachować w pamięci jej dotyk i ciepło. - Twój brat również byłby z ciebie dumny.

Stłumiła nerwowy szloch, zdecydowana przebrnąć przez to wszystko bez scen. W lecącym na Florydę samolocie będzie miała dość czasu, by popłakać sobie do woli.

- Umówiliśmy się, że uzgodnimy, kiedy nasz układ ma się skończyć. Sądzę, że właśnie nadeszła pora. Omówię wszystko z panią Baxter, aby zajęła się Alix, kiedy ty będziesz pracował na górze.

W jego oczach pojawił się cień bólu, ale Chelsie nie potrafiła mu pomóc. Musiał sam się z tym uporać.

- Jesteśmy partnerami - przypomniał.

- Chyba już ci mówiłam, że nierozsądnie jest mieszać interesy z przyjemnością? - spytała ze sztucznym uśmiechem.

Jego wzrok zachmurzył się, Chelsie wiedziała, że i on wspomina spędzone wspólnie dobre i złe chwile. Ona cały tydzień poświęciła na umacnianiu się w decyzji, że rozwiązanie tej spótki jest jedynym wyjściem. Chociaż Griff mógł dodać ją do listy kobiet swojego życia, które go opuściły, różniła się od tamtych tym, że nie czyniła

tego z własnej woli. Nie pozwolił bowiem wejść jej w swoje życie.

- Z przyjemnością, tak? - zapytał wreszcie.

- No, tak. Ale ty też przy tym byłeś, więc pewnie sobie przypominasz.

Nie potrafiłby zapomnieć. Dlaczego zatem pozwolił, żeby się tamte dobre chwile skończyły?

Zerknęła za zegarek.

- Już czas.

Griff wiedział, że nie chodzi jej tylko o to, by zdążyć na samolot.

- Kiedy wrócę, uzgodnimy szczegóły, zgoda?

Kiwnął jedynie głową, gdyż zabrakło mu słów. Jak można uzgodnić dwa życia, które stały się jednym?

- Zanim wyjdę, nauczę cię, jak zaparzać kawę. Rano będziesz musiał napić się filiżankę bezkofeinowej. Nie dasz rady przetrwać na lurze, którą przyrządza twoja sekretarka, a pozostawiony sam sobie przedawkujesz kofeinę.

Odgarnął z jej policzka pasmo włosów. Tym razem przynajmniej nie zachnęła się.

- Dzięki za troskę.

- Wiesz dobrze, że troszczę się o ciebie. - Wstała z krzesła. - Nie, możliwe, że nie wiesz o tym - mruknęła, kręcąc głową.

Nie skomentował tych słów.

- Pomyślnego lotu. - I pomyślnego życia.

- Dzięki. - Wypowiedziała to ledwie słyszalnym szeptem.

- Cześć.

Nachyliła się, by pocałować go w policzek. Griff, zdając sobie sprawę, że wykorzystuje sytuację, w ostatniej chwili odwrócił twarz. Ich usta spotkały się. Zaskoczona Chelsie wstrzymała oddech. Nim ich wargi się rozłączyły, przywarła do niego. Delektował się jej smakiem, świetnie wiedząc, że nigdy już tego nie zazna.

Kiedy uniosła głowę, w jej oczach zabłyśły łzy.

Zadźwięczał klakson samochodu. Chelsie obdarzyła Griffa przelotnym uśmiechem. Nie potrafił się jej odzajemnić tym samym. Odwróciła się i odeszła.

Stanął przy oknie i patrzył, jak wsiada do czekającej taksówki. Za trzy dni wróci, za cztery zniknie z jego życia. Winą za to mógł obarczać wyłącznie siebie. W jakiś sposób świadomość tego jeszcze pogarszała sprawę.

W trakcie niedzielnego śniadania odezwał się telefon. Griff podniósł słuchawkę już po pierwszym dzwonku.

- Chelsie?

- Pomyłka.

- Ryan. Porozmawiamy, kiedy tutaj wpadniesz. - Nie był w nastroju do pogawędki z przyjacielem, więc rozłączył się. Minęły trzy dni bez znaku życia od Chelsie. Wcale się nie spodziewał, że się odezwie, miał jednak nadzieję. Biorąc pod uwagę fakt, że nie wiedział, co mógłby powiedzieć, gdyby postanowiła zadzwonić, powinien czuć dla niej wdzięczność, że milczała. A nie czuł.

Usiadł znowu za stołem.

- Naleśnika? - spytała pani Baxter.

Odmówił kręcąc głową.

- Tylko kawę. Przyda mi się po tym ciągnącym się w nieskończoność weekendzie.

Starsza pani uśmiechnęła się i podsunęła mu filiżankę.

- Bezkofeinowa. - W jej oczach zabłyśły iskierki rozbawienia. - Panna Russell prosiła, bym dopilnowała, aby trzymał się pan z daleka od tej mocniejszej.

Skoro panna Russell nie zamierza tutaj zostawać, to co ją, do ciężkiej cholery, obchodzi, co on pije? Logicznie rzecz biorąc, rozumiał, że jego wściekłość na Chelsie pozbawiona jest sensu. To on ją odtrącił, spowodował

wał, że zerwała ich partnerstwo. Tego ranka, wszakże, nie rozumował logicznie.

Alix była nieznośna. Piszcząca, płakała, zachowywała się niewyobrażalnie paskudnie. Bez przerwy dopytywała się o Chelsie. O mamusię, dopowiadał Griff w myślach. To słowo nie schodziło z ust dziecka rankiem, w południe i w nocy. Griff nie musiał pytać, wiedział, że tym razem Alix nie mówi o Shannon. Mała tęskniła za Chelsie. I nie ona jedna. Po całym weekendzie bez odpoczynku miał stargane nerwy. Pragnął chwili spokoju i wytchnienia.

- Mleczka - odezwała się Alix, pokazując na stojący na blacie plastikowy kubek. Podsunął go jej, a dziewczuszka natychmiast go przewróciła. Mleko rozlało się z krzeselka na podłogę, ochlapało mu dżinsy i koszulę. Zdeenerwowany już otworzył usta, by krzyknąć, Alix jednak go wyprzedziła, wrzeszcząc wniebogłosy.

- Ja się wszystkim zajmę. Proszę iść na spacer. Odpocząć trochę - powiedziała pani Baxter. - Niechże pan pozwoli, abym nie siedziała tutaj przez cały weekend za darmo. Przed czymkolwiek pragnie pan uciec, prędzej czy później i tak to pana dopadnie. Może więc od razu się pan z tym upora?

Griff bez słowa wyszedł z kuchni. Gospodyni nie proszona udzieliła mu rady. Co dalej?

Ryan dopadł go na podjeździe.

- Przepraszam, że mówię rzeczy oczywiste, ale wyglądasz jak siedem nieszczęść.

- Piękne dzięki. Jak zwykle uprzejmy. Jakim cudem dotarłeś tutaj tak szybko?

Ryan poklepał się po kieszeni.

- Komórka. Szkrab dal ci się nieźle we znaki?

- Życie jeszcze bardziej.

- Przepraszam, że jeszcze ci dołożyłem.

Griff wzruszył ramionami.

Ryan oparł się o samochód, przymrużył oczy przed oślepiającymi promieniami słońca.

- Jesteś żałosnym sukinsynem, wiesz o tym?

- Wiem. Ale ty chyba znasz to przysłowie? Trzeba zjeść beczkę soli, żeby kogoś naprawdę poznać.

- Szczera prawda. - Wyprostował się, potem nachylił w stronę Griffa. - Co ty masz na koszuli?

- Mleko - wyjaśnił Griff nie patrząc nawet w dół. Wilgotne plamy zdążyły już przylgnąć mu do skóry. Powinien się przebrać, nim smród wysychającego mleka stanie się nieznośny.

Ryan skinął głową.

- Jak sądzisz, co powiedziała by Deidre, gdyby ujrzała cię w takim stanie?

- Przypuszczam, że wsiadłaby do pierwszej z brzegu taksówki... przeistaczając ją w limuzynę... wróciłaby do swojego ekskluzywnego apartamentu i wzięła prysznic, na wypadek, gdyby ten odór zmaścił zapach jej perfum.

- Griff, wbrew sobie, nie potrafił pohamować kwaśnego grymasu i nie wybuchnął gromkim śmiechem.

- To w takim razie chyba lepiej, że puściła cię kantem. Po raz pierwszy Griff musiał się z nim zgodzić.

- Racja.

- Uważam zatem, że ta następna kobieta powinna kochać dzieci.

Śmiech zamarł mu na wargach.

- Daruj sobie tanią psychologię. - Zwierzenie się Ryanowi z rozstania z Chelsie okazało się wielkim błędem. Po kilku piwach pozwolił, aby przyjaciel wyciągnął z niego wszystkie informacje, ale już następnego dnia gorzko tego żałował.

- Do diabła, co się z tobą dzieje? Ta pierwsza nie cierpiała dzieci, ta druga je uwielbia. I żadna nie może zwyciężyć.

- Nie porównuj Chelsie do Deidre - powiedziała Griff, urażony, że przyjaciel przyrównuje Chelsie do najbardziej samolubnej kobiety, jaką do tej pory miał okazję poznać. Oczywiście, nie licząc jego matki.

Ryan wzruszył ramionami.

- A dlaczego nie? Ty sam je porównujesz. - Ruszył w kierunku domu, przystanął tylko, by dodać: - Mam zamiar odwiedzić mojego ulubionego malucha. A z tobą spotkam się, kiedy się znowu opamiętasz.

- Uważaj na jej humor. Powala z nóg.

- Ma to po swoim stryju - krzyknął Ryan przez ramię.

Griff przysiadł na masce samochodu. Pogoda zmieniła się błyskawicznie. Jesień przechodziła w zimę. Griff ponownie miał samodzielnie prowadzić kancelarię. Lodowaty i opuszczony. Zastanowił się, czy sam nie przypomina tej pory roku.

Słaby podmuch zimnego wiatru przeniknął na wskroś jego bawełnianą koszulę. Zrobiło mu się chłodno, zwłaszcza tam, gdzie ochłapało go mleko. Parę miesięcy temu wsiadłby do swego kabrioletu i prawdopodobnie nawet w niedzielę pognałby do pracy. Miałby na sobie sportową kurtkę, jeśli nie marynarkę i krawat. Jedno było pewne, plamy z mleka nie znalazłyby się nawet w pobliżu jego garnituru od najlepszego krawca.

Kiedy przestało brakować mu dawniejszego stylu życia? Dnie, w których zależało mu wyłącznie na pieniądzach i luksusie, nie przemawiały mu już do wyobraźni, a jedno wiedział z całą pewnością, że nigdy nie byłyby atrakcyjne dla Chelsie. Chwile, które z nią spędził, przekonały go, iż jest podobna do siostry. Największą dla niej wartością był człowiek. Shannon opuściła zamożny rodzinny dom, aby poślubić jego brata.

Chelsie także wybrała własny styl życia, tak jak on. Po śmierci brata Griff odruchowo przyjął na siebie rolę

prawnego opiekuna dziecka, nie zastanawiając się nawet, jak bardzo zmieni się jego życie. A zmieniło się niewyobrażalnie.

Niektórych zmian na zawsze będzie żałował. Na przykład straty brata i bratowej. Chociaż ból nigdy nie zniknie, nauczył się żyć z poczuciem straty. Miał tylko nadzieję, że kiedy on poradzi sobie z żalem, pomoże Alix uporać się z jej własnym.

Podobnie jak uczyniła to Chelsie. Nie mógł jej winić, że próbowała ponownie nawiązać więź z rodzicami. Przecież niezbyt wielu pozostało jej krewnych.

Przycisnął rękę do skroni i pomyślał o rodzinnych więzach. O Alix. Griff utracił brata, ale zyskał córkę. Gdyż tak właśnie traktował Alix. Jak mógłby żałować, iż ma tę dziewczuszkę, która odmieniła jego życie? Dzięki niej stał się bardziej człowiekiem. Nabrał radości życia. Uczyniła go zdolnym do miłości.

Alix stała się jego nieodłączną częścią. Podobnie jak Chelsie.

Griff nie przypominał już człowieka, którym był, zanim Alix na stałe wkroczyła w jego życie. Tamtego mężczyznę Chelsie знаła wyłącznie ze sławy, jaką się cieszył - sławy człowieka, który żyje jedynie pracą, którego nie obchodzi nic, poza wygodami i zbijaniem majątku.

Chelsie stała się częścią jego transformacji. W ciągu kilku minionych miesięcy właściwie razem wychowywali dziewczynkę. Skoro jego życie i uczucia na zawsze zmieniły się pod wpływem dziecka, to czy mógł się spodziewać, że inaczej jest z Chelsie?

Twierdziła, że pokochała Alix i to nie tylko jako ciotka małej. Mówiła też, że i jego kocha. Jak mogłaby oddzielić ich dwoje? Kochać jedno i nie kochać drugiego? Odpowiedź była prosta. Nie mogłaby.

Chelsie oskarżyła go, że urażony uciekł. Była to szcze-

ra prawda. Bał się, że ona go porzuci. A potem, gdy wyznała mu miłość i przysięgła, że przy nim zostanie, podważył głębię jej uczuć. Jeżeli wciąż będzie oceniał ją w kategoriach Deidre i matki, zawsze znajdzie wymówkę, by ją odepchnąć. Dawniejszy Griff postąpiłby właśnie w ten sposób. Ale nie człowiek, którego Alix nauczyła otwierać serce.

Zatem, który z Griffinów Stuartów przejmie kontrolę nad jego przyszłością? Odpowiedź była dopiero początkiem. Dołączył przecież do listy mężczyzn w życiu Chelsie, którzy zachwiali jej ufnością i pozwolili, aby się załamała. Czy kiedykolwiek jeszcze da wiarę jego słowom?

A nawet jeśli tak, po tym, jak był świadkiem sceny między nią a jej byłym mężem, wątpił, czy Chelsie zdoła całkowicie odgradzić się od przeszłości. Musiała pokonać jeszcze jedną przeszkodę, chociaż jego zdaniem dotąd w pełni nie zdawała sobie z tego sprawy. Skoro tyle od niej otrzymał - pomoc w wychowywaniu Alix, wspólną kancelarię i klientelę - powinien coś ofiarować jej w zamian. Aby Chelsie do niego wróciła, potrzeba czegoś więcej niż zwykłych przeprosin. Miał tylko nadzieję, że przy okazji nie zniszczy ich wspólnej przyszłości.

Kiedy Chelsie wysiadła na lotnisku West Palm Beach, uderzył ją żar i wilgotne powietrze. Obróciła twarz ku słońcu, ciesząc się chwilą wytchnienia, nim wsiadła do wypożyczonego samochodu i podażyła w stronę domu rodziców. Jazdę rozpoczęła od mocnego zaciśnięcia dłoni na kierownicy, z każdą mijaną milą rosło w niej napięcie.

Spodziewano się jej przyjazdu, nie miała jednak pojęcia, jakie zgotują jej powitanie. Przez większość dzieciństwa była pozbawiona silnego wsparcia rodzinnego domu, wiedziała zatem, że aby przetrwać, nie potrzebuje niczego od rodziców. Jednak narzucone samej sobie wy-



gnanie i śmierć siostry, wycisnęły na niej swoje piętno. Może i niczego nie potrzebowała, ale przecież pragnęła więcej, niż dotąd otrzymała.

Teraz, kiedy Griff opuścił ją w tak bolesny sposób, miała zranione serce, stargane nerwy. Rozpaczliwie potrzebowała ciepła i zrozumienia, jakie mogli ofiarować jedynie kochający rodzice. A oni rzadko takimi bywali. Przyjechała tutaj, żeby wszystko między nimi ułożyć, z nim nie będzie za późno.

Życie udzieliło Chelsie twardej nauczki. Rodzina okazała się ważna. Ona zaś pozwoliła się swojej rozpaść, teraz jednak chciała ją na nowo scalić. Kiedy już oficjalnie przestaną być z Griffem współnikami, będzie zmuszona spędzać mniej czasu z siostrzenicą. Trzeba więc liczyć każdą chwilę. Nie mogła wiele dać Alix, jednak powinna ofiarować jej troskliwych krewnych i rodzinne ciepło. Naprawienie istniejących jeszcze więzi okazało się także jedyną rzeczą, którą mogła uczynić dla siebie.

Chelsie zdziwiła się, kiedy za rogatekami ukazała się brama osiedla rodziców. Pół godziny minęło, a ona nadal była zatopiona w myślach. Wjechała na dziedziniec, zwalniając przed stojącą po lewej stronie budką ochroniarza.

- Nazwisko? - spytał starszy mężczyzna w białym mundurze.

- Russell.

Sprawdził na tabliczce, potem uniósł elektryczny szlaban i skinieniem wpuścił ją do środka. Spodziewano się jej, ale czy oczekiwano z radością?

Objechała trzypasmową drogę wewnętrzną, okalającą pole golfowe i przylegające do niego domy. Na podjeździe stał nowy sedan rodziców. Ze zdenerwowania Chelsie poczuła skurcz żołądka, przypomniała sobie dzień, w którym prowadziła pierwszą sprawę. Miała nadzieję, że to doświadczenie okaże się lepsze.

Chwyciła torbę i wysiadła z samochodu, rozejrzała się po przestronnym domu z patio, który rodzice kupili w ubiegłym roku.

- Chelsie?

Odwróciła się słysząc wysoki głos matki, akurat w porę, by ujrzeć wychodzącą na dwór starszą panią. Nie widziała Ellen Russell od czasu rozprawy, zdumiała się więc, widząc swą wypielęgowaną matkę w szortach i w za dużej bluzce. Wyglądała tak... ludzko. Nie mogła odpędzić myśli, że żałoba dokonała tego, co kiedyś było niemożliwe.

Ruszyła w stronę matki, a kiedy ta szeroko rozłożyła ramiona, puściła się biegiem.

Przez kuchenne okno wpadały promienie porannego słońca. Chelsie zamrugała powiekami przed blaskiem Florydy. Po raz pierwszy od lat poczuła się dobrze w domu rodziców. Mimo iż wczoraj wieczorem odłożyli poważniejsze rozmowy na później, jedną rzecz sobie wyjaśnili. Dzielać ich dotąd przepaść zniknęła.

Z kuchennego stołu wzięła koszyczek z wysmienitymi bułkami i usadowiła się w wyplatany fotelu. Wepchnęła do ust jagodziankę i zastanowiła się, kiedy po raz ostatni miała czas, by usiąść wygodnie do śniadania, odprężyć się, a nie pędzić do pracy, na przesłuchania, spotkania, do Alix... i nie uciekać przed życiem. Uporządkowanie spraw było nie tylko dobre, było też właściwe i pożądane.

Pragnęła jedynie, aby rozpoczęcie nowego życia nie wiązało się z utratą Griffa. Rodzice, straciwszy jedną córkę, z pewnością zechcą zawłaszczyć dla siebie drugą. Jeżeli dalej pozostaną tacy wyrozumiali, nie będą sobie rościć prawa do osądów, ona wreszcie odzyska dwoje kochających rodziców, Alix zaś opiekuńczych i godnych naśladowania dziadków. Matka, która zajmowała się

uprawą ogródka, okazała się zupełnie inną osobą od tamtej lwicy salonowej, pragnącej ulepić Chelsie i Shannon na własne podobieństwo, daleko odbiegającą emocjonalnie od kobiety, która parę miesięcy temu próbowała przekupić Griffa.

Szmer odsuwanych przeszklnych drzwi dał jej znak, że rodzice wrócili z porannej przechadzki. Chelsie popiła bułeczkę łykiem soku pomarańczowego i odwróciła się.

- Cześć.

- Dzień dobry. - Matka, wciąż zadyszana, przysiadła się do niej przy stole. Wzięła dwie szklanki i nalała soku. Ojciec do nich dołączył.

- Jak tam spacer? - spytała Chelsie.

- Odświeżający.

Chelsie roześmiała się.

- Przepraszam, ale zupełnie was nie poznaję. Wyglądacie jak z telewizyjnej reklamy jakichś witamin.

- A nie biżuterii od Tiffany'ego? - upewniła się matka. Tamta elegancka dama nie dołączyłaby się do ogólnej wesołości.

Czas na szczerłość, pomyślała Chelsie. Nieistotne, jak będzie trudna ani jakie przyniesie rezultaty. Zerknęła na matkę.

- Cóż, skoro sama o tym wspomniałaś, to tak.

Matka spojrzała na ręce. Skóra, niegdyś miękka i gładka, nosiła teraz ślady fizycznej pracy. Chelsie musiała przyznać, że była dumna z tej zmiany. Miała tylko nadzieję, że zmiana ta również objęła wrażliwość matki.

- Przypuszczam, że sobie na to zasłużyłam.

Chelsie potrząsnęła głową i położyła rękę na dłoni matki.

- Nie, wcale nie. Nie przyjechałam tutaj, aby się kłócić albo cokolwiek wypominać.

- W takim razie, jaki jest cel twojego przyjazdu?

- Przebaczenie - szepnęła Chelsie.

- Nie ma nic do wybaczenia. - Głos matki załamał się. Głos zabrał ojciec, aby zapobiec grożącej ciszy.

- Nigdy nie powinniśmy pozywać Griffina przed sąd, nigdy nie powinniśmy próbować go przekupić. Nigdy nie powinniśmy wykorzystywać twoich uczuć wobec siostry, żebyś wykonała za nas brudną robotę.

- Twój ojciec próbuje powiedzieć, że nigdy nie obwinialiśmy cię za przegranie sprawy. Przede wszystkim musimy obwiniać siebie samych, że ją wytoczyliśmy. Alix zasługuje na coś lepszego, niż my moglibyśmy jej ofiarować. - Dla uspokojenia zacerpnęła oddechu. - Na coś lepszego, niż ofiarowaliśmy tobie i twojej siostrze.

Chelsie opanowała poczucie ulgi i zawrót głowy, zmusiła się do skupienia na słowach rodziców, słowach, których nigdy nie spodziewała się usłyszeć.

- Kiedy dorastałyśmy z Shannon, niczego nam nie brakowało. - Nie potrafiła znieść, że rodzice mają takie wyrzuty sumienia i tak się oskarżają. Stracili już jedną córkę, a teraz na dodatek musieli wysłuchać oskarżeń ze strony drugiej.

- Owszem, pod względem materialnym. Dopilnowałem tego, ciężko pracując i zapewniając wam wszystko to, czego brakowało waszej matce i mnie samemu. - W niskim głosie Darrena Russella brzmiały skrucha i prośba o wybaczenie. Chelsie nie potrafiła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek w życiu słyszała, żeby był tak szczerzy i... tak samotny.

- Daliśmy się zwieść pieniądзом i stylowi życia - odezwała się matka. - Stały się dla nas ważniejsze od ludzi. Od dzieci i wnuków ważniejsze stało się też to, co powiedzą ludzie. - Zerknęła na splecione kurczowo ręce. - Myliliśmy się. Zaprzepaściliśmy całe lata istotniejszych spraw, lata bliskości z tobą i twoją siostrą. Wybacz nam. - Ze

wstydem opuściła głowę. - Postaramy się wynagrodzić to tobie i wszystkim wnukom, które może się nam urodzą.

Chelsie z trudem przełknęła ślinę. Rodzice ofiarowali jej to, czego zawsze tak bardzo pragnęła. Z powrotem stali się jej rodzicami, ale ona musiała odebrać im ostatnie marzenia.

- Ja też. Ja...

- Nie spodziewamy się od ciebie wybaczenia.

Uniosła wilgotne oczy i napotkała ich pełen nadziei wzrok.

- Ale je macie. Zawsze mieliście. Tylko... - odetchnęła głęboko dla dodania sobie odwagi.

- Tylko co? - Matka wyciągnęła rękę, nakryła dłoń Chelsie i mocno ją uściśnęła. - Przebrnęliśmy przez najtrudniejsze. Myślę, że najwyższa pora, abyśmy wszystko usłyszeli. Wtedy nareszcie zostaniemy rodziną.

Chelsie kiwnęła głową i zwróciła się ku matce. Przed oczami wyobraźni stanęli jej Griff i Alix. To im zawdzięczała powrót do życia. Dla nich musi przebyć tę drogę, nawet jeśli Griff nie zechce już być częścią jej życia.

Nim przemówiła, ugryzła się w policzek.

- Wy... nie będziecie już mieć więcej wnucząt. - Przez parę następnych minut opowiadała rodzicom o wszystkim tym, o czym wcześniej mówiła Griffowi. Potem czekała, że i w tym wypadku nastąpi bolesny koniec.

Ku jej zdumieniu i uldze taki koniec wcale nie nastąpił. Śmierć siostry odmieniła rodziców... zbyt późno dla Shannon, ale w samą porę dla Chelsie.

- No cóż, przynajmniej ta żona będzie ostatnią kobietą, którą skrzywdzi. - Ojciec siedział z zaciśniętymi pięściami, zbladł pod florydzką opalenizną.

Chelsie mocniej ugryzła się w policzek.

- Już się nad tym zastanawiałam. Prawo nigdy nie działa dokładnie tak, jak powinno. Sądy są przeładowa-

ne sprawami, Jeff zaś za sprawą swojego uroku i umiejętności wykręcania kota ogonem może wykpić się wyrokiem w zawieszeniu i pracami na rzecz społeczeństwa.

- Temu człowiekowi potrzebna jest pomoc - mruknął ojciec.

- Właśnie. I mam wrażenie, że wiem, jak tego dokonać. - Dla Chelsie była to również pokuta za to, czego nie uczyniła w przeszłości.

Nawet Griff nie będzie mógł poddać w wątpliwość tego pomysłu, jeśli rzeczywiście chce mieć pewność, iż jej były mąż otrzyma taką pomoc, jakiej potrzebuje. Niestety, Griff bez pardonu wykluczy jej zaangażowanie w tę sprawę. Może nie pragnąć jej w swoim życiu, jednak poznała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że i tak będzie ją chronił. Dlatego też nie miała zamiaru wspominać mu o swoim pomysle, póki go nie zrealizuje.

Ojciec nachylił się w przód.

- Słucham.

Uśmiechnęła się. Rzeczywiście. Po latach bez nich, wreszcie uzyskała bezwarunkową pomoc.

Parę godzin później wiedziała już, że postąpiła właściwie. Kiedy wróci do domu, wytłumaczy to swojemu byłemu współnikowi. Ojciec przeprosił i odszedł, siedziała więc sam na sam z matką. Wyciągnęła się na rodzinnej leżance.

- Pamiętaj, jeżeli on cię nie chce, to jego strata. - Matka przemierzyła pokój i przyklękła obok Chelsie.

Mimo tych bolesnych słów Chelsie wybuchnęła śmiechem.

- Co w tym takiego zabawnego? - zdziwiła się Ellen Russell.

- Mówisz do mnie, jakbym była nastolatką i straciła swoją pierwszą miłość.

Matka wyciągnęła rękę i pogłaskała ją po włosach.

- A nie jest tak?

- Jak? - spytała Chelsie. Była brutalnie szczerą we wszystkim, co dotyczyło jej życia, prócz uczuć wiążących ją z Griffem. Ta szczególna strata była wciąż zbyt bolesna i świeża.

Matka spojrzała jej w oczy.

- Że utraciłaś pierwszą prawdziwą miłość?

Chelsie otworzyła i zamknęła usta, nie mogła znaleźć odpowiedzi. Matka najwyraźniej nie utraciła intuicji, choć całe lata nie sięgała po nią.

- Za sprawą mojego egoizmu bezpowrotnie zaprzepaciłam te lata, gdy dorastałaś, ale teraz już jestem. I wiem, co widzę.

- Co takiego? - spytała Chelsie, zbyt wyczerpana emocjonalnie, by się rozgniewać czy sprzeciwić.

- Widzę kobietę ze złamanym sercem. I jestem tak samo pewna, jak tego, że siedzimy w tym pokoju, rozmawiając jak matka z córką, że twój ból nie ma nic wspólnego z twoim byłym małżonkiem, a wszystko z Griffem.

Zamrugała powiekami, by odpędzić łzy, jednak i tak popłynęły. Potem Chelsie uczyniła rzecz, która była jej najbardziej potrzebna. Wypłakała się w ramionach matki.

Z oddali dobiegał ich ryk silników samolotów, kiedy Chelsie żegnała się na lotnisku z rodzicami.

- Wracamy pod koniec miesiąca - przyrzekł ojciec - i z przeprosinami zapukamy do drzwi tego człowieka, aby zobaczyć się z naszą wnuczką.

Od chwili, w której matka powiedziała mu, że Griff odtrącił ich córkę, ojciec nie mówił o nim inaczej jak „ten człowiek"... Zdaniem Chelsie rodzice nazbyt przejęli się swoją rolą, jednak wierzyła, że im to minie.

- Jestem pewna, że potrafię umówić was na wizytę. On jest całkiem rozsądny, tato. A biorąc pod uwagę

wszystko, przez co przeszedł, przeprosiny pomogą naprawić stosunki między wami.

- Przeproszę go, ale po tym, co ci zrobił...

- To sprawa między nami, a ty jesteś mu winien przeprosiny. - Nachyliła się i pocałowała wilgotny policzek ojca.

- Wiem. Jednak dalej nie podoba mi się to, co zaszło między wami dwojgiem.

- Sam powiedziałaś, tato, że to sprawa między nami. I niech tak zostanie.

Odwrócił się do żony:

- Jestem na tyle dobry, by porozumieć się z nim, kiedy dojdzie do załatwienia tego sukinsyna, jej byłego męża, ale kiedy chodzi o...

- Człowieka, którego kocha, a to nie twoja sprawa.

Chelsie spojrzała na rodziców i roześmiała się. Para ludzi, którzy dostali życiową naukę w najboleśniejszy z możliwych sposobów, ale mimo to zostali przy sobie. Chciałaby, żeby Griff ich teraz zobaczył. Może wtedy uwierzyłyby, że wszystko może się zdarzyć.

Pomyślała o jego przeszłości, bólu i zdała sobie sprawę, że pragnie tego niemożliwego.



Griff skręcił w ruchliwą ulicę. Po lewej stronie ukazała się fasada nowoczesnego biurowca, którego szukał.

- Ostatnia chwila, by się wycofać. - Ryan zabębnił dłonią ręką w deskę rozdzielczą samochodu.

Miał dosyć czasu, aby ponownie przemyśleć swoją decyzję. Od tego spotkania zależało niemal całe jego życie i cała jego przyszłość. Griff obrócił kierownicą, kierując samochód na najbliższe wolne miejsce na podziemnym parkingu.

- Za nic. A ty? - zerknął na Ryana.

- Też nie.

Griff znał odpowiedź, jeszcze zanim zadał pytanie. Nigdy dotąd Ryan nie wystawił go do wiatru. To i teraz nie zacznie. Zaufanie, jakim obdarzył przyjaciela, było dla niego cenną lekcją. Chciał powtórzyć ją z Chelsie. Oboje byli wobec niego lojalni i zależało im na nim. Griff pragnął tylko bardziej zadbać o to, co od tak dawna było jego przeznaczeniem.

Przemierzili mroczny parking i weszli do budynku. Przed głównym wejściem powitał ich ochroniarz.

- Do Stevensa i McLaughlina - powiedziała Griff. - Jesteśmy umówieni z jednym z prawników.

Zwalisty mężczyzna w szarym garniturze skinał głową.

- Proszę się tutaj wpisać.

Griff nabazgrał swoje nazwisko. Ryan uczynił to samo.

- Piąte piętro - poinformował ich ochroniarz.

Wsiadli do windy.

- Jak dotąd, dobrze nam idzie.

- Nie przejmuj się, Ryan. Najtrudniejsze jeszcze przed nami. - Griff nie miał złudzeń co do mężczyzny, którego Chelsie niegdyś nazywała mężem. Nie wspiąłby się na szczyty zawodowej kariery, gdyby nie potrafił sobie radzić z przeciwnikami.

- Poradzę sobie.

- Przekonamy się. Tylko stój za moimi plecami i trzymaj głowę na kłódkę.

Ryan zmarszczył brwi.

- Aha. Nigdy nie powinienem się na to zgodzić.

- Ale się zgodziłeś. - Inaczej nie byłoby go tutaj. Griff wolałby sam załatwić sprawę z Jeffem Suttonem, jednak trudno było odrzucić nalegania Ryana. Poza tym, takie zabezpieczenie wesprze go, gdy będzie rachował się z byłym Chelsie i zapewni pomyślny rezultat spotkania. Dwóch mężczyzn łatwiej poskromi Suttona niż jeden, chociaż Ryan od początku skłaniał się do załatwienia wszystkiego za pomocą zdrowego rozsądku.

Griffowi potrzebne było opanowanie i rozsądek, aby jego plan się powiódł. Liczył na instynkt samozachowawczy Jeffa Suttona. Mógł przynajmniej zwrócić Chelsie jej życie, nim naprawdę odda w jej ręce swoje zaufanie.

Recepcjonistka zerknęła tylko na Griffa i jego trzy-częściowy garnitur, potem na Ryana w jego ulubionych dżinsach i skórzanej kurtce i bez sprzeciwu poprowadziła ich do gabinetu Jeffa Suttona.

Młoda kobieta uniosła dłoń, by zapukać do drzwi.

- Sami trafimy - powiedział Ryan.

- Pan Sutton woli, żeby go uprzedzano, kiedy zjawiają się niespodziewani goście.

- Ale my przecież nie jesteśmy niespodziewani, praw-

da? - spytał Griff. - Wszystko w porządku. Jesteśmy starymi znajomymi.

Kobieta wydawała się nieprzekonana.

- Powiem, że pani źle się poczuła, więc sami weszliśmy. - Ryan mrugnął do niej okiem, od lat czarował tak wszystkie kobiety.

Zaczerwieniła się, wydawała się speszona.

- Proszę wchodzić.

Odczekali, aż zniknęła w korytarzu za rogiem.

- Ty pierwszy - uśmiechnął się Ryan. - Ja będę się trzymać przy ścianie i milczeć jak grób. Przynajmniej tak długo, jak wytrzymam - mruknął pod nosem.

Griff zapukał. Nie czekając na zaproszenie wszedł do środka. Jeff Sutton siedział za wielkim drewnianym biurkiem, w każdym calu wyglądał na bardzo ważnego prawnika.

- Co jest, do diabła? - Przeniósł wzrok znad trzymany w rękę dokumentów na swoich gości. Zerwał się na równe nogi. - Kto was tu wpuścił?

Griff postąpił w przód. Ryan ruszył za nim i zatrzasnął drzwi.

- Potraktuj to jako wstępne przesłuchanie - odezwał się Griff.

Sutton sięgnął po telefon. Ryan wyskoczył zza pleców Griffa i przywoździł rękę Suttona na słuchawce.

Tak właśnie wygląda trzymanie się na uboczu, pomyślał Griff.

- Słyszałem, że lubisz układy, mam więc dla ciebie propozycję układu - zwrócił się do byłego męża Chelsie. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciągnął niewielką kopertę.

Eks-mąż Chelsie zbladł na ten widok.

- Słucham.

- Jesteś bystrym człowiekiem. - Griff otworzył koper-

tę i zaczął wyklądać zdjęcia na biurko. Niektóre przedstawiały Amandę, inne Chelsie. Żadne z nich nie prezentowało się pięknie. - Nazwę to dowodami. Przy okazji, mam odbitki. Jesteś tu udziałowcem. - Griff rozejrzał się po gabinecie. - Miły lokal. Przypuszczam, że wolałbyś zachować to biuro, jak również klientelę, i nie stracić dobrego imienia.

Ryan zakaszał z wyraźnym obrzydzeniem.

Griff nie zwrócił na niego uwagi, skoncentrował się na Jeffie Suttonie.

- A oto moje warunki. Polecisz na Karaiby i uzyskasz błyskawiczny rozwód, zgodzisz się na nadzór psychiatryczny dwa razy w tygodniu i będziesz się trzymał z dala od swoich byłych żon i w ogóle od wszystkich kobiet, póki nie zaczniesz się przyzwoicie zachowywać. W przeciwnym razie opinia publiczna zapozna się z tymi zdjęciami.

Sutton pacnął w zdjęcia jedyną wolną ręką.

- To szantaż. Nie wezmę od ciebie tego gówna.

Griff pokręcił głową.

- Posłuchaj, kochasiu, a wolisz stanąć przed sądem i upublicznić swe brudne sprawy? - Wzruszył ramionami. - Cała przyjemność po mojej stronie. Złożyłem ci tylko propozycję, na którą wszyscy możemy przystać. Nie mogę zostać pozbawiony prawa wykonywania zawodu za to, że proponuję ci układ. Ty natomiast, jeśli go odrzucisz, możesz wylądować za kratkami. Każda z tych opcji równie do mnie przemawia.

Nie było to całkowicie zgodne z prawdą. Griff odrobił pracę domową. W sądach rodzinnych aż kipiało od podobnych spraw. Statystycznie rzecz biorąc człowiek w rodzaju Jeffa Suttona w najlepszym razie dostałby wyrok w zawieszeniu i może nadzór policyjny, a to nie zadowoliliby ani Griffa, ani Ryana. O wiele ważniejsze było utrzymanie go z dala od Chelsie i Amandy. Cho-

dziło przecież o to, by nie mógł już nigdy skrzywdzić żadnej kobiety.

- Przy okazji - odezwał się Ryan, puszcżając rękę Suttona. - Czy wspominałem, że jestem prywatnym detektywem? Ekspertem w śledzeniu ludzi. Będę znał każdy twój ruch, koleś. Opuścisz jedną wizytę u lekarza i już po tobie. - Dla podkreślenia swych słów uderzył pięścią w dłoń.

Griff stłumił jęk. Ryan często przesadzał, nawet jako dziecko. Zagrożenie kariery tego człowieka wystarczy, aby ściśle wypełniał warunki umowy. Tylko to bowiem liczyło się w jego żałosnym życiu.

Sutton zmierzył Ryana wściekłym wzrokiem i potrząsnął ręką, jak gdyby został obrażony. Ten człowiek nawet nie pojął drwiny. Za to, co uczynił Chelsie, Griff miał ochotę wybić mu zęby, powstrzymał się jednak. Obrał najlepszą dla wszystkich zainteresowanych drogę.

- No i? - spytał.

- Co z moim synem?

Akurat w porę zorientował się, co jest dla niego najważniejsze, pomyślał Griff. Wzruszył ramionami.

- Na razie podpiszesz zrzeczenie się praw rodzicielskich. Za parę lat, kiedy psychiatra zapewni mnie, że zachynasz przypominać człowieka, zastanowimy się nad renegecją układu.

- To wymuszenie - wrzasnął Sutton.

Griff pokręcił głową.

- To uczciwa propozycja. Lubisz swoje biuro i zależy ci na reputacji. Proponuję ci, żebyś się zgodził. Papiery zostaną ci dostarczone dzisiaj o czwartej po południu. Podpiszesz je jutro rano. - Zebrał fotografie.

Twarz mężczyzny zaczerwieniła się z tłumionej wściekłości.

- Myślicie jak kobieta, która przysłała was, abyście od-

walili za nią brudną robotę - wymamrotał. - Chelsie powinna uwierzyć mi na słowo.

- Słucham? - Jeżeli Chelsie kontaktowała się z byłym mężem, to Griff pierwsze o tym słyszał. Jeżeli to prawda, to udusi ją własnymi rękami. Na samą tę myśl skręciło go w żołądku. Na szczęście od jej pełnej przemocy przeszłości oddzielało ją teraz całe wschodnie wybrzeże. Jednak opiekuńcze uczucia, które zaczął traktować jako coś normalnego, pozostały.

Sutton usiadł znowu za biurkiem, na szczęście zaczął godzić się z poniesioną porażką.

- Zadzwoiła wczoraj, proponując mi identyczny układ.  
- A ty pomyślałeś, że uda ci się ją przechytrzyć?  
- Nie odpowiedziałem jej. Poza tym, nie wspomniała nic o nadzorze, ani że pojawisz się tutaj ze swoim gorylem. - Gestem wskazał Ryana.

Griff nachylił się nad biurkiem, upewniając się, że góruje nad człowiekiem, który nie miał nic przeciwko krzywdzeniu kobiet, ale tchórzył przed dorównującymi mu siłą mężczyznami.

- Posłuchaj mnie dobrze. Jeżeli tylko zrobisz krok w jej stronę, będziesz miał ze mną do czynienia. - Demonstracyjnie złożył fotografie i włożył jej z powrotem do kieszeni marynarki.

Sama myśl, że Chelsie mogłaby mieć cokolwiek wspólnego z tym śmieciem, nawet na odległość, przyprawiła go o gęsią skórę. A przecież podziwiał jej odwagę i dalekowzroczność, z jaką obmyśliła ten sam, co on wspólnie z Ryanem plan.

- Pozwól mi zadać sobie pytanie, Sutton.  
Mężczyzna uniósł ku niemu pogiębiony wzrok.  
- Czy nigdy nie miałeś wyrzutów sumienia z powodu tego, co uczyniłeś tym dwóm kobietom? - Dwóm, o których wiedzieli, dodał Griff w duchu. Wolał nawet nie za-

kładać, że mogło ich być więcej, i miał nadzieję, że zawarty układ zapobiegnie nowym ofiarom.

- Same się o to prosiły. Nie moja wina, że doprowadziły człowieka do ostateczności. Nigdy nie chciałem żadnej z nich skrzywdzić.

Przypuścimy. Griff pokręcił głową. Chciał tylko, aby Jeff wyniósł się z ich życia i nie stanowił już zagrożenia dla żadnej kobiety.

- Wobec tego wyświadczyć mi przysługę. Zgódź się na ten układ i daj sobie pomoc.

Nie spoglądając więcej na niego Griff odwrócił się i wyszedł. Ryan za nim. Najłatwiejszą część miał już za sobą. Najtrudniejsza go jeszcze czekała. Dzisiaj wracała Chelsie, ważyło się całe życie Griffa.

- Jak się udała podróż? - Griff patrzył głodnymi oczami na swoją współpracowniczkę po jej weekendowej nieobecności.

Chelsie miała na sobie dżinsy, stary sweter, włosy związała w koński ogon, tak że luźno opadały na szyję. Nie była ubrana jak kobieta do pracy, tyle zrozumiał. Najwyraźniej nie zmieniła decyzji o zerwaniu ich partnerstwa. Wiedział, że nie ma prawa tego od niej wymagać.

Ze strachu poczuł skurcz brzucha, ale na pozór wydawał się opanowany. Może i zmieniły się jego perspektywy, ale ona o tym nie wiedziała, natomiast z jego winy musiała przejść prawdziwe piekło. Zasługiwała na to, by sama podejmować decyzję co do swojej przyszłości.

- Nieźle, pod warunkiem, że lubi się skwar i wilgotne powietrze.

- Dużo się opalałaś?

Roześmiała się, jednak w śmiechu tym zadźwięczało napięcie.

- Wcale nie tak dużo.

- Może przestaniemy rozmawiać o pogodzie? - Inaczej staną się dokładnie tym, czego najbardziej się lękał. Zaprzyjaźnionymi przeciwnikami, dwójką ludzi, którym nawzajem na sobie zależy, jednak nie potrafią pogodzić się z tym, że mają odmienne poglądy. Nie potrafił tego zaakceptować. Prawdę powiedziałwszy, nawet nie chciał próbować.

Spojrzała na niego zdumiona jego niepotrzebnie gwałtownym tonem, potem wzruszyła ramionami.

- W porządku. Wyprawa okazała się owocna.

- Wybaczylim ci?

- Szczerze mówiąc, nigdy nie winili mnie tak bardzo, jak samych siebie. Jednak moi rodzice nigdy nie byli nadmiernie wylewni, więc nie potrafią okazywać uczuć.

- Więc wyjechali na Florydę, by tam lizać rany?

Zadarła głowę, najwyraźniej szacując jego szczerość.

- Aby je leczyć, Griff. Aby pozbierać się po stracie córki, pogodzić się Z samymi sobą.

- Rozumiem. - Jak mógłby nie rozumieć, patrząc na grę uczuć na jej twarzy, słuchając, jak broni ludzi, których sama nie rozumie, a jednak wciąż kocha?

- Nie potrafię usprawiedliwić ich próby przekupstwa, ale teraz zdali sobie sprawę, że popełnili błąd. Obecnie zaczynają przewartościowywać swoje priorytety i uczą się żyć bez Shannon. Niebawem wrócą do domu.

Podniosła wzrok, poważnie, badawczo spojrzała mu w oczy.

- Tęsknią za Alix. Pragnęliby się z nią zobaczyć, a ja, jeśli pozwolisz, chciałabym, żeby stali się dla niej rodziną.

Jak Chelsie mogła przedkładać potrzeby rodziców nad własne, ryzykować, że broniąc ich sprawy wywoła w nim gniew?

- Oczywiście, że mogą się z nią zobaczyć. Nigdy im tego nie zabraniałem.



Ponieważ byli rodzicami Chelsie i dziadkami Alix, musi ostatecznie żyć z nimi w zgodzie. Dobrze, że starali się przekonać Chelsie, nie było jednak takiej konieczności. Z jego bratanicą łączyły ich więzy krwi. Bez względu na wszystko da im jeszcze jedną szansę. Zastanowił się, zanim zadał pytanie:

- Czy opowiedziałas im o swojej przeszłości?

Kiwnęła potakująco głową.

- Było to trudne, ale nie do uniknięcia... i w rezultacie dla mnie oczyszczające. Dla nich zaś był to ogromny wstrząs. Ale prawda nas wyzwoliła. - Zmierzyła go ciemnymi, ciepłymi oczami. - Nas wszystkich.

- Skoro mówimy o prawdzie, kiedy zamierzasz mi powiedzieć, że kontaktowałaś się z byłym mężem?

Zwęziła oczy.

- Wtedy, kiedy ty przyznasz, że uczyniłeś to samo - wyzywająco akcentowała każde słowo.

Griff nie mógł się opanować. Wybuchnął śmiechem.

- Powiniennem być przewidzieć, że wyprzedziłaś mnie o krok.

- Porozumiałam się z Amandą. Nie powinieneś być tego robić, Griff.

- Ty również. Może więc nazwiemy to dobrze załatwioną sprawą i na tym poprzestaniemy?

W kącikach jej ust pojawił się uśmiech.

- To był rozsądny plan.

- Musiał być. Oboje wpadliśmy na ten sam pomysł.

- Zgadza się. - Znowu się roześmiała, a jemu zdawało się, że ogromny ciężar, jaki w ciągu ostatniego weekendu zalegał mu na sercu, zelżał.

Podniosła stojące obok jej biurka pudło i postawiła je na blacie. Griff ponownie poczuł skurcz żołądka. Chelsie podjąwszy raz decyzję najwyraźniej nie miała zamiaru jej zmieniać.

Zmuszenie się do prowadzenia normalnej rozmowy, podczas gdy Chelsie pakowała się, by go opuścić, nie było łatwe, jednak udało mu się przemóc.

- Jak twoi rodzice przyjęli tę nowinę? - spytał o ich reakcję na przemoc w jej małżeństwie.

- Nie ganią mnie za żadną z moich decyzji.

- Ponieważ nie ma w tym absolutnie twojej winy.

Uśmiechnęła się.

- Dzięki. Musiało minąć pięć długich lat, zanim to sobie uświadomiłam, ale w końcu mam to już za sobą. - Mówiąc to pakowała do pudła swoje książki, magnetofon i inne, należące do niej rzeczy. Kiedy sięgnęła po delikatne srebrne ramki, Griff zrozumiał, że znalazł się w opałach.

Ponieważ jednak czynności te ułatwiały Chelsie mówienie bez niezręcznych przerw, Griff jej nie przeszkadzał. Ten weekend był dla niej równie oczyszczający, jak dla niego. Pragnął wysłuchać wszystkiego, co sama zechce mu wyjawić.

- Wiesz co? - spytała.

Zadowolony ton jej głosu sprawił, że Griff zaczął się mieć na baczności.

- Co takiego?

- Postanowiłam wynająć swoje mieszkanie wraz z meblami. - Odwróciła się i zaczęła zdejmować z regału za biurkiem książki. - Przed wyjazdem dałam ogłoszenie. Podczas mojej nieobecności ktoś się zgłosił. Dwóch studentów prawa uwielbia te okolice i czekają, aby w moim domu zwolnił się lokal.

- Kiedy chcą się wprowadzić?

- Pod koniec miesiąca.

Za dwa tygodnie.

- Co sprawiło, że podjęłaś taką decyzję?

Odwróciła się od regału i spojrzała na Griffa.

- Bo już go nie potrzebuję.

- Nie rozumiem.

- To proste. Jasno pojęłam, dlaczego wybrałam to właśnie mieszkanie i urządziłam je w ten, a nie inny sposób... z tych samych powodów odsunęłam się od siostry i nigdy nie zdobyłam się na to, żeby znaleźć się bliżej Alix. Wszystkie te kryształki i szkła codziennie mi przypominały, że w moim życiu nigdy nie będzie dziecka.

- I wtedy ja wciągnąłem cię w nasze życie.

- Chyba najpierw ja się w nie wepchnęłam - stwierdziła, ale skinęła głową, ciasno splótła ramiona na pierśsiach.

Griff zdawał sobie sprawę, że kilka następnych minut będzie ogromnie bolesne dla nich obojga. Ale także pojmował, że to konieczne, jeśli chcą mieć przed sobą przyszłość. I na tym polegał problem. Chociaż teraz wiedział, czego pragnie, myśli i uczucia Chelsie były doskonale widoczne.

Odgrodziła się od niego, a on chciał pokonać tę barierę. Pomyślał, że należy dokonać tego etapami. Najpierw sprawy zawodowe, potem osobiste. Wolałby, żeby było odwrotnie, ale trudno. Jeśli w przyszłości odzyska Chelsie, warto poczekać. Skoro zamierzała wyprowadzić się, zostało mu mniej czasu niż z początku zakładał.

- W ciągu weekendu dużo myślałam o tym, co powiedziałeś przed moim wyjazdem - odezwała się.

Najwyraźniej chciała odpłacić mu pięknym za nadobne.

- Mówiłem wiele rzeczy. - Ale żadnej odpowiadającej prawdzie albo sensownej, pomyślał, przygotowując się na mający nastąpić atak.

- Cóż, co do jednego miałeś rację. Pokochałam samą myśl o tym, co mogłabym od ciebie otrzymać. Pokochałam myśl, że będę miała dziecko i kochającego męża, rodzinę, która będzie na mnie codziennie czekać, gdy wracam do domu. Pragnęłam tego, w czym wyrosłam, albo

jeszcze więcej. Więcej uczuć, więcej rodziny. - Otarła łzy, płynące strumyczkiem po twarzy, potem wytarła wilgotne ręce w dżinsy.

Chciał jej tego oszczędzić, przekonać, że to nieważne, jednak widział w jej oczach, że dla niej było.

- Życzyłeś sobie, bym rozdzieliła swoje uczucia. Uczyniłam to. Powiedziałam ci, że kocham cię niezależnie od mojej miłości do siostrzenicy. Ale to nie wystarczyło. Chciałeś dowodu, że cię nie wykorzystuję, a ja nie potrafiłam ci go dać. Jakżeby mogła? - Przełknęła ślinę, pod wpływem emocji słowa uwięzły jej w gardle.

Chwycił ją za ramiona, dostrzegł, że zaczyna drżeć pod wpływem jego dotyku.

- To bez znaczenia.

- Wiem. Ponieważ podczas weekendu zdałam sobie sprawę jeszcze z czegoś innego.

- Z czego?

- Nawet gdybyś mi uwierzył i uwierzył w swoje uczucia, na nic by się to nie zdało. W rezultacie i tak poczułbyś do mnie niechęć, gdyż nie jestem w stanie dać ci rodzzonego dziecka.

Zmienił pozycję, objął ją ramieniem i poprowadził w stronę kanapy.

- Usiądź.

Posłuchała go, przysiadł obok.

- Pytałem cię już, skąd wzięłaś tę bzdurę?

- Od ciebie. - Przesunęła palcami po wypukłym wzorze kanapy, unikając jego wzroku. - Kochasz dzieci. Sam mówiłeś, że chciałbyś mieć ich więcej.

- Więcej nie znaczy, że koniecznie muszą to być moje własne.

Wzruszyła ramionami, jakby odrzucała jego słowa jako nic nie znaczące, chociaż prawdopodobnie były to najważniejsze słowa, jakie kiedykolwiek wypowiedział.

Po prostu go nie słuchała. Jego plan zdobywania jej etapami był konieczny.

Mimo że twierdziła, iż pragnie rodziny, nie była na to gotowa. Tylko czas i konkretne dowody mogłyby ją przekonać, że rzeczywiście zmienił zdanie.

- Mielicie z Jaredem ciężkie życie. Ale kupiłeś przecież ten dom. Jest tutaj mnóstwo pustych pokoi. Obserwowałam cię, jak postępujesz z Alix. - Zeskoczyła z kanapy. - Dlaczego w ogóle o tym mówimy? Przed moim wyjazdem jasno postawiłeś sprawę.

- Tak, chyba tak.

Przygryzła wargę i kiwnęła głową.

- W takim razie w porządku. Pudła czekają.

- Jeszcze nie.

- Ale dlaczego odkładać to, co nieuniknione.

- Bo może wcale nie jest nieuniknione. Czego oczekują po tobie klienci?

Wlepiła w niego oczy.

- O co chodzi, Griff?

Najwyraźniej nie zamierzała ułatwiać mu zadania.

- Chciałbym utrzymać naszą spółkę. - I to nie tylko w sensie zawodowym, pomyślał.

- Niemożliwe.

- Owszem, możliwe. Przemyśl to. Twoje klientki oczekują stabilizacji. Chcą mieć adwokata, któremu będą mogły zaufać. Nie takiego, który pod wpływem kaprysu zmienia partnera, angażuje się, a potem wycofuje. Sama twierdziłaś, że ich psychika jest krucha. Potrzebują tego, co my oboje możemy im ofiarować. Jeżeli teraz się wycofasz, wystraszysz je. Zaczną uważać, że nie mogą ci ufać, że nie zostaniesz tutaj na dłuższą metę. Czy tego właśnie chcesz?

Zmierzyła go wściekłym wzrokiem.

- Griff, nie grasz uczciwie.

- Może nie, ale szczerze. Kochanie, teraz musimy być ze sobą szczerzy. No więc jak, czy wciąż mam partnera, partnerko? - Wyciągnął ku niej rękę.

- Wygląda na to, że nie pozostawiasz mi wyboru - mruknęła.

Jęknął głośno. Pragnął ją zatrzymać przy sobie, ale chciał, aby została dlatego, że mu uwierzyła, że uwierzyła, iż mają przed sobą przyszłość. Żadnych uników.

- Chodź ze mną.

Zmrużyła oczy.

- Gdzie?

Chwycił ją za rękę, delikatnie pociągnął. Niechętnie ruszyła za nim. Pragnęła jak najszybciej mieć już ten ranek za sobą. Wyprawa na Florydę i pojednanie z rodzicami pomogło jej dostrzec przed sobą jakieś perspektywy, znalazła się na rozstajach dróg. Pora ruszać przed siebie.

Poradzi sobie bez Griffa. Przecież przeżyła już coś gorszego. Ale niewiele gorszego, pomyślała, zerkając na mężczyznę, którego pokochała.

Znalazła się w niszy na parterze. Pani Baxter zdejmowała pranie, Alix zaś przeszkadzała jej na każdym kroku. Jak tylko gospodyni coś złożyła, dziewczynka natychmiast wyrzucała to w powietrze, niwecząc wysiłek starszej pani.

Griff odchrząknął.

Alix uniosła wzrok znad swojej pilnej roboty. Kiedy jej oczy spoczęły na Chelsie, pisnęła podniecona i popędziła przez pomieszczenie.

Chelsie przyklęknęła, aby ją złapać, i pod impetem biegnącego dziecka upadła na plecy. Roześmiała się głośno. Radość małej warta była tego.

Z niejakim trudem Chelsie zdołała dźwignąć się do pozycji siedzącej i usadowiła dziewczynkę na swoich ko-

łanach. Kącikiem oka dostrzegła, jak pani Baxter zbiera rozrzucone pranie i wychodzi z koszykiem w ręku.

Wdzięczna Alix za jej gorące powitanie, Chelsie wtuliła głowę w szyję męża, jednocześnie łaskocząc ją po brzuszku. Włosy Alix pachniały dziecięcym szamponem i talkiem. Chelsie poczuła ucisk w gardle.

Griff nalegał, by utrzymali spótkę z ważnych zawodowych powodów, ale przecież ofiarował jej też odroczenie wyroku. Chociaż między nimi nigdy już nie będzie tak jak przedtem, rodzinne kolacje i wspólny śmiech, przynajmniej będzie bliżej Alix. Dziewuszką wplotła tłuściutkie paluszki we włosy Chelsie.

Ta roześmiała się, ponad głową dziecka spojrzała na Griffa. Obserwował ją z dziwnym wyrazem twarzy.

- No i? - spytał.

- Chyba ona też się za mną stęskniła.

- A więc tobie również jej brakowało?

- Wiesz, że tak. - Odetchnęła głębiej, czerpiąc siły z nagromadzonej energii. Będzie pracować w tym domu, ale już więcej nie będzie odgrywać roli mamusi. Ta myśl zaboliała. - Dlatego też musimy ustalić porę, w której będę mogła ją widywać. Powinny to być regularne spotkania.

Przymknęła oczy, zdając sobie sprawę, że właśnie dała Griffowi kolejny dowód, iż jej siostrzenica ma w jej życiu pierwszeństwo. Zaczynała pojmować, dlaczego nie był jej w stanie uwierzyć, że pokochała go bezwarunkowo, niezależnie od tego, że był prawnym opiekunem Alix.

- Może.

Szerzej otworzyła oczy. Nigdy właściwie nie spodziewała się, że odmówi jej prośbie, jednak gdyby to uczynił, walczyłyby z nim.

- Najpierw musimy coś wyjaśnić.

Alix zeskoczyła z jej kolan i podeszła do koktajlowego stolika, ściągnęła na podłogę gruby magazyn. Zajął

się wyrywaniem ze środka pojedynczych kartek. Chelsea chciała roześmiać się, ale nie potrafiła skupić się na niczym innym, poza słowami Griffa.

- Co mianowicie?

Oparł się o ścianę. Podciągnął rękawy granatowego swetra i wepchnął dłonie do kieszeni szortów w kolorze khaki.

- Jak mocno ją kochasz?

- Czy to podchwytliwe pytanie? - Powie zbyt wiele i udowodni, że oskarżenie Griffa jest prawdziwe. Zbyt mało, a on ograniczy jej czas spędzany z Alix.

- Nie. Po prostu odpowiedz mi szczerze.

Skinęła głową, gotowa powiedzieć mu prawdę. Prócz ofiarowania jej przywileju wizyt bez ograniczeń, nie miała nic do stracenia.

- Tak bardzo, jak gdyby była moją rodzoną córką, a może nawet więcej.

- Ja także. - Uśmiechnął się otwartym, uczciwym uśmiechem, który wywarł na Chelsea tak piorunujące wrażenie, że niemal zabrakło jej tchu.

Ujął jej twarz w dłonie.

- Kocham cię. Wynajdowałem sobie preteksty, aby cię od siebie odepchnąć. Ale nigdy więcej.

- Tak? - Popatrzyła na niego spod zmrużonych powiek. Nigdy w życiu nie pragnęła tak bardzo uwierzyć nikomu ani niczemu, jak teraz Griffowi, jednak rana, jaką jej zadał, wciąż jeszcze się nie zabiłżniła.

- Nigdy więcej. - Musnął jej usta wargami, oparł czoło o jej czoło. - Nie umiem sobie przypomnieć, kim byłem, zanim cię poznałem. Po śmierci Jareda byłem taki zagubiony. Potem ze względu na dobro Alix znowu wróciłam do życia. Ale ona nie była szczęśliwa, więc oboje zwróciliśmy się do ciebie. A ty nas oboje ocaliłaś.

Pokręciła przecząco głową.



- Ależ tak. Wszyscy rozpoczęliśmy nowe życie. Nawet ty. Zagrzebałaś się przedtem w tamtym przeklętym mieszkaniu i pilnowałaś skrzętnie, by praca wypełniała ci każdą godzinę. Nie musiałaś wtedy ani wspominać, ani czuć. - Uniósł głowę i spojrzął jej w oczy. - Podobnie jak ja.

Otworzyła usta, by przemówić, ale słowa uwięzły jej w gardle. Ofiarował jej wszystko, czego pragnęła, jednak wciąż nie potrafiła uwierzyć, że nagle, z dnia na dzień, zmienił zdanie. A co najważniejsze, nadal nie mogła urodzić mu dzieci, których pragnął i na które zastugiwał.

- O czym ty mówisz? - spytała.

- Że cię kocham. Wiem, że dałem ci wszelkie powody, abyś mi teraz nie wierzyła, ale tamto to już przeszłość. Zamierzam to udowodnić.

- Griff, ja...

Przytknął ciepły palec do jej warg.

- Ani słowa więcej. Chciałem, abyś usłyszała te słowa. Później w nie uwierzysz.

Skąd wiedział, co ona myśli? Serce boleśnie biło jej w piersiach. Nauczyła się już, co jest ważne w życiu. Miłość, rodzina i zaufanie - to się najbardziej liczyło. I ona, i Griff zyskali dwa pierwsze, jednak zabrakło czegoś istotnego. Nie zaufał jej w chwili, w której najbardziej go potrzebowała.

Skąd mogła mieć pewność, że ponownie nie zrujnuje jej poczucia bezpieczeństwa? Skąd mogła wiedzieć, że nie zacznie nią pogardzać i nie odrzuci jej za to, że nie potrafi dać mu rodziny, jakiej wedle jego własnych słów potrzebuje?

Griff wpatrywał się w nią przenikliwie, jego ciemne oczy nakłaniały ją, by mu uwierzyła.

Sprawił, że wciąż byli partnerami, mimo iż była przekonana, że wszystko skończone. Zastanawiała się, czy potrafi uczynić to samo z resztą ich życia.

Chelsie stała przy kopiarce, czekając, aż powieli stro-  
ny zeznania. Griff był w sądzie, w kancelarii panowała  
cisza. Nie słychać było jego niskiego głosu, kiedy rozmawiał przez telefon, nieustannych pytań dotyczących pra-  
wa rodzinnego i technik przeprowadzania przesłuchań  
- pytań, na które w tej chwili mógłby już sam znaleźć  
odповідź. Odkąd Amanda rozpuściła w schronisku dla  
kobiet wieści o praktyce Griffa i Chelsie, w ciągu jedne-  
go krótkiego tygodnia mieli mnóstwo spraw i z każdą  
Griff radził sobie doskonale, w sposób odpowiedni do  
każdej klientki. Szło mu świetnie, nie potrzebował już  
jej rad, a mimo to pytał.

Wymówka, aby być bliżej niej. Rozszyfrowała jego  
grę, nawet kiedyś zrobiła mu z tego powodu wyrzuty.  
On tylko się roześmiał i przypomniał, że o szóstej jest  
kolacja. Żadnych wymówek.

No właśnie. Ostatnio coraz częściej się śmiali. Na tę  
myśl sama się uśmiechnęła. Czy to nazywa się budowa-  
niem zaufania? Jeśli tak, to jej się to podobało.

Do drzwi kancelarii zadzwonił dzwonek. Zerknęła na  
zegarek. Wpół do piątej, ostatnia poczta. Jeśli przesyłka  
zawiera dokumenty, o których myślała, zdoła się wieczo-  
rem przygotować do jutrzejszej rozprawy. Jeżeli nie, po-  
prosi o jej odroczenie.

Otworzyła drzwi.

- Dla pani - odezwał się doręczyciel.
- Dziękuję, Frank.
- Proszę tutaj podpisać. Potrzebny jest wyłącznie pa-  
ni podpis.

Uniosła brwi i zrobiła to, o co prosił.

- Miłego dnia. - Odwrócił się i ruszył z powrotem  
ścieżką.

Zaciekawiona złamała pieczęć, wyciągnęła oficjalne  
akta i zaczęła czytać. Papiery z sądu. Legalne, ważne do-

kumenty, zmieniające postanowienie dotyczące nieletniej Alix Stuart.

Serce Chelsie zaczęło bić jak oszalałe. Zastanawiała się, czy to możliwe, by Griff chciał scementować ich przyszłość, przekonując ją, iż uwierzył, że pokochała go dla niego samego, niezależnie od uczuć, jakimi darzyła dziecko siostry. Przedtem wątpiła, że rzeczywiście zmienił zdanie i nie pragnie własnych dzieci.

Teraz już wiedziała.

- Powtarzam ci, kobiety nie są warte takiego zachodu - mruknął Ryan. Wyjął z lodówki puszkę coli i opadł na najbliższej stojące kuchenne krzesło.

- Wielka zmiana w tym, co mówisz. Podejrzewam, że twoja ostatnia przyjaciółka puściła cię kantem - roześmiał się Griff.

Ryan wzruszył ramionami.

- Nie mogła pogodzić się z moimi godzinami pracy. - Upił łyk i wyciągnął przed siebie nogi.

Idąc za przykładem przyjaciela Griff rozluźnił węzeł krawata.

- Nigdy nie myślałeś o tym, żeby się ustatkować? - spytał.

Ryan uniósł brwi.

- Znajdź mi to samo, co sobie znalazłeś, a wtedy się nad tym zastanowię.

- Wyjaśnij mi, co znalazłem, a ja spróbuję ci pomóc. - Od czasu powrotu Chelsie z Florydy nie przestawał myśleć o ich związku.

- Jesteśmy załóżni. Obaj - stwierdził Ryan i jednym potężnym łykiem dopił colę.

Griff zgodził się z nim. On także się obawiał, że sprawy mogą ulec pogorszeniu. Wiedział, że Chelsie pragnie normalności, zyskiwał więc na czasie, nim dobiedzie ostatnią

broń ze swojego arsenału. Przez cały tydzień nie mógł zmrużyć oka, aby wymyślić tę jedną rzecz, która wreszcie scementuje ich związek - przynajmniej miał taką nadzieję.

Jeżeli Chelsie nie zdecyduje się po dniu dzisiejszym, nie pozostanie już nic do zrobienia. Do diabła, sam zerwał ich partnerstwo. Nie potrafił patrzeć na nią tylko jak na współnika, który pod koniec dnia pracy znika z jego życia.

Na kuchennych schodach prowadzących z domu do kancelarii zadzwięczały kroki. Odwrócił się do Ryana.

- Nie, żebym nie doceniał, że wpadłeś, ale czy nie powinienes być gdzie indziej? - Zostawił pani Baxter samochód, żeby mogła się udać na długie zakupy.

Kroki zastąpiło głośne pukanie do przyległych drzwi. Ryan zwrócił się w tamtym kierunku.

- Nie sądzisz, że mógłbyś zostawić jej klucze? - spytał. - W ten sposób poczuje się milej widziana.

Griff uniósł oczy do nieba.

- Wiesz co - oznajmił, kierując się ku drzwiom. - Chyba dam Chelsie ten klucz. Żeby mogła za tobą zamknąć drzwi.

Ryan wstał i cisnął puszkę po coli do kosza w szafce pod zlewem.

- Oto twoja lojalność. Idę. Ale jeszcze jedno.

Griff chwycił klamkę u drzwi.

- Co takiego? - Otworzył, za progiem ujrzał Chelsie.

- Zaproście mnie na wesele - powiedział Ryan, przystając przed nią.

- O jakie wesele chodzi? - zdziwiła się.

Ryan wzruszył ramionami.

- Spytaj swojego współnika. Miło cię znowu widzieć, Chelsie.

- Ciebie też, Ryan - powiedziała do jego pleców.

Zamknęły się za nim drzwi i Griff po raz pierwszy

spojrzał na Chelsie. Miała zaróżowione policzki, błyszczące oczy, stała przed nim, wymachując trzymanyymi w rękę papierami. Tymi papierami.

Griff wstrzymał oddech.

- Wejdz. - Ujął jej rękę, wprowadził do pokoju. Trzymając obie dłonie na jej ramionach, posadził ją na miękkich poduszkach. - Czy nie to mi powiedziałaś, kiedy poprosiłem o pomoc w opiece nad Alix?

Popatrzyła na niego oszołomiona.

Zastanawiał się, czy kiedykolwiek jego serce biło tak mocno i tak prędko. Zastanowił się, czy kiedykolwiek miał tak wiele do zyskania.

- Przypomnę ci. Pytałaś, co by się stało, gdybym uznał, że Alix już sobie radzi i znowu wyrzucił cię z jej życia.

Spuściła wzrok na sądowe papiery.

- Wciąż nie rozumiem, do czego pijesz... dlaczego...

- Podarowałem ci bezwarunkową, wspólną opiekę nad dzieckiem. Teraz możemy ustalić warunki, jakie tylko zechcesz.

- Nie lękasz się, że w jakiś sposób mogę ci ją zabrać? Nie martwisz się, że moi rodzice mogą to orzeczenie wykorzystać, aby wytoczyć ci kolejną sprawę?

- Twój rodzice. Tak, oni w tym wszystkim są niewiadomą. To jest ryzyko - przyznał. Z tym właśnie zmagali się ciężko przez cały tydzień.

Ale przecież oskarżył Chelsie, że chce gotowej już rodziny, jego rodziny, a potem odszedł, zamiast zaakceptować jej słowa, zamiast uwierzyć, że kocha go niezależnie od Alix. Zranił ją tak głęboko, że do tej pory widział to wypisane na jej twarzy.

Jej pociemniałe oczy prześladowały go w snach. Była bowiem ostatnią osobą, którą chciałby celowo zranić. Widział więc tylko jeden sposób, by jej to wynagrodzić

i mieć nadzieję na wspólną przyszłość. Mógł ją o tym przekonać ofiarując to, czego zgodnie z jego oskarżeniem, pragnęła bardziej niż jego. Alix.

Nie potrafił wymyślić innej drogi ich połączenia, jak zaryzykować wszystko. Przyklęknął i spojrzał jej w oczy.

- Wysłuchaj mnie. Kocham cię. Chcę cię poślubić, założyć prawdziwą rodzinę. Ale zrozumieję, jeżeli nie zdołasz wybaczyć mi błędu. Przystanę na każdy układ, dotyczący wspólnej opieki nad Alix. Ja...

Przerwała mu, zarzucając ramiona na szyję i ściągając ich oboje na podłogę.

- Rozumiem więc, że ten układ ci odpowiada? - trafił oddech, ale chciał usłyszeć jej odpowiedź.

- Jestem pokonana - przyznała. - Więc uczyniłeś to dla mnie?

- Pokochałem cię? Tak. Czy ożenię się z tobą? Tak.

- I będziemy się wspólnie opiekować Alix, nawet jeśli odtrącę twoje oświadczyzny? - spytała Chelsie miłym głosem.

- Z żalem w sercu. - Chociaż teraz był już prawie pewny, że się udało, serce w nim zamarło.

Zamrugała powiekami. Miała wilgotne oczy.

- Możesz się przeprowadzić?

- Jaka jest twoja odpowiedź? - Ponieważ nie odpowiedziała mu natychmiast, mógł zyskać jeszcze jedną minutę.

- Nigdzie się nie przeprowadzisz, Griff, ja także nie. - Chelsie spojrzała na ukochanego, na człowieka, który ryzykował narażenie się na emocjonalny koszmar, aby dać jej to, czego jego zdaniem potrzebowała. Nie potrafił jednak pojąć całej głębi jej miłości. - Nie musiałeś tego robić. Dlatego, że nie mogę dać ci wszystkiego, na co zasługujesz. Rodziny, której pragniesz, własnego dziecka...

Ujął dłońmi jej policzki, zmuszając, aby spojrzała mu w oczy.

- To twoje słowa, Chelsie. Nie moje. Powiedziałem, że pragnę więcej dzieci. Naszych dzieci.

Z trudem przełknęła ślinę i spróbowała ponownie.

- Jesteś pewien?

- Pewien, że cię kocham? Tak. Pewien, że chcę z tobą spędzić resztę życia? Również tak.

- Pewien, że zgodzisz się nie mieć własnych dzieci? - spytała, ponieważ musiała to wiedzieć na pewno. Co ważniejsze, i on także musiał to wiedzieć.

Nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

- Już mam wszystko, czego pragnę. Ale masz rację. Chcę mieć więcej dzieci. - Otarł łzy z jej policzków. - A więc dlaczego nie miałbym pokochać każdego dziecka, które postanowimy adoptować?

- Adoptować?

- Oboje kochamy Alix, jakby była naszą rodzoną córką. Jeśli możemy wychowywać i kochać inne dzieci, to czegoż więcej mógłbym pragnąć?

Ścisnęła ją w gardle od powstrzymywanych łez.

- Jesteś pewny?

- Znowu? - spytał z uśmiechem. Pociągnął ją na podłogę, otoczył ramionami tak mocno, że już wiedziała. - Jestem pewny - szepnął. - A ty?

Chelsie nie mogła wykrztusić słowa, więc tylko kiwnęła głową. Dostała wszystko, czego pragnęła, a nawet więcej niż mogła sobie wymarzyć.

- Teraz, kiedy już wszystko ustaliliśmy, możemy zacząć planować przyszłość.

Położyła głowę na jego ramieniu, poczuła bijącą od niego siłę. Zostanie już z nią na zawsze. Roześmiała się.

- No dobrze, planujemy więc - zgodziła się.

- Na początek, sądzę, że będzie dobrze, jeśli mimo wszystko podnajmiesz swoje mieszkanie.

Udała, że głośno wzdycha i uniosła się, by popatrzeć w ukochaną twarz.

- Ale co będzie z domem, który wynajęłam?

W jego oczach zamigotało przerażenie, rozbawiona pokręciła przecząco głową.

- Załatwione - stwierdziła wesoło, wdzięczna za miłość i radość, które znalazła.

- Więc zrobiłaś to - szepnęła.

Objęła go, szczęśliwa, że ofiarował jej tak wiele.

- Nawet nie zastanawiałbym się nad tym, czy pozwolę ci odejść.

Uśmiechnęła się.

- A kto cię o to prosił?

- Żadnych więcej wątpliwości? Ponieważ od tej pory będziemy dzielić wszystko, na dobre i na złe.

Roześmiała się.

- Będę z tobą dzielić życie, Griff. Wystarczyło jedynie poprosić.